

PRZEKROJ

r 51/52 / 3104/3105 • 19 grudnia 2004

• cena 4,90 zł /w tym 7% VAT/



- **Mistrzowie jedzenia i picia zapraszają do stołu!**
s. 102.
- **Portret Romana Giertycha – od dziecka do dzisiaj**
s. 48.
- **Czy Papież przeprosi zakon templariuszy?**
s. 72.



Trafnych wyborów
na Święta i Nowy Rok
życzy redakcja „Przekroju”

ISSN 0033-2488
5 1
9 770033 248045
indeks 371424



żeby wszyscy mieli

DOBRE ŚWIĘTA

W pulsującym rytmie Twojego życia musisz czasem się zatrzymać. Niech święta Bożego Narodzenia będą wytchnieniem pełnym dobrej energii. A jeśli czegoś w ten świąteczny czas Ci zabraknie, pamiętaj, że na stacjach ORLEN czekamy na Ciebie także w Święta.



Wymyślił i narysował MAREK RACZKOWSKI

w tym tygodniu **NIE PISZEMY:**

...o **fatalnej pomyłce** posłanki SLD Joanny Senyszyn. Podczas konferencji w Senacie dotyczącej projektu likwidacji Funduszu Kościelnego wywołała aplauz lewicowych słuchaczy swoim opisem polskiego Kościoła w postaci pięciu „be”: bogaty, bezkarny, bezczelny, bezideowy i bezduszny. I już nie mogła się wycofać i wyjaśnić, że naprawdę miała na myśli swoją partię. Bo w nasze sprostowanie lewica nie uwierzy. Tak więc posłanka Senyszyn znowu straciła szansę, żeby powiedzieć coś do rzeczy.

...o **oddziale białostockiej** Młodzieży Wszechpolskiej, który ruszył do ataku na hipermarkety. Rozwieszając w sklepach plakaty z hasłem „Swoją drogę swego po swoje” chcą wywalczyć,

„aby ludzie zastanowili się przed włożeniem produktu do koszyka, czy jest on polski”. Bo brakuje nam w tej akcji oczekiwanej wojskowej precyzji. Wprawdzie żołnierze wszechpolskości dopuszczają zakup bananów, ale nie wyjaśniają, dlaczego w ogóle mamy płacić, skoro przychodzimy „po swoje”.

...o **tym, że jak twierdził** w wywiadzie dla radia przewodniczący SLD Krzysztof Janik, „wszyscy dojrzewamy do nowych czasów, nowych standardów moralnych, politycznych. (...) Kiedyś były wcale nie mniejsze afery, choćby za czasów rządów AWS, i nikt nie reagował (...). Dzisiaj te standardy uległy podwyższeniu”. Bo być może jesteśmy niedoinformowani, ale o ile wiemy, żadna agencja nie

podaje wiadomości o odkryciu nowej wersji dekalogu. Zresztą sam Janik podsumował swoją wypowiedź niezbyt logicznie: „Może wreszcie wracamy do normalności?”. To wreszcie co się z nim dzieje – dojrzuje czy wraca do normalności?

...o **szeffie Platformy Obywatelskiej** z Rudy Śląskiej, którego dziennikarze „Gazety Wyborczej” złapali na próbie przekupstwa. Po wciśnięciu do plecaka dziennikarza 200 złotych zapewniał, że „to jest pewien element kampanii wyborczej” i że „będzie więcej”. Bo dla czytelników to nędzna satysfakcja, że gość wyleciał z partii, a politycy tacy jak on najwyraźniej gazet nie czytają, skoro nadal nie wiedzą, co się wokół nich dzieje.

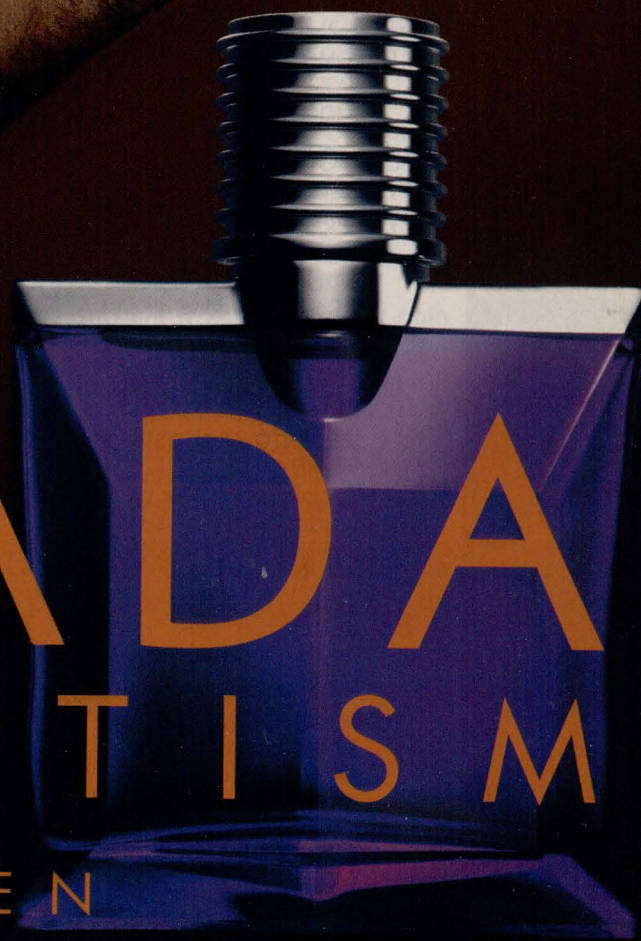
CYTAT tygodnia

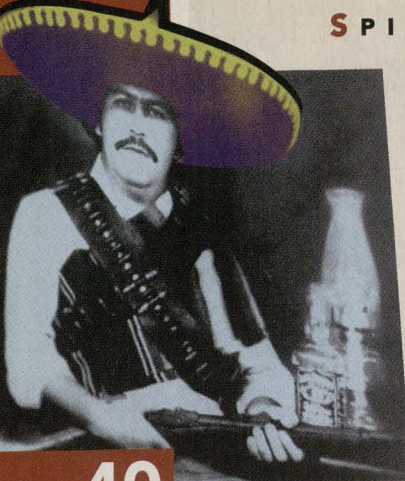
Ja mówię cały czas, tylko nie zawsze głośno
– ALEKSANDER GUDZOWATY, właściciel Bartimpeksu, przekonywający, że zawsze ostrzegał przed grupami, które uzależniają Polskę od rosyjskich surowców



Fot. MAŁGORZATA PSTRĄGOWSKA/PULS BIZNES/FORUM

ESCADAMAGNETISM
FOR MEN





Fot. SIP/EAST NEWS

40

Dla
lumbijczyków
narkobiznes
to wyraz
patriotyzmu

POWIEKSZENIE

8 NIEBO W KOSMOSIE

NAJSZTUB PYTA

16 NAIWNY GŁUPIEC

Ja bym zabił Gertycha za to, co on czasami o mnie mówi – straszy Andrzej Celiński

PRZEKRÓJ TYGODNIA

20 KRAJ

22 ZAGRANICA

BIZNESMAGAZYN MOSZA

24 NIE MA NIC ZA DARMO
Wprawdzie polski robotnik Opla zarabia mało, ale za to ma pracę

A WŁAŚCIWIE TO...

26 KOMENTARZE PIOTRA
NAJSZTUBA I WAWRZYŃCA
SMOCZYŃSKIEGO

ALE O CO CHODZI – W POLITYCE

28 UKRAINA A SPRAWY
POLSKIE
W relacjach Polska – Rosja – Ukraina nie jest ważne, kto kogo, lecz równoprawne partnerstwo

RAPORT „PRZEKROJU”

30 STUDENTÓW PORTRET
WŁASNY
Tak jak ustawisz się na uczelni, tak ustawisz swoje przyszłe życie zawodowe

KRAJ

36 OLA LA
Aleksandra Jakubowska ma kłopoty

38 MINISTERSTWO
SZPIEGOSTWA
SPOŁECZNEGO
Ministerstwo Polityki Społecznej każe swoim pracownikom donosić na samotnych rodziców

UWAGA!

TO JEST ŚWIĄTECZNY
„PRZEKRÓJ” NA DWA
TYGODNIE!
ŻYCZYMY SMACZNEGO
CZYTANIA!

ZAGRANICA

40 ADIOS, BARONOWIE!
Ostatni baron kokainowy z Kolumbii zasiądzie na ławie oskarżonych.
A narkotyków i tak będzie jeszcze więcej

44 KTO JESZCZE ZAROBİŁ
NA HOLOCAUSTCIE?
Banki izraelskie utajniły w swoich skarbach pieniądze ofiar Holocaustu

LUDZIE

48 TO IDZIE MŁODOŚĆ
Roman Giertych prowadzi Młodzież Wszechpolską do przejęcia władzy w Polsce

52 FASOLA NA POWAŻNIE
Komik Rowan Atkinson przeciwko poprawności politycznej w Wielkiej Brytanii

54 ŻELAZNA JULIA
Julia Tymoszenko to najbardziej wpływowa kobieta Ukrainy

OBYCZAJE

58 ŚWIĘTA BEZ ŚWIĄT
Polacy uciekają przed rodzinnymi świętami. Dokąd?

NAUKA

66 WOJNA PO OMACKU
W Iraku zawiodła Amerykanów technologia. Wygrali wojnę metodami sprzed 60 lat

70 DLACZEGO NIE MA TŁOKU
W STAJENCE?
Bo mamy za mało udomowionych zwierząt

PATRZĄC I CZYTAJĄC

72 ZAKON WYZYWA KOŚCIOŁ
Czy Papież przeprosi templariuszy?

SPORT

78 BAT NA REKORDZISTÓW
Państwo musi ratować sport przed dopingiem

TYDZIEŃ – KULTURALNIE POLECAMY

Najważniejsze wydarzenia
2004 roku

84 FILM

86 MUZYKA

88 KSIĄŻKI

90 KOMIKS

91 GRY

92 TELEWIZJA

94 TEATR

TEMAT ŚWIĄTECZNY

102 SMAKOSZY CZAS
Święta i nie tylko przygotowane przez mistrzów jedzenia i picia. Tadeusz Pióro i Marek Bieńczyk zapraszają do stołu!

ZAWSZE CZYTAJ

4 NA CZWARTEK RACZKOWSKI,
W TYM TYGODNIU NIE
PISZEMY

46 ŚWIECĄ LUB SPADAJĄ

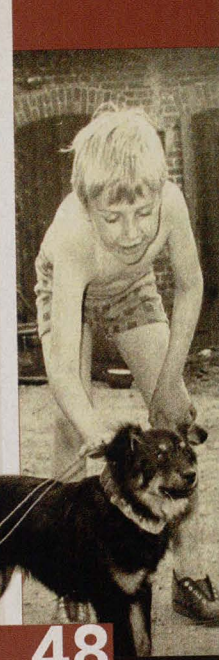
64 ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

96 POPMODA

97 RACZEJ RACZKOWSKI

112 ŚWIĄTECZNA
KRZYŻÓWKA I JOLKA114 ZALEWAJKA
KAZIMIERZA KUTZA

116 ROZMAITOŚCI



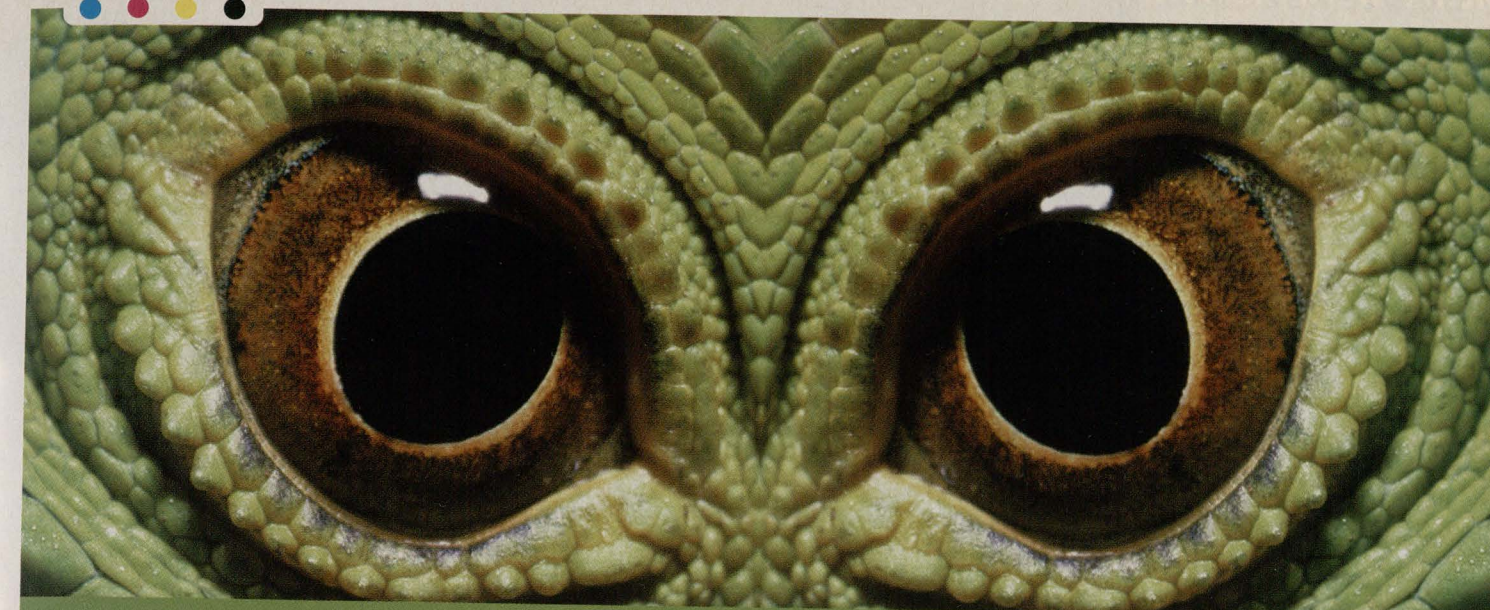
48

Roman Giertych
– przywódca
młodych



102

Pióro
z Bieńczykiem
przy jednym
zasiedli stole



wszyscy robią wielkie OKI!
kolorowe drukowanie nigdy nie było tak tanie!

super cena

2290,-
1790,-
netto



20% rabatu
na wszystkie tonery
przez cały rok!

- ➔ **Superszybka** – OKI C3100 to najszybsza drukarka w swojej klasie – 12 str./min w kolorze i 20 str./min mono
- ➔ **Pełna gwarancja** – 2 lata gwarancji i dożywotnia gwarancja na listwę LED
- ➔ **Sprawny serwis** – serwis OKI usuwa awarię u klienta w ciągu 24 godzin lub dostarczy drukarkę zastępczą

Taka promocja robi wrażenie! Kolorowe drukowanie nigdy nie było tak tanie! Teraz kolorowa drukarka **OKI C3100** jest tańsza o **500 zł**, a oprócz tego zapewniamy **20% rabat** na tonery na cały przyszły rok. Potrzebujesz najbardziej zaawansowanych rozwiązań? Wybierz inne drukarki z serii **CHROMABILITY** dostępne również w bardzo atrakcyjnych cenach – OKI C5000 lub OKI C7000. OKI rozumie Twój biznes i zapewnia Ci oszczędne i efektywne rozwiązania.

Chcesz kupić? Zadzwoń! tel.: (022) 535 69 99 lub odwiedź www.chromability.pl

Szczegółowy regulamin znajdziesz na stronie www.chromability.pl. Promocja trwa do 31.12.04.



OKI C7350 – cena: 6100 zł netto

Szybkość drukowania:
24 str./min kolor
26 str./min mono
Rozdzielczość:
1200 x 600 dpi
Pamięć:
standard 192 MB
maksymalnie 1024 MB

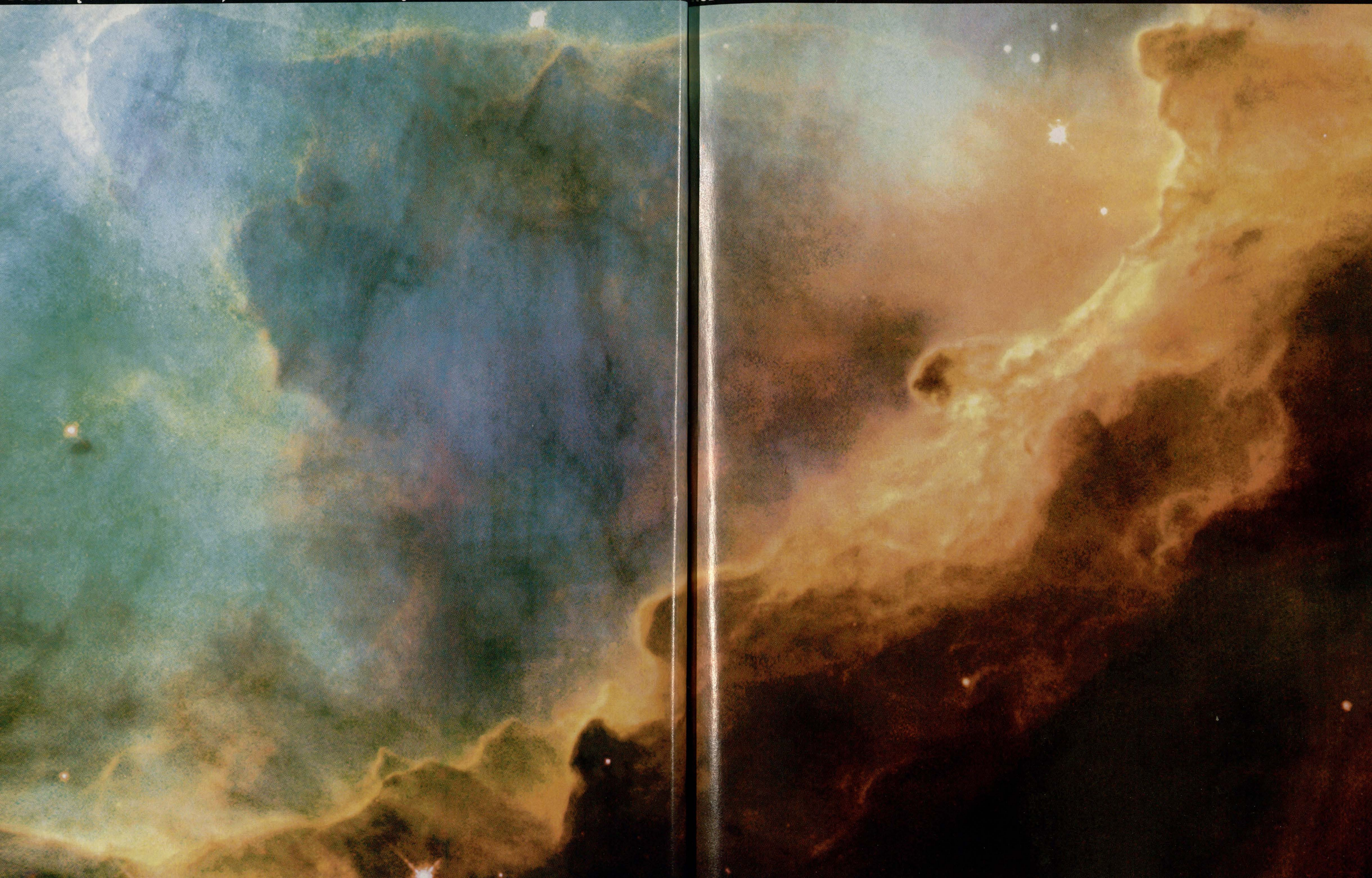


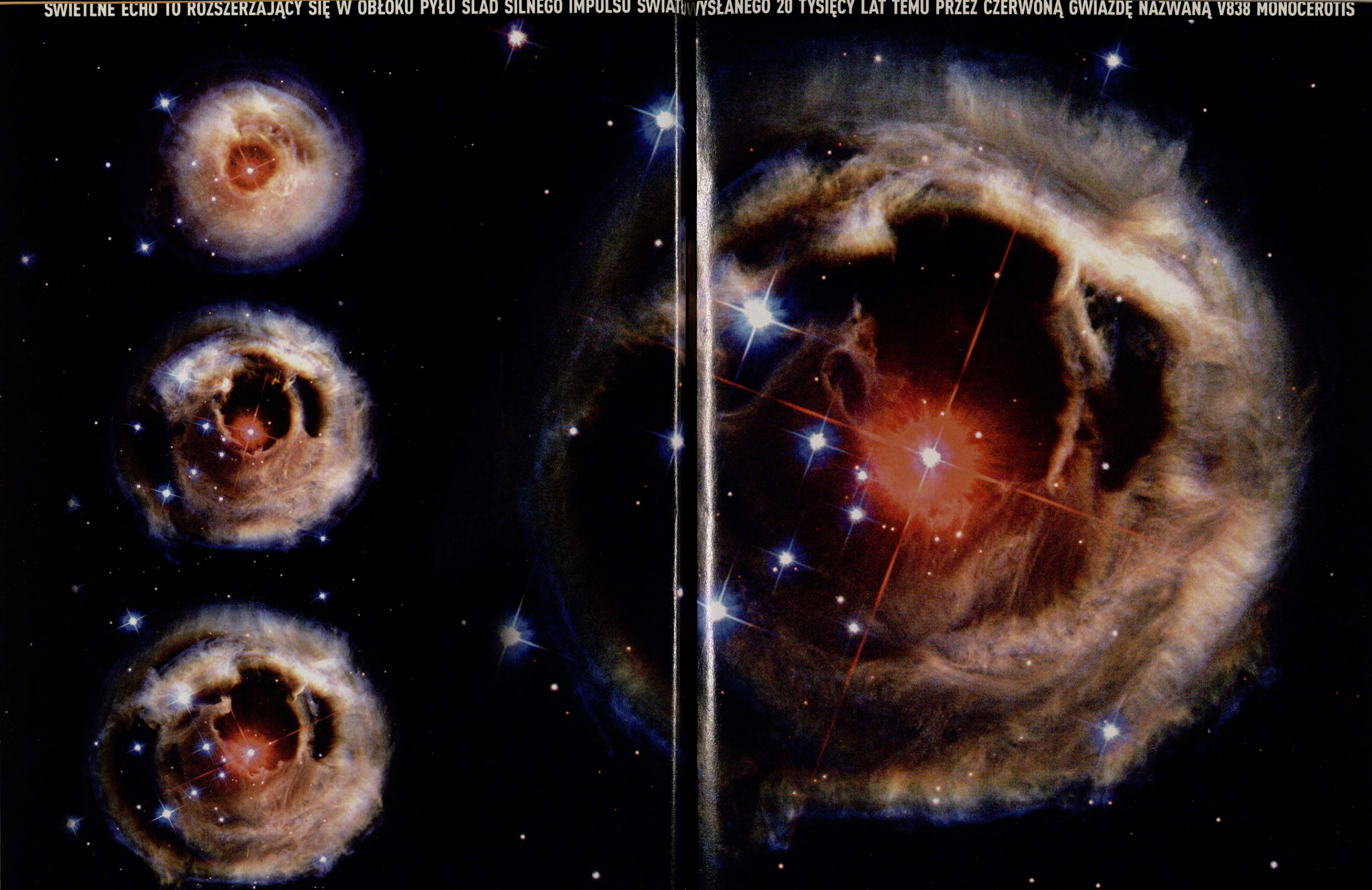
OKI C5200 – cena: 2890 zł netto

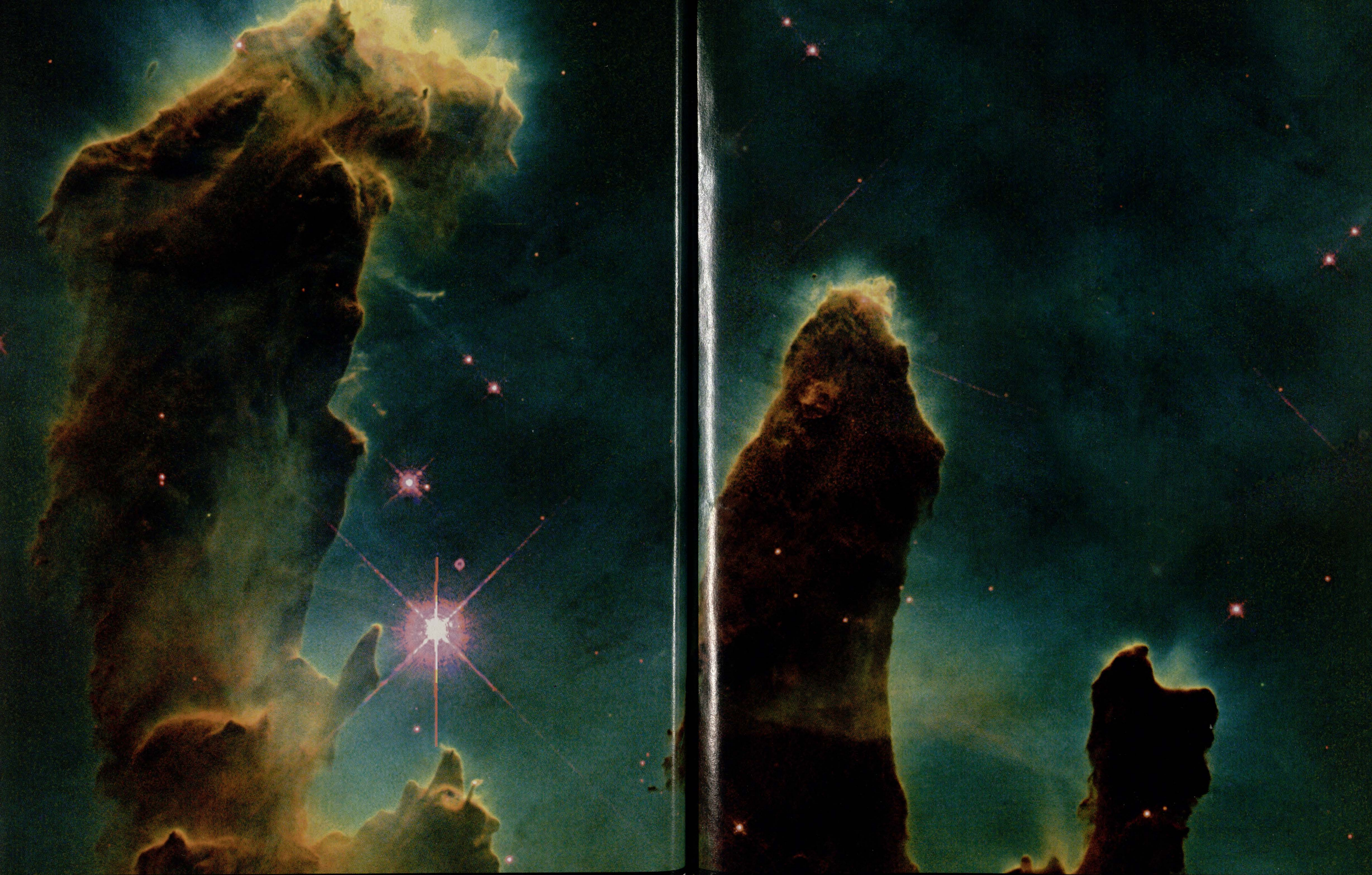
Szybkość drukowania:
16 str./min kolor
24 str./min mono
Rozdzielczość:
1200 x 600 dpi
Pamięć:
standard 32 MB
maksymalnie 288 MB

OKI
Biznes nabiera kolorów

BULGOCZĄCE MORZE WODORU, SIARKI I TLENU TO LEŻĄCE W MGŁAWICY ŁABĘDZIA MIEJSCE NA
RODZIN GWIAZD. OBŁOKI GAZU PODSWIETLA INTENSYWNE PROMIENIOWANIE ULTRAFIOLETOWE







FILARY STWORZENIA – GIGANTYCZNE KOLUMNY GAZU I PYŁU LEŻĄCE W MGŁAWICY ORZEŁA. TO ZALEDWIE 6.5 TYSIACA LAT ŚWIETLNYCH OD ZIEMI



**Poset ANDRZEJ CELIŃSKI, jak tylko zwariuje,
to zabije Romana Giertycha.**

**Wcześniej może jednak zorganizuje konklawe,
które zatrzyma korupcję w świecie polityki**

Już pan żałuje przejścia w 1999 roku z Unii Wolności do SLD?

– Potwierdzenie byłoby dowodem koniunkturalizmu.

Albo tego, że się myśli.

– Raczej koniunkturalizmu, bo do władzy idzie prawica. Nie mam wątpliwości, że ideowo jestem człowiekiem lewicy. Natomiast chyba lepiej byłoby, gdybym w '99 roku kontynuował swoją prywatność. Chcę jednak wyraźnie powiedzieć, że w SLD spotkałem bardzo wielu zacnych i bardzo bliskich mi ludzi, których się nie spodziewałem tam spotkać.

Czy dzisiaj, z perspektywy różnych postępowań prokuratorskich, nie uważa pan, że wpadł w złe towarzystwo?

– Proszę pana, jeżeli się pyta pan o kwestie moich korzyści politycznych czy jakichkolwiek innych, to z pewnością dobry wybór nie był.

Żadnych ideałów lewicowych w SLD pan nie zrealizował.

– To jest prawdziwy problem. Nawet na jednym z zarządów Sojuszu w pewnym momencie zaproponowałem zmianę nazwy partii z Sojuszu Lewicy Demokratycznej, która niesłusznie sugeruje pewien kierunek ideologiczny, na Katolicką Partię Narodu Polskiego – to było apogeum mojej złości na lekceważenie własnych wartości i własnego programu SLD.

Ten okres wallenrodyzmu w pańskiej karierze politycznej chyba dobiega końca. Może by pan wrócił do Unii Wolności?

– Coś trzeba zrobić, może nie z perspektywy osobistej, tylko politycznej. Pojawiło się zagrożenie głupawą i często podszytą złą wolą prawicą. To nawet trudno prawicą nazwać, mówię tutaj o...

Może przyjmijmy termin „antylewica”?

NAIWNY GŁUPIEC

ANDRZEJ CELIŃSKI
MA 54 LATA. URODZIŁ SIĘ
W WARSZAWIE.
UKOŃCZYŁ SOCJOLOGIĘ
NA UNIWERSYTECIE
WARSZAWSKIM.
W CZASACH PRL
AKTYWNI DZIAŁAŁ
W OPOZYCJI.
ORGANIZOWAŁ
TOWARZYSTWO KURSÓW
NAUKOWYCH, BYŁ
WSPÓŁZAŁOŻYCIELEM
KOMITETU OBRONY
ROBOTNIKÓW, DORADCA
I ASYSTENTEM LECHA
WAŁĘSY W 1980 ROKU.
W STANIE WOJENNYM
ZOSTAŁ INTERNOWANY.
UCZESTNIK OBRAD
OKRĄGŁEGO STOŁU.
W LATACH 1989–1993 BYŁ
SENATOREM Z RAMIENIA
OBYWATELSKIEGO KLUBU
PARLAMENTARNEGO,
POTEM ZWIĄZAŁ SIĘ
Z UNIĄ DEMOKRATYCZNĄ.
W ROKU 1993 ZOSTAŁ
WICEPRZEWODNICZĄCYM
TEJ PARTII. POTEM BYŁ
POSEŁEM UNII WOLNOŚCI,
Z KTÓREJ ODSZEDŁ.
W 1997 ROKU. W TYM
SAMYM ROKU
W WYBORACH
PARLAMENTARNYCH BEZ
POWODZENIA
STARTOWAŁ DO SENATU
JAKO KANDYDAT
NIEZALEŻNY. DWA LATA
PÓŹNIEJ WSTĄPIŁ DO SLD.
WE WRZEŚNIU 2001
WYBRANO GO NA POSŁA
Z LIST SLD-UP. ZOSTAŁ
SZEFEM KOMISJI
PROGRAMOWEJ SOJUSZU,
NASTĘPNIE JEGO
WICEPRZEWODNICZĄCYM.
W LATACH 2001–2002 BYŁ
MINISTREM KULTURY
W RZĄDZIE LESZKA
MILLERA. W 2004 ROKU
PRZESZEDŁ DO
SOCJALDEMOKRACJI
POLSKIEJ ZAŁOŻONEJ
PRZEZ MARKA
BOROWSKIEGO. OBECNIE
REPREZENTUJE SDPL
W KOMISJI SEJMOWEJ
DO SPRAW ORLENU.

– Też nie antylewicą, tylko takim eklektycznym bezideowym tworem dążącym do władzy. To był też problem SLD: walka z eklektycznym charakterem partii władzy w imię idei partii socjaldemokratycznej. SLD, niestety, nie udało się utracić charakteru partii władzy. Nie uda się i tej prawicy.

A co z moją propozycją powrotu do Unii Wolności?

– Gdyby udało się komuś połączyć – nie mówię organizacyjnie, chociaż tak byłoby najlepiej – wysiłki polityczne mojego obecnego środowiska ze środowiskiem politycznym Unii Wolności, to wielu ludzi pokolenia 30-, 40-latków znalazłoby tam swoje miejsce. Oni mają dość głupawej polityki, chcieliby w polityce zobaczyć profesjonalizm, tych ludzi są dziesiątki tysięcy, a dziś są odwrócenii plecami do polityki. Więc gdyby się udało te środowiska połączyć, to uzyskalibyśmy efekt kul śniegowej, ale nie da się ich połączyć, dlatego że w nas ciągle dominuje myślenie biograficzne, rozmaite urazy mające niewiele wspólnego z polityką. To oznacza, że jesteśmy skazani na zmianę pokoleniową, czyli nowa jakość powstanie za jakieś 10 lat. Coraz bardziej podziwiam Tadeusza Mazowieckiego, który potrafił z powodów pryncypialnych nie kandydować do ówczesnego Sejmu.

Wróćmy do osobistej perspektywy. Jestem ciekaw, co się dzieje w człowieku, który dokonał bardzo drastycznego wyboru, i ten wybór okazał się po latach fałszywy.

– Kiedy w lipcu 1999 roku wstępowałem do SLD, to ta partia nie miała jeszcze 40 procent poparcia, miała wtedy 32 procent poparcia.

I oczywiście wtedy był pan większym bohaterem, ale te parę lat minęło.

– I miała powagę nad głową, to znaczy wydawało się jej działaczom, że ten „suft” jest nie do przekroczenia, bo historia go wyznacza, a nie teraźniejsza polityka.

A tu niebiosia się rozstąpiły.

– Nigdy nie byłem człowiekiem zanadto podejrzliwym, nie mam też charakteru psa śledczego...

Do tego dojdziemy.

– Ani nigdy nie rościłem sobie prawa do rozgrywania gier taktycznych. Naprawdę wierzyłem przez dwa, może trzy lata, że coś się przełamie pozytywnego w ścisłym kierownictwie SLD i w samym SLD.

Panie pośle, czy jednak po tych paru latach nie okazał się pan naiwnym głupcem?

– To jest pańskie zdanie.

Ja pytam, czy pan o sobie może tak pomyśleć i mi przytaknąć.

– To jest niezręczna dla mnie sytuacja, dlatego że z całą pewnością okazałem się człowiekiem niezmiernie naiwnym. A czy jestem głupcem? Jeżeli standardem mądrości jest dla pana Antoni Macierewicz i Roman Giertych, to z pewnością jestem głupcem.

Mówiąc o mądrości, mam na myśli przewidywanie przyszłości z analizy przeszłości. Nic w przeszłości polityków SLD nie sugerowało, że ta partia się zmieni. Dlatego nazywam pana głupcem w tym sensie, że nie wziął pan wtedy przeszłości pod uwagę.

– Sądziłem, że jak ktoś jest takim Leszkiem Millerem i ze swoją biografią dochodzi do pewnego wieku, jest na dodatek absolutnie proeuropejski, to chciałby być takim porządnym, europejskim premierem. Mimo swojej biografii szczerze – jak wtedy uważałem – szuka jakiejś identyfikacji rzeczywiście ideowej.

Sam pan chciał być członkiem sejmowej komisji śledczej?

– Sam się zgłosiłem do tej komisji.

Jak bardzo chciał pan tam się znaleźć?

– Znowu dała znać o sobie moja naiwność, ponieważ myślałem, że ta komisja będzie w miarę normalna. Jednocześnie wiedziałem, że będzie zagrożona pozycja Orlenu. Poszedłem do komisji samowolnie bronić Orlenu, największej polskiej firmy.

No tak, ale po drodze zdążył pan już bronić Millera, Kulczyka...

– Jeśli chodzi o zachowanie wobec niego komisji, to każdy człowiek z elementarną wiedzą prawniczą doskonale wie, że to, co tam się stało z Kulczykiem i jego pełnomocnikiem, na oczach opinii publicznej, urało elementarzowi demokratycznego państwa prawnego. Już wtedy na komisji zaapelowałem do środowisk prawniczych, do Uniwersytetu Warszawskiego, Jagiellońskiego i poznańskiego o zajęcie stanowiska w sprawie postawy dwóch prawników komisji śledczej, dlatego że ich praca urała ich polskim uczelniom!

Wróćmy do pana roli w komisji. Jak sam pan powiedział, nie jest psem gończym, nie ma zmysłu śledczego. Więc może popełnił pan pomyłkę, wchodząc do komisji, jednak śledczej? Tam powinni być ludzie, którzy metodami śledczymi dojdą do prawdy...

– Nie wchodząc w ocenę składu osobowego komisji, zaskoczyło mnie jej prezydium, które zamiast zająć się przede wszystkim organizacją pracy komisji, stało się biurom politycznym prawej strony komisji organizującym przyszłe sukcesy polityczne, wyborcze prawicy. Oczywiście takie prezydium w żaden sposób pracy komisji nie zorganizowało. Nie narysowało nawet najbardziej prymitywnego planu śledztwa z najbardziej prymitywnymi narzędziami, najbardziej prymitywnymi rodzajami dowodów, jakie należy zebrać. My ciągle jesteśmy w pełnym chaosie i to prezydium ten chaos zwiększa.

Myślałem, że pracami śledczymi zajmą się ludzie, którzy po prostu mają do tego charakter i kompetencje – liczyłem tu na posła Wassermanna.

Śledzić miał Wassermann, a pan co tam chciał robić?

– Chciałem przede wszystkim badać wątki finansowe, gospodarcze i, nazwijmy to, makroekonomiczne tej całej sprawy – jakie koncepcje mieli właściciele Orlenu, jak państwo myślało o tym strategicznym sektorze.

I dlatego że komisja zajmuje się szpiegami, a nie strategią makroekonomiczną, czasem traci pan panowanie nad sobą?

– To nieprawda, kto mnie zna, ten wie, że ja mam taki sposób bycia, ten rodzaj ekspresji. A poza tym jestem ciągle głodny, bo się odchudzam, i to też pewnie wpływa na mój charakter.

Czasem mam wrażenie, że pan jest jedynym posłem tej komisji, który właściwie mógłby z niej zrezygnować.

– Nie mam żadnego interesu bycia w tej komisji.

To dlaczego pan z niej nie wystąpi?

– Dlatego że – to zabrzmiałby strasznie patetycznie – to jest mój kraj, a nie wyłącznie Giertycha i Wassermanna.

Może jednak trzeba odpuścić? Za chwilę będą panu wyciągali osobistą znajomość z Janem Kulczykiem, będą żądać wyłączenia pana z komisji.

– Znam prawie wszystkich ludzi w tym kraju, którzy mają cokolwiek wspólnego z działaniami komisji.

Ale będą mówili, że nie ze wszystkimi jest pan na „ty”.

– Akurat z Kulczykiem jestem dość przypadkowo na „ty”, bo poziom naszej znajomości nie usprawiedliwiałby tego. Poznaliśmy się bardzo dawno. Ja zresztą jestem na „ty” z większością przesłuchiwanym ludzi o znanych nazwiskach.

Po rozpoczęciu obrad komisji do spraw Orlenu nie widział się pan i nie rozmawiał z Kulczykiem?

– Nie, rozmawiałem z nim ostatni raz o 50-procentowym podatku PIT.

Ten podatek stał się głośny mniej więcej dwa miesiące temu.

– Nie, to jest pomysł, który pojawił się przy budżecie w zeszłym roku, był też dyskutowany później, chyba w marcu.

Co musiałoby się stać, żeby pan trzasnął papierami i powiedział: Nie, już dalej, panowie, z wami nie będę tutaj siedział za tym stołem!

– Chyba już nic takiego nie może się zdarzyć, dlatego że pogodziłem się z tym, że jestem sam. A kiedy już się pogodziłem, to uznałem, że jest pewną wartością to, że jak ktoś będzie czytał za 15 czy za 25 lat stenogramy komisji, to zobaczy, że jednak był inny głos, że to nie było tak, że nikt nie protestował.

Czyżby rola trochę naiwnego Rejtana najbardziej się panu podobała?

– To nie to. Jeszcze raz powtórzę: to jest mój kraj, mam trzech synów i bardzo bym nie chciał, żeby wyjechali z Polski.

Kiedy pojawia się pomysł wymiany części komisji, większość krzyczy, że to jest niemożliwe, że ci nowi nie zdołaliby się zapoznać z ogromem spraw. A jak pan to ocenia?

– To nie ma sensu, bo ta komisja – nieważne w jakim składzie – nie uzyska żadnego sensownego wyniku. Ona już jeden bardzo ważny cel osiągnęła i mówię to poważnie: rzeczywiście zintensyfikowała prace rozmaitych prokuratur. I to jest pomysł na tę komisję, żeby ona naprawdę dobrze zakończyła swoją pracę: przestać uprawiać te zabawy, oddać funkcje prokuratorskie prokuratorom i ich nadzorować, żeby to prokuratura dalej pracowała. Zlecać im kolejne czynności, ekspertyzy dotyczące finansów, budżetu, Orlenu. A sama komisja powin-

I to jest pomysł na tę komisję, żeby ona naprawdę dobrze zakończyła swoją pracę: oddać funkcje prokuratorskie prokuratorom i ich nadzorować (...). A sama komisja powinna się skupić na funkcjach kontrolnych

na się skupić na funkcjach kontrolnych i na takiej wewnętrznej debacie, w obecności publiczności, o tym, jak te ujawnione złe mechanizmy rozwalić.

A potem trzeba się zająć istotą sprawy, tym, o czym pisze Aleksander Smolar, takim pojęciem podboju jako metodą gry politycznej. Bo na co Jakubowskiej były wpływy w tym całym Opolu? Na to, żeby wewnątrz partii zdobywać odpowiednią pozycję. Tu już nie chodziło o walkę z PiS, Ligą Polskich Rodzin czy Bóg wie kim, to chodziło o walkę wewnątrz partii. To jest istota podboju jako metody gry politycznej, gra wewnątrz partii, rdzeń patologii. Trzeba spróbować wybrać po dwóch ludzi z każdej partii, ludzi, którzy wiedzą o mechanizmach korupcyjnych w partiach, na styku z biznesem. Zamknąć ich i niech oni w takim zamkniętym miejscu...

Ale nie w więzieniu?

– Nie, jak na konklawe. Niech oni najpierw opiszą najbardziej wrażliwe punkty styku polityki i gospodarki, a potem proponują kierunki regulacji prawnych i je ogłaszają, żeby był pewien wzorzec, do którego można by dążyć.

To miałyby być jakieś ciała sejmowe?

– Tak. Ale działałoby z dala od mównicy sejmowej i jej retoryki, bo jak ja na nią wyjdę i wyjdzie Wassermann, to Wassermann zawsze zacznie od tego, że Celiński broni Kulczyka, a ja mu wtedy odpowiem – tak jak dzisiaj odpowiadałem – czy swoją postawą poseł Giertych zaświadcza o tym, że jest pracownikiem tajnych służb Federacji Rosyjskiej, bo dąży do zajęcia akcji Orlenu i osłabienia tej firmy, a w tym mają interes wyłącznie Rosjanie, akcjonariusze – w tym Skarb Państwa – na pewno nie. To są inwektywy, bo to się dzieje przed publicznością, mnie chodzi o to, żeby nie było publiczności, żeby nie było inwektyw, żeby był rzeczowy, szczery namysł.

Kto powinien wziąć udział w takim konklawe?

– Partijni specjaliści od problemów gospodarczych.

Kto to jest?

– Ci, którzy są najbliższej gospodarki, przedsiębiorczości, mają pojęcie o gospodarce, ale których podstawowy powód obecności w polityce jednak jest bardziej ustrojowy i systemowy niż gospodarczy. Na przykład mogliby to być samorządowcy, którzy mają zacięcie ustrojowe, dlatego że tutaj chodzi na przykład o zamówienia publiczne, o wycenę, o rozmaite konkretne rzeczy, które znają ludzie siedzący w branży. Gdybym był takim specjalnym rewizorem w Płocku, tobym w ciągu 10 dni nałożył matrycę na roczny bilans działalności zarządu miasta z punktu widzenia korupcyjnego. Wtedy by mi wyszło, co jest prawidłowe, a co jest nieprawidłowe.

I takie ciała mogłoby takie matryce opracować?

– To byłby nieprawdopodobny sukces komisji.

A naprawdę wymiana członków komisji nic już nie da?

– Nie chcę się w tej sprawie wypowiadać, ja w każdej chwili mogę oddać się do dyspozycji, z radością nawet, bo psychicznie, fizycznie ja tę komisję ciężko przeżywam. Przecież w normalnym towarzystwie ja bym zabił Giertycha za to, co on czasami o mnie mówi. A tutaj nikt nie reaguje, mnie to piekielnie boli, bo ja mogę być ostatni..., mogę być głupiec, ale tu się przekracza wszelkie granice.

Dlaczego więc nie da mu pan w gębę?

– Bo jeszcze nie oszalałem.

ROZMAWIAŁ PIOTR NAJSZTUB
WARSZAWA, 13 GRUDNIA 2004 R.

„NAJSZTUB PYTA” TAKŻE W TELEWIZJI
– ZAWSZE W NIEDZIELĘ O GODZ. 21.20 W TVN



INIEMAMOCNI
W KINACH OD 19.11

NIECODZIENNIK

INIEMAMOCNA PROMOCJA TRWA!

JESZCZE WIĘCEJ MODELI! JESZCZE WIĘKSZE RABATY!



Przyjdź do salonu Opla i skorzystaj z Iniemamocnej promocji. Tylko teraz:

Astra Classic II
Corsa
Agila
Zafira
Astra
Meriva
Combo
oraz Vectra

2 000 taniej
6 000 taniej
4 000 taniej
5 000 taniej
6 000 taniej
7 000 taniej
9 000 taniej
15 000 taniej*!

Teraz oprócz atrakcyjnych rabatów będziesz mógł otrzymać także dodatkowe wyposażenie oraz opony zimowe gratis*. Pospiesz się! Na taką promocję Iniemamocnych!

* u dystrybutorów biorących udział w promocji; dotyczy wybranych modeli



Opel. Twórcze myślenie – lepsze samochody.



Adam Małysz na treningu przed zawodami w Harrachovie

Fot. TOMASZ MARKOWSKI/PRZEGŁAD SPORTOWY

PROZAC NARODOWY MAŁYSZ

ADAM MAŁYSZ WYGRAŁ W SOBOTĘ, PRZEGRAŁ W NIEDZIELĘ. RAZEM Z NIM SKAKAŁY NASTROJE SPOŁECZNE POLAKÓW

Wybiecie z progu mało dynamiczne. Nie-dobrze. Ale narty prowadzi prosto, wygląda nieźle. Może pociągnie jak kiedyś, jak wczoraj. Leć, stary, no, leć! Co, już ląduje? Przed drugą czerwoną linią. Tylko 133 metry. K... mać! – jakoś tak wyglądała przeciętna myśl Polaka w niedzielę w okolicach godziny 14. Małysz właśnie wtedy oddawał pierwszy skok w drugim turnieju w czeskim Harrachovie. Po tym skoku było jasne – dzisiaj nie wygra. Nie załapie się nawet do dziesiątki.

Nikt nie wie, ile zawleczeł od puszek z piwem zostało zerwanych w tej tragicznej chwili. Nastroj zbiorowy Polaków już piątą zimę zależy od niedośzłego dekarza z Wisły. Tej zimy nie jest najlepszy – Małysz zajmuje ósme miejsce w klasyfikacji generalnej Pucharu Świata, a od lidera Janne Ahonena, który wygrał pięć z sześciu konkursów, dzieli go 380 punktów.

Najwięcej emocji w Adamie Małyszu ulokowała telewizja publiczna. W sobotę, kiedy wygrał konkurs i pobił rekord skoczni

w Harrachovie, dała to wydarzenie na czołówkę „Wiadomości” i „Panoramy”. Zapowiedzi konkursów w Harrachovie pojawiały się przez parę dni do znużenia. Sam Małysz jest równie wyluzowany po zwycięstwach jak po porażkach. W niedzielę powiedział: – Jestem zadowolony ze startu w Harrachovie, szkoda, że kibice mniej, ale taki jest sport.

(FAMA)

ANTYREKLAMA

13. DEC. 2004 (MON) 13:39

Ministerstwo Właściwe
Rzecznik Prasowy

OBWIESZCZENIE

Minister Właściwy wprowadza cennik za usługi świadczone przez P.T. Petentów na rzecz wszelkich urzędów:

- a) Stanie w kolejce – 3 zł za minutostanie
- b) Siedzenie w kolejce – 2 zł za minutasiedzenie
- c) Odesłanie z kwitkiem – 20 zł za kwitek
- d) Przyjęcie uderzenia znużonym wzrokiem urzędnika – 100 zł plus koszty obdukcji
- e) Odsyłanie od gabinetu do gabinetu – 0,30 zł za pielgrzymkometr

Urzędy miast Szczecina i Poznania wprowadziły opłaty dla obywateli, którzy zajmują urzędnika pytaniami wymagającymi zerknięcia do komputera lub do archiwum – doniosła „Gazeta Wyborcza”. Wyceniane jest zejście do archiwum, oglądanie teczek i inne zwykłe urzędnicze czynności.

SALAMONOWY WYROK

Lew Rywin nie był oszustem, ale raczej pośrednikiem w usłudze płatnej protekcji – uznał Sąd Apelacyjny w Warszawie pod przewodnictwem Grzegorza Salamona. Nie uznał więc argumentów obrony, która żądała uniewinnienia, ani prokuratury chcącej przypisać producentowi samodzielnej płatnej protekcji.

Komisja śledcza w przyjętym przez Sejm raporcie Ziobry wskazała, że osobami, które wysłały Rywin do Agory z łapówkarską propozycją, mogły być: Aleksandra Jakubowska, Leszek Miller, Włodzimierz Czarzasty, Lech Nikolski oraz Robert Kwiatkowski. Prokuratura apelacyjna nie znalazła dotąd dowodów na istnienie protektorów, ale takiej możliwości nie wyklucza. Teraz czeka na pisemne uzasadnienie wyroku, żeby sprawdzić, czy znajduje się tam jakaś sugestia co do tożsamości protektorów. – Jeżeli są to nieoznaczone osoby, trzeba będzie je odnaleźć – mówi Zbigniew Jaskółski.

Sąd utrzymał wyrok więzienia dla oskarżonego, skrócił go tylko o pół roku – do dwóch lat. Zwykle wyrok się wykonuje, kiedy tylko po uprawomocnieniu znajdzie się odpowiednie miejsce w więzieniu. Obrona zapowiada jednak kasację wyroku do Sądu Najwyższego wraz z wnioskiem o to, żeby Rywin na razie pozostał na wolności. Lew Rywin, który ciągle mieszka w willi w Konstancji, przed wyrokiem miał nadzieję, że wiosną będzie mógł się spokojnie zająć koprodukcją amerykańsko-brytyjsko-polskiego filmu o Zagładzie „Love in survivor”.

(KMO)

PASJA DO GRAMMY

Chór i Orkiestra Warszawskiej Filharmonii Narodowej pod dyktando Antoniego Wita otrzymały nominację do nagrody Grammy w kategorii „Najlepsze wykonanie muzyki wokально-instrumentalnej”. Polacy zostali nominowani za wykonanie „Pasji według św. Łukasza” Krzysztofa Pendereckiego. Powstały w latach 60. utwór miał już kilka nagrań. Wersja pod dyktando kompozytora była nominowana do Grammy w 1991 roku, ale nagrody nie otrzymała.

(MAL)



Promocja w jednej z gdańskich aptek

WOJNA APTEK

POJAWIŁY SIĘ LEKI ZA ZŁOTÓWKĘ, A NAWET ZA GROSZ. TO NIE JEST OPÓŹNIONA REFORMA ŁAPIŃSKIEGO, LECZ EFEKT WOJNY APTEK O KLIENTA

Litewska sieć Euro-Apteki konkurują na polskim rynku w najprostszy i najskuteczniejszy sposób – ceną. Obniżyła marżę o 30–50 procent oraz zaczęła sprzedawać za 1 grosz około 200 leków z listy refundowanych przez Narodowy Fundusz Zdrowia.

W wielu miastach protestują niezrzeszeni polscy aptekarze. Zarzucają Litwinom dumping cenowy, a nawet pranie brudnych pieniędzy. Ale sami też obniżają marżę i prowadzą akcję „lek za grosz”. Organizują loterie z nagrodami, a do zakupów dołączają upominki – czekolady i termometr. Dodatkowo bojkotują hurtowników i firmy farmaceutyczne współpracujące z Litwinami. Spowodowało to interwencję w MSZ litewskiego ambasadora, który zarzucił Polsce nieuczciwą konkurencję wobec Euro-Aptek.

Jak to możliwe, że sprzedawanie za grosz opłaca się aptekom? Cenę leku refunduje przecież NFZ, w tym również stałą 12-złotową marżę dla apteki. Na lekarstwa refundowane obowiązuje urzędowy ryczałt w wysokości 3,2 złotego – tyle właśnie pacjent powinien zostawiać w aptece niezależnie od tego, ile lek kosztuje naprawdę. Jeśli aptekarz sprzeda lek za grosz, obniża tylko swoją marżę o 3,19 złotego, ale nadal zarabia 8,81 złotego.

Efekt wojny polsko-litewskiej stało się masowe wykupywanie lekarstw – na zapas, do sprzedaży za granicą, a nawet przez podstawionych pacjentów dla szpitali. W efekcie NFZ płaci aptekom więcej za refundację, na przykład na Podlasiu w listopadzie o milion złotych więcej niż w poprzednim miesiącu.

(SYLV)

GIERTYCH GORE

ZNIENACKA ROMAN GIERTYCH OGŁOSIŁ, ŻE NAPISAŁ WSTĘPNY RAPORT KOMISJI ŚLEDZCZEJ DO SPRAW ORLENU, I TO W DWÓCH WERSJACH – ZASTRZEŻONEJ I ŚCIŚLE TAJNEJ

Szef LPR na konferencji prasowej w poniedziałek ujawnił fragmenty pierwszej wersji. Oświadczył, że „na zapleczu Ministerstwa Skarbu Państwa, Kancelarii Premiera, Kancelarii Prezydenta i wielkiego biznesu” funkcjonował spisek, który miał wyprzedzić Rosjanom polski sektor energetyczny. Oskarżył premiera Millera i Jana Kulczyka, iż negocjowali to jesienią 2001 roku w Moskwie. Na końcu postawił wniosek o pociągnięcie do odpowiedzialności przed Trybunałem Stanu Leszka Millera i byłej minister sprawiedliwości Barbary Piwnik.

Pospiech Giertycha jest dużym zaskoczeniem i może świadczyć, iż czuje się on niepokojnie. Jeśli Jan Kulczyk rzeczywiście ma nagranie spotkania z nim na Jasnej Górze, dni szefa LPR w komisji sejmowej mogą być policzone. Na razie prezydium Sejmu postanowiło nie zajmować się wnioskami o odwołanie Giertycha i Gruszki z komisji.

Sylwetka Romana Giertycha – s. 48.

ABY POROZMAWIAĆ O PLANACH....
beprzewodowy telefon
DECT Panasonic,

ABY PLANY ZREALIZOWAĆ....
japońska DARUMA



Tylko teraz, kupując beprzewodowy telefon DECT KX-TCD500, dostaniesz w prezencie* oryginalną, przynoszącą szczęście DARUMĄ, będącą symbolem odwagi i pomyślności. Jeśli malując lewe oko, pozwolisz spojrzeć jej w przyszłość i dostrzec Twoje plany, pomoże spełnić Ci marzenia... Więcej na www.panasonic.pl/daruma

* promocja ważna do wyczerpania asortymentu.

ŚRODA ZOSTAJE

MAGDALENA ŚRODA ZACHOWAŁA STANOWISKO PEŁNOMOCNIKA RZĄDU DO SPRAW RÓWNEGO STATUSU KOBIET I MĘŻCZYZN

Podczas ubiegłotygodniowej konferencji w Sztokholmie minister Środa mówiła o problemie przemocy wobec kobiet w Polsce: „Korzenie tej przemocy tkwią w silnym wpływie Kościoła katolickiego na życie publiczne”.

Gdy Agencja Reutera opublikowała tę wypowiedź, na Środę posypały się w kraju gromy od prawa do le-

wa. Biskup Pieronek określił jej wystąpienie jako powrót „do odgrzewanych kotletów zagorzałych feministek”. PiS, PO, LPR, Samoobrona i PSL zażądały dymisji, a jeden nieznany senator złożył doniesienie o popełnieniu przestępstwa.

Premier naciskom nie uległ i pozostawił Środę na stanowisku. Udzielił jej jedynie reprimendy.

Panasonic
ideas for life



Fot. RONALD ZAK/AP

12 grudnia w klinice Rudolfinerhaus w Wiedniu Wiktora Juszczenkę żegnał jej dyrektor Michael Zimpfer

CZARNA POLEWKA OD KGB?

WIKTOR JUSZCZENKO ZOSTAŁ OTRUTY. WIELE WSKAZUJE NA TO, ŻE PADŁ OFIARĄ STAREJ TRADYCJI KREMLA: CICHEJ LIKWIDACJI NIE-WYGODNYCH PRZECIWNIKÓW

Zabielaną śmietaną zupełnie zjedzoną 5 września tego roku Juszczenko będzie pamiętał do końca życia. Tego dnia przywódca ukraińskiej opozycji został podjęty obiadem w podkijowskiej dacy. Gospodarzem był zastępca szefa ukraińskiej bezpieki Włodimir Sasiuk, a jednym z gości jego przełożony Ihor Smieszko. Rozmawiali o wyborach prezydenckich. Po powrocie z przyjęcia Juszczenko poczuł się tak źle, że wylądował na kuracji w klinice w Wiedniu.

Początkowo podejrzewano zapalenie wirusowe albo zatrucie sushi. Większą część kampanii wyborczej przetrwał dzięki morfinie. Dopiero w ubiegły weekend lekarze z wiedeńskiej kliniki Rudolfinerhaus potwierdzili, że Juszczenko został otruty. Dawka silnie toksycznych dioksyn w jego krwi tysiącrotnie przekracza normy. Zdaniem lekarzy z Wiednia Juszczenko podano kilka miligramów laboratoryjnie czystego środka, który znakomicie wchłania się z tłuszczem zawartym na przykład w śmietanie dodanej do zupy, którą Juszczenko jadł z szefem ukraińskiego KGB.

Otrucie niewygodnego dla Kremla kandydata na prezydenta Ukrainy mieści się w długiej tradycji mordów politycznych dokonywanych przez służby specjalne imperium. Stepan Bandera, przywódca ukraińskich nacjonalistów, został w 1959 roku na ulicy w Monachium zaatakowany trucizną. W podobnych okolicznościach w 1978 roku zginął w Londynie sowiecki dysydent Gieorgij Markow otruty wystrzeloną z parasola tulejką z rycyną.

W 2002 roku rosyjskie Federalne Służby Bezpieczeństwa oficjalnie świętowały śmierć saudyjskiego bojownika Chataba, któremu przesłano list zatruty węglikiem. W lipcu 2003 roku deputowany do Dumy Jurij Szczekoczkin, który badał powiązania rosyjskiego biznesu z KGB, dostał wysypki na skórze i zmarł. Rodzina jest przekonana, że został otruty. Wykryte u Juszczenki dioksyny są częścią składową środka, który w terminologii KGB nazywa się „żółty deszcz”. Jest to sowiecka wersja eksfoliantu o nazwie „czynnik pomarańczowy”, który Amerykanie rozpylali w czasie wojny wietnamskiej. (QBA)

WYSTRYCHNIĘTY NA TURKA

ALBO MY, ALBO ISLAMSCY EKSTREMIŚCI. TURCJA OSTRZEGŁA BRUKSEŁ, ŻE NIE DA SIĘ DALEJ WODZIĆ ZA NOS W SPRAWIE CZŁONKOSTWA W UE

Nie interesują nas żadne pośrednie rozwiązania – stwierdził bez owijania w bawełnę przed spotkaniem na szczycie państw Unii turecki premier Recep Erdogan.

– Łączymy z powodzeniem demokrację z islamem, możemy też być pomostem między Zachodem a światem muzułmańskim – przekonywał turecki premier. Zaraz jednak dodał, że odrzucenie Turcji przez Europę może doprowadzić do eskalacji przemocy ze strony islamskich



Grudniowy wiec skrajnych nacjonalistów w Stambule przeciwko przystąpieniu Turcji do Unii Europejskiej

ekstremistów. Turcja – członek NATO – ubiega się o członkostwo w europejskiej wspólnocie od 40 lat. Ostatnio pod naciskiem Brukseli rząd w Ankarze zakończył reformy, które zbliżyły islamskie i azjatyckie z tradycji prawo tureckie do norm europejskich. Mimo to Unia zamiast członkostwa zaczęła się przymierzać do zastosowania nowego triku: porozumienia o uprzywilejowanym partnerstwie.

Nic więc dziwnego, że Recep Erdogan powoli traci cierpliwość. Co gorsza, w jego ślady mogą pójść tureccy ekstremiści. Niemal co trzeci z 15 milionów mieszkańców w Europie muzułmanów pochodzi z Turcji. Według sondażu na zamówienie francuskiego dziennika „Le Figaro” przeciwko członkostwu Turcji opowiadają się przede wszystkim Francuzi – i to aż trzy czwarte. Za jest większość Brytyjczyków i Niemców. (QBA)

SILVIO PRAWIE CZYSTY

W ubiegły weekend w hotelu w Rzymie premier Silvio Berlusconi świętował kieliszkiem szampana i tortem czekoladowym uniewinniający go wyrok sądu. Zarzut korupcji (łapówka w wysokości 434 tysięcy dolarów dla sędziego) włoscy sędziowie uznali jedynie za przedawniony. Berlusconi zapowiedział apelację.



Podczas tego święta zdrowe fajki mogą palić nawet malolaty

W ŚWIĘTA PAL (SZAŁWIĘ)

Przed świętami nie cała Europa zmieniła się w handlowy pasaż. W miasteczku Arenys de Mar koło Barcelony odbyła się na początku grudnia tradycyjna i oryginalna fiesta. Uroczystość Najświętszej Panny od Palaczy to jedyny moment w roku, kiedy dzieci mogą palić w obecności starszych. Zamiast prawdziwych papierosów palą jednak nieszkodliwe, zrobione z kopro bądź szałwi. Zabawa ta wspierana jest nawet przez lokalne władze. Obchody święta nietypowej patronki są okazją do kampanii antynikotynowej, w której uczestniczą wolontariusze z rozmaitych organizacji. Choć pochodzenie hiszpańskiego święta nie jest dokładnie znane, wiadomo, że jego początki sięgają XVII wieku. Wtedy to dzieci po raz pierwszy zapaliły aromatyczne zioła w fajkach trzcinowych w kaplicy w Arenys de Mar. (MAS)

Tanio, że dech zapiera

Szczegóły oferty w Regulaminie Promocji

60 gr minuta (73 gr brutto)

15 gr

SMS (18 gr brutto)

Jedna stawka we wszystkich taryfach na zawsze, do wszystkich, o każdej porze.

5 nowych taryf dopasowanych do różnych potrzeb, a w nich od 25 do 320 darmowych minut.

Sekundowe naliczanie od pierwszej sekundy.

Internet: www.plusgsm.pl, wap.plusgsm.pl
Sprzedaż i Informacja: 0-801 400 601

NOKIA
CONNECTING PEOPLE

Plus
GSM



NOKIA 6610i

z wbudowanym aparatem

od **1,22 zł**
(brutto)



TADEUSZ MOSZ



Marcin Gania, 26 lat, od 5 lat w Oplu w Gliwicach. Zarabia 10 razy mniej niż jego kolega w Niemczech

NIC NIE MA ZA DARMO

Jesteśmy świetni. Naprawdę. Robimy bardzo dobre samochody. Tak przynajmniej uważają właściciele fabryki, w której te samochody powstają. Chwalą nas za jakość i wydajność pracy, a zakłady w Gliwicach uważane są za jedne z najlepszych w koncernie. Chodzi oczywiście o amerykański koncern General Motors i jego zakłady Opla. W nagrodę w Gliwicach, zamiast zwalniać, mają przyjmować za pracy. A zwalniać będą prawie wszędzie. GM, który zatrudnia w Europie 63 tysiące ludzi, ma zakłady produkcyjne w 11 krajach, chce zwolnić 12 tysięcy osób. To znaczy, że co piąty pracownik GM Europe i Opla pożegna się z pracą.

Niektórzy mają szansę na horrendalne odprawy. Robotnik, który przepracował w największych zakładach Opla w Russelsheim w Niemczech 30 lat, ma lat 50 i dobrowolnie odejdzie z fabryki, może dostać 216 tysięcy euro, czyli ponad 900 tysięcy złotych! Dodatkowo firma ponieść może koszty rocznego kursu szkoleniowego. I jak się okazuje, to się nawet opłaca.

Program oszczędnościowy będzie kosztować firmę miliard euro. Koszty produkcji mają zmniejszyć się w ciągu dwóch lat o 500 milionów euro, co znaczy, że firma odrobi

sobie ten miliard w ciągu czterech lat. Poza Niemcami ograniczenie zatrudnienia dotknie także zakłady w Hiszpanii, Belgii, Szwecji i Wielkiej Brytanii.

Ale nas to nie dotyczy. Bo my jesteśmy lubiani. Nawet bardzo. Bo kto nie lubi robotnika, który zarabia przeciętnie 10-krotnie mniej od swojego kolegi za granicą, a pracuje wcale nie gorzej i bardzo boi się, by nie stracić pracy? Toteż Lockheed Martin, który sprzedał Polsce myśliwcę F16 i w ramach offsetu zobowiązał się do zainwestowania w naszym kraju kilku miliardów dolarów, jako jedną z inwestycji przypisał sobie produkcję Astry II w Gliwicach. Nieważne, że zakłady już stały i wiadomo było, że i tak produkować będą te samochody, zanim doszło do kontraktu na zakup myśliwców. Czyli teoretycznie rzecz biorąc, nie powinny się one znaleźć w wykazie inwestycji z programu offsetowego. Ale jest inaczej i już. Dzięki temu zatrudnienie w Gliwicach wzrośnie, Amerykanie odpiszą sobie stosowne kwoty z offsetu, a GM zaoszczędzi na drogich robotnikach niemieckich, brytyjskich czy szwedzkich. My zyskamy miejsca pracy. Podobno w Gliwicach ma pracować dodatkowo tysiąc osób. Oszczędności z zatrudnienia tysiąca Polaków w Polsce

zamiast tysiąca Niemców w Niemczech mogą iść w dziesiątki milionów euro rocznie.

Po pierwsze, Polak przeciętnie pracuje 37,6 godziny tygodniowo. Niemiec o 10 godzin krócej. Po drugie, do niedawna jeszcze robotnik polski zarabiał średnio trzy dolary na godzinę. A to znaczy, że w ciągu roku nasz robotnik dostawał nieco ponad sześć tysięcy dolarów. Niemiec za tę samą liczbę godzin dostawał ponad 60 tysięcy. Zatem polski pracownik jest tańszy o 54 tysiące dolarów rocznie. Z tego wniosek, że tysiąc robotników daje oszczędność 54 milionów dolarów. Za te pieniądze można dać odprawy po 216 tysięcy euro prawie 200 pracownikom. Na taką odprawę Polak zarabiający trzy dolary na godzinę musiałby pracować 45 lat.

Czy w związku z tym mamy wypiąć się na takie prezenty jak dodatkowe miejsca pracy u nas w miejsce likwidowanych za granicą? Bynajmniej. Bo to jest cena, jaką płacimy za niedorozwój gospodarczy, ale i szansa zarazem. A przybliżone porównanie pokazuje nam dystans, jaki mamy do nadrobienia. Inwestorzy natomiast mają czysty biznes i jeśli nie byłibyśmy konkurencyjni, nie byłoby tu żadnych sentymentów. I będziemy dla przybyszów dopóty świetni i lubiani, dopóki nasza praca będzie tańsza.

TADEUSZ A. MOSZ

AUTOR MAGAZYNU EKONOMICZNEGO „PLUS MINUS” W TVP1

radzę

Wykorzystać czas do końca roku na założenie Indywidualnego Konta Emerytalnego, jeśli się tego nie zrobiło. Można wpłacić cały tegoroczny limit wynoszący 150 procent średniej płacy.

przegląd



Zubrowka idzie na giełdę

Akcji coraz więcej

Minister skarbu idzie za ciosem. Po PKO BP i WSiP w nowym roku na giełdzie pojawi się sporo znanych firm należących do Skarbu Państwa. W styczniu i w lutym sprzedawane będą akcje znanego producenta sprzętu AGD – Zelmer – i grupy chemicznej Ciech. Później będzie można kupić akcje Polmosu Białostok, spółki Enea skupiającej zakłady energetyczne, Zakładów Azotowych Puławy. Do sprzedaży trafić mogą także akcje elektrowni Kozienice. Część swoich akcji ma też zamiar wprowadzić na rynek publiczny PGNiG. Dużym zainteresowaniem mogą cieszyć się ponadto akcje grupy Lotos.

Więcej ofert to dobra wiadomość. Większy wybór. Ale i zła wiadomość. Więcej pieniędzy jest potrzebne, by to wszystko kupić i utrzymać zwyżkę cen. Na razie bardzo dobre debiuty renomowanych firm – jak chociażby państwowego PKO BP czy całkiem prywatnego TVN – rokują dobrze także innym markowym firmom. Jest tylko jeden warunek. Na giełdzie musiałaby trwać hossa.

odradzam

Robienie przelewów pieniężnych przez pocztę. Jest najdrożej. Przez Internet może być nawet siedmiokrotnie taniej!

W UE będą biedniejsi od nas

Polska jest na razie najbiedniejszym krajem UE. A im biedniejszy i większy kraj, tym większe fundusze na rozwój zacofanych regionów. Zmieni się to od 2007 roku, kiedy jej członkami zostaną Bułgaria i Rumunia. Tam jest jeszcze biedniej. W Polsce miesięczna płaca brutto wynosi 809 dolarów, w Rumunii – 262. Nasz dochód na mieszkańca stanowi 46 procent średniej unijnej, Rumunii – 30 procent. Ale nie ma w tym nic pocieszającego. Bo Rumunia stanie się naszym konkurentem do funduszy unijnych. Na szczęście od roku 2010, bo kwota wsparcia będzie w pierwszych trzech latach ograniczona. Ale od razu z polskim konkuruje będzie rumuński eksport produktów rolnospożywczych. Część inwestycji zagranicznych zamiast do Polski trafić może na Balkany. Jedyne, co możemy zrobić, to uciec do przodu. Mądre inwestowanie, by z każdego euro wycisnąć, ile się da.

Dużo to najczęściej lepiej i taniej

Od momentu naszego członkostwa w Unii banki, fundusze inwestycyjne, firmy ubezpieczeniowe i biura maklerskie mogą swobodnie sprzedawać u nas swoje usługi bez zakładania tutaj firmy. Możemy wybierać spośród 112 brytyjskich, niemieckich, francuskich, duńskich, szwedzkich czy holenderskich firm ubezpieczeniowych, które zgłosiły zamiar sprzedaży swoich usług w Polsce. Firm z polską licencją jest o wiele mniej – 75. Chętnych do wejścia na nasz rynek jest kolejnych 48 europejskich instytucji finansowych. I nie ma obawy, że obcy spakuje walizki i wyjedzie z naszymi pieniędzmi. Chroni nas system gwarancyjny z kraju pochodzenia instytucji. Także ewentualne odszkodowania płacone są według prawa kraju macierzystego firmy.

CREDIT SUISSE GROUP

winterthur

Allianz



Fot. MARCIN KAMINSKI/PHOTOPASS.PL

Sposób na biznes

Ceny chleba i produktów zbożowych są w Polsce dwa razy niższe niż w Austrii, Włoszech, Francji, Niemczech, Hiszpanii, Belgii i Holandii. Ta różnica zachęca niektóre polskie piekarnie prywatne i spółdzielcze do eksportu pieczywa na zachód Europy, ale i do USA. Wędruje tam nie tylko bulka tarta, suchary, słodkie bułki i ciastka z Polski, lecz także chleb. W pierwszym półroczu nasi piekarze dostali za to ponad 100 milionów euro, ponad 30 procent więcej niż przed rokiem. No proszę. I już w takim Berlinie czy Londynie jest jak w Warszawie. Na śniadanie nie dość, że polska szynka, polskie masło, to jeszcze z polską bułką.

Gospodarka hamuje

Bezrobocie w Polsce wynosi prawie 19 procent, co znaczy, że mamy prawie 3 miliony bezrobotnych. W najgorszej sytuacji są ludzie młodzi. W wieku 15–24 lat aż 40 procent to bezrobotni. Poszukiwanie pracy trwa średnio 16 miesięcy. I są to najgorsze wskaźniki w UE. Według raportu Krajowego Programu Narodów Zjednoczonych do spraw Rozwoju (UNDP) Polska w ciągu najbliższych czterech–pięciu lat nie osiągnie standardu europejskiego poziomu bezrobocia – poniżej 10 procent. Są powody do obaw, że i ta prognoza jest zbyt optymistyczna. Entuzjazm konsumpcyjny wywołany naszym członkostwem w Unii powoli opada i gospodarka zwalnia. Nie udało się utrzymać tempa wzrostu gospodarczego z pierwszego półrocza, które wyniosło wtedy 6,1 procent. Trzeci kwartał był już wyraźnie gorszy i produkt krajowy wzrósł o 4,8 procent. Nasze zakupy już nie przysrastają tak szybko jak wcześniej. Duże firmy inwestowały więcej niż rok wcześniej, ale per saldo boomu inwestycyjnego nie widać. Jak na razie nie zanoś się więc na jakiś spektakularny spadek bezrobocia.

Fot. EPA-PAP/FORUM (3)



a właściwie
to...

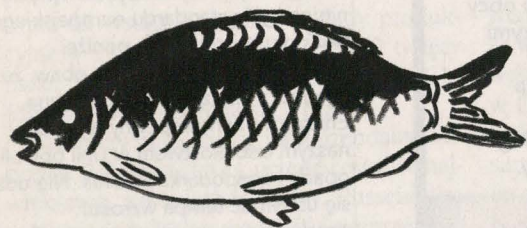
List do św. Mikołaja

Sąd Najwyższy powinien nam pod choinkę zamknąć Rywina. Jest wtedy rytualna – prawie wigilijna – szansa na to, że Rywin przemówi ludzkim głosem. I choć nie będzie to tradycyjna wigilijna opowieść, to będzie miała wruszające świąteczne przesłanie: Bóg się rodzi, moc truchleje. I zaczyna sypać. A i śnieg mógłby zacząć sypać, żeby dzieci też miały jakąś uciechę, a nie tylko dorośli. Posłowie powinni nam pod choinkę podzielić się przez 11 (średnia liczba członków sejmowej komisji śledczej) i w powstałych w ten sposób 41,8 komisji śledczej przesłuchać się nawzajem ze swoich nadużyć, odebrać sobie (nawzajem) immunitety i nawzajem skierować na siebie doniesienia do prokuratury, a w cięższych przypadkach skierować wobec siebie sprawy do Trybunału Stanu.

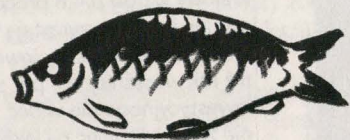
Prezydent Kwaśniewski powinien – nam pod choinkę – wylądować na kilka miesięcy (lat?) w Kijowie i wspólnie z opozycją ukraińską wyzwać ten kraj spod władzy przestępczych despotów. Łącznie z siedzeniem w więzieniu, palowaniem, ukrywaniem się w inteligentnych mieszkaniach przed psami ze służb specjalnych. Wzmocniłoby mu to kręgosłup i dodało wolnej od politycznej poprawności odwagi – co wreszcie pozwoliłoby mu być dla nas prawdziwym prezentem. Na któreś z kolei święta. A Adam Małysz powinien w ogóle – nam pod choinkę – nie lądować. Niech się w nim taka moc narodzi, żeby i Bóg struchlał.

PIOTR NAJSZTUB

MACIEJOWSKI



KARP PO 3 LATACH



KARP PO 3 LATACH RZĄDÓW SLD

© MARCIN MACIEJOWSKI



O głupotach

Marek Belka nie uległ szantażowi i nie odwołał Magdaleny Środy ze stanowiska. Po ubiegłotygodniowej deklaracji Ludwika Dorna, że wypowiedź Środy była „skrajnie obraźliwa dla ludzi wierzących”, prawicy nie pozostaje nic innego, jak namawiać Watykan do zerwania konkordatu i ogłoszenia Polski obszarem religijnych prześladowań. Z pewnością pomogłoby to wygrać przyszłoroczne wybory. PiS ma niepodważalny tytuł do występowania w obronie chrześcijaństwa i państwa prawa. W końcu to on zabiega o karę śmierci, komisje prawdy, zniesienie trójpodziału władzy i zawieszanie prawa własności. Co łączy te deklaracje z wypowiedzią Magdaleny Środy? Jedne i druga są głupotami, bo tak jak populistyczne postulaty PiS nie mają szans na realizację, tak twierdzenie Środy, że Kościół odpowiada za bicie kobiet, jest empirycznie błędne, a z politycznego punktu widzenia po prostu samobójcze. Głupoty takie same, ale między ich autorami istnieje zasadnicza różnica: Środa prowadzi konstruktywną działalność publiczną, a PiS uprawia populistyczną obstrukcję polityki społecznej. Magdalena Środa jest pierwszym od lat społecznie aktywnym ministrem, który poza rozdzielaniem państwowych funduszy zajmuje się także uświadamianiem nowych problemów i tworzeniem wokół nich publicznej debaty. I robi to dobrze. To cenne w kraju, w którym politykę społeczną sprowadzano dotąd do rozwiązywania problemów bytowych, w znikomym stopniu poruszając patologie wynikające z porządku społeczno-obyczajowego, takie jak przemoc w rodzinie, dyskryminacja kobiet na rynku pracy czy nierówność praw socjalnych. To problemy, których nie załatwi Komisja Trójstronna. Trzeba je rozwiązywać poprzez zmianę norm społecznych.

PiS od lat sprzeciwia się rozwiązaniom, które mogłyby te problemy ograniczyć – jak choćby ustawie o równym statusie płci czy Urzędowi do spraw Równego Statusu Kobiet i Mężczyzn, który egzekwowałby jej przepisy. Prawda, są w opozycji. Ale skoro tak, to dlaczego mają czas przedstawiać ustawy o wykonywaniu kary śmierci i składać wnioski o delegalizację SLD, a nie pracują nad zaostrzeniem kar dla sprawców przemocy rodzinnej, którą to zmianę podobno popierają? Czy dlatego, że byłaby ona pełzającą promocją feminizmu, homoseksualizmu i krokiem w kierunku legalizacji aborcji, o co prawica regularnie oskarża Magdaleny Środę? Po aferze wokół Środy wiemy, że w imię obrony polskości, rodziny i katolicyzmu można w Polsce bezkarnie promować dowolną liczbę głupot, zaś w intencji bitych kobiet wygłupić można się tylko raz. No i że to, co służy partii sposobiącej się do przejęcia władzy, dla pożytecznego urzędnika może okazać się śmiertelną pomyłką.

WAWRZYNIEC SMOCZYŃSKI

FOT. MAREK SZCZEPAŃSKI (2)



Pioneer w każdym z nas. Jest nas blisko 400 tysięcy.

Pioneer Investments zarządza aktywami szacowanymi na 125 mld euro* na całym świecie. W Polsce Pioneer Pekao Towarzystwo Funduszy Inwestycyjnych S.A. od ponad 12 lat zajmuje pozycję niekwestionowanego lidera rynku funduszy inwestycyjnych. Blisko 400 000 osób już dokonało wyboru i powierzyło nam swoje oszczędności. Ty też możesz się znaleźć w dobrym Towarzystwie.

*aktywa w zarządzaniu Pioneer Global Asset Management S.p.A. wraz ze spółkami zależnymi na 30.06.2004

Prospekty informacyjne funduszy inwestycyjnych otwartych zarządzanych przez Pioneer Pekao TFI S.A. zawierające szczegółowy opis czynników ryzyka związanego z inwestowaniem w te fundusze są dostępne u prowadzących dystrybucję oraz na stronach internetowych www.pioneer.com.pl



Fundusze Inwestycyjne

Wydarzenia na Ukrainie to także wielki sukces polskiej polityki zagranicznej prowadzonej poprzez Unię Europejską. I niestety pogorszenie stosunków z Rosją

UKRAINA

a sprawy polskie

WOJCIECH MAZOWIECKI

T

o, czego już dokonała w ostatnim miesiącu Ukraina, jest historyczne – dla niej samej, dla Polski i dla całego regionu z Rosją włącznie. Przy tej okazji wiele naszych spraw ruszyło w dobrym kierunku.

UNIA NASZA

Niespodziewanie pod koniec 2004 roku mamy dodatni bilans polskiej polityki zagranicznej. Dzięki Ukrainie okazało się, że umiemy prowadzić równocześnie spójną politykę wschodnią, europejską i proamerykańską.

Polsce udało się przekonać Unię Europejską do zajęcia jednoznacznego stanowiska w sprawie Ukrainy jeszcze przed drugą turą wyborów. Potem, wskutek zdecydowanych działań obserwatorów ukraińskich wyborów, także polskich eurodeputowanych, Unia bardzo szybko potępiła fałszerstwa wyborcze na Ukrainie, a jej ocena była zbliżona do stanowiska Stanów Zjednoczonych. Dzięki temu nie udało się Rosji rozgrywać różnic między USA i Unią.



Lech Kaczyński

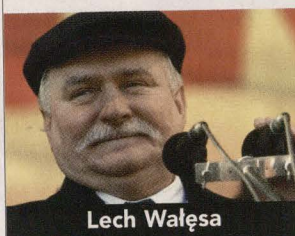
W naszej polityce zagranicznej nastąpił przełom, bo po raz pierwszy tak skutecznie współdziałaliśmy wewnątrz Unii. O ile przy

Iraku udało nam się przyczynić do oddalania się Unii Europejskiej i Stanów Zjednoczonych, o tyle teraz przyczyniliśmy się do ruchu w przeciwną stronę.

Chyba nigdy tak wiele dobrego nie stało się dla naszych pogmatwanych stosunków z Ukraińcami. Było to możliwe dzięki zwyczajnym ludziom – zwłaszcza młodym – w wielu miastach Polski, których spontaniczną solidarność zauważyli zwyczajni ludzie w wielu ukraińskich miastach. I dzięki wielu polskim obserwatorom wyborów ukraińskich, którzy już dwa razy byli

na Ukrainie, a teraz pojadą na „trzecią” turę, poświęcając najbliższe święta.

To, o dziwo, zasługa także większości polskich polityków, którzy zamilkli na chwilę w naszych codziennych sprawach małych. A równocześnie potrafili w wielkiej dla Ukrainy chwili mówić podobnym głosem i nie dezawuować się nawzajem. Mimo że widać było, że jak wielkim trudem



Lech Wałęsa

dem to im przychodziło, zwłaszcza na początku (także mimo braku entuzjazmu w tej sprawie Samoobrony, LPR i PSL, a nawet mimo to, że od pewnego momentu Kijów stał się już tylko obowiązkową pielgrzymką dla części polityków). Pokazanie, że takie współdziałanie jest jeszcze czasem możliwe, to największe zaskoczenie nad Wisłą od czasu rozpoczęcia kłótni powszechnej związanej z ideą IV RP.

Niesłychane, ale mogliśmy być dumni z naszych polityków w Kijowie. Gdy tuż po drugiej turze przemawiali na wiecu Jerzy Buzek i inni polscy eurodeputowani. Gdy potem, mimo nie najcieplejszej pierwszej reakcji, na zaproszenie Juszczenkii pojechał tam Lech Wałęsa i bardzo sensownie się zachowywał, a na placu w Kijowie przetaczała się historia od polskiej Solidarności do pomarańczowej rewolucji. I wreszcie gdy na wezwanie prezydenta Kuczmy zjawił się prezydent Kwaśniewski do pomocy i mediacji między stronami ukraińskiego konfliktu.

Właśnie wtedy dało się zauważyć, jak bardzo jesteśmy już w Unii po ośmiu miesiącach.



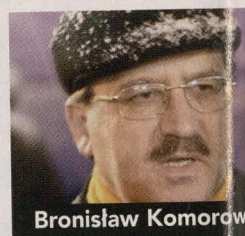
Aleksander Kwaśniewski z Wiktorem Juszczenką

Gdy w tej robocie obok polskiego prezydenta – odgrywającego pierwszoplanową rolę – stał szef unijnej dyplomacji oraz prezydent Litwy,

innego nowego członka Unii z naszego regionu. Trzeba było zobaczyć, z jaką determinacją Ukraińcy walczą, by przy okazji zauważyć, jak sukces my już osiągnęliśmy.

ROSJA NIE WYBACZY

Polacy bardzo spontanicznie i odruchowo poparli Ukrainę. To pocieszające, że znów potrafimy się przejmować wartościami najważniejszymi. Bo nie jest zaskoczeniem, że reagujemy, gdy zagrożone jest poczucie naszego bezpieczeństwa. A jeśli wygrała by rosyjska wizja demokracji i Rosja podporządkowała by sobie Ukrainę, byłoby to bezpośrednie zagrożenie dla Polski.



Bronisław Komorowski

Sukces Ukrainy, którą nie tylko Polacy wspierają z całego serca, to jednocześnie porażka Rosji. Tak to niestety wygląda z rosyjskiego punktu widzenia. Trzeba to sobie jasno uświadomić. Wcale nie dlatego, że chcemy pognać Rosję. Ale dlatego, że Rosja tak to odbiera. Myślenie imperialne przeszkadza jej samej w układaniu dobrych relacji z najbliższymi zachodnimi sąsiadami, w tym z Polską, Litwą i Ukrainą.



Zbigniew Bujak

pomnienie przekłętą trójkąta rywalizacji: Rzeczpospolita Obojga Narodów – Ukraina – Rosja. Tymczasem w ostatnich tygodniach z punktu widzenia i sposobu myślenia Rosji Putina wiele zrobiliśmy, by to przypomnieć: znów stanęliśmy między nią a Ukrainą. Bo Ukraina dla Rosji jest tym samym, czym Meksyk dla Stanów Zjednoczonych – jak mówił ostatnio w Warszawie Samuel Huntington.

Dlatego nic nie jest jeszcze pewne na Ukrainie. Dopóki Juszczenko nie wygra ostatecznie, Rosja będzie temu przeciwdziałać. A nawet gdy Juszczenko wygra, Moskwa nieprędko się z tym pogodzi, choć widać, że zaczyna myśleć o takim wariantcie. Wybory 26 grudnia niczego nie skończą, co najwyżej rozpoczną drogę nowej Ukrainy po bardzo kruchym lodzie.

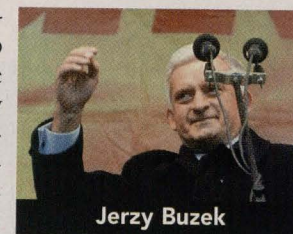
My też nie powinniśmy się łudzić: tych sukcesów Rosja nam nie wybaczy i przez dłuższy czas będą one zadną w stosunkach z nami. To nie zmienia dodatniego bilansu naszej polityki zagranicznej w ostatnim czasie. Dziś jednak jest to nasz najpoważniejszy problem. Moskwa nie widzi większej różnicy między Kwaśniewskim a politykami opozycji. Wykorzystując ukraiński sukces, nasza dyplomacja powinna więc jak najszybciej poprzez Unię pracować nad poprawą relacji rosyjsko-polskich. Może na przykład wykonując jakiś gest w sprawie wiz dla Rosjan...

W relacjach Polska – Rosja – Ukraina nie jest ważne, kto wygra, lecz równoprawne partnerstwo. Wielką zasługą paryskiej „Kultury” było uświadomienie tego Polakom, ale przecież nie jest to jeszcze u nas pogląd powszechny. Ukraina zaczyna się do tego budzić. Kto przekona Rosję?

Ewentualny sukces pomarańczowej Ukrainy to w dłuższej perspektywie także nadzieja na zmianę samej Rosji. Tak jak Ukraina potrzebowała 15 lat od czasu zmian w Europie postkomunistycznej, tak Rosja do prawdziwej demokracji będzie jeszcze długo dojrzawać. Na razie w traktowaniu Polski i swoich sąsiadów bardziej przypomina mocarstwo niż partnera.

To widać w antypolskich komentarzach w Moskwie. Widać również, jak silne jest w wielu krajach Unii przyzwyczajenie do takiej wizji Rosji – co przejawiało się w antypolskich reakcjach zachodnich rusofilów, gdy przestrzegali przed zdominowaniem polityki zagranicznej UE przez jej nowych członków. Jest nad kim pracować.

Z obecnych sukcesów Ukrainy cieszyć się możemy więc powściągliwie i bez polskiej ostentacji. Potrzeba czasu na ich zagospodarowanie, by stały się sukcesem prawdziwym. Bo bez wątpienia ewentualną porażkę na pewno chętnie by nam przypisano.



Jerzy Buzek



Studenci

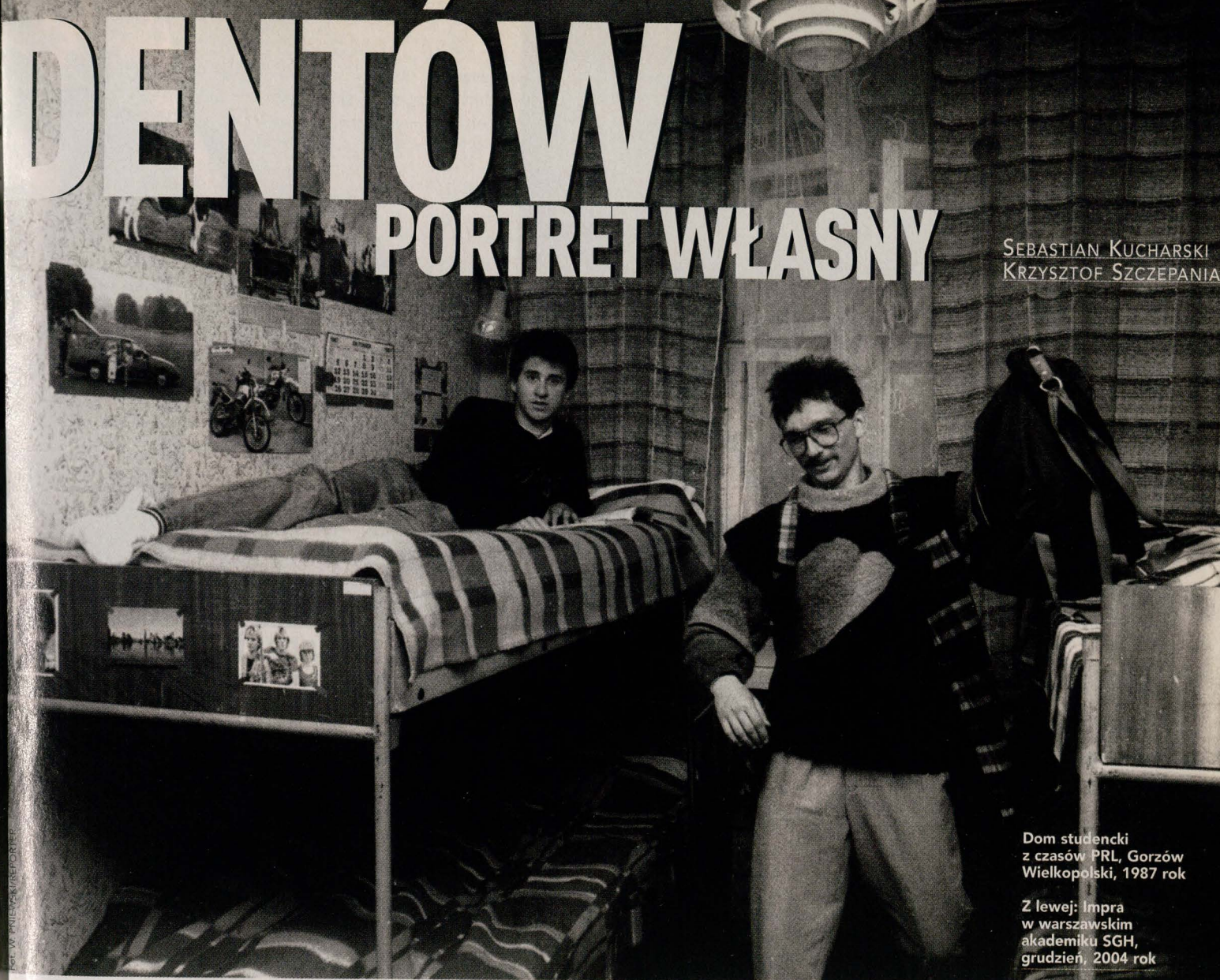
Zdrowych, spokojnych, ciepłych i rodzinnych Świąt życzy

PZU Życie SA

STUDENTÓW

PORTRET WŁASNY

SEBASTIAN KUCHARSKI
KRZYSZTOF SZCZEPANIAK



Dom studencki z czasów PRL, Gorzów Wielkopolski, 1987 rok

Z lewej: Improwizacja w warszawskim akademiku SGH, grudzień, 2004 rok

Tak to trzeba wykombinować, by mieć i dobrą robotę, i zalki na czas w indeksie, i dobry seks po imprezie – mówią studenci.

Na studiach liczy się dziś zdobywanie kolejnych punktów w CV

Studenci nie są już grupą homogeniczną: nie mówią jednym głosem, nie mają jednego stylu, nawet nie są w stanie się zebrać, by razem zaprotestować, gdy są im odbierane ich przywileje. Łączy ich wyłącznie pragmatyzm. Najważniejsze to kombinowanie, kombinowanie i jeszcze raz kombinowanie. Jak się ustawić na uczelni, jak ustawić swoje przyszłe życie zawodowe, a jak nadchodzący weekend.

Każdy, kto marzy o lepszej przyszłości, chce zdobyć chociaż tytuł licencjata. Studia są punktem w CV tak samo potrzebnym do zdobycia pracy jak znajomość komputera. Nie stanowią już wartości samej w sobie i nie dają na ogół konkretnych umiejętności. W wielu przypadkach przez kilka lat ograniczają możliwość pracy i rozwijania zainteresowań. Studenci marnują czas przed egzaminami na zakupywanie wiedzy, którą dwa dni później zapominają. Ale bez magicznych trzech liter

„mgr” przed nazwiskiem trudno dziś walczyć na rynku pracy.

Ukończenie studiów daje szansę polepszenia statusu społecznego. Dlatego na uczelniach pojawia się coraz więcej osób z małych miejscowości. Jak wynika z badań Polskiego Towarzystwa Socjologicznego, 23 procent studentów pochodzi z obszarów wiejskich, a 14 procent z małych miast do 20 tysięcy mieszkańców. Te 37 procent ludzi w studiach dostrzegło swoją szansę na poprawę warunków życia oraz na intelektualny rozwój.

Studentem może zostać każdy, bo polskie szkolnictwo wyższe stawia na ilość, a nie na jakość. Na uczelniach państwowych studiuje ponad 1 milion 300 tysięcy studentów, na niepaństwowych prawie 550 tysięcy. Pięć razy więcej niż 10 lat temu.

Wybór jest wielki – 400 uczelni w całej Polsce, nawet w takich miejscowościach, jak Tuchola, Falenty czy Świecie. 126 to uczelnie pu-

bliczne, 274 niepubliczne. Taka liczba szkół i ogromny wzrost chętnych do podjęcia studiów nie poszły jednak w parze z przyrostem kadry naukowej – w ciągu 10 lat przybyło jej zaledwie 15 procent.

Tłumy na wydziałach, a także niskie zarobki profesorów powodują, że nauczyciele akademicy wykładają na kilku uczelniach jednocześnie. Jakoś sobie radzą, bo idą często na układ ze studentami na zasadzie „na ćwiczenia przychodźcie raz na miesiąc, ale ja nie sprawdzam listy obecności”. Zdarza się, że studenci po zwykłym wpisaniu potwierdzającym zaliczenie zajęć muszą jeździć na inną uczelnię, czasem nawet w innym mieście.

Inny problem: Jak się dostać na wykład? – Na Uniwersytecie Jagiellońskim powszechna jest praktyka przychodzenia na wykład nawet półtorej godziny wcześniej, by zająć miejsce siedzące lub stojące w atrakcyjnym punkcie sali – mówi Iga Białas, która cieszy się, że zamiast

na UJ poszła do szkoły prywatnej. Studenta uczelni państwowej tłok jednak nie przeraża. Pocięta się, że siedzenie na podłodze zwiększa koncentrację. Najlepsze uczelnie starają się tym walczyć, na przykład w warszawskiej Szkole Głównej Handlowej na wykłady nie może być zapisanych więcej niż 300 osób. Wprowadzono wirtualny dziekanat przez Internet – nie ma przepychanek, ale na wykład trzeba się zapisać aż pięć miesięcy wcześniej.

Największe tłumy na uczelniach pojawiają się w czasie przygotowań do sesji. Tylko niechętni mają szansę na zdobycie cennego podreçznika. Część bibliotek wypożycza więc książki na noc – od 21 do rana pod zastaw dowodu osobistego.

Kupowanie opastego tomiska do zaliczenia tylko jednego przedmiotu nie jest opłacalne. Zostaje kserowanie. To ważne pojęcie w słowniku studenckim. Droga książka? Ksero. Brakuje ci notatek? Ksero. Wielu studentów przy-

znaje, że kserówki robią systematycznie w ciągu całego roku. Gdyby wszystko chcieli skserować za jednym razem przed sesją, nie daliby rady i musieliby wydać kilkaset złotych.

ABECADŁO ŻAKA

– Przez pierwszy i drugi rok trzeba bywać na uczelni, bo jest dużo obowiązkowych zajęć. Na początku łatwo bowiem wylecieć. Potem plan jest bardziej elastyczny. Na trzecim roku większość angażuje się w prace organizacji studenckich. Czwarty rok to czas praktyk, na piątym niemal każdy już szuka pracy – mówi Konrad Jaglak, świeży absolwent SGH.

Konieczne jest poznanie niuansów wydziałowych. Jak nie przepłacać za repetę, choć przekroczyło się termin na oddanie indeksu? Jak znaleźć się w samorządzie studenckim, choć można się do niego dostać tylko przez ogólnowydziałowe wybory? – Studia można skończyć całkiem sprawnie, na beczelny przychodząc

po wpis zaliczający ćwiczenia, na których ani razu się nie było, zalewając setkami podań sekretariat, załatwiając sobie na lewo stypendia socjalne, które nie przysługują. Wystarczy tylko być konsekwentnym – mówi Piotr Konwerski-Russ, student dziennikarstwa UW.

Trzeba poznać ludzi ze starszych lat – oni doskonale odpowiedzą, na co i na kogo na danym wydziale uważać, na co można sobie pozwolić, a na co nie.

Każdy szybko się przyzwyczaja, że uczelnia to pole walki. – Mądre panie sekretarki tak ułożyły plan, że o jednej godzinie miałem zajęcia w dwóch różnych częściach miasta. Gdybym nie wpełznął się na inne zajęcia i siłą nie wymusił na profesorku wpisu mojego nazwiska na listę uczęszczających, zalki pewnie bym nie miał do dziś – mówi Tomek Wasilewski, student Uniwersytetu Łódzkiego.

O totalnej rywalizacji panującej na uczelniach świadczy przykład Wydziału Prawa

Studenci w liczbach

1845,4 tys. – liczba studentów ogółem
1320,8 tys. – studiuje na uczelniach państwowych
524,6 tys. – studiuje na uczelniach prywatnych
873,2 tys. – studiuje w trybie dziennym
972,2 tys. – studiuje w trybie zaocznym, wieczorowym i eksternistycznym

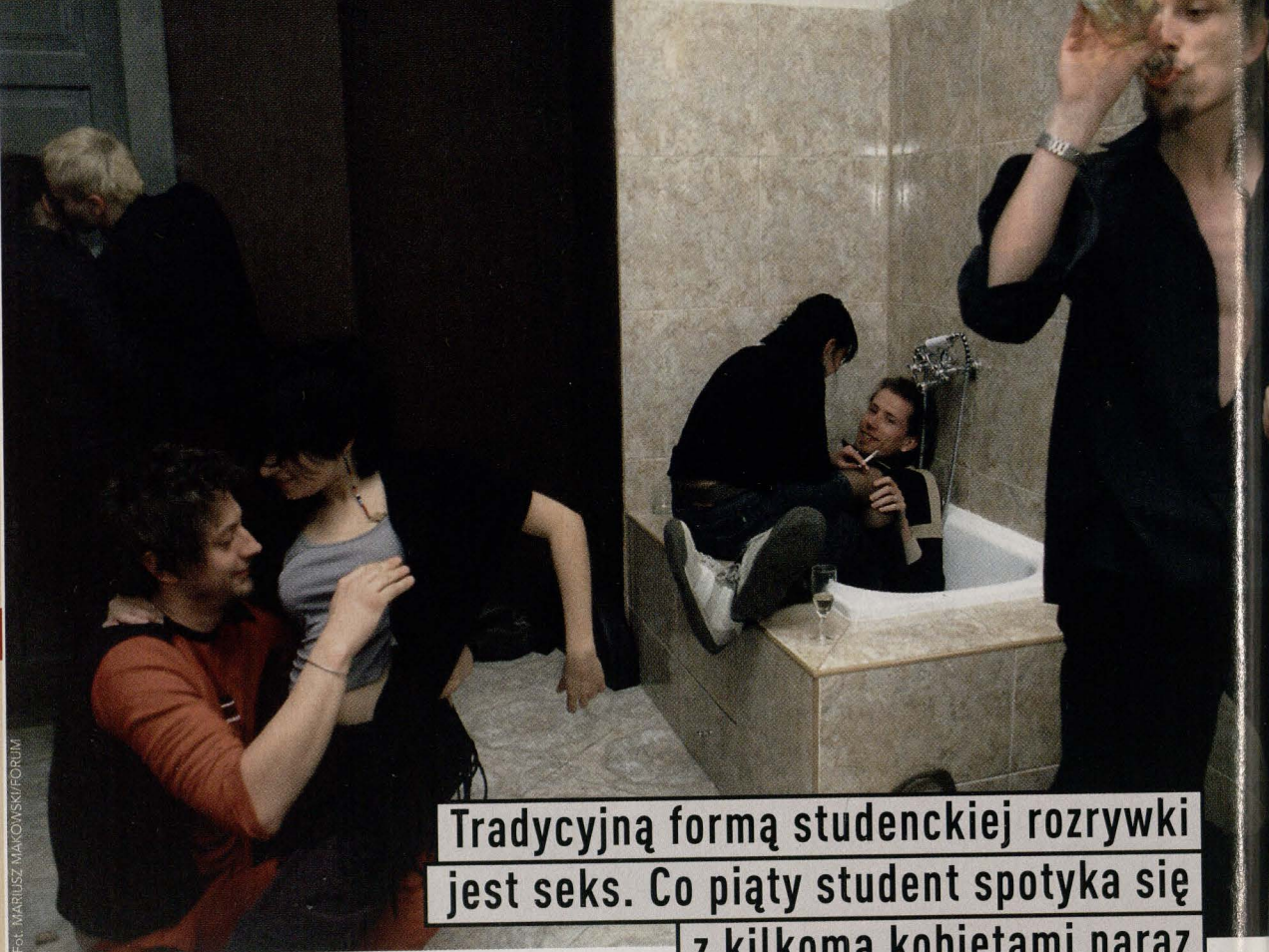
Najpopularniejsze kierunki studiów

OGÓŁEM
zarządzanie i marketing – **13%**
pedagogika – **9%**
ekonomia – **7%**
administracja – **5,6%**
informatykę – **4%**

STUDIA DZIENNE
zarządzanie i marketing – **8,2%**
pedagogika – **5,5%**
ekonomia – **4,2%**
filologia obca – **4,2%**

STUDIA WIECZOROWE
zarządzanie i marketing – **16,7%**
pedagogika – **12%**

Źródło: MENIS



Tradycyjną formą studenckiej rozrywki jest seks. Co piąty student spotyka się z kilkoma kobietami naraz

i Administracji UW. Studenci zapisują się na listy egzaminacyjne wywieszane na drzwiach pokoju

profesora. W dniu egzaminu nie wierzą własnym oczom – listy zostają zamienione. Inni studenci wyrzucają z nich swoich kolegów i wpisują swoje nazwiska. Skrupułów nie ma, bo niewielu ludzi się zna. Na jednym roku jest 1400 osób. Profesor przyjmuje tylko określoną liczbę studentów, a wybór innego jest często niemożliwy, bo już zakończył egzaminowanie kilka dni wcześniej.

Podobnie się dzieje, gdy jakaś firma wiesza na wydziale ogłoszenie, że potrzebuje studentów na staż lub praktykę. Można być pewnym, że po godzinie ogłoszenie zniknie. Zerwają je ci, którzy zauważyli pierwsi. – Sam tak robię, bo po co zmniejszać swoje szanse – mówi Tomek Wasilewski.

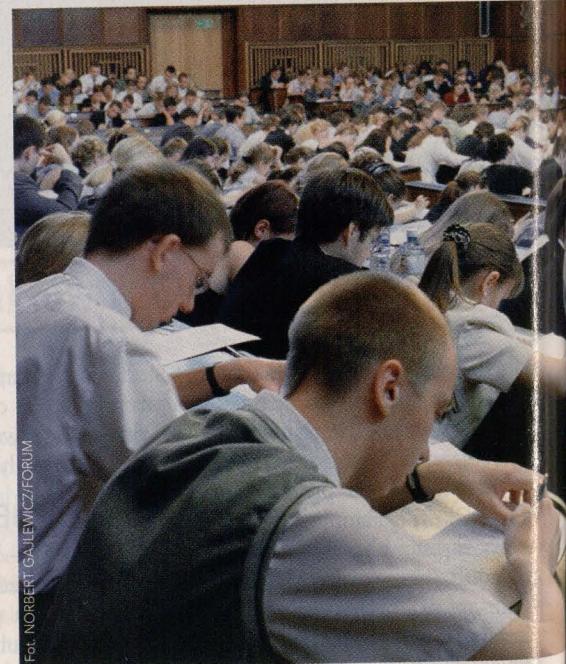
Bezczelność ułatwia uczelniany bałagan i biurokracja. Na przykład konieczność składania podań w każdej nawet najmniej ważnej sprawie. Na UW trzeba złożyć podanie, by pani w sekretariacie wydała kod umożliwiający zdawanie egzaminu z języka obcego. Kody są niezbędne, by zapisać się na egzamin na stronie internetowej. Tylko dlaczego zamiast dodatkowego zbędnego papieru nie wystarczyłaby jedna lista leżąca w sekretariacie i złożony na niej podpis studenta potwierdzający odbiór kodu? – pytają studenci. Na innych uczelniach stoi

się po kilkadziesiąt minut w kolejce do sekretariatu. Nic dziwnego, jeśli w wielu przypadkach sekretariaty obsługujące setki studentów czynne są dwie godziny dziennie.

Równocześnie uczelnie czyhają na każdego, nawet najmniejsze potknięcie w życiu studenta, aby skosić go z jak największej kasy. – Najbardziej wkurza mnie wyciąganie pieniędzy za każdą zmianę toku studiowania. Wznowienie studiów – 2500 złotych. Przeniesienie przedmiotu na następny rok – 1200 złotych. Jak na polskie warunki to absurdalnie wysokie kwoty – mówi Piotr Konwerski-Russ.

To rozgrywa wielu wyznawców zasady „jak Kuba Bogu, tak student uczelni”. Ostatnio sposób na socjale znaleźli studenci UJ. Ponad tysiąc osób zadeklarowało, że utrzymuje się za mniej niż 300 złotych miesięcznie. Część studentów wykazała, że dochód w ich rodzinie jest bliski zera. Jak to możliwe, by żyć powietrzem? Niemożliwe. Jednak w wykazach z urzędu skarbowego takie dochody widnieją. Studenci, pracując na zasadzie umowy o dzieło, do wypełnienia umowy podają dane ciotek czy babć, którym trochę większy dochód w PIT nie zaszkodzi.

Kombinują nawet kończący studia. Po obrobie większość studentów „gubi” legitymacje. By nie stracić niżki komunikacyjnej, która obowiązuje do 31 października.



– Bulę co roku po 3,5 tysiąca złotych i po wiem szczerze, mam już dość tej beczelnej samowolki uczelni. Trzy razy próbowałam przenieść się na studia dzienne, ale usłyszałam od pani dziekan: „Przecież ktoś płacić musi” – mówi Magda Klekowska, wieczorowa studentka Uniwersytetu Łódzkiego.

Są tacy, którzy zaczęli nawet liczyć średnią stawkę za jeden wykład. – Na IV czy V roku liczba zajęć zupełnie nie odzwierciedla gigantycznych

opłat. Aby zaliczyć semestr, wystarczy przyjść na uczelnię cztery–pięć razy. Czesne wynosi 2550 złotych. Wychodzi więc minimum 500 złotych za jedno zajęcie – denerwuje się Tomek Wasilewski.

Najwięcej powodów do nerwów mają właśnie studenci wieczorowi i zaoczni. To oni utrzymują uczelnię, które rozbudowują się za pieniądze z czesnego. Na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Wrocławskiego nowe budynki studenci nazywają „pomnikiem zaocznego studenta”.

WSPOMAGANIE

Konieczność płacenia zmusza studentów do pracy. A pracując, niełatwo znaleźć czas na napisanie referatu, pracy zaliczeniowej lub magisterskiej. Wielu studentów robi to z pomocą Internetu.

Dotychczas pisanie pracy trzeba było zamać u zaufanego autora. Ostatnio katowicka firma Aquarius na stronie Studenci.pl stworzyła komis prac naukowych. Robi to oficjalnie i jej zdaniem uczciwie, gdyż osoba kupująca pracę podpisuje oświadczenie, że nie będzie z niej korzystała niezgodnie z prawem. Studenci mimo oświadczeń i tak żywcem spisują prace. Oświadczenia nie mają przecież żadnej mocy prawnej.

Tyle że masowe kopiowanie z Internetu najprawdopodobniej jednak skończy się w ciągu najbliższych miesięcy. Już 11 uczelni w Polsce zaczyna wdrażać program „Plagiat”. Każda praca ma być przepuszczana przez program komputerowy, który przeczesuje całą sieć i zaznacza fragmenty, które zostały z niej spisane.

W Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, tak jak w większości szkół prowadzących kierunki techniczne, działa coś na kształt „spółdzielni studenckiej”, która ułatwia zaliczanie. Za 30 złotych studenci I roku mogą zlecić studentom starszych lat wykonanie konkretnego projektu, na przykład mapki czy rysunku technicznego. Ogłoszenia takiej treści wiszą w uczelnianych gablotach.

Wyspecjalizowani koledzy na rynku „pomagania za pieniądze” działają również w SGH. Studentom tej uczelni zdarza się chodzić na egzaminy z ekonomii, finansów, rachunkowości czy statystyki za studentów innych warszawskich uczelni. Taka usługa kosztuje z reguły 100–150 złotych.

Zarobić można też na pisaniu magisterki i licencjatów. Pracę magisterską w zależności od regionu można kupić za od 500 do 1500 złotych. – „Na zlecenia” piszę już od kilku lat – mówi studentka, która dzięki temu opłaciła studia i mogła rozpocząć drugi fakultet.

Współczesny żak sesję zdaje ze ściągą i na amfie. Według najnowszych badań Pracowni Badań Społecznych po amfetaminę sięga co 10. student. Badania Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu pokazują, że jest jeszcze gorzej – z 600 przepytanych studentów tylko

czterech nigdy nie zażywało amfetaminy przed egzaminami. Gram amfetaminy kosztuje około 50 złotych i wystarcza na całą sesję. Bardziej bezpieczne dla zdrowia jest zdawanie „na tusipect”. Zdaniem studentów kilka tabletek na gardło po połknięciu naraz daje efekt podobny jak amfetamina.

Z badań UMK wynika, że połowa studentów ściąga i wcale się tego nie wstydi. Zwijanych w rulonik papierków nie trzeba już nawet przygotowywać. Internetowe serwisy oferują specjalne studenckie bazy ściąg. W serwisie Sciaga.pl można znaleźć gotowe opracowania niemal z każdego kierunku studiów. Wystarczy się zarejestrować, wybrać temat pracy i wydrukować go w pomniejszeniu.

Kombinowanie wiąże się także z pozytywnym myśleniem o swojej przyszłości. Przewodzą w tym studenci SGH, którzy dobierają sobie znajomych na podstawie wyników w nauce. „Piątkowi” wiedzą, że z „czwórkowymi” nie ma co gadać. Sprzyjają temu zasady uczelni – już po II roku studenci są łączeni w grupy na podstawie średniej ocen. Im wyższa średnia, tym lepsza grupa. Z upływem studiów znajomości się zacieśniają, każdy liczy, że w przyszłości takie kontakty zaowocują współpracą w robieniu biznesu.

Z powodu wzrostu cen w akademikach studenci coraz częściej wolą wynajmować mieszkania duże, wygodne i w dobrej dzielnicy. – Zdarza się, że kilka osób zrzuca się na większy trzy-, czteropokojowy lokal. W M-4 mogą mieszkać nawet trzy pary – mówi Marcin Jańczuk z biura nieruchomości Polanowscy.

Dobór mieszkania jest bardzo dokładny. Studenci zwracają uwagę, czy jest stałe łącze internetowe, kablowka, a nawet kuchnia ze sprzętem AGD. Ważny jest też dobór współlokatorów.

Niedawno dwóch studentów mieszkających na warszawskim Natolinie zrobiło w swoim lokalu casting na współlokatora. Rok wcześniej na jednym z kolegów się sparzyli, więc w tym roku dali ogłoszenie w Internecie: „współlokatora do pokoju w mieszkaniu studenckim”. Na testy przyszło kilkadziesiąt osób. Podczas castingu zlustrowano upodobania, przyzwyczajenia i wygląd każdej z nich. W rekrutacji pomogła wiedza jednego ze studentów zdobyta na specjalizacji z zarządzania zasobami ludzkimi.

KARIERA – DRUGIE ŻYCIE

– Po zajęciach każdy ucieka do roboty, niemal każdy ustawia sobie plan zajęć pod pracę, a nie odwrotnie – mówi Piotr Konwerski-Russ.

Kariera stała się słowem wyświechtanym, ale staż, szkolenie, wyróżnienie w konkursie czy udział w konferencji, nawet tej najmniej istotnej, do życiorysu wpisać warto. Wśród studentów rozszerza się dziś nowy wirus zwany „psychozą doświadczenia”. Choć nikt nie mówi, że zależy mu na karierze, każdy wpisuje do CV nawet najmniejsze doświadczenie.

Pracodawcy łaskawym okiem patrzą na kogoś, kto był na stypendium. W ramach programu Socrates-Erasmus co roku wyjeżdża z Polski ponad sześć tysięcy osób. Do tego dochodzi około 30 organizacji i fundacji oferujących kilka tysięcy stypendiów.

Stypendium to jednak głównie przygoda. Prawdziwe doświadczenie zdobywa się na praktykach. Sezon na ich poszukiwania to przełom kwietnia i maja. Firmy co roku przeżywają wtedy obłędnie stażystów, a duże koncerny przygotowują wieloetapowe rekrutacje dla studentów. Przyjmują tylko najlepszych.

Niektórzy idą na rekrutację po kilka razy, bo HR-owcy powtarzają: „Nawet sam udział w rekrutacji pozwala zdobyć doświadczenie”.

Mniejsze firmy nie mają specjalnych programów dla praktykantów, dlatego studenci „uderzają” do nich przez cały rok, a firmy są zadowolone. Za darmo albo za bardzo niską stawkę mają pracownika wykonującego zadania specjalisty i znającego trzy języki.

Obrotny żak oprócz stypendiów zagranicznych i praktyk wyjeżdża na programy work & travel, działa w organizacjach studenckich, udziela się jako wolontariusz. A najlepiej wszystkoma naraz.

Konrad Jaglak (24 lata) był na stażu w jednym z największych wydawnictw prasowych Gruner + Jahr. – Płacili mi tyle, by przeżyć: 800 złotych na miesiąc. Ale pod koniec dostałem propozycję pracy. Odrzuciłem ją, bo wolałem pisać pracę magisterską, ale dziś mam rekomendację – opowiada.

To tylko część jego CV. Dwa razy był w Stanach Zjednoczonych na programie work & travel, dzięki temu nauczył się perfekcyjnie języka angielskiego, a także przywiózł pieniądze, za które w Polsce mógł sobie poszaleć. W czasie studiów spędził także trzy miesiące na stypendium w Danii. Na uczelni w Polsce był także przewodniczącym komisji do spraw stypendiów oraz działał w organizacji studenckiej AEGEE. – Mam co wpisać do CV i mogę pobajerować pracodawcę.

Właśnie się szykuje do wyjazdu na rozmowę kwalifikacyjną do Brukseli. Wysłał przez Internet zgłoszenie do

Liczba osób podejmujących studia doktoranckie

2003 – 31,5 tys.
2002 – 30,9 tys.
2001 – 28,2 tys.
2000 – 25,6 tys.
1999 – 22,1 tys.

Źródło: MENIS

Zmiany trendów

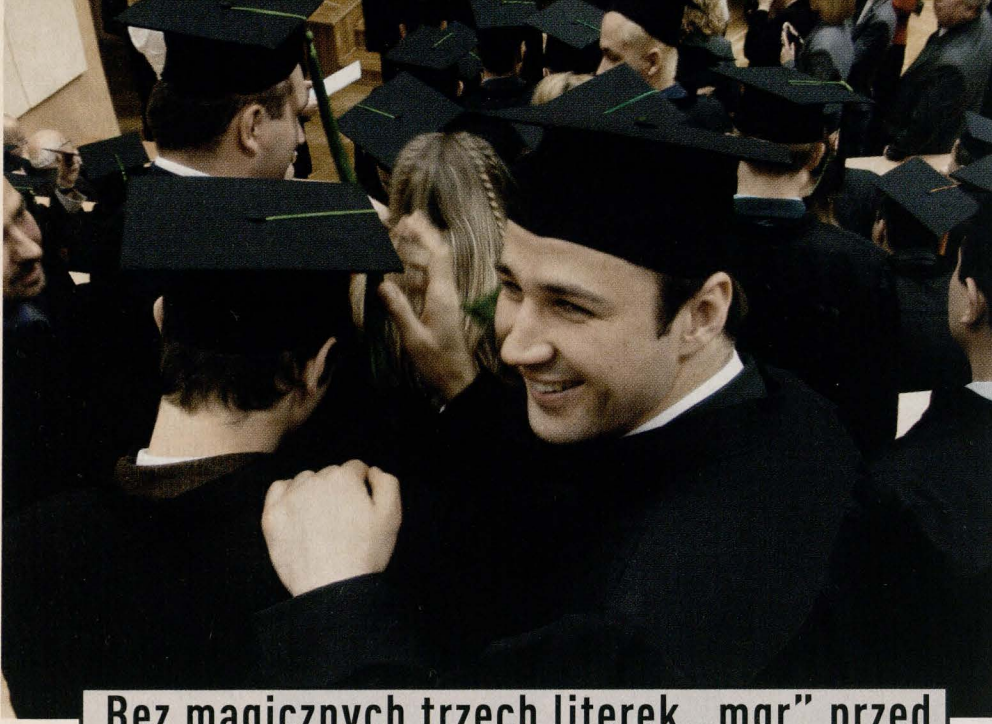
Wzrost liczby studentów danego kierunku w ciągu ostatnich czterech lat

+1961%
– położnictwo
+448%
– zdrowie publiczne
+340%
– dziennikarstwo i komunikacja społeczna
+250%
– zarządzanie i inżynieria produkcji
+250%
– stosunki międzynarodowe

Spadek liczby studentów danego kierunku w ciągu ostatnich czterech lat

-72,7%
– katechetyka
-60%
– górnictwo
-49,2%
– zarządzanie i marketing

-46,4% – ekonomia
Źródło: MENIS



Fot. PIOTR ULANOWSKI/AG

Bez magicznych trzech liter „mgr” przed nazwiskiem trudno dziś walczyć na rynku pracy

belgijskiej siedziby Toyoty i zaproszono go na rozmowę. Firma płaci nawet za bilet.

Są tacy, którzy starają się budować kilka ścieżek kariery. Wielostronność wykształcenia daje większą szansę na pracę. 22-letnia Kinga Piotrowiak studiuje jednocześnie filologię i muzykologię na Uniwersytecie imienia Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz na Międzywydziałowych Indywidualnych Studiach Humanistycznych w Akademii Artes Liberales. To system studiów polegający na tym, że zajęcia w jednym semestrze odbywają się na różnych uczelniach w różnych miastach Polski.

Kinga wstaje o 4.40. Musi zdążyć na pociąg z Poznania do Warszawy. O 9 jest już na Uniwersytecie Warszawskim. Parę minut po 16 siedzi w pociągu powrotnym do Poznania. O 19 jedzie na język niemiecki. O 22 idzie do ośrodka dla osób niepełnosprawnych, aby odwiedzić do domu chłopca chorego na porażenie mózgowe, którym się opiekuje. Prawie zawsze do domu wraca późnym wieczorem.

Nie wszyscy jednak radzą sobie tak dobrze. Przeważająca większość ciągnie jeden kierunek i stara się dorobić do studiów pracami dorywczymi. Nierzadko są one jedynym dochodem także po skończeniu studiów. Najpopularniejsze pozostają korepetycje.

Może być także własny biznes w akademiku. Tu można kupić prawie wszystko: tańszy alkohol, spirytus, sprzęt komputerowy. Są studenci, którzy prowadzą w pokojach niezarejestrowane punkty ksero, sprzedają ściągnięte z sieci filmy DVD bądź markowe ubrania.

TRAWKA, BROWAREK

Nie ma takich, którzy by nie imprezowali. – Nie mógłbym tak działać, gdyby nie wolne

chwile w weekend – mówi Marcin Szczudło, który na nogach jest 18 godzin dziennie.

Alé imprezy studenckie na tle innych niczym się nie różnią. Kluby studenckie pozostały dziś studenckie tylko z nazwy. Imprezy typu otręsiny czy bale I roku to zwykłe imprezy klubowe lub dyskoteki, a juwenalia sprowadzają się do koncertów rockowych.

– W mieście jest mnóstwo możliwości: kina, galerie, modne kluby, dużo lepsze od dawnych, studenckich, wreszcie imprezy właściwie każdego dnia. Nawet prowincja szybko się oswaja i na weekendy zostaje w mieście – mówi Tomek Malczewski.

Podczas imprez wciąż normą jest palenie trawki. Praktycznie wszędzie. Nierzadko jest nawet bardziej popularna niż piwo.

Z badań PBS wynika, że 36 procent studentów przynajmniej raz w życiu paliło jointy. Trawka także bardziej się kalkuluje. Gram kosztuje około 30 złotych i starcza na parę imprez. Żeby poczuć browar, trzeba wydać tyle samo jednego wieczoru.

Masowa rozrywka ma niewielkie poważanie w środowisku, student wybiera raczej niszową formę zabawy. Próbuje sił we flamenco, capoeirze, kręceniu filmów na VHS. Stara się też mieć wyjątkowe pasje, by nie być nijakim w towarzystwie. Konikiem niektórych historyków jest wynajdywanie ciekawostek o kobietach i używkach królów, dziennikarzy – opowiadanie o antenowych wypadkach starszych kolegów, a osób z informatyki – wymienianie się nowinkami o hakowaniu stron.

Popularnością taką jak piwo nie cieszą się już papierosy. Wielu studentów wybiera wciąż ganianie tabaki. Zwykłe pudełko można kupić w prawie każdym mieście za pięć złotych. I to

daje dziś kopa – snuffing pozwala dobrze odreagować. Dawniej w akademikach grano w karty wśród nikotynowego dymu, dziś pokoje podbijają gry planszowe, na przykład scrabble, a wielu adeptów niuchania po raz pierwszy styka się z tabaką w DS-ach. To taki środowiskowy snobizm – robić coś wyjątkowego.

Clubbing, czyli weekendowe odwiedzanie klubów z muzyką graną przez didżejów, stał się już masowy i wbrew pozorom nie jest dziś tak bardzo popularny. Ula Muszel, studentka lingwistyki, ze znajomymi wybiera koncerty muzyki celtyckiej, festiwale filmowe, spektakle czy domowe spotkania gitarowe. – Student kocha kulturę alternatywną – potwierdza Tomek Konca, który zamiast house’u stara się promować wśród studentów nowe progresywne gatunki muzyczne, takie jak ragga czy dancehall.

Marzy mu się też stworzenie nowej kultury studenckiej. – Za jej stan i za to, że dziś jest ona postrzegana wyłącznie jako poezja śpiewana czy kabaret, odpowiedzialni są ci, którzy ją pseudoanimują, czyli głównie samorządy studenckie – mówi.

PODRYW NA BIBLIOTEKĘ

Tradycyjną formą studenckiej rozrywki jest seks. Z najnowszych badań na wrocławskich uczelniach profesora Zygmunta Zdrojewicza, wojewódzkiego konsultanta do spraw seksuologii, wynika, że co piąty student spotyka się z kilkoma kobietami naraz.

W filmie „Psy 2” Nowy mówił do Franza Maurera: „Ty nigdy nie znajdziesz porządnej kobiety, bo szukasz w rynsztoku. Ja swoją Mariolkę poznałem w bibliotece”. Studenci stosują się do tych rad. Ci, którzy chcą znaleźć poważną miłość, podrywają „na bibliotekę”.

W akademikach nie ma już ukrywania waletów. Za noc w Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie trzeba płacić 7 złotych, a w Szczecinie nawet 35 złotych. Kierownicy akademików wyszli z założenia, że skoro i tak muszą tolerować mieszkańców niezakwaterowanych, to przynajmniej na nich zarobią.

Dziś lata studenckie nie przypominają dawnych czasów bez troski. Nawet jeśli są studenci, którzy traktują naukę lżej i z przymrużeniem oka, wiedzą, że prędzej czy później dopadnie ich spotkanie z rzeczywistością. A rzeczywistość to 18-procentowe bezrobocie. Chwytnie się każdej okazji, zdobywanie kontaktów, kombinowanie, jak tu najszybciej skończyć studia, jest jak najbardziej na miejscu. Tak jest praktycznie, racjonalnie i z duchem czasów.

SEBASTIAN KUCHARSKI
KRZYSZTOF SZCZEPANIAK

ARTYKUŁ POWSTAŁ WE WSPÓŁPRACY Z MIESIĘCZNIKIEM STUDENCKIM „DLACZEGO”

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

SONY

Nie czekaj. Pstrykaj.

Nie zastanawiaj się i nie pozuj. Szczegóły?

Nie przejmuj się tym. Masz **5 milionów pikseli**

oraz duży **2,5-calowy ekran LCD**, więc wszystko

i tak będzie bardzo wyraźne. Nie trać czasu.

Procesor **Sony Real Imaging** pozwoli Ci

błyskawicznie robić jeszcze lepsze zdjęcia.

Pstrykaj kiedykolwiek, gdziekolwiek i bez obawy,

że zabraknie Ci energii – z akumulatorem

STAMINA zdjęcia możesz robić do woli.

Po prostu nie czekaj.



Cyber-shot W1



„Sony” i „Cyber-shot” są zastrzeżonymi znakami handlowymi Sony Corporation, Japonia.

www.sony.pl

Dzięki Tobie będzie to Sony



Fot. TOMASZ CIELEPAP

Ola la

Zrobiło się gorąco wokół

ALEKSANDRY JAKUBOWSKIEJ.

Najpierw przeciek

do prasy o możliwych

nadużyciach finansowych

w kampanii wyborczej,

potem aresztowanie

męża. Opolski SLD

już jej nie chce

Pod koniec listopada na zjeździe opolskiego SLD Aleksandra Jakubowska powiedziała dziennikarzom: „Wracam do polityki”. Dwa dni później „Gazeta Wyborcza” podała, że byli lokalni promineni oskarżeni w opolskiej aferze ratuszowej oraz szefowa Estrady Opolskiej zeznali, iż Jakubowska podczas ostatnich wyborów parlamentarnych korzystała z lewych pieniędzy.

PANI PANI DLA PANI?

Miały one płynąć z kasy towarzystwa ubezpieczeniowego Heros – w Opolu kierowała nim ta sama osoba, która później była dyrektorem oddziału PZU. Według zeznań pani od Estrady szefowa Herosa zlecała jej organizowanie fikcyjnych imprez, a należność za faktury przekazywała Oli, jak familiarnie nazywa się Jakubowską na opolskich salonach.

Zeznania dyrektorki Estrady – według rzecznika prokuratury – wyciekły z akt śledczych jeszcze w sierpniu. – Nie wiem, dlaczego „Wyborcza” tak długo czekała z publikacją – mówi prokurator Roman Wawrzynek – ale ponad wszelką wątpliwość ustaliliśmy, że dziennikarka miała dostęp do materiałów prawie pół roku temu.

Agnieszka Jukowska z opolskiego dodatku „Gazety” potwierdziła nam, że długo pracowała nad tekstem.

Jakubowska oficjalnie zaprzeczyła zarzutom i dodała poza protokołem: – Wiem, kto i dlaczego chce mnie zrobić w Ratuszgate. Przestraszyli się, kiedy usłyszeli, że wracam na scenę polityczną. Jeśli myślą, że wykurzą mnie z Opolszczyzny, to się mylą.

W same mikołajki prokuratura zafundowała jej prezent, którego z pewnością się nie spodziewała. Funkcjonariusze Centralnego Biura Śledczego zatrzymali męża posłanki i przeszukali rodzinny dom w Podkowie Leśnej. Zatrzymano też dyrektorkę PZU, przyjaciółkę państwa Jakubowskich.

PROSIŁ JÓZEK JURKA

Jakubowska pojawiła się na Opolszczyźnie przed wyborami w 1997 roku. Dla Jerzego Szteligi, wówczas szefa wojewódzkiej struktury SLD, był to czas szczególny, jako pierwszy poseł w Polsce oświadczył bowiem, że współpracował ze służbami specjalnymi. Jakubowska mówiła wtedy dziennikarzom,

że naznaczony takim piętnem lider w niczym jej nie przeszkadza. – Każdy startuje na swój własny rachunek – podkreślała.

W Opolu zawiązała się wówczas frakcja, która usiłowała wyrzucić Szteligę z listy wyborczej, a w Warszawie inna frakcja chciała na nią wprowadzić Jakubowską.

– Zadzwoń Józek Oleksy – opowiada Szteliga. – Byłem trochę zdziwiony, bo Józio się boczył, od kiedy głośno powiedziałem, że po aferze „Olina” powinien na jakiś czas odsunąć się całkowicie w cień. Rozmawialiśmy krótko. Józek żalił się, że Cimoszewicz poszatkował listę ogólnopolską i nagle nie ma miejsca dla takich osób jak Ola. Potem spotkałem się z Jakubowską i Janikiem. Uzgodniliśmy, że wystartuje na Opolszczyźnie z ostatniego miejsca na liście.

W wyborach Jakubowska zajęła drugie miejsce, zaraz po Sztelidze. Telewizyjna twarz okazała się lepszą kielbasą wyborczą niż obietnice miejscowych dygnitarzy.

OPOLE KOCHAŁO OLĘ

Szybko wrosła w nowy region. Bywała tu niemal co dzień, załatwiała pieniądze dla biednych dzieci, fundusze na ratowanie zabytków, szukała sponsorów dla sportowców. Kiedy na warszawskich salonach zaczęła mówić: „u nas, na Opolszczyźnie”, opolskie salони i gazety piałły z zachwytem. Miejscowi biznesmeni wieszali w gabinetach swoje zdjęcia z Olą i powoływali się na znajomość z nią przy byle okazji. Szczytem snobizmu było mieć numery wszystkich trzech komórek posłanki Jakubowskiej.

W opolskim AZS pamiętają, jak Jakubowska przywiozła sponsora dla drużyny siatkaczy. Dyrektor znanej warszawskiej firmy wpłacił pierwszą transzę. Odbyły się dwie konferencje prasowe z udziałem posłanki, a potem sponsor przestał odbierać telefony od działaczy sportowych. W końcu powiedział, że nie da pieniędzy, bo były inne ustalenia: – Miasto miało zatrudnić moją firmę. Jak oni lecą w kulki, to ja też!

W kolejnych wyborach, w roku 2001, Jakubowska kandydowała z drugiego miejsca na liście i zdobyła dwa razy więcej głosów niż otwierający listę Jerzy Szteliga.

O tamtej kampanii Szteliga mówi zdecydowanie: – Nikt nie mógł wprowadzić lewych pieniędzy. Każda imienna wpłata była księgowana w Warszawie i dopiero potem 30 procent kwoty przelewano na nasze subkonto w Opolu. Przy najmniejszej niedoróbce w dokumentacji Państwowa Komisja Wyborcza odrzuciłaby nasze sprawozdanie.

Twierdzi, że Jakubowska nie wykorzystwała nawet do końca przeznaczonych dla niej funduszy. Była tak pewna zwycięstwa, że odbyła na Opolszczyźnie zaledwie kilka spotkań.

Jej plakat wyborczy został wydrukowany z błędem: dostała numer pierwszy, należny Sztelidze. Trzeba było powtórzyć druk. Czy możliwe,

że powielono wtedy więcej plakatów za lewe pieniądze? – Teoretycznie tak, ale po cholere ktoś miałby to robić? – żyła się Szteliga.

SLD W WIĘZIENNYCH DRELICHACH

Po zwycięskich wyborach Szteliga i Jakubowska stali się nagle antagonistami. Szteliga chciał przeformować na stanowisko wojewody Elżbietę Rutkowską, co udało mu się dopiero, gdy aresztowano Leszka Pogana, byłego prezydenta miasta i wojewodę z polecenia Jakubowskiej. Posłanka zaprzecza dziś, jakoby maczała palce w jego nominacji.

– Ostrzegalem – triumfował poseł Szteliga półtora roku później, gdy na okładkach lokalnych gazet ukazało się zdjęcie wojewody w kajdankach wyprowadzanego z domu przez policjantów.

Prokuratura zarzuca Poganowi przyjęcie 1,6 miliona złotych łapówek. 200 tysięcy mniej miał wziąć do kieszeni Stanisław Dolata, były przewodniczący rady miasta, który w przeciwieństwie do wojewody konsekwentnie zaprzecza oskarżeniom. W opolską aferę ratuszową zamieszanych jest kilkunastu innych wysokich urzędników, wśród nich była marszałek województwa oraz biznesmeni.

Prokuratura zarzuca urzędnikom wzięcie łapówek przy budowie osiedla Dobre Domy i obwodnicy oraz przy wynajmie lokali dla drobnych restauratorów i sprzedaży gruntów hipermarketom.

W wyniku politycznego trzęsienia ziemi na lewicy poseł Szteliga od roku nie jest już szefem partii w województwie.

Pierwszy garnitur opolskiego SLD od 18 miesięcy spaceruje w więziennych drelach, a Jakubowska powtarza, że właściwie nie miała nic wspólnego z tym towarzystwem.

– Za diabła nie potrafię Olki zrozumieć – mówi Szteliga. – Byliśmy w tej ferajnie i nie ma sensu zaprzeczać.

Czy Jakubowska myśli, że ludzie jej z nimi nie widzieli, że zniknęły wszystkie zdjęcia i filmy?

MAŻ TO INNA SPRAWA

Szefowa opolskiego PZU została zatrzymana 6 grudnia przez CBS w swoim gabinecie. Dzień wcześniej przekonywała mnie o absurdalności zarzutów, jakimi obsypują ją media. Była gotowa przysiąc na każdą świętość, że nigdy nie zleciła Estradzie Opolskiej organizowania fikcyjnych imprez, tym bardziej w celu wspomaganie Jakubowskiej.

– Zlecenia były prawdziwe. W Herosie sprawdzano zasadność każdej mojej faktury. A w PZU niedawna kontrola NIK skrupulatnie sprawdziła wszystkie wydatki na promo-

cję i nie stwierdziła żadnych uchybień. Ona kłamie, żeby dostać mniejszy wyrok za swoje przekręty w Estradzie – tłumaczyła.

Razem z nią i mężem Jakubowskiej aresztowano byłego prezesa elektrowni Opolo oraz właścicieli brokerskiej firmy Jargo z Wrocławia. Rzecznik prokuratury twierdzi, że te zatrzymania nie mają nic wspólnego z działalnością poseł Jakubowskiej ani z zeznaniami dyrektorki Estrady, które przeciekły do prasy. W tamtej sprawie prokuratura prowadzi jednak oddzielne postępowanie.

Aresztowanej piątce zarzuca się czerpanie korzyści majątkowych przy okazji ubezpieczenia elektrowni. Według prokuratury dwoje właścicieli Jargo miało się dzielić prowizją z szefem elektrowni, szefową PZU i mężem Jakubowskiej. Za roczne ubezpieczenie elektrownia płaciła 10 milionów, z czego broker pobierał 20 procent.

Prokurator Wawrzynek ujawnił, że szefowa PZU już przyznała się do przestępstwa. Jej mąż, zawodowy policjant, twierdzi, że mogła najwyżej przyznać się do wzięcia prowizji, a to nie jest karalne. Tyle że prowizja szła przez pośrednika – firmę brokerską – a nie wprost do PZU.

Posłanka Jakubowska nazywa całą tę historię kompletną bzdurą. – Ufam mojemu mężowi – zapewnia. – Niedawno wzięliśmy 150 tysięcy złotych kredytu na remont domu. Nasze konta można w każdej chwili

Festiwal Piosenki Polskiej w amfiteatrze w Opolu. Od lewej: państwo Jakubowscy, państwo Millerowie i państwo Poganowie



sprawdzić. Jak mąż miałby przepuszczać lewą kasę, żebym nie mogła tego zauważyć?

Jakubowska wybierała się do Opolo na konferencję w swojej sprawie. Odwołała ją. Mówiła, że przyjedzie do swoich wyborców, dopiero gdy będzie mogła wpłacić kaucję za męża.

Sąd uznał jednak zarzuty za poważne i wydał nakaz aresztowania całej piątki bez możliwości zwolnienia za kaucją.

Opolski SLD wystąpił jednocześnie o zawieszenie i wykluczenie Jakubowskiej z partii.

JAN PŁASKOŃ

Podyskutuj na ten temat w portalu Wirtualna Polska w serwisie www.wiadomosci.wp.pl

MINISTERSTWO SZPIEGOSTWA SPOŁECZNEGO

**Lawina wniosków rozwodowych
po likwidacji Funduszu
Alimentacyjnego skłoniła resort
do oryginalnego pomysłu**

Ustawę o świadczeniach rodzinnych, którą wysmażyło Ministerstwo Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej, krytykują stowarzyszenia rodziców, księża, rzecznik praw dziecka. Niestety. Wprawdzie ludzie rozwodzą się teraz dla 170 złotych miesięcznie, ale ustawa wzbogaca nasze życie o nowe role

społeczne: policjanta obyczajowego, sąsiada donosiciela i socjalnego księgowego śledczego.

Ministerstwo od maja dwa razy poprawiało ustawę. Trzecia poprawka czeka w Sejmie. Wszystko na nic. Ministerstwo wciąż zbiera za nią ciągi. Najbardziej przyczepił się rzecznik praw dziecka Paweł Jaros i jego biuro. Sprawdził, jakie są skutki likwidacji Funduszu Alimentacyjnego i wprowadzenia dodatku do zasiłku dla osób samotnie wychowujących dzieci.

Dane ułożyły się w koszmara. Jeszcze przed 1 maja, kiedy ustawa weszła w życie, o 40 procent wzrosła w całym kraju liczba wniosków o rozwód, a o 155 procent o separację. Uparty rzecznik zapowiada kolejne badania na koniec roku.

– Ludzie najczęściej chcą się rozwieść lub być w separacji w regionach, w których prasa często pisała o ustawie, a pracownicy społeczni i sędziowie rozumieją, że głupota ustawy stawia biednych ludzi pod ścianą – mówi

Mirosław Kaczmarek z Biura Rzecznika Praw Dziecka.

Jakie to regiony? Rekord liczby rodzin, w których osłabła nagle więź małżeńska, bije Krosno. Od stycznia do maja 2003 roku do tamtejszego sądu wpłynęło 48 spraw o separację. Rok później 252 sprawy. To wzrost o 425 procent. Potem są Siedlce – 352 procent – i Kielce – 350 procent. W dynamice

wzrostu wniosków o rozwód prowadzi za to Włocławek – 93 procent.

170 złotych miesięcznie – 250 w przypadku dzieci niepełnosprawnych – należy się rodzicowi samotnie wychowującemu dziecko. Dla rodziny wychowującej czworo dzieci rozwód oznacza dodatkowo 680 złotych miesięcznie.

Najbardziej klną pracownicy socjalni w całej Polsce – ustawa robi z nich policjantów



Fot. PIOTR ULANOWSKI/AG

brak albo pracownik gazowni. Może to być pracownik socjalny, który przyszedł na przeszpiegi rozpytywać o twoją sąsiadkę. Być może nie znalazł w jej łazience męskich przedmiotów do golenia i teraz musi się w jakiś inny sposób upewnić, czy na pewno nie mieszka sama, jak twierdzi anonim w liście do ośrodka pomocy.

Możesz odmówić zeznań. Możesz zeznać, ale odmówić podpisania się pod tym, co powiedziałeś. Tylko nie wściekaj się na pracownika społecznego. Dla ciebie to drobna niedogodność, jutro zmienisz ją w anegdotę towarzyską – on nienawidzi zadania, za które mu płacą.

– Nienawidzę tego, że muszę robić kapusia z przypadkowego człowieka. Ale co mam zrobić? Wykonuję polecenie służbowe. Biorę głęboki oddech i dzwonię do drzwi – mówi anonimowo jeden z pracowników społecznych ze Szczecina.

Do Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej w Koninie, tak jak do wielu podobnych instytucji w kraju, dziesiątkami przychodzą listy. Niektóre anonimowe, niektóre podpisane. Informatorzy także dzwonią albo przychodzą osobiście. Cytat z listu: „Proszę sprawdzić należność pobieraną przez panią [tu pada imię i nazwisko]. Pani ta prowadzi wspólnie z konkubinem gospodarstwo domowe”. Podpis: „życzliwa sąsiadka”.

– Sprawdzamy każdy taki list – mówi Anna Kwaśniewska, zastępca dyrektora.

Jak wygląda sprawdzanie? Ostatnio na biurko Doroty Wojtczak (starszy pracownik socjalny) trafił list od pani, która nie może darować byłej synowej, że dostaje od państwa pieniądze. Dostaje, bo formalnie jest w separacji z drugim mężem, ale naprawdę – poświadcza była teściowa – żyją razem. „Ta separacja to fikcja” – pisze była teściowa i stawia wielki wykrzyknik na końcu zdania.

Dorota Wojtczak idzie porozmawiać z kobietą opisaną w liście. Jeśli ta sama nie przyzna się do oszustwa, zamyka sprawę: – Co mam zrobić? Wierzę jej, znam ją od dawna.

Jej szefowa Anna Kwaśniewska przyjmuje takie rozwiązanie: – Przecież nie każę moim pracownikom biegać po domach z absurdalnymi formularzami śledczymi, które przysłało ministerstwo.

SĄSIAD DONOSICIEL

Ministerialny formularz wywiadu środowiskowego, który służy do szpiegowania samotnych rodziców, ma trzy części. Trzecią pracownik socjalny wypełnia na podstawie rozmowy z „sąsiadami, wychowawcami, opiekunami lub nauczycielami dziecka oraz innymi osobami, które mogą posiadać informacje o rodzinie”. To właśnie ta część robi z niego żandarma.

Anna Kwaśniewska: – Dawno nie widziałam bardziej absurdałnego dokumentu. Są-

siad, nawet jeśli złoży obciążające zeznania, na pewno nie podpisze takiego dokumentu. Po co ma wywoływać wojnę na klatce schodowej? Przecież osoba, na którą donosi, ma prawo do wglądu w akta. Nie używamy absurdałnych formularzy wywiadu środowiskowego.

Pytań jest więcej. Na przykład takie: Jak pracownik socjalny ma przekonać nauczyciela, żeby szpiegował ucznia? Jak uczeń ma potem ufać nauczycielowi, który rozgrywa uzyskane od niego informacje przeciwko jego rodzicom?

Młoda nauczycielka z Warszawy: – Mam kablować urzędnikom, czy ktoś zostaje na noc z matką mojego ucznia? Nie w tym życiu.

Druga część formularza – ta o rozmowie z rodziną – też jest absurdałna. Anna Kwaśniewska: – Drugi rodzic często pomieszkuję tu i tam. Jak to ustalić? Uzależnianie pomocy od tego, czy dziecko wychowuje jedna, czy dwie osoby, to czysta głupota. Uderza w moich pracowników, którzy powinni wspierać rodzinę, a nie przesładować. Jak nielegalni konkubini chcą, to i tak uciekną. Wystarczy, że pracownik socjalny pojawi się w jednym mieszkaniu, a wie o tym cała dzielnica.

SOCJALNY KSIĘGOWY ŚLEDZCY

– Pracownicy socjalni narzekają, bo mają teraz więcej pracy. Ale nikt przecież nie każe im przeprowadzać wywiadów. Dajemy im tylko taką możliwość – mówi Małgorzata Harasimiuk z wydziału prasowego Ministerstwa Polityki Społecznej. Dla niej ustawa o świadczeniach rodzinnych jest tak samo dobra jak każda inna.

Mirosław Kaczmarek z Biura Rzecznika Praw Dziecka ma inne zdanie: – Ustawa zabrała prawo do zasiłku alimentacyjnego 324 tysiącom matek, które zarabiają za dużo i wypada im więcej niż 584 złote na osobę, ukarała je więc za przedsiębiorczość. A budżet tylko straci z powodu cudownego osłabienia więzi rodzinnych.

Ministerstwo na to też ma odpowiedź: – Nasz wiceminister Cezary Miżejewski konsultował z Ministerstwem Sprawiedliwości fakt, że do sądów trafia coraz więcej wniosków rozwodowych. Odpowiedzią na ten problem jest projekt ustawy o postępowaniu wobec dłużników alimentacyjnych – mówi Harasimiuk.

W Miejskim Ośrodku Pomocy Rodzinie w Koninie o tym projekcie przeczytali w „Gazecie Prawnej” 26 października. Pracownicy socjalni podkreślili w tekście takie zdanie: „samorząd będzie prowadził wywiad środowiskowy, badając majątek dłużnika”.

Pracownik socjalny dostanie nowe zadania. Będzie już nie tylko policjantem obyczajowym, lecz także finansowym. W ośrodkach pomocy jak Polska długa i szeroka nie mogą się już doczekać.

MARCEL ANDINO VELEZ

Jego ludzie dobrze znali rosyjską maksymę „Tisze jediesz, dalsze budiesz”. Nie wolno było ostentacyjnie biesiadować, jeździć po pijaku, przekraczać dozwolonej prędkości. Obowiązywały samochody klasy średniej w rodzinnej wersji sedan. Zero luksusowych ciuchów i okazałych rezydencji. Zakaz wspólnych zdjęć z kolegami politykami. Żadnej prostackiej arogancji, traktowania kraju jak własnego podwórka. Do tego jedna, absolutnie żelazna zasada: nie degustować towaru.

Kartel kokainowy z Cali to nie były chamy jak ci od Escobara z Medellín. O ludziach z Cali nawet kolumbijskie służby specjalne mówiły *caballeros* – dżentelmeni, panowie szlachta. Gilberto Rodríguez Orejuela, jego brat Miguel i ich kompan José Santacruz Londoño w ciągu 15 lat zbudowali profesjonalną korporację, która w latach 90. produkowała, przemyciała i rozprawdzała około 80 procent światowej kokainy. Zmonopolizowali niemal całkowicie Europę, Nowy Jork i Kalifornię, podczas gdy ich mniej zdolni rywale z Medellín walczyli o przetrwanie na trudnych rynkach Florydy i Teksasu.

ŁAPY WIELKIEGO BRATA

Narkotykowa saga kartelu z Cali zakończyła się w sobotę 4 grudnia. Jego szef Gilberto Rodríguez Orejuela wylądował w Miami na pokładzie samolotu US Air Force. Zgodę na wydanie do USA podpisał na początku listopada prezydent Kolumbii Alvaro Uribe Velez. Drugi z Orejuelów czeka na ekstradycję w kolumbijskim więzieniu.

Mimo że amerykańskie zakłady penitencjarne oferują dużo więcej komfortu niż plugawe więzienia kolumbijskie, zsyłka do Wielkiego Brata to dla kokainowych gangsterów największe poniżenie, bo narkobiznes zawsze kierował się specyficznym rozumianym patriotyzmem. Baronowie sprzedawali nienawidzonym sąsiadom truciznę, drenowali z Ameryki



Miguel i Gilberto Rodríguez Orejuelowie – bossowie kartelu z Cali

miliardy dolarów, przy okazji rujnując zdrowie jankesów. To była wojna ekonomiczna wypowiedziana imperium. Kolumbijscy baronowie nie zdradzali własnego kraju.

Orejuela był mózgiem korporacji z Cali, był też mistrzem grywania wymiaru sprawiedliwości i wszechpotężnej amerykańskiej DEA, agencji do walki z narkotykami. W 1986 roku, po tym jak hiszpańska policja schwytała go

w Madrycie, ku rozpaczy Amerykanów wydał go władzom w Bogocie. Wkrótce potem lider kartelu z Cali został uniewinniony – miał perfekcyjne alibi i sędziów, których od lat dyskretnie opłacał. Zwolniono go z aresztu, a późniejsze dochodzenie nakazane przez sąd najwyższy nie wykazało żadnych nieprawidłowości w przebiegu procesu.

Pięć lat później udzielił bezprecedensowego wywiadu amerykańskiemu tygodnikowi „Time”. Na pytanie o sposób uniknięcia ekstradycji do USA odpowiedział: „Będę szczery. Może być prawdą, że przydały się kontakty, jakie wówczas miałem z ludźmi polityki i bizne-

Kolumbia przekazała Stanom Zjednoczonym swojego ostatniego magnata kokainowego. To zmierzch karteli. Teraz narkobiznes przejmują partyzanci

su. Ale najbardziej pomogła mi nadmierna presja wywierana przez Stany Zjednoczone na hiszpański rząd. Hiszpańscy sędziowie to osoby godne szacunku, którymi nie da się łatwo manipulować, a co dopiero do czegoś zmusić”. Wywiad w „Timie” był szczytem kariery Orejueli. Zbieg okoliczności sprawił, że w tym samym 1991 roku DEA rozpoczęła operację „Kamień węgielny” wymierzoną właśnie w bossów kartelu z Cali. Zbieraniem dowodów obciążających Gilberta i Miguela Orejuelów zajęła się osobna komórka. Na jej czele stanął oficer o swojsko brzmiącym nazwisku Edward Kacerosky, nemezis baronów z Cali.

7 grudnia tego roku Orejuela udzielił drugiego w swoim życiu wywiadu. „Chciałbym prosić o wybaczenie” – wyznał złamany baron.

PRZEGRANA ROBIN HOODA

Wizerunek handlarza kokainą ukształtowało Hollywood i nieobliczalny Pablo Escobar, baron kartelu z Medellín. Nazwa trzymilionowej metropolii stała się na całym świecie synonimem brutalnej przemocy i zamachów bombowych. Ranczo Escobara, zwane Napoles, leżące sto kilometrów od Medellín, jest dziś muzeum gangsterskiego nowobogactwa. Prywatne zoo ze słoniami i hipopotamami,

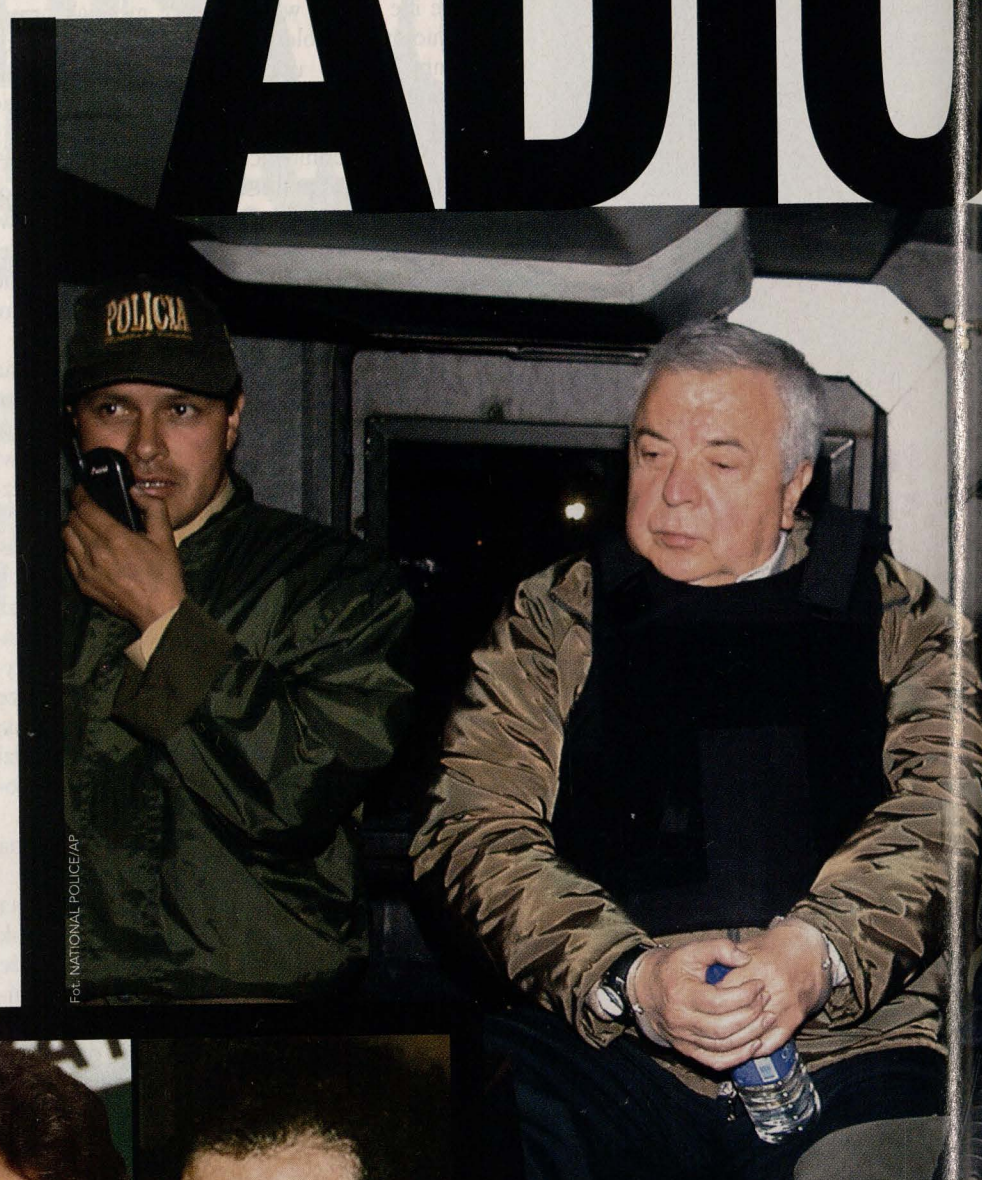
sztuczne jeziora, betonowe dinozaury naturalnych rozmiarów, arena do walk byków – w tej scenerii odbywały się kokainowe balety, których imprezowicze z zimnych krajów nakręceniu kolumbijskim prozkiem nie są w stanie sobie wyobrazić.

Także dobroczynność Escobara miała bajkowe rozmiary – trudno więc się dziwić, że gdy zginął od kul policji podczas próby zatrzymania, w medellińskich dzielnicach bieddy zapanowała żałobna histeria. Mitu narkotykowego Robin Hooda nie przyćmiła nawet fala terroru, jaką wzniesił, by wymóc na kolumbijskich władzach zmianę prawa ekstradycyjnego. To Escobar sfinansował wysadzenie Pałacu Sprawiedliwości w Bogocie w listopadzie 1985 roku, pod którego gruzami zginęło 95 osób.

Sześć lat później uzyskał to, o co walczył – gwarancję, że nie zostanie deportowany do Stanów. Wtedy dobrowolnie oddał się w ręce władz, by te osadziły go w więzieniu, które sam wybudował i z którego nadal kierował swoim kartelem. I z którego zwił po roku, kiedy postanowiono go wreszcie przenieść do prawdziwego mamra. Rządząc kartelem z ukrycia, rozumiał, że przez lata walk z państwem przeoczył rozwój wielkiego rywala. Braci Orejuelów z Cali.

CZŁOWIEK BEZ BLIZNY

Medellín i Cali to drugie i trzecie miasta Kolumbii. Leżą w tej samej żyznej dolinie rzeki Cauca i oba są wielkimi ośrodkami przemysłowymi. Ale oprócz tego różnią się i nienawidzą jak Mediolan i Neapol. Położone bardziej na południe Cali jest zamożne i pracowite, zaś Medellín to pulsujący chaos, drapacze chmur obok dzielnic nędzy i wszechobecna



Fot. NATIONAL POLICE/AP



Powyżej: Prezydent Kolumbii Alvaro Uribe Velez ogłasza ekstradycję „Szachisty” do USA

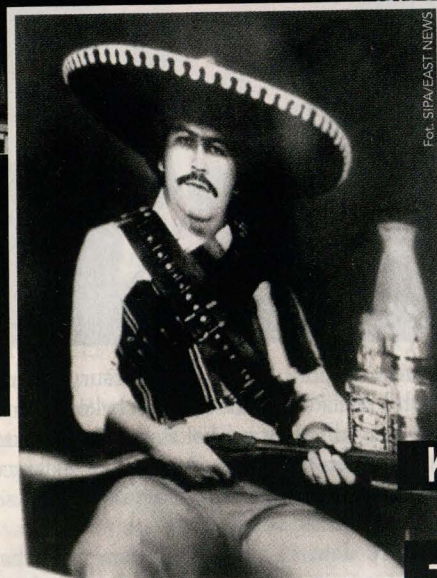
Obok: Szef kartelu z Cali Gilberto Rodríguez Orejuela w drodze do aresztu w Miami



Fot. AP



Sceny z pościgu za Pablo Escobarem, bossem kartelu z Medellín. Escobar (na zdjęciach poniżej) wpadł w 1993 roku, jego kryjówkę wskazał policji „Szachista”. Po prawej: Niszczenie nielegalnych plantacji i widok Cali



Kartel z Medellín kierowany przez nieobliczalnego Pabla Escobara działał po gangstersku, kartel z Cali – jak nowoczesna korporacja. Tak było efektywniej

przestępczość. Kartele kokainowe też były różne. Ten z Cali, zupełnie nieprzystający do hollywoodzkiej wizji gangsterstwa, okazał się skuteczniejszy.

O Gilbertcie Rodríguezie Orejueli mówiono „Szachista”. To on wymyślił, by gang budować, opierając się na modelu biznesowym. Jego ludzie przypominali raczej urzędników z londyńskiego City niż obwieszonych złotem łobuzów. Orejuela słynął z upodobania do poezji i chwalił się, że jego ojciec był utalentowanym malarzem. Urodzony w 1940 roku Gilberto jako 15-latek został gońcem w aptece. W biznesie farmaceutycznym został na zawsze. Dosłownie i w przenośni.

De facto Orejuela jest bowiem twórcą holdingu, którego trzon stanowi sieć aptek i zakłady farmaceutyczne. Siatka legalnych spółek obejmowała: Kostarykę, Panamę, Wenezuelę, Antyle Holenderskie, Ekwador, Peru, a także Stany Zjednoczone i Hiszpanię. Kartel z Cali inwestował w ziemię, gospodarstwa rolno-howlane, przedsiębiorstwa handlowe i transportowe. W Panamie i Kolumbii „Szachista” kontrolował banki, w których prano przepływające przez to imperium pieniądze.

ZDRADA NARKOPREZYDENTA

Także narkobiznes ukryty pod fasadą holdingu działał inaczej niż w Medellín. Escobar

przerzucał towar szybkimi łodziami, nieoznakowanymi samolotami, pod osłoną nocy, podczas gdy kartel z Cali ekspedował kokainę w mroźniakach, betonowych słupkach, pojemnikach z chlorem, w kafelkach i stołach bilarдовых. Biorąc pod uwagę miliony kontenerów rozładowywanych w amerykańskich portach, ta metoda okazuje się skuteczniejsza od gangsterskiej brawury narażonej na radary, helikoptery i łodzie patrolowe Straży Wybrzeża. W Cali pieniądze płynęły innym obiegiem niż towar, a sam kartel był tak zorganizowany, że w razie wpadki każda komórka mogła sama dać sobie radę.

Roczne zyski kartelu z Cali amerykańska DEA oszacowała w 1995 roku na okrągłe osiem miliardów dolarów, a łączną wartość holdingu braci Rodríguez Orejuelów na ponad 200 miliardów. Nawet pieniądze „Szachista” wydawał inaczej niż Escobar. Wolał kupować polityków, niż ich zabijać. I tak w 1994 roku sumą sześciu milionów dolarów wsparł kampanię prezydencką Ernesta Sampera ochrzczonego później „narkoprezydentem”.

Niestety, Samper okazał się niewdzięczny. Biały Dom postawił ultimatum – albo podjęcia o finansowanie kampanii przez „Szachistę” zostaną wyjaśnione, a bezkarności baronów z Cali ograniczona, albo Ameryka nie uzna prezydenta Kolumbii. W toku głośnego

procesu najbliższy współpracownik Sampera przyznał, że faktycznie brano od „Szachisty” forszę. Rewelacje ogłosił jesienią 1995 roku – kilka miesięcy wcześniej ten sam człowiek, minister połączonych resortów obrony i spraw wewnętrznych, doprowadził do aresztowania... Gilberta i Miguela Rodríguez Orejuelów.

ŻAŁOBA NARODOWA

Samper, wciąż popularny wśród zwykłych Kolumbijczyków, został oczyszczony z zarzutów. Mimo to w 1996 roku administracja Clin-

tona oficjalnie odmówiła kolumbijskiemu prezydentowi prawa wjazdu na terytorium USA. Jednym z powodów było to, że upragniony Gilberto i jego brat Miguel nie mogli zostać deportowani. Zabraniało tego prawo uchwalone pod dyktando Escobara. Ameryka, pompująca w kolumbijską walkę z kartelami olbrzymie pieniądze, była wściekła, że nie może dostać w swe ręce wrogów publicznych numer jeden i dwa.

Po trzech latach procesu przed kolumbijskim Sądem Narodowym „Szachista” dostał 15 lat. W Ameryce czekało go dożywocie, w Kolumbii – przedterminowe zwolnienie za dobre sprawowanie. Prawomocną decyzją sędziego wyszedł na wolność 5 listopada 2002 roku. Nowo wybrany prezydent Kolumbii Alvaro Uribe Velez uznał, że tego dnia należałoby ogłosić żałobę narodową.

Wolność nie oznaczała jednak dla Gilberta Rodríguez Orejuela powrotu złotych czasów. Od 1995 roku w Kolumbii wiele się zmieniło. O ile początek lat 90. był czasem szczytowej potęgi gangsterskich karteli, o tyle koniec dekad przyniósł zaognienie toczącej się od dziecięcych wojny domowej. Potyczki narko-baronów z państwem przyćmił terror kolumbijskich partyzantek: lewackich FARC, ELN i apolitycznej, powstałej z ruchu samoobrony AUC. Partyzanci zajęli miejsce po osła-



bionych aresztowaniami kartelach, a kokaina stała się głównym źródłem funduszy na walkę.

EKSTRADYCJA I EKSFOLIACJA

Prowincja Kolumbii stała się jeszcze większą fabryką kokainy i jeszcze większym problemem Stanów Zjednoczonych. Lekarstwo na ten kryzys nazwano „Planem Kolumbii”. Do Kolumbii trafiły helikoptery bojowe, uzbrojenie, szkoleniowcy. Kraj stał się małym Wietnamem, tyle że bez chłopców w amerykańskich mundurach. Za to z używaną w Wietnamie amerykańską cudowną bronią – eksfoliantami. To środki chemiczne, które sprawiają, że opryskana nimi roślinność natychmiast traci liście. Dziś kolumbijska armia spuszcza je na terytoriach kontrolowanych przez partyzantów bez względu na to, czy to uprawy koki, czy poletka kukurydzy miejscowych chłopów.

Co w tym piekle miał do roboty miłośnik poezji Gilberto Rodríguez Orejuela? Niewiele. Pięć miesięcy po uwolnieniu ponownie wylądował w areszcie pod zarzutem zatajenia w poprzednim śledztwie jednej operacji przetrutowej. Chodziło o marne 150 kilogramów przemyconego z Kolumbii do USA. To był tylko pretekst, bo na aresztowanego w marcu 2003 roku „Szachistę” czekali już agent Kacerosky i sądy na Florydzie i w Nowym Jorku. W ramach Planu Kolumbia uchylono stare prawo Escobara i ekstradycja stała się możliwa.

Ameryka wreszcie dostała tego, który tak bezczelnie obnażał jej słabość do kokainy. Zapytany przez „Time’a”, dlaczego Amerykanie go zażywają, baron odparł: „Bo żyją w społeczeństwie konsumpcyjnym, gdzie każdy dzień oznacza walkę. Gdzie każdego dnia muszą pracować bardzo ciężko, by móc wieść życie na poziomie. I gdzie każdy musi dbać o siebie, bo nie może liczyć na nikogo. Ani na przyjaciół, ani na sąsiadów”.

Dzielny Ed Kacerosky i Ameryka mogą sobie pogratulować. Ostatni baron siedzi na ławie oskarżonych. Niestety, z partyzantką będzie trudniej. Zwłaszcza że apetyt na kokainę stale rośnie.

MARCEL ANDINO VELEZ

WSPÓŁPRACA MAGDALENA SZCZUKIEWICZ

ATTRACTION IS A UNIVERSAL FEELING



FESTINA

Zanim gestapo aresztowało Henocha Nutkiewicza i wywiozło go do obozu zagłady, warszawski kamienicznik zdołał przeszmuglować większość swojego majątku za granicę. Dziś jego spadkobiercy wciąż nie mają dostępu do kont, na których bogaty przodek zdeponował swoją fortunę. Bank, w którym otworzył rachunek, odmawia informacji, a potomkowie rodziny Nutkiewicza nie dostali ani grosza rekompensaty.

Nie chodzi tu o żaden ze szwajcarskich banków, które w latach 90. wypłaciły ocalałym z Zagłady 1,25 miliarda dolarów. Fortunę Nutkiewicza trzyma Leumi – największy bank Izraela, którego głównym udziałowcem jest na dodatek skarb państwa.

– Dopóki nie wypłynęła sprawa odszkodowań, w ogóle nie zastanawiałam się nad tą sprawą – mówi 90-letnia córka Nutkiewicza Rachel Schreiber. – Jeśli Szwajcaria próbuje uniknąć odpowiedzialności, to jedna sprawa, ale moje pieniądze są tutaj, w Izraelu.

PIĘĆ TYSIĘCY KONT

Konto Nutkiewicza jest jednym z co najmniej pięciu tysięcy podobnych rachunków i skrytek depozytowych, jakie odkryła w izraelskich bankach specjalna komisja Knesetu. Łączną wartość depozytów należących do rodzin ofiar Holocaustu szacuje się dziś na ponad 220 milionów dolarów. To jedna piąta kwoty, jaką oddały szwajcarskie banki. Ale w tym przypadku od sumy istotniejszy jest fakt, że pieniądze ukrywano prawdopodobnie za wiedzą izraelskiego rządu, który kilka lat temu zaciekle walczył ze szwajcarskimi bankami.

Sprawa wypłynęła po raz pierwszy siedem lat temu. Yossi Katz, naukowiec badający archiwum Żydowskiego Funduszu Narodowego, natrafił wówczas na dziwny dokument. W piśmie z 1947 roku Fundusz, który zajmował się w Palestynie wykupem ziemi pod przyszłe państwo Izrael, zwracał się do miejscowego Anglo-Palestine Bank z pytaniem, czy przekazane mu depozyty nie należą do ofiar Holocaustu.

O wyjaśnienie tego pisma Katz poprosił bank Leumi, następcę Anglo-Palestine Bank. W odpowiedzi usłyszał, że obowiązuje tajemnica bankowa. – O mało nie spadłem z krzesła. Tak samo mówiły na początku banki szwajcarskie – mówił Katz w jednym z wywiadów.

W lutym 2000 roku Kneset powołał komisję śledczą do spraw lokalizacji i restytucji własności ofiar Holocaustu. Banki obiecały pełną współpracę. Śledztwo poprowadził Yehuda Bar-Lev, były oficer wydziału antykorupcyjnego izraelskiej policji. Po dwóch latach pracy przedstawił komisji swoje ustalenia na serii zamkniętych przesłuchań. Z przecieków wiadomo, że udało mu się odnaleźć co najmniej pięć

W obawie przed konfiskatami podczas wojny europejskiej Żydzi lokowali oszczędności nie tylko w Szwajcarii, lecz także w żydowskich bankach w Palestynie

Fot. AKG/EAST NEWS

KTO JESZCZE? ZAROBIŁ NA HOLOCAUŚCIE

Izraelski bank za wiedzą rządu w Tel Awiwie

przez 60 lat ukrywał konta ofiar Zagłady.

Teraz nie chce oddać pieniędzy ich spadkobiercom

tysięcy kont, a do komisji zgłosiło się kilkuset pokrzywdzonych spadkobierców. Ale choć raport w tej sprawie jest gotowy od półtora roku, wciąż nie dostali odszkodowań.

NAJWIĘKSZY SIĘ WYPIERA

Najwięcej martwych kont odkryto w banku Leumi, który szczyci się zasługami na polu syjonizmu. To Leumi jeszcze pod szyldem Anglo-Palestine Bank obsługiwał od 1948 roku pierwszy rząd Izraela, a na stronie internetowej banku można przeczytać, że był on „integralną częścią marzenia o repatriacji narodu żydowskiego do jego historycznej ojczyzny”.

Na początku 2000 roku pod presją Knesetu Leumi umieścił w Internecie stronę z nazwiskami właścicieli wszystkich 17 tysięcy martwych kont, nie tylko tych z czasów wojny.

Jednak wkrótce potem stronę usunął. Na podstawie listy Bar-Lev zidentyfikował przynajmniej dwa i pół tysiąca kont ofiar Holocaustu, na których zdeponowano łącznie ponad 160 milionów dolarów. Jak na pojedynczy bank suma ta jest bardzo wysoka. Dla porównania austriackie banki wypłaciły spadkobiercom ofiar tylko 40 milionów dolarów, a pięć największych europejskich towarzystw ubezpieczeniowych średnio po 100 milionów dolarów.

Leumi wciąż oficjalnie twierdzi, że w jego skarbcach nie ma pieniędzy ofiar Holocaustu. Bar-Lev nie może tej tezy podważyć, ponieważ sąd zakazał mu wypowiadać się w tej sprawie. – Nie możemy walczyć z całą PR-owską machiną banku, nie możemy zaprzeczyć podawanym przez niego danym, ponieważ nas obowiązuje nakaz zachowania tajemnicy, a banku nie.



Według raportu komisji śledczej Knesetu bank Leumi (obok) zataił istnienie 2500 kont ofiar Zagłady

pod niemiecką okupacją. Jednak kierownictwo Anglo-Palestine Bank, oświadczyło, że stworzenia żydowskiego państwa poprzez skupowanie ziemi w Palestynie, postanowiło ukryć część kont.

Na zamkniętych przesłuchaniach przed komisją Yehuda Bar-Lev zwrócił uwagę, że w okresie wojny rentowność Anglo-Palestine Bank znacznie wzrosła, mimo że inflacja osiągnęła wtedy niebotyczny poziom 300 procent. – Konta ofiar Holocaustu służyły bankom jako zabezpieczenia – wyjaśniał. – Bankowcy wiedzieli, że ofiary nie wycofają swoich wkładów, i używali ich jako gwarancji kredytów.

Wiele kluczowych dokumentów bankowych z czasów wojny zaginęło. W Centralnym Archiwum Syjonistycznym Bar-Lev znalazł jednak pismo z 1940 roku, w którym pomniejszy żydowski bank z Jerozolimy zwraca się do Anglo-Palestine Bank o kredyt. Jako zabezpieczenie przedstawia konta europejskich Żydów, deklarując przy tym, że „klienci ci nie będą się domagać zwrotu swoich pieniędzy”. Anglo-Palestine Bank gwarancję zaakceptował.

OSZUKIWANIE NA PROCENTACH

Bar-Lev sugeruje, że gdy w 1942 roku naziści rozpoczęli w Europie masową eksterminację Żydów, banki w Palestynie mogły postanowić, że nie będą zwracać pieniędzy spadkobiercom ofiar Holocaustu. Taka teza wydaje się prawdopodobna, zważywszy na sposób, w jaki banki traktowały później nielicznych spadkobierców, którzy zdołali wytrzymać swoje pieniądze. Leumi odmawiał wzięcia pod uwagę realistycznego poziomu inflacji i wypłaty odsetek, a rodzinom ofiar tłumaczył, że odziedziczone przez nich depozyty są praktycznie bezwartościowe.

Postępowanie bankowe objęte jest klauzulą ścisłej poufności, więc pokrzywdzeni spadkobiercy nie rozmawiają z mediami. Szczegóły kilku zeznań przed komisją przeciekły jednak do izraelskiej prasy.

Kobieta określana jako „pani Klausner” miała przed II wojną światową złożyć w Anglo-Palestine Bank 170 funtów szterlingów, ekwiwalent dzisiejszych 25 tysięcy dolarów. Kiedy po latach zgłosiła się po swoje pieniądze, bank

wypłacił jej cztery dolary. Inna kobieta zeznała przed komisją, że jej wuj w 1940 roku złożył w banku tysiąc funtów, dziś równoważące około 200 tysięcy dolarów. Leumi przyznał w końcu, że wciąż ma te pieniądze, ale kobieta otrzymała zaledwie ułamek należnej jej sumy.

Po ujawnieniu tych zeznań kierownictwo Leumi zapowiedziało, że każdą sprawę rozstrzygnie indywidualnie. – Leumi jest spółką publiczną i odpowiada przed akcjonariuszami – mówił niedawno przed komisją prawnik banku Ram Caspi. – Nie może po prostu wypłacić pieniędzy, bo tak chce komisja.

PAŃSTWO TEŻ KORZYSTAŁO

W ubiegłym miesiącu doszło nieoczekiwanie do porozumienia między Leumi a rządem. Bank nie musi przyznawać się do martwych kont, a zamiast 160 milionów, które wytrapił w śledztwie Yehuda Bar-Lev, ma wypłacić jedynie blisko osiem milionów dolarów, zaś państwo dołoży dodatkowe 15 milionów.

Rząd chce jak najszybciej wyciszyć sprawę Leumi, ponieważ jego własna rola w aferze jest co najmniej dwuznaczna, a publikacja raportu naraziłaby Izrael na kompromitację.

Większość pieniędzy, a także ziemie i nieruchomości skonfiskowane przez władze brytyjskie w Palestynie podczas wojny, zostało później zwróconych Izraelowi w ramach umów reparacyjnych między tymi krajami. Rząd powinien był odszukać spadkobierców właścicieli zwracanego mu mienia, ale w praktyce robił w tym kierunku bardzo niewiele. Zamiast tego przekazywał aktywa ministerstwu i organizacjom syjonistycznym, między innymi Żydowskiemu Funduszowi Narodowemu. Według niektórych szacunków państwo znacjonalizowało w ten sposób pięć tysięcy nieruchomości i środki z 10 tysięcy prywatnych kont.

Redukcję odszkodowań próbowano przeformować w komisji Knesetu, ta zażądała jednak, by wartość izraelskich aktywów wyceniono tą samą metodą co w przypadku kont szwajcarskich. Szwajcarzy musieli wziąć pod uwagę poziom inflacji za cały okres przetrzymywania depozytów i dodać do tego cztery procent odsetek. Izraelskie banki chcą liczyć inflację od momentu powstania państwa Izrael, a odsetki ustaliły na poziomie dwóch procent.

Spadkobiercy Henocha Nutkiewicza nie mają co liczyć na sprawiedliwe odszkodowania. Zastraszona komisja Knesetu raczej nie uchwali raportu, a po jej rozwiązaniu w życie wejdzie umowa między bankiem a rządem. Stanowisko Leumi nie cieszy się poparciem izraelskiej opinii publicznej. Tamtejsze banki od lat działają na zasadzie kartelu i wszystkie pobierają takie same, bardzo wysokie prowizje. Po pierwszych dziewięciu miesiącach roku zysk izraelskiego sektora bankowego osiągnął miliard dolarów. To najlepszy wynik w historii.

JONATHAN COOK, JEROZOLIMA

ŚWIECI

ŚWIECĄ



Fot. GRAZYNA JAWORSKA/AG



Fot. DARIUSZ KULESZAK/AG



Krzysztof Dzienniak DOWROTKOWAŁ

Trzy tysiące mil w sto dni. Tylko na rolkach. Wszystko po to, żeby przekonać Billa Gatesa, najbogatszego człowieka na świecie, do darowania pieniędzy potrzebnych na leczenie i rehabilitację dwóch niepełnosprawnych dziewczynek. 24-letni instruktor, pracownik obozów integracyjnych Krzysztof Dzienniak wyruszył w drogę pod koniec sierpnia. W podróży z Nowego Jorku do Seattle doświadczył wiele życzliwości i bezinteresowności ludzi, ale przechodził też trudne momenty. Często spał pod mostem, a już piątego dnia podróży na stacji benzynowej skradziono mu rolki. Na szczęście znalazł się ktoś, kto kupił mu nowe. Krzysztof pojechał do Ameryki za własne oszczędności.

W mikołajki dotarł do samej siedziby Microsoftu, gdzie zastępczyni Gatesa wręczyła mu czek na tysiąc dolarów. To nie koniec. Dzienniak zorganizował też zbiórkę w Microsoftzie. Gates obiecał, że do każdego dolara wpłaconego przez pracowników doda kolejnego od siebie.

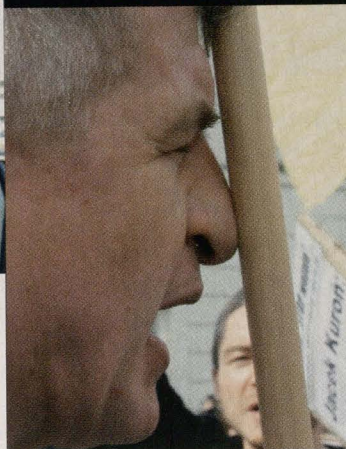
Dzienniak już planuje następną akcję charytatywną. Podobno tym razem „na celowniku” znajduje się kolejny bogacz – Ingvar Kamprad, szef Ikei.

Tomasz Patora i Marcin Stelmasiak PROKURATURA POD SĄD

Ile waży w państwie prawa tajemnica dziennikarska? Jak dla kogo. Dla kaliskiej prokuratury chyba niewiele. W związku ze śledztwem w sprawie lobbysty Marka Dochnała, chcąc dotrzeć do informatorów dziennikarzy, prokuratura zażądała dostępu do billingów telefonicznych czworga reporterów: Bertolda Kittla i Anny Marszałek z „Rzeczpospolitej” oraz Tomasza Patora i Marcina Stelmasiaka z łódzkiego oddziału „Gazety Wyborczej”. Dwaj ostatni nie poprzestali na odwołaniu się od decyzji prokuratury, ale złożyli przeciwko niej w sądzie pozew o naruszenie dóbr osobistych. – Prokuratura podważyła naszą rzetelność – tłumaczy Marcin Stelmasiak. – A my jesteśmy zobowiązani do utrzymywania w tajemnicy danych naszych informatorów. Nie wiadomo też, dlaczego prokuratura domaga się billingów z całego miesiąca, a nie z dwóch dni, które ją interesują.

Dobrze, że dziennikarze zdecydowali się działać energicznie. Niektórzy prokuratorzy zachowują się, jakby prasa odpowiadała za całe zło świata. Zniechęcenie informatorów do współpracy z dziennikarzami może utrzymać w tajemnicy niejedną aferę. A może o to komuś chodzi?

SPADA



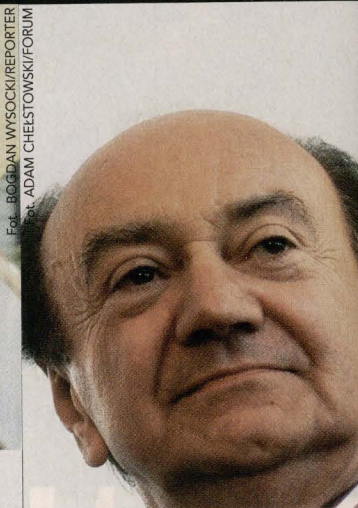
Fot. BOGDAN WYSOCKI/REPORTER

Piotr Ikonowicz ODKURZONY

Pod porozumieniem programowym nowej inicjatywy politycznej pod tytułem Unia Lewicy podpisał się także były lider Polskiej Partii Socjalistycznej. Rzadko ostatnio widywany na scenie politycznej Piotr Ikonowicz pojawia się od czasu do czasu, gdy robi się hałas wokół hasła „lewica”. Wiosną, przy okazji warszawskiego szczytu gospodarczego, występował jako rzecznik antyglobalistów, teraz postanowił zaistnieć jako obrońca najuboższych. Podpisując deklarację założycielską, powiedział, że ugrupowanie ma „łączyć ludzi wokół wartości, takich jak podniesienie płacy minimalnej, ochrona lokatorów, wprowadzenie minimum socjalnego dla ludzi bez pracy i zasiłku”.

Podniesienie płacy minimalnej to wartość? W takim razie zaskakuje postawa najuboższych, którzy jakoś nie garną się tłumnie do Ikonowicza. Albo w Polsce nie ma wrażliwego na te kwestie elektoratu, albo ludziom chodzi jednak o inne „wartości”. A skoro do tej pory Ikonowicz nie potrafił porwać za sobą milionów uciśnionych, to czy stawiając na niego, Unia Lewicy nie strzela sobie pewnego samobójca?

SPADA



Andrzej Kalwas PRZEPYCHANKI MĘCZA

Poważnych polityków przesładuje tajemnicza mania szkodzenia sobie i działania wbrew zdrowemu rozsądkowi. Nie omija ona nawet najsprawiedliwszego z resortów. Jak wytropili lubelscy dziennikarze „Gazety Wyborczej”, minister sprawiedliwości Andrzej Kalwas, sprzedawszy działkę budowlaną, ponad dwa lata zwlekał z zapłaceniem gminie opłaty planistycznej za zmianę charakteru działki z rolnej na budowlaną (dzięki czemu zyskała na wartości). Minister tłumaczy, że chciał oddać gminie w rozliczeniu inną działkę. Kłopot w tym, że ta inna nie była w stu procentach jego własnością. Sprawa ciągnęła się od początku 2002 roku.

Ciekawe, że chodziło o kwotę około 10 tysięcy złotych. To chyba nie jest wysoka cena za święty spokój, zwłaszcza w przypadku prokuratora generalnego, który powinien być czystszy niż łąza. Kalwas wpłacił pieniądze (z odsetkami ponad 15 tysięcy złotych), dopiero gdy sprawą zainteresowała się prasa. W rozmowie z „Wyborczą” przyznał, że zapłacił, bo „miał już dość tych przepychanek”. Widocznie minister dobrze znosi tylko przepychanki głęboko ukryte.

Radio 2ET

Tylko wielkie przeboje

Już na studiach **ROMAN GIERTYCH** zaplanował, że najpóźniej w 2008 roku wszechpolacy przejmą władzę w Polsce

Roman lubił szkicować na kartkach papieru plan przejęcia władzy w Polsce. Każda kropka to był zwerbowany przez niego narodowiec, od którego odchodziły dwie kreski zakończone znowu kropkami. A od nich znowu kreski i kropki. W postępie geometrycznym cała kartka, czyli Polska, pokrywała się po chwili czarnymi plamkami. Tak za kilka lat miała wyglądać polityczna mapa kraju. – Mówił nam, że stworzy ważną siłę w parlamencie, a nam się wydawało, że fantazjuje – wspomina jego kolega ze studiów.

Romek miał wtedy 18 lat i dopiero rozpoczął studia na Wydziale Historii Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. – Od dziecka był szykowany do roli przywódcy ruchu narodowego – mówi Piotr Sosiński, były szef Młodzieży Wszechpolskiej. – Rósł w przekonaniu, że jest stworzony do rzeczy wielkich.

SAGA RODU ENDEKÓW

– W przesiąkniętym endecką tradycją Poznaniu Romek był od pierwszego roku studiów postacią legendarną – mówi Konrad Szymański, europarlamentarzysta PiS, który studiował z Giertychem.

Wszyscy wiedzieli, że to wnuk endeckiego ideologa Jędrzeja Giertycha, najbliższego współpracownika Romana Dmowskiego, przywódcy Narodowej Demokracji.

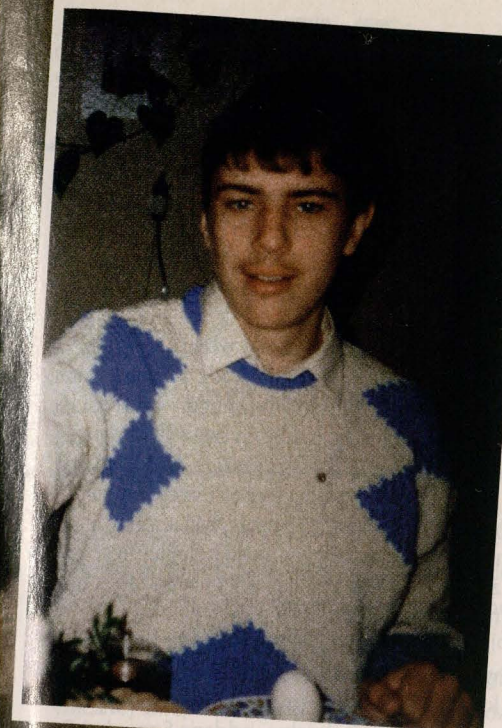
Jędrzej Giertych aż do śmierci w roku 1992 pozostawał na emigracji w Londynie i zajmował się między innymi badaniem historii Polski. Dzięki temu odkrył, że marszałek Piłsudski był nie tylko narzędziem w niemieckich rękach, o czym nikt w Polsce do dziś nie ma pojęcia, lecz także tajnym mocodawcą zabójstwa prezydenta Narutowicza w 1922 roku, dokonanego – zdaniem wszystkich innych – przez chorego z nienawiści endeka Eligiusza Niewiadomskiego. Z Londynu Polska Giertycha wyglądała jak igraszka w rękach Żydów: tych z komunistycznego rządu i tych z KOR-u. Dlatego po 13 grudnia Jędrzej pokładał duże nadzieje w generale Wojciechu Jaruzelskim, który nie pozwolił trockistom z KOR-u wywołać wojny z Rosją.

Podobnie myślał jego syn Maciej, od roku 1986 zasiadający w Radzie Konsultacyjnej



TO IDZIE MŁODZIE

CEZARY ŁAZAREWICZ



Roman Giertych jako czterolatek i jako licealista

przy Wojciechu Jaruzelskim i jeszcze w 1990 roku bezskutecznie apelujący do Narodu, by nie uciekać z Układu Warszawskiego i RWPG, ale budować „wspólny dom Gorbaczowa”.

Profesor Maciej Giertych nie wierzy w teorię Darwina („Teoria ewolucji jest nie do pogodzenia z wiedzą przyrodniczą” – udowadniał na łamach „Ryccerza Niepokalanej”), ale wierzy w arkę Noego. Obliczył nawet, czym wprawił w zdumienie naukowców z PAN-u, że miała ona 14 tysięcy ton wyporności.

Roman poglądami dziadka i ojca nasiąkał od dzieciństwa, więc nie trzeba mu było tłumaczyć, że największym zagrożeniem dla Polski są Żydzi i masoni.

Tak jak Jędrzej i Maciej uważa, że w 1989 roku komuniści oddali władzę innym komunistom, którzy zostali wyrzuceni z partii po marcu '68. A marcowi weterani, zamiast zmienić system, zmienili tylko czapkę.

Najmłodszy Giertych w swojej książce wydanej w 1994 roku apelował o sojusz polsko-rosyjski, by Ojczyzna zyskała bezpieczeństwo militarne. Z tego samego powodu chciał, by Polska kupiła lub wyprodukowała broń atomową. A poza tym, wiadomo, jest za zburzeniem europejskiego, czyli masonskiego, porządku.

– Roman zawsze tak myślał – mówi jego kolega ze studiów. – Krytykował Żydów i masonów, ale nigdy nie wyczuwało się w tym nienawiści.

NIEDOSTĘPNA ENKLAWA

Rodzice Romana mieszkają w kamienicy na obrzeżach siedmiotysięcznego Kórnika pod Poznaniem. Łatwo trafić, bo na ścianie ktoś namalował: „LPR – nie!”. Do niedawna mieszkało tu także rodzeństwo Romana. Najstarsza siostra Anna uczy biologii i angielskiego, starszy brat Marian jest biologiem, a najmłodszy Piotr – leśnikiem (do dziś mieszka z rodzicami).

Maciej Giertych przyjechał tu w 1962 roku, po 17 latach spędzonych na emigracji. Ukończył w Oksfordzie leśnictwo i doktoryzował się z fizjologii drzew w Toronto.

– Są zupełnie wyobcowani i unikają bratania się z pospółstwem – mówi była nauczycielka Romana. Zapamiętała go jako chłopca wyjątkowo zimnego, bezdusznego i opryskliwego, choć bardzo zdolnego.

Już w podstawówce uważał się za lepszego od swoich rówieśników – mówi nauczycielka. – Unikał z nimi kontaktu i chyba dlatego był niezbyt lubiany. Nauczyciele też za nim nie przepadali, bo uważał nas za ignorantów i pół-inteligentów. I chyba dlatego ani on, ani nikt z ich rodziny nie miał zwyczaju mi się kłaniać.

Romek był samotnikiem, nie miał przyjaciół i nigdy nie wyrażał żadnych emocji. Zdaniem nauczycielki wyglądał na chłopca z problemami, które mógłby rozwiązać tylko psycholog.

W kórnickim liceum trafił do klasy biologiczno-chemicznej i – jak mówi jego koleżanka Iza Buszkiewicz – zawsze błyszczał na tle klasy swoją wiedzą historyczną. Pamięta, że grał w tenisa i jeździł na pielgrzymki. W ostatniej klasie zaczął wydawać pierwsze endeckie pisemka.

WSZECHPOLAKÓW MARSZ DO ZWYCIĘSTWA

Filip Kaczmarek, eurodeputowany PO i były szef NZS na poznańskim uniwersytecie, pamięta, że w roku 1989 trwał tam jak w całym kraju bojkot studium wojskowego. Kaczmarek wezwano do rektora, gdzie usłyszał, że nie wszyscy studenci chcą likwidacji zajęć wojskowych. – I pokazano mi list podpisany przez 21 osób, które tego nie chciały, bo zostałyby pozbawione możliwości obrony Ojczyzny – wspomina Kaczmarek. – Wtedy dowiedziałem się o istnieniu Romana Giertycha.

Kaczmarek pamięta jeszcze, że Roman próbował powołać Polski Związek Akademicki, ale nic z tego nie wyszło, więc wziął się za Młodzież Wszechpolską. 2 maja 1989 r. 18-letni Giertych reaktywował przedwojenną młodzieżową przybudówkę endecką.

Piotr Lisiewicz z Akcji Alternatywnej „Naszość” pierwszy raz o Młodzieży Wszechpolskiej usłyszał w marcu 1990 roku, gdy na poznańskim rynku odbywała się wielka ma-

nifestacja pod hasłem: „Ukarać zbrodniarzy z SB i MO”. Do organizatorów wiecu podeszli młodzi ludzie z MW, o której nikt wtedy nie słyszał, i powiedzieli, że lepiej by było zaprotestować przeciwko jednoczeniu się Niemiec, które są prawdziwym zagrożeniem dla Ojczyzny.

– Nie przychodził na poznańskie manifestacje – mówi Lisiewicz. – I był zupełnie niewidoczny. Słyszało się czasem tylko o jego ojcu Macieju, który na powielaczu wydawał endeczką „Opokę”.

Wszechpolacy spotykali się wtedy w dawnym domu partii, gdzie mieściła się katedra historii.

Gdy na początku lat 90. cały Poznań manifestował, Roman Giertych tłumaczył wszechpolakom, że akcje uliczne nie mają żadnego sensu.

– Romana nie interesowała bieżąca polityka, bo on miał dalekosiężny plan zdobycia władzy. By go zrealizować, mówił, potrzebuje szkolić kadry, a ulica nie jest od tego – opowiada Wojciech Olszak, działacz narodowy z Poznania.

Wszechpolakom powtarzał, że czeka ich bardzo długi marsz do zwycięstwa. I przez lata potrafił tłumaczyć wszystkie dotkliwe porażki, które rozpoczęły się w roku 1991 wyborami do Sejmu. Totalna kompromitacja nastąpiła w wyborach prezydenckich z 1995 roku, bo wszechpolakom nie udało się zebrać nawet stu tysięcy podpisów, by zarejestrować kandydata Macieja Giertycha.

W roku 1997 młody Giertych wystartował z Bloku dla Polski. Zdobył zaledwie 916 głosów. Wydawało się, że to koniec, ale Roman na zjeździe Młodzieży Wszechpolskiej wytłumaczył, że to dopiero początek, i przedstawił nowy plan, według którego wszechpolacy przejmą władzę w Polsce między 2006 a 2008 rokiem.

Trudno było w to uwierzyć, bo kolejne wybory prezydenckie przyniosły jeszcze dotkliwszą klęskę. Giertych w 2000 roku poparł generała Tadeusza Wileckiego, który okazał się postacią nie tylko groteskową, lecz także bez żadnego znaczenia. Koniunktura pojawiła się dopiero rok później, gdy upadła AWS.

– Roman miał już plan działania, struktury i doczekał się momentu, w którym może zaistnieć – mówi Jacek Kurski, gdański lider LPR.

Dzięki zbudowanej przez Giertycha strukturze udało się zebrać podpisy i zarejestrować parlamentarne listy LPR, które powstawały na kolanach.

ADWOKAT NIE Z TEGO ŚWIATKA

Po skończeniu studiów w 1995 roku Roman Giertych wyjechał z Poznania i osiadł w Warszawie. Ożenił się z koleżanką Barbarą, którą poznał na spotkaniach Młodzieży Wszechpolskiej. Mają dwie córki – czteroletnią Marię Faustynę i 10-miesięczną Karolinę Marię. Rozpoczął aplikację adwokacką u mecenasa Zdzisława Krzemińskiego, legendy

Komórkowy portal nowej generacji



ŚWIAT IDEI
wap.idea.pl

Zaczęło się od węża. W zasadzie to kreski, którą tak trzeba było manewrować po malutkim ekranie, by „połykać” kropki i omijać jej ogon. Mimo swej prostoty ta pierwsza popularna gra komórkowa zapewniała godziny zabawy. Obecnie przebierać możemy w tysiącach tytułów. Każdy użytkownik telefonu komórkowego znajdzie grę dla siebie.

adwokatury polskiej i przedwojennego działacza Stronnictwa Narodowego.

Choć Giertych lubi powoływać się na swoje adwokackie korzenie, to tak naprawdę nigdy w tym światku nie zaistniał. Własną kancelarię prowadził niecałe siedem miesięcy – od marca do października 2001 roku. Specjalizował się w sprawach o odszkodowania cywilne. Jednak jego kancelaria przy Nowogrodzkiej zyskała rozgłos nie z powodu prowadzonych spraw, ale dlatego, że przesiadywali tu Antoni Macierewicz, Jan Olszewski i Gabriel Janowski, którzy szykowali LPR na wybory. Giertych zawiesił działalność, gdy został posłem.

NIKT MU NIE PODSKOCZY

Gdy w 2001 roku Liga Polskich Rodzin wprowadziła do Sejmu 38 posłów, nikomu nieznany Roman Giertych, choć ambitny, traktowany był w klubie co najwyżej jako druga liga. – Roman był wtedy pupilkim ojca dyrektora, który mu bardzo kibicował – mówi były poseł LPR.

Gdy Jan Łopuszański z Antonim Macierewiczem toczyli śmiertelny bój o przywództwo w Lidze, Giertych budował już własną frakcję. Najpierw przeciągnął na swoją stronę Wrzodaka i Kotlinowskiego. Potem pozbył się z klubu przeciwników, a resztę sobie podporządkował.

– Pozbył się największych piniaczy – mówi J., prominentny działacz Ligi. – Jeśli się jest w opozycji, nie ma znaczenia, jak liczny jest klub. Służy on tylko do taktycznego nadymania się i kasowania subwencji wypłacanej z budżetu państwa.

Giertych rządzi twardą ręką. Nie znosi sprzeciwu. Nie dyskutuje, tylko rozkazuje. – Jest bezwzględny i jeśli tego wymaga jego interes, złamie wszelkie ustalenia, sprzeda i oczerni każdego. Będzie kłamał w żywe oczy – mówi były poseł LPR.

Jedyną osobą, z którą się liczył w Sejmie i przed którą czuł respekt, był jego ojciec Maciej. – Tylko on potrafił Romana publicznie opierdzielić – mówi J. – Dlatego syn wysłał go do europarlamentu w Brukseli.

Dzięki zmianom w statucie partii i regulaminie klubu Giertych kontroluje wszystkie ciała polityczne. Poseł Bogdan Kopczyński skarżył się nawet marszałkowi Sejmu, że regulamin klubu LPR został tak skonstruowany, że Giertycha praktycznie nie można odwołać. – Nikt mu już nie podskoczy – mówi J. – Dziś można śmiało powiedzieć, choć tego jeszcze na zewnątrz nie widać, że LPR to Giertych.

Zerwał się z łańcucha ojcu Rydzkowi, pogryzł rękę, która go wykarmiła, i przetrwał. – Rydzek miotał ogniem piekielnym, aż umilkł, bo się okazało, że sukces w eurowyborach jest możliwy bez jego pomocy – dodaje J.

Od trzech lat sukces goni sukces: 14 procent poparcia w wyborach samorządowych; wielki, 16-procentowy triumf w wyborach do europarlamentu; wysokie notowania w sondażach.

– Roman czuje, że jest na krzywej rosnącej i jedyne, co może go zniszczyć, to woda sodowa lub zeznania Kulczyka – mówi J., który uważa, że o sukcesie LPR i Romka zdecydował jego niebywały ciąg na media. Jednak ze mną poseł Giertych umówił się nie chciał i przekładał spotkania z tygodnia na tydzień.

MOJA WALKA

Od 10 lat Roman Giertych ma precyzyjny plan przejścia władzy przez narodowców. Dość szczegółowo opisał to w książce „Kontrrewolucja młodych”, która do dziś jest lekturą obowiązkową każdego wszechpolaka. Giertych, podobnie jak Lenin, uważa, że najważniejsze są kadry. W swojej książce nazywa je kręgosłupem.

W każdej polskiej wiosce powinien być co najmniej jeden wszechpolak, który będzie uświadamiał politycznie mieszkańców i budował struktury. „Budowanie struktur oznacza umiejętność tworzenia związków przyjaźni – pisze Giertych. – Przyjaźni, które poprzez wspólną pracę dla jednej idei, wspólne cotygodniowe spotkania, wspólną walkę, przekształcałyby się w nierozwalną więź, która łączyłaby ludzi na całe życie”.

Roman Giertych walkę o władzę podzielił na trzy etapy: przygotowanie kadr, przygotowanie do przejścia władzy i w końcu – odbudowę Polski. Obecnie znajdujemy się w fazie drugiej, choć nie zakończyła się jeszcze faza pierwsza. „Musimy mieć umiejętności i siły do przeprowadzenia decydującej rozgrywki – pisze. – Bo nasze cele i zasady wynikają z dogłębnego zrozumienia istoty Polskości. My wyrażamy interes wszystkich Polaków”.

Giertychowi udało się w warunkach całkowite spartańskich i bez pieniędzy stworzyć kadrową strukturę o wojskowej dyscyplinie. – To armia superlojalna, oddana Sprawie i Romanowi. A w zasadzie to jest to samo – mówi Konrad Szymański.

Armii stanowi 600–700 osób rozrzuconych po całym kraju. Zawsze można na nie liczyć. Czekają tylko na sygnał. To oni, a nie dzisiejsi liderzy LPR, są przyszłością partii, bo tylko im Giertych ufa.

– Dopóki mam coś do zaoferowania, jestem mu potrzebny i to mnie zabezpiecza przed eliminacją – mówi J. wywodzący się z solidarnościowej opozycji. – A jeśli przestanę być potrzebny, zastąpi mnie wszechpolak.

CHCĘ, ŻEBYŚ WIEDZIAŁ

Doktor Ryszard Sowiński, dziś adiunkt na Wydziale Prawa i Administracji UAM w Poznaniu, spotkał Romana Giertycha po 10-letniej przerwie, wiosną 2004 roku, podczas egzaminów studenckich. Drzwi jego gabinetu otworzyły się nagle i zamiast studentki Barbary Giertych wślizgnął się jej mąż Roman, z którym doktor na początku lat 90. jeździł na pielgrzymki do Francji. – Za chwilę wejdziesz tu moja żona – powiedział. – Chcę, żebyś wiedział, że będziesz teraz egzaminował właśnie ją.

– Zdumiało mnie – mówi doktor Sowiński – że człowiek pełniący tak ważną funkcję potrafi się zniżyć do takiego poziomu, by protegować na egzaminie własną żonę. Właściwie namawiał mnie w ten sposób do wystawienia nieobiektywnej oceny. Zrobił dokładnie to samo, co tak bardzo publicznie potępia.

Ryszardowi Sowińskiemu na pożegnanie powiedział, że LPR przygotowuje właśnie nowy program dla Polski i potrzebuje ekspertów. – Takich jak ty – rzucił.

CEZARY ŁAZAREWICZ
WSPÓŁPRACA JUDYTA SIERAKOWSKA

Java w telefonie

Praktycznie każdy nowy telefon komórkowy obsługuje Javę. Z punktu widzenia użytkownika Java to po prostu możliwość dodawania do komórki nowych programów, poza zainstalowanymi przez producenta. To identyczna sytuacja jak w wypadku komputerów – w razie

potrzeby wprowadzamy gry lub kasujemy zbędne. W komórkach kupionych w salonach Idei wszystko jest już ustawione, by pobierać gry Java. Dodatkowe informacje dostępne są w Internecie pod adresem www.idea.pl.



Gry przede wszystkim

Java to różne aplikacje dla telefonów, np. liczniki kalorii, biorytmy czy przeliczniki walut. Zdecydowanie największą popularnością cieszą się gry. Wystarczy kilkadziesiąt sekund, by nasz telefon wzbogacić o nową propozycję. Po połączeniu się ze Światem Idei należy wybrać zakładkę „Ubaw”, a następnie „Gry Java”. Teraz można przeglądać poszczególne kategorie lub skorzystać ze zbioru nowych popularnych tytułów umieszczonych w sekcji „Polecane gry Java”. Jeśli dana pozycja przypadła nam do gustu, możemy ją pobrać bezpośrednio ze Świata Idei. Gra zostanie skopiowana do telefonu i już po chwili będziemy mogli się nią bawić. Koszt najnowszych tytułów to tylko 10,98 zł z VAT. Warto zainteresować się „grą dnia”, która jest tańsza o 30%. Zglądając pod adres wap.idea.pl, codziennie można liczyć na nowe propozycje. W tej chwili dostępnych jest ich już ponad tysiąc!



Wspólna zabawa

Trójwymiarowa grafika i przestrzenne efekty dźwiękowe już niedługo staną się standardem w komórkowej zabawie. Coraz lepszą jakość oferują też coraz większe wyświetlacze telefonów. Twórcy gier stale pracują nad uatrakcyjnianiem fabuły. Dzięki temu mamy do czynienia z zaawansowanymi produkcjami zapewniającymi wiele godzin rozrywki.

Gry Java mają w porównaniu do programów komputerowych krótką historię, ale bawią się już nimi miliony osób na całym świecie. Pobaw się i Ty. Wpisz w telefonie adres wap.idea.pl i wejdź do Świata Idei.

Każdy telefon sprzedawany w sieci Idea jest skonfigurowany tak, aby użytkownik automatycznie łączył się z serwerem Świata Idei. Niezależnie od tego – gdyby pojawiły się problemy – swój telefon skonfigurujesz poprzez: Internet, wchodząc na stronę www.idea.pl (zakładka „Usługi”), lub SMS – wyślij pod numer 111 SMS według wzoru: WAPGPRS spacja marka telefonu spacja model telefonu (np. WAPGPRS Nokia 6100). Koszt SMS-a zgodny z planem taryfowym.

Choć na zewnątrz tego jeszcze nie widać, można śmiało powiedzieć, że dziś LPR to Giertych



Humor Atkinso-
na nie kończy
się na postaci
Jasia Fasoli. In-
teligentny bry-
tyjski komik by-
tywa bezkomp-
romisowy
i zjadliwy. Jako
prezenter kul-
towych „Not

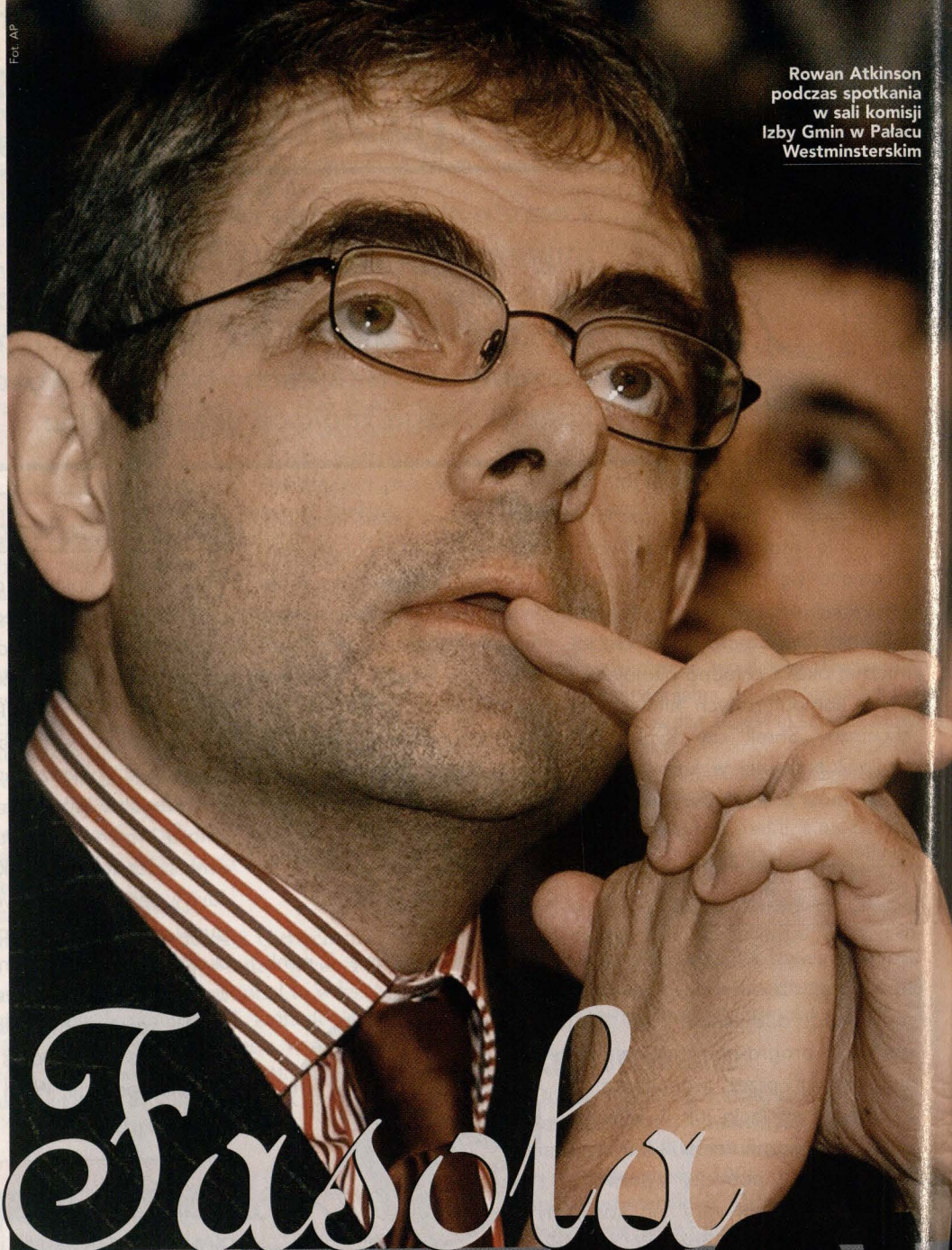
the Nine O’Clock News” w latach
80. kpił, że muzułmanie szukają
w Mekce szkieł kontaktowych Cho-
meiniego. W innym skeczu odegrał
Sąd Ostateczny w wykonaniu diabła,
a w filmie „Cztery wesela i pogrzeb”
wcielił się w młodego kleryka mylą-
cego w nieskończoność formuły li-
turgii ślubu.

W ubiegły poniedziałek w Izbie
Gmin Atkinson nie natrząsał się z re-
ligii. Wystąpił w niecodziennej dla
siebie roli: mówił jak najzupełniej
poważnie. – Każdy kawał ma w sobie
trochę prawdy, a prawda boli. Czy je-
śli ktoś czuje się oburzony skeczem
dotyczącym religii, taki dowcip powi-
nien być nielegalny? – pytał Jaś Faso-
ła w sali Pałacu Westminsterskiego.
– Spędziłem znaczną część kariery,
parodiując różne postaci z mojej
chrześcijańskiej tradycji religijnej,
i przeraża mnie myśl, że można zaka-
zać tego rodzaju parodii.

Wraz z grupą posłów, pisarzy i ak-
torów komik zwalcza nowelizację
brytyjskiego prawa karnego, która
wprowadza nowe, trudne do zdefi-
niowania przestępstwo – szerzenie
nienawiści religijnej. Atkinson obawia się, że
pod groźbą więzienia nie będzie mógł się na-
bijać z religii ani kpić z duchownych. Wyru-
szył więc na polityczną krucjatę.

RELIGIA TO NIE RASA

Nowa ustawa, która w ubiegły wtorek prze-
szła drugie czytanie w Izbie Gmin, została
stworzona z myślą o wyznawcach islamu. Do-
brego imienia chrześcijan strzeże w Wielkiej
Brytanii stare prawo zakazujące bluźnierstwa,
zaś Sikhów i Żydów chroni prawo o mniejszo-
ściach rasowych. – Religia muzułmańska i kil-
ka innych nie mają żadnej ochrony – ar-
gumentował we wtorek minister spraw
wewnętrznych David Blunkett, zapewniając,



Rowan Atkinson
podczas spotkania
w sali komisji
Izby Gmin w Pałacu
Westminsterskim

Fasola

NA POWAŻNIE

ROWAN ATKINSON wystąpił w obronie bezkarnego
dowcipkowania. Nie tylko dlatego, że zarobił
na tym już ponad 65 milionów funtów.
Sprawa była na tyle poważna, że w Izbie Gmin
musiał interweniować komik

że nowe prawo nie ograniczy wolno-
ści twórców. Home Office podkreśla,
że decyzje o oskarżeniu będą podej-
mowane na najwyższym szczeblu i po
rozważeniu wszystkich okoliczności.

Komika Atkinsona nie do końca to
przekonuje. Obawia się on, że po
wprowadzeniu prawa w życie filmy
w rodzaju „Żywotu Briana” nie będą
miały szans na dystrybucję. – Rasa
i religia to dwie różne rzeczy. Krytyko-
wanie kogoś z powodu rasy jest nieracjonalne
i godne pożałowania, ale krytykowanie religii
jest jak najbardziej w porządku. To wolność do
krytykowania idei, nawet jeśli ludzie w nie
świecie wierzą – przekonywał Atkinson wypeł-
nioną po brzegi salę komisji Izby Gmin.

Podobne apele zamieścił w dzienniku
„Times” i periodyku „Index on Censorship”.
Sojusznicy Atkinsona podejrzewają, że bezsen-
sowny paragraf to przedwyborczy chwyt, któ-
rym Tony Blair kokietuje muzułmańskich wy-
borców rozgoryczonych udziałem Wielkiej
Brytanii w wojnie z Irakiem.

OD ELEKTRYKA DO KOMIKA

W przeciwieństwie do Jasia Fasoli Rowan
Atkinson jest mało znanym człowiekiem.
W ciągu całej kariery udzielił zaledwie kilku
dłuższych wywiadów, a dwie rezydencje
gwiazdy – dom w Chelsea i XVIII-wieczna po-

siadłość Waterperry w hrabstwie Oksford – są
pilnie strzeżone przed brytyjskimi paparazzi.

Za trzy tygodnie Jasiowi Fasoli stuknie pięć-
dziesiątka. Rowan Atkinson wychował się na
wielkiej farmie rodziców koło Newcastle-
upon-Tyme. Skończył prywatną szkołę w Dur-
ham. Rówieśnicy przezywali go „Księżyc”
i „Zombi”, ale zdobywał ich sympatię wygłu-
pami. Matka przestrzegała go, że świat arty-

styczny jest pełen fałszywych czeków, homo-
seksualistów i wstrętnych typów z muszkami
pod szyją. Dlatego syn wybrał solidną karierę.

W 1975 roku skończył wydział elektryki na
politechnice w Newcastle i przyjechał do Oks-
fordu, gdzie lokalna grupa teatralna odkryła
jego talent komiczny. Atkinson przyjrzał się
swojej twarzy w lustrze: oczy robaka, zapad-
nięte policzki, szpakowate włosy zatknięte na
długim, kluskowatym tułowi. I zrozumiał
swoją komiczną siłę. W 1976 roku wraz
z przyjacielem, słynnym dziś scenarzystą
Richardem Curtisem, wyruszył na festiwal
w Edynburgu. Wyłowiony przez agenta grupy
Monty Python, Atkinson trafił do „Not the
Nine O’Clock News”.

W latach 80. zrealizował dla BBC serię
pseudohistorycznych komedii o cynicznym
szlachcicu Edmundzie Czarnej Żmii, a potem
swoją największą hit – „Mr Bean”, czyli Jasia



Scena z filmu
„Johnny English”.
W kasowym
pastiszu przygód
agenta Jamesa
Bonda nie zabrakło
żartów z Kościoła.
Tak jak w wielu
innych skeczach
Rowana Atkinsona

Fot. BE&W

kę Sanetrę Sastry, poznał na planie „Czarnej
Żmii”. Mają dwoje dzieci, 9-letnią Lily i 11-let-
niego Bena. Aktor chroni rodzinę przed me-
diami – wygrał kilka procesów i skarg na nie-
rzetelność dziennikarzy.

Jako perfekcjonista Atkinson, jak sam przy-
znaje, bardzo przeżywa każde ujęcie, chciałby
je doskonalić bez końca. Gra tak, że niektórzy
krytycy porównują go do Chaplina i Bustera
Keatona. W przerwach lubi pomajsterkować.
– Bywa, że znika z planu i wyjaśnia potem, że
zmieniał świece w samochodzie – wspomina
jego scenarzysta Richard Curtis.

Pasją prawdziwego Mr Beana są szybkie
i efektowne samochody. Na co dzień jeździ au-
di A8, ale w jego garażach stoją także merce-
des SDL i najszybszy prywatny samochód
świata McLaren F1, którego kupił za 650 ty-
sięcy funtów. W 2003 roku wraz z żoną wje-
chał astonem martinem do kina Empire
w Londynie. Odbywała się tam premiera
„Johnny’ego Englisha”.

Z siwej już głowy Atkinsona nie wywietrzały
całkiem szaleńcze pomysły z młodości. Jeden
z nich zdradził w rozmowie z dziennikarzem
„Guardiana”. – Pamiętam, jak miesiąc po
11 września siedzieliśmy z Richardem Curti-
sem i wymyślaliśmy skecz, w którym miałbym
przypiętą brodę, taką jak ben Laden, wysko-
czyłbym z jaskini i odśpiewał pieśń z musica-
lu „Oliver”. Ale nie jesteśmy już tak śmiali jak
w 1978 roku.

Przed tygodniem Atkinson pokazał jednak,
że bywa odważny nie tylko na planie filmowym.
Specjaliści od praw człowieka uspokajają, że
nowe przepisy pozostaną martwą literą prawa,
ale Jaś Fasola walczy o zasadę. – Prawo w su-
biektywnych sprawach ma tendencję do rozra-
stania się w cienką pajęczynę, która krępuje
wolność słowa i wyrazu artystycznego – mówił
w Westminsterze. Mr Bean niespodziewanie
wszedł do świata wielkiej polityki. Mówił jasno
i logicznie. Nie tak jak brytyjscy politycy.

MAREK RYBARCZYK

Fasolę. Zarobił na nim ponad 10 milionów
funtów, a postać „przeciętnego Anglika” we-
szła do narodowego kanonu.

FASOLA KOLEKCJONER

Atkinson nie jest ani Jasiem Fasolą, ani jego
przeciwieństwem. Do dziś trochę się jąka
i prywatnie robi wrażenie człowieka dość nie-
śmiałego i skromnego. Żonę, charakteryzator-



Podczas kampanii prezydenckiej Tymoszenko poparła Wiktora Juszczenkę. Na wiecach opozycji (obok) to ona porywa tłumy



FOT. ZURAB KURTSIDZE/EPAP/PIFORUM

ZELAZNA JULIA

Nazywają ją Joanną d'Arc ukrainskiej rewolucji. Ale **JULIA TYMOSZENKO**, najbardziej wpływowa kobieta Ukrainy, nie jest idealistką, tylko przebiegłym graczem i mistrzynią zarowania tłumów

Wynoście z gabinetów ludzi starej władzy! – apelowała Tymoszenko drugiego dnia pomarańczowej rewolucji. Wkrótce po tym wezwaniu z placu Niepodległości na administrację prezydenta Kuczmy ruszają dziesiątki tysięcy ludzi. Przy obu wejściach do krótkiej ulicy Bankowej drogę zagrażają im siły specjalne milicji. Demonstranci czekają na Juszczenkę dopiero co ogłoszonego „prezydentem narodu”. Ten jednak nie nadchodzi. Uliczna walka to nie jego metody, on woli gabinety i stałe szukanie kompromisu.

W pierwszym szeregu pod budynkiem stają Julia Tymoszenko i szef sztabu kandydata opozycji Ołeksandr Zinchenko. Oddział Berkut broniący Bankowej ma pały i tarcze, opozycja wielokrotną przewagę liczebną, wzdłuż ulicy stoją barykady ze starych ciężarówek. Tymoszenko podniesiona na rękach demonstrantów ląduje za szpalerem milicyjnych tarcz, jest deputowaną, więc nie wolno jej ruszyć, razem z Zinchenką wchodzi do budynku. Mijają mi-

nuty, po półgodzinie Julia wychodzi. – W środku są obcokrajowcy, mają rozkaz strzelać, jeżeli kordon przekroczy więcej niż 50 osób – alarmuje demonstrantów.

Rewelacje Tymoszenko były zapewne zwykłym blefem, jednym z jej wyreżyserowanych kłamstewek, którymi sypie na lewo i prawo po to, by położyć morale wiernych Kuczmie sił, a jego samego uczynić niemal zdrajcą, który chowa się za plecami Rosjan. Efekt? Już następnego dnia kilku oficerów, którzy uwierzyli w rewelacje Tymoszenko, opowiedziało się po stronie opozycji. Cel? Unieruchomienie armii, uniemożliwienie użycia siły.

„PREZYDENT KUCZMA JUŻ PODPADA POD PARAGRAF ZA ZDRADĘ STANU. WIEM, ŻE SĘDZIOWIE WALCZĄ ZE SOBĄ O TO, KTÓRY PIERWSZY ROZPÓCZNIE PRZECIWKO NIEMU ŚLEDZTWO”

– To histeryczka. Groźna i nieprzewidywalna kobieta – mówią jej przeciwnicy. – Odważna i zdecydowana bojowniczką – twierdzą zwolennicy. – Konfrontacyjna postawa zjednuje jej sympatyków, bo wielu przeciwników Leonida Kuczmy uważa Juszczenkę za miękkiego polityka. Na jego tle była wicepremier wygląda na silną i zdecydowaną – tłumaczy politolog Mykoła Kniażycki.

Julia Tymoszenko marzy o władzy i kipi żądzą zemsty za doznane krzywdy. Rewolucja dodała jej skrzydeł, uczyniła z niej swego najlepszego oratora. Kochana przez tłum i znienawidzona przez ludzi prezydenta, czeka na swoją szansę. Ma mocno powikłany życiorys, podejrzane kontakty biznesowe i kilka niezłych plam, za które raz po raz straszona jest sprawami karnymi. Jest też mocno „umoczona” w kontakty z Rosją, bo to na nich zbiła cały swój kapitał.

Zatarg z Leonidem Kuczmą trwa od 2001 roku, kiedy z pomocą oligarchów usunął ją ze stanowiska wicepremier i wysłał na półtora miesiąca do aresztu. Nienawiść między nimi ukształtowała w dużej części obecną scenę polityczną na Ukrainie.

Początkowo byli po jednej stronie. Oboje, podobnie jak znaczna część ukraińskiej elity władzy, pochodzą z Dniepropietrowska. Kuczma, rocznik 1938, inżynier od sowieckich rakiet i członek partyjnego establishmentu, został w 1992 premierem, a dwa lata później wygrał wybory prezydenckie. Dziś robi wszystko, by pozostać na scenie także po upływie mijającej właśnie drugiej kadencji. Tymoszenko, rocznik 1960, ekonomistka, pierwszy biznes u boku męża w czasach pierestrojki, później miliony dolarów zarobione na handlu rosyjskim gazem, w polityce od połowy lat 90., wicepremier w reformatorskim rządzie Juszczenki, pragnie władzy i robi wiele, by ją zdobyć.

Fortunę zbiła za rządów premiera Pawła Łazarenki (1996–1997), dziś odpowiadającego przed amerykańskim sądem za wypranie 114 milionów dolarów. Łazarenko, symbol największej

korupcji w historii niepodległej Ukrainy, uchodził za protektora rodziny Tymoszenków. Z mężem Julii Ołeksandrem był w dobrych kontaktach jeszcze wcześniej, jako gubernator obwodu dniepropietrowskiego. Kto nie dzielił się zyskiem z Łazarenką, nie miał najmniejszych szans na zrobienie w obwodzie jakiegokolwiek biznesu. Tymoszenkowie – można to przyjąć za pewnik – się dzielili.

Biznes zaczęli w 1988 roku od wypożyczania kaset wideo. W połowie lat 90. zajmowali się już obrotem surowcami. Ołeksandr został wówczas szefem przedsiębiorstwa Połączone Systemy Energetyczne Ukrainy, Julia – jego przedstawicielką na Zachodzie. Firma zajmowała się pośrednictwem w handlu rosyjskim gazem: Tymoszenkowie skupowali go po niskich cenach i sprzedawali drożej na Zachód. Ich majątek szacowany jest dziś na kilkaset milionów dolarów, choć nigdy nie został oficjalnie ujawniony. Julia miała działać jedynie u boku Ołeksandra, ale szybko okazała się skuteczniejsza w biznesie i zepchnęła męża na boczny tor, przejmując kierownictwo Połączonych Systemów.

Początkowo ubierała się i zachowywała wyzywająco „po rusku”, jednak szybko dała sobie wytłumaczyć, że to najgorszy sposób na negocjacje z zachodnimi firmami. Pracowała nad sobą jak mało kto. Zatrudniła stylistów, nauczyła się bycia Europejką, a jej szlifowana angielszczyzna zaczęła wzbudzać podziw zachodnich kontrahentów.

„MAMY DO CZYNNIENIA Z KRYMINALNYMI BANDYTAMI, KTÓRZY SĄ GOTOWI NA WSZYSTKO”

Drogi Tymoszenko i Łazarenki rozeszły się w roku 1998. Zdymisjonowany przez Kuczmę premier tworzy opozycyjny blok, Tymoszenko jest u niego osobą numer dwa. Zachęcona przez otoczenie prezydenta, odcina się od dawnego sojusznika, a na gruzach jego partii tworzy swój własny ruch – Batkiwyszczynę (Ojczyznę). Jest teraz bliższa Kuczmie, pomaga mu w budowie większości parlamentarnej.

Do rządu trafia w grudniu 1999 roku. Kuczma właśnie wybrany na drugą kadencję powierza urząd premiera reformatorskiemu szefowi banku centralnego Wiktorowi Juszczence. Na Ukrainie zaczyna się okres reform, prywatyzacji i budowy kapitalizmu. Tymoszenko zajmuje się w rządzie sferą energetyczno-surowcową. – Odradzałem ją Juszczence, jak mogłem – po wie później Kuczma. Jednak rząd Juszczenki cieszy się poparciem USA, a wiceprezydent Al Gore obiecuje w zamian kredyty.

Nowa wicepremier dobrze zna przekręty oligarchów, bo to jej własne środowisko. Zakazuje wywozu za granicę niezaksięgowanych dochodów z handlu surowcami, w tym zysków z rosyjskiego gazu. Likwiduje rozliczenia barterowe, które pozwalały unikać podatków. Oblicza się, że rządy Tymoszenko

Fot. WWW.TYMOSHENKO.COM.UA (3)



Jako wicepremier w rządzie Juszczenki (obok) i na ławie oskarżonych w sądzie (poniżej)



Tymoszenko z mężem Ołeksandrem tuż po wyjściu z aresztu (obok) i na wiecu opozycji w Kijowie (poniżej)



Fot. ALEXANDR PROKOPENKO/ITAR-TASS/FORUM

kosztowały naftowo-gazową oligarchię blisko dwa miliardy dolarów. Nic więc dziwnego, że media należące do potentatów natychmiast wypowiadają jej wojnę.

Wkrótce związana z Kuczmą oligarchia angażuje przeciw niej także prokuraturę, na terenie postsowieckim jeden z instrumentów walki politycznej. W sierpniu 2000 roku Julia Tymoszenko dostaje ostrzeżenie – pod zarzutem przekupywania Łazarenki w areszcie łąduje Ołeksandr. Wicepremier twierdzi, że proponowano jej spokój w zamian za zaprzestanie nękania oligarchii. Tymoszenko stawia jednak na wojnę z ludźmi Kuczmy. Liczy, że wygra.

Jesienią 2000 roku w lesie pod Kijowem zostaje znalezione ciało Georgija Gongadze, zaś na ujawnionej taśmie głos Kuczmy wyraźnie sugeruje rozprawę z tym niezależnym dziennikarzem. Przeciwno prezydentowi narasta opór, ulicami Kijowa idą masowe demonstracje. Juszczenko popełnia największy błąd swojego życia – mówi, że wierzy w niewinność Kuczmy. To Tymoszenko żąda od prezydenta wyjaśnień.

Julia czeka na swoją chwilę. Druga po Juszczence, jest jego naturalnym następcą

W odpowiedzi sama dostaje wezwanie do prokuratury. 13 lutego 2001 r. zdymisjonowana wicepremier trafia do aresztu. – Kuczma zrobił jej to, czego nie robi się nigdy w porachunkach w tutejszym biznesie – mówi zachodni przedsiębiorca z Kijowa. – Błąd numer jeden: uderzył w rodzinę Julii. Błąd numer dwa: próbował ją upokorzyć.

Wczesną wiosną 2001 roku Tymoszenko siedzi w areszcie i ogłasza się „więźniem sumienia”. Korespondent polskiej telewizji pół żartem, pół serio pyta Kuczmę na konferencji, dlaczego więzi „taką piękną kobietę”. Słynny ze swego grubiaństwa, a wręcz chamstwa prezydent wycedza: – Eto użę nie żenszczyna.

„DEPUTOWANI Z PARTII JANUKOWYCZA CHODZĄ W BIAŁO-NIEBIESKICH SZARFACH. TO PO TO, ŻEBY MIEĆ NA CZYM SIĘ POWIESIĆ, JAK JUSZCZENKO ZOSTANIE PREZYDENTEM”

Tymoszenko umie robić z siebie męczennicę. Gdy w kwietniu 2001 roku wychodzi z aresztu, tłum zwolenników gotów jest nieść ją na rękach. Jednak nawet ludzie związani z opozycją nie mają wątpliwości, że lata 90. to ciemna plama na życiorysie Julii. – Ktoś, kto w tamtych czasach zajmował się handlem gazem i wygrywał państwowe przetargi w Rosji Jelcyna, nie może mieć czystych rąk – mówi jeden z obserwatorów. Julia odpowiada jednak krótko: – Jak mają dowody,

to niech je przedstawiają.

W maju 2002 roku kijowski sąd ostatecznie orzeka, że takich dowodów nie ma. Wśród różnych wyjaśnień dominuje teoria, że sprawę uciszył ktoś z kuczmoskiej oligarchii, kogo zeznania pani Tymoszenko mogły posłać na ławę oskarżonych.

Nienawiść między Kuczmą i Tymoszenko nie ma sobie równych. Na początku grudnia, po kolejnej rundzie rozmów okrągłego stołu, Juszczenko i prezydent poza zasięgiem kamer ściskali sobie na pożegnanie dłonie. W oddali słychać było tłum „pomarańczowych” skandujących: „Kuczma, won!”, hasło, do którego wielokrotnie zachęcała z trybuny Tymoszenko. – Julia to główny powód, dla którego ekipa Kuczmy tak bardzo boi się Juszczenki. Z nim samym łatwo się dogadać, Tymoszenko ma zemstę w oczach – twierdzi znany dziennikarz i komentator Wołodymyr Bojko.

Tymoszenko jest też obiektem największej niechęci przeciwników Juszczenki. Po Ukrainie krążą niewybredne opowieści o licznych

romansach byłej wicepremier, ale jej rzekome związki z Łazarenką i Juszczenką to wymysły. Tymoszenko ma wciąż jednego i tego samego męża, a z małżeństwa z nim dwudziestoparoletnią córkę studiującą w Londynie.

„PANIE JANUKOWYCZ, PAN NIE BĘDZIE PREZYDENTEM. UKRAIŃSKIE KOBIETY NA PANA NIE ZAGŁOSUJĄ, BO ONE WIEDZĄ, ŻE GWAŁDZICIEL NIGDY NIE STAJE SIĘ PORZĄDNYM CZŁOWIEKIEM”

Julia Tymoszenko to kameleon. W wywiadach przybiera pozę intelektualistki, na trybunie jest dla przeciwników wredną jędzą, gdy jednak w telewizji ma stoczyć pojedynek z szefem sztabu Janukowycza Serhijem Tyhypką, nagle staje się czarująca, a zagubiony przeciwnik, człowiek o drobnej posturze i przepaszającym wyglądem, nie wie, czy bierze udział w debacie, czy we flircie. Julia rozkłada go na łopatki, jednocześnie ani razu nie daje się ponieść emocjom.

Wygląd zmienia w zależności od sytuacji. Gdy chce przybrać bojową pozę, rozpuszcza włosy, gdy wchodzi w rolę „ludowego trybuna”, zawiązuje swój wiejski warkocz w po-

przek głowy. Jest kobieca, a jednocześnie bojowa i pełna werwy. Złośliwi przeciwnicy rządu Juszczenki mawiali, że Julia to „jedyne mężczyzna” w jego gabinecie.

Jej taktyka polityczna polega na zajmowaniu zawsze drugiego miejsca. Najpierw tuż za Łazarenką, teraz tuż za Juszczenką. Julia wie, że to lider jest najbardziej narażony: może trafić do aresztu albo z objawami zatrucia do szpitala. A wtedy człowiek numer dwa może szybko zająć jego miejsce.

Jest też mistrzynią dolewania oliwy do ognia. Potrafi straszyć Rosjanami gotowymi strzelać do tłumy albo ujawnić ambicje zostania premierem akurat wtedy, gdy „ugodowe” skrzydło w ekipie Juszczenki jest bliskie osiągnięcia porozumienia z Kuczmą. – Radykalizm Tymoszenko ma najzwyczajniej bytowy charakter – twierdzi Mykoła Kniażycki. – Po sprawach karnych czuje się zagrożona, ma wielu wrogów, czuje, że nie wolno się z nimi dogadywać.

Julii Tymoszenko można słuchać godzinami. Słowa dobiera perfekcyjnie, potrafi tak sformułować zdanie, że najbardziej ugodowa treść zdaje się podszyta radykalnym podtek-

stem. Jednocześnie rzuca słowa na wiatr, często mija się z prawdą, obraża, nie obrażając, i kłamie, nie kłamiąc. – Unikajcie konfliktu z tak zwanymi zwolennikami Janukowycza, bo to nie są żadni zwolennicy, tylko płatni bandyci. Lepiej grzecznie przekonujcie ich, że w Kijowie nie ma dla nich miejsca – nie wiadomo, czy to wezwanie do spokoju, czy do mordobicia.

Władimirowi Putinowi Tymoszenko groziła na Majdanie „przeniesieniem pomarańczowej rewolucji do Moskwy”, ale gdy „Niezawisimaja Gazieta” zrobiła z nią wywiad, powiedziała, że „niezależnie od tego, kto zostanie prezydentem, stosunki między Ukrainą a Rosją będą ciepłe i przyjazne”.

To, że Tymoszenko ma ambicje sprawować władzę i Juszczenko jest dla niej tylko trampoliną do wielkiej kariery, jest niemal pewne. Gdy obejmą władzę, będą się ze sobą kłócić. Na razie pogłoski na temat swoich ambicji kwituje krótko: – Dzisiaj całkowicie zadowolona mnie rola w ekipie Juszczenki. Jak na polityka, jestem jednak osobą dość młodą. Myślę, że w życiu uda mi się jeszcze osiągnąć bardzo wiele.

JAKUB KUMOCZ, KIJÓW

ŚRÓDTYTUŁY POCHODZĄ Z WYPowiedzi BOHATERKI PODCZAS WIECÓW I DEBAT PARLAMENTARNYCH

OLYMPUS
Your Vision, Our Future

PASJA

jest kluczem do doskonałości. Wybierz aparat Olympus C-8080 Wide Zoom: 8 milionów pikseli oraz szerokokątny obiektyw z 5-krotnym optycznym zoomem. Połączenie zaawansowanych profesjonalnych cech w kompaktowej, magnezowej obudowie. Wiesz w co mierzysz. www.olympus.pl

IT'S DIGITAL.

EISA
European Imaging and Sound Association
Best Compact Camera 2001
Olympus C-8080 Wide Zoom

OLYMPUS C-8080 WIDE ZOOM



dwóch tysięcy złotych od osoby. W przeciętnym polskim domu na święta wydaje się około 500 złotych z choinką i prezentami. Ale za to wyjeżdżając, ma się oprócz tradycyjnych atrakcji ciepłe morze i pełną obsługę.

Kto nie lubi tropików, pryska w góry. W dużym pensjonacie w Białce Tatrzańskiej wszystkie miejsca wykupione, został jeden apartament – 400 złotych za noc. W Austrii święta to pełnia sezonu – miejsc w rodzinnych pensjonatach już nie ma, gość z Polski może liczyć najwyżej na pokój w hotelu. Ale też na setki kilometrów tras narciarskich wokół.

Wyjazd na święta to ucieczka przed męczącą tradycją. Nie ma stania przy kuchni i rodzinnych zobowiązań. Zamiast wizyt, obzar-

stwa, dasów i telewizora wybieramy przygodę, ruch, rozrywki. Również bycie z bliskimi – ale tylko z tymi, których chcemy ze sobą zabrać. Albo samotność. Żadnego udawania, żadnego „kochajmy się” na siłę.

Jedni tradycję szanują, mają miłe wspomnienia z dzieciństwa, nie starcza im tylko cierpliwości, by przez kilka dni uczestniczyć w rodzinnych obchodach. Ci zwykle idą na kompromis: Wigilia z najbliższymi, ale zaraz po niej – w nogi. Jak małżeństwo psychologów z Trójmiasta Maria i Michał Parzuchowscy (25 lat), którzy jadą w Alpy tuż po wczesnej kolacji w Wigilię. – Rodziny muszą to zaakceptować, jesteśmy przemęczeni – mówią. – Pewnie zaczniemy zostawać w domu na święta, gdy będziemy mieć dzieci. Na razie narty są ważniejsze.

Magia świąt składa się głównie z naszych wspomnień i po latach gdzieś wyparowuje. Wraca, gdy próbujemy ją odtworzyć dla swoich dzieciaków.

ŁZY ZA UTRACONĄ CHOINKĄ

Psycholog amerykański Richard Sterba uważa, że ludzie, którzy nie znoszą świąt, najczęściej cierpią w wyniku nierozwiązanych konfliktów z dzieciństwa. Podobnego zdania jest psychoterapeuta i seksuolog Andrzej Komorowski. – Przychodzą do mnie dorośli pełni dziecięcych problemów – mówi. – Na przykład 28-letni mężczyzna, którego matka rozwodzi się z ojcem w wieku 70 lat. Wyznaje mi to i wybuch płaczem. Pytam, czego mu tak bardzo żal. „Bożego Narodzenia!”. Ten człowiek nie przywiązywał wcześniej wagi do świąt, w ogóle na nie do rodziców nie jeździł.

Święta Bożego Narodzenia to fizyczna i psychiczna trauma. Coraz więcej Polaków chce o nich zapomnieć w górach albo pod palmami. Ale przed choinką, Mikołajem i siankiem nie ma ucieczki!

Ale rozpad ich małżeństwa go zniszczył. Uświadomił sobie, że już nigdy razem nie spędzą świąt, a on sam nie stworzył ciepłego domu, który przyciągnąłby wszystkich.

40-letnia Basia z Otwocka, handlowiec, z dzieciństwa zapamiętała bielutkie firanki i rozpalony piec, zapach potraw, odświętną porcelanę ze złotym paskiem i... przerażenie walczące z nadzieją: Czy ojciec w ten wyjątkowy dzień wróci do domu trzeźwy? Mała, zadowolona dziewczynka, jaką była, wraca do niej w wigilijny wieczór. Czuje się wtedy bardzo samotna, nawet mając wokół siebie najbliższych.

Podobnie myśli o świątach 25-letnia Marta, inspektor nieruchomości. – Bywały lata, że Boże Narodzenie było dla mnie męką. Dziadek nadużywał alkoholu. Mam bardzo złe relacje

z matką. Żle się czułam, kiedy przy stole grała zupełnie inną rolę niż na co dzień. Teraz na święta czekam, bo muszę trochę odpocząć. Zamierzałam uciec, zaszyć się z moim ukochanym... Ale już nie jesteśmy razem, więc te święta będą samotne. Trzeba będzie jakoś przeżyć pytania, dlaczego jestem sama, kiedy założę rodzinę. „W styczniu skończysz 26 lat, a tu nie!”.

Dorośle dzieci alkoholików najczęściej nie lubią świąt. Kojarzą im się one z przeżywanym niegdyś i ukrywanym wstydem, z udawaniem, że jest w porządku, choć nie było. Z awanturami, którymi kończyło się spotkanie przy stole. Żeby w dorosłym życiu stworzyć inne święta, inny dom, trzeba mieć dobre wzorce i wiele siły. Dużo prościej jest uciec.

WIGILIA ZMULTIPLIKOWANA

Na hipokryzję przy świątecznym stole, gdzie życzenia i prezenty wymieniają osoby, które na co dzień ledwie się tolerują, najczęściej skarżą się młodzi ludzie. I to na całym świecie. „Nie znoszę świąt” – napisał na swojej stronie Ian z Bostonu. „Z jakiegoś powodu nieudane rodziny muszą się spotkać i próbować być ze sobą szczęśliwe, bo są święta! Co najmniej tygodnia potrzebuję, żeby oswoić się z myślą, że w tym roku znów nie da się przed tym cyrkiem uciec”.

Brak serca do świąt jest dziedziczny. Jak w przypadku Leny (42 lata), korektorki w kobiecym piśmie. Jej rodzice są niewierzący. Przez całe dzieciństwo Leny w grudniu zaliczali górskie schroniska. Góry w święta były piękne i puste. Wędrowali po szlakach zupełnie sami. A po powrocie do miasta można było zrobić świetne zakupy – inni byli splukani po grudnio-

wych wydatkach, a na półkach zalegał nowy atrakcyjny towar. Dzisiaj marzeniem świątecznym Leny jest dom zamknięty na cztery spusty, dzieci na zimowisku, wyłączony telefon i trzy dni spędzone w łóżku z książką. Z góry wie, że to marzenie się nie spełni. Kto ma rodzinę, ma wobec niej obowiązki. Czy można lubić świętowanie, jeśli wiadomo, że jest obowiązkowe?

Jerzy (32 lata), nauczyciel, samotny ojciec, jak mówi, „wypiera” święta. Do ostatniej chwili udaje sam przed sobą, że żadnej Wigilii nie będzie. Owszem, kiedyś uwielbiał Boże Narodzenie. Był małym chłopcem, a dom dziadków wypełniała rodzinna wrzawa. Była babcia, która kochała wnuki tak, jak tylko babcie potrafią. Dziadkowie już nie żyją, ich dom nie istnieje. W Wigilię Jerzy jak co roku pójdzie z synem do mieszkania rodziców, gdzie zwykle jest nerwowo: brat się spóźnia, bo musi wcześniej zaliczyć wieczór u teściów, a syn szybko łyka barszcz, żeby zdążyć na drugą wigilię z mamą i jej nowym mężem. Wigilia smakuje niepowodzeniem i rozstaniem, Jerzy od pięciu lat jest po rozwodzie. Nie ma pomysłu, jak uratować magię świąt dla własnego dziecka.

Wiele osób czuje się w obowiązku uczestniczyć nie w jednej, ale w dwóch, a czasami czterech kolacjach wigilijnych tego samego wieczoru. Trzeba odwiedzić rodziców, dorosłe rodzeństwo, teściów, którzy się rozwiedli i za nic nie siadają przy jednym stole. W domu warszawskich projektantów Mileny i Wojtka ruch w święta jak na terminalu. Obszerny dom dzieli rodzinę dwóch braci – w sumie 12 osób. To bywa trudne na co dzień, a w święta może stać się nie do wytrzymania.

Każda rodzina ma własnych gości, obie czują się w obowiązku zajrzeć choć na chwilę do krewnych, z którymi nie dało się zasiąść przy wspólnym stole. Dlatego Wojtek z Mileną rok temu już w połowie grudnia wyjechali do znajomych gazdów; okazało się to przyjemniejsze i tańsze niż wyprawianie świąt i prezenty dla wszystkich. W tym roku też jadą.

ZŁY CZAS DLA SINGLA

Jeśli nie żyjesz dobrze z rodziną, nie masz pary albo umarł ci ktoś bliski – Boże Narodzenie to najgorszy czas w całym roku. Nie da się przecież o świątach zapomnieć. Hipermarkety od tygodni bombardują radosnymi piosenkami, w telewizji lecą filmy rodzinne, reklamy są pełne prezentów. Singiel czuje się w tym całym zgłętku jak przybysz z innej planety. A człowiek w żałobie, przeżywający stratę, nie ma się gdzie schronić. Nie daj Boże przyznać się, że chcesz być sam w święta! Przy każdym polskim stole czeka przecież dodatkowe nakrycie. Nie chcesz przyjść?! Ależ nie możesz odmówić! Znajomi nie uwierzą, że trudno jest dzielić z kimś radość, której się nie czuje. Mało kogo stać na gest: odwiedzenie samotnika, podzielenie się smakołykami i pozostawienie ewentualnej wspólnej kolacji jego decyzji. Musisz, po prostu musisz przyjść, nie możesz być sam, choćbyś chciał!

Skraini przeciwnicy świętowania na siłę twierdzą, że tak naprawdę Boże Narodzenie to festiwal chciwości i egocentryzmu. Zastaw się, a postaw się. Pokaż, że twoja choinka jest najpiękniejsza i największa, prezenty najdroższe, a na stole nie brakuje niczego. Żonie daj



Fot. SINE/PREE (3)



Święta bez świąt

ALDONA KRAJEWSKA



kasmirowy sweter, koledze doproszonemu w ostatniej chwili pozycję z Taniej Książki.

„Boże Narodzenie w USA jest orgią wydawania pieniędzy – twierdzi na swojej stronie internetowej Steve. – Każdy się sady przed znajomymi, by pokazać, że wydał więcej i ma lepsze dekoracje, a pod choinką lepsze prezenty. W centrach handlowych trwa surviving dla ludzi o silnych łokciach, kupowanie prezentów nawet tym, których się zwyczajnie nie cierpi. A w styczniu ludzie znów stoją w kolejkach, żeby zwrócić w sklepach nietrafione podarunki”.

ZOSTAJĘ CZY UCIEKAM

– Polska Wigilia jest trudna, bo intymna, w niewielu krajach chrześcijańskich tak się ją obchodzi – uważa Andrzej Komorowski. – To dzień oczyszczenia, odpuszczania krzywd, wyraz nadziei. Codziennie w pacierzu mówimy „i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy”, ale w Wigilię Polacy starają się to wypełnić. Nielubiane ciotki, skłócenia bracia, ojcowie nic niewarci i dzieci marnotrawne dzielą się opłatkiem i siadają razem do wieczry. Powód, dla którego niechętnie myślimy o świętach, to nieuporządkowane emocje. Wstydzimy się swoich przeżyć. Słowa „wybaczyć” i „wybaczać”, które łączy się z opłatkiem, wywołują panikę. A trzeba sobie wybaczyć, by spokojnie przełamać się opłatkiem. Czułość kosztuje, to coś, na co często nas nie stać. Czujemy się nowocześni i wolni, gdy w Wigilię szusujemy po stoku. To jest łatwe.

„Bożego Narodzenia nie znoszę, to najgorsze i najtrudniejsze do przeżycia trzy dni w roku” – można przeczytać w blogu Huśtawki-Czarownicy. „Gorsze jest chyba tylko to, że nie mogę nikomu, z wyjątkiem przyjaciółki, przyznać się do tego. Wszyscy tak gorliwie kultuwują radość Bożego Narodzenia, że biorą mnie za wariatkę.

Póki żył ojciec, a dzieci były małe, święta były wesołe. Odkąd go nie ma, a dzieci są prawie dorosłe i nie wierzą w Mikołaja, choinka, atmosfera i czym tam się jeszcze ludzie zachwycają to dla mnie katorga. Przez cały rok nie muszę tylu rzeczy, od których robi mi się niedobrze, co w Boże Narodzenie. Muszę jechać do mamy. Muszę stać przy garach, bo mama nic gotować nie umie. Wracam, jakbym wyładowała wagon węgla. Nawet nie mam siły, by chwilę posiedzieć i popławić się w rozpacz z powodu braku kogoś, do kogo można by się przytulić, gdy miliardy ludzi na świecie radują się wraz z bliskimi. Ja się nie raduję”.

Inny przymus, który sprawia, że w grudniu mamy ochotę zakopać się w liście i obudzić na wiosnę, to *Christmas parties*, śledziki, przyjęcia przedświąteczne – obowiązkowe w wielu firmach. – Przenoszenie zwyczajów rodzinnych na grunt zawodowy przyprawia mnie o furję – twierdzi Lena. – Zdobycie na ten dzień urlopu graniczy z cudem. Najważniejszy problem, jaki ma wtedy cała redakcja, to to, że nie założyłam białej bluzki. Nieważne, że numer późno zjedzie do drukarni, że będę siedzieć do nocy! Jemy niewymoczone śledzie, rozdajemy fałszywe całusy, kolędy śpiewamy przed czasem. Na prezent dla wylosowanej osoby, koniecznie w kolorze czerwonym, wydaję pięć dych, sama dostaję ramkę za cztery złote. Super! A pięć minut po imprezie w atmosferze przebaczenia ludzie znów sobie nawzajem robią świństwa.

GRUBY CLAUS A DZIECIĄTKO

W zamieszaniu łatwo zapomnieć, że *Christmas* to nie święto grubego Santa Clausa i jego żony Merry, że jest w tym jeszcze *Christ*. W Polsce jednak trudniej się w tym pogubić mimo skomercjalizowania świąt. Kolędy nie mówią o śniegu i dzwonek, niemal w każdej

jest „Jezus malusieńki” lub „Bóg się rodzi, moc truchleje”. I całe szczęście. „Jeżeli nasza radość ze świąt zależy od prezentów, zachowania rodziny, obecności dzieci lub przyjaciół – zawsze będziemy rozczarowani” – twierdzi rozsądnie Ewa na stronie Wigilia.pl. – Bo dzieci rosną i odchodzą, a rodzice umierają. Bo nigdy nie dostajemy tego, czego chcemy, tylko tani płyn do kąpieli albo kolejne rękawiczki. Ale gdy Bóg jest centrum każdego Bożego Narodzenia, każdego dnia w naszym życiu, nawet w środku zmartwień i lęku możemy przeżyć głęboko radosny czas”.

– Wielu młodych (najczęściej 17–23-letnich) przynajmniej raz w życiu ignoruje święta – uważa Komorowski. – To normalne, składa się na to wiele przyczyn: burza hormonów, młodzieńcza bezkompromisowość, chęć ustalania wszystkiego w życiu od nowa, po swojemu. Nie ma co tego potępiać. Ci młodzi jeszcze dojrzeją do własnych rodzinnych świąt.

Jak Magda Niezabitowska (40 lat), mama czwórki własnych i dwójki przybranych dzieciaków. Jako nastolatka uciekała przed świętami dokądkolwiek. Miały zawsze ten sam scenariusz. Liczenie, czy na karpia wystarczy (nie cierpi karpia). Siana pod obrusem nie damy, bo się nakruszy. Prezentów też, bo słodczyce Mikołaj przyniósł już 6 grudnia. Kolędy z telewizora, „rozmajonny spirytus” na dobre trawienie. Teraz w jej własnym domu święta to cierpliwe, radosne oczekiwanie. Dzieci przez cały adwent robią ozdoby choinkowe ze słomek i cynfolii, żadnych bombek. Zapraszają przyjaciół na pieczenie pierniczków, które są rozdawane w prezencie i wieszane na choince. Mąż Magdy Marek chodzi z dziećmi na rekolekcje. Jeśli brakuje pieniędzy, jedzenie jest skromniejsze, a pod choinką prezenty zrobione własnoręcznie.

No właśnie. Od kiedy dorosliśmy, o szczęśliwe rodzinne święta jest coraz trudniej. Nikt nam już ich nie zapewnia, niczego nie dostaniemy na tacy. Trzeba je samemu stworzyć, żeby odnaleźć magię, którą ktoś nam skradł. Kiedy więc nie mamy czasu ani ochoty na taki wysiłek – uciekamy.

Chcemy być razem, ale z ludźmi, których naprawdę lubimy. Cieszyć się, świętować, bawić – po swojemu, niekoniecznie według tradycyjnego wzorca. Zamiast iść w Wigilię spać z przepełnionym żołądkiem, wolimy całować się z dziewczyną pod gwiazdami w Kościeliskiej. Zjechać na nartach z Kasprowego. Oglądać w głębinach egzotyczne ryby. W końcu dlaczego nie?

Wojciech (24 lata), pracownik biura podróży, chwali sobie Wigilię pod palmami. W pełnym słońcu, na piaskach Sahary. Było świetnie. W tunezyjskim hotelu goście zjedli kolację złożoną z dań z całego świata, dla Polaków było nawet sianko pod obrusem. Bo tak naprawdę przed Bożym Narodzeniem nie ma ucieczki.

ALDONA KRAJEWSKA



35 groszy

za minutę na cały świat

taniej
o 76%

0 708 177 800

	TP*	Tele2	OnetTelefon**
Europa Zach.	1,46 zł	0,66 zł	0,35 zł
USA / Kanada	1,46 zł	0,66 zł	0,35 zł

Dzwońisz ze **zwykłego** telefonu.

Żadnych dodatkowych umów, przedpłat lub kart-zdrapek.

Płacisz 35 gr/min. brutto, **niezależnie** do jakiego kraju dzwońisz.

Koszt rozmowy pojawi się na Twoim **normalnym** rachunku telefonicznym.

Lista krajów, do których możesz dzwonić:

Australia	Chile	Francja	Holandia	Izrael	Niemcy	Portugalia	Szwajcaria	USA***
Austria	Chiny***	Grecja	Hong Kong***	Kanada***	Norwegia	Rosja	Szwecja	Wlk. Brytania
Belgia	Dania	Hiszpania	Irlandia	Luksemburg	N. Zelandia	Singapur***	Tajwan	Włochy

Dostawcą usługi jest Energis Polska Sp. z o.o. • Numer dostępny jedynie dla abonentów TP S.A.

* plan Standardowy TP (dostępne są również inne pakiety). Wszystkie ceny dla połączeń z telefonami stacjonarnymi, kwoty brutto za 1 min.

** cena dla abonentów planów taryfowych TP: Standardowego, Aktywnego i Niedrogiego. W planie Socjalnym opłata jest podwojona.

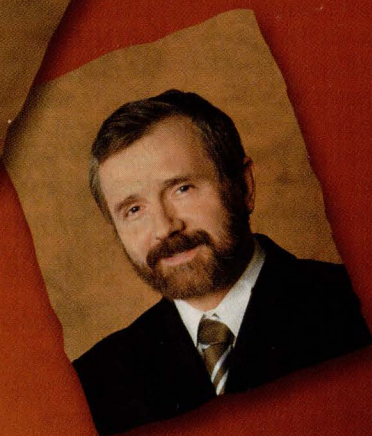
W pozostałych planach taryfowych standardowo występuje dodatkowa opłata za nawiązanie połączenia, w wysokości 24 groszy brutto.

*** w tych krajach można dzwonić również na telefony komórkowe.

Dowiedz się więcej:
www.telefon.onet.pl



*jak
Miłość*



*Świąt pełnych
miłości*



Fot. ROMAN BURZYŃSKI/REPORTER

Tunelem pod Tatrami

Modernizatorzy różnej maści mieli już wiele pomysłów na Tatry. W 2002 roku szerokim echem odbił się projekt „Zakopane – Trzy Doliny” wzorowany na słynnym alpejskim kurorcie. Oprócz tego, że miałyby powstać nowe trasy narciarskie i kolejki dojazdowe w rejonie Kasprowego Wierchu, to jeszcze wymyślono... przekopanie tunelu na Słowację. Problem w tym, że całe Tatry mają powierzchnię trzech alpejskich dolin i po tych przeróbkach niewiele z nich zostanie, dlatego pomysłowi sprzeciwił się dyrektor Tatrzańskiego Parku Narodowego (TPN). Po drugiej wojnie zamierzano przekopać tunel pod Mięguszwieckimi Szczytami (duży masyw nad Morskim Okiem), a jego środkiem puścić autostradę. Bardziej radykalni byli reformatorzy z lat międzywojennych, którzy planowali zatopienie Zakopanego i stworzenie tym sposobem malowniczego jeziora. Przy tym pomysle idea wybudowania cementowni na Hali Gąsienicowej czy fabryki mączki rybnej na Kasprowym Wierchu wydaje się całkiem niewinna.

Dla świętego spokoju... kozic

Nie ma się co łudzić – dla gór największym zagrożeniem jesteśmy my, ludzie. Z tego powodu szefowie Tatrzańskiego Parku Narodowego zmienili politykę i zdecydowali się chronić bardziej Tatry niż turystów. Wyszli z założenia, że kto ma głowę na karku, ten zrozumie ostrzeżenia, a nie tylko kategoryczny zakaz wstępu zimą na szlak, kiedy mogą w okolicy zejść lawiny. TPN argumentuje, że takie zakazy usypiały czujność turystów poza oznaczonym obszarem, stąd wypadki. Teraz na stałe zamknięte będą zimą tylko trzy ścieżki, przy których zimą kozice. Władze parku w słowackiej części Tatr z podobnych względów odcinają w tym czasie wszystkie szlaki powyżej schronisk. Nowe zasady zostały opracowane wspólnie z Tatrzańskim Ochotniczym Pogotowiem Ratunkowym, pomysł poparli przewodnicy tatrzańscy. „Trzeba skończyć z erą zakazów i nauczyć ludzi myśleć” – mówią.

Fot. M. JOZEFOWICZ/REPORTER

Everest tonie!

Na Mount Everest uwzięło się ocieplenie klimatu. W jego efekcie topniejące lodowce przez ostatnie 50 lat cofnęły się w tym rejonie o ponad osiem kilometrów. Co to oznacza? Przepelnianie się himalajskich jezior i groźbę dla gęsto zaludnionych dolin. W związku z tym ekolodzy rozpoczęli szturm na Centrum Światowego Dziedzictwa UNESCO, postulując wpisanie Everestu na światową listę miejsc zagrożonych zniszczeniem. Pod petycją podpisały się takie sławy, jak sir David Attenborough czy himalaista Reinhold Messner i sir Chris Bonington. W czerwcu przyszłego roku Komitet UNESCO zdecyduje, czy otoczyć ten rejon opieką, a więc we współpracy z lokalnymi władzami zabezpieczyć najbardziej zagrożone obszary.

Krajobraz po zdobywcach



Fot. WARREN MORGAN/CORBIS/FREE

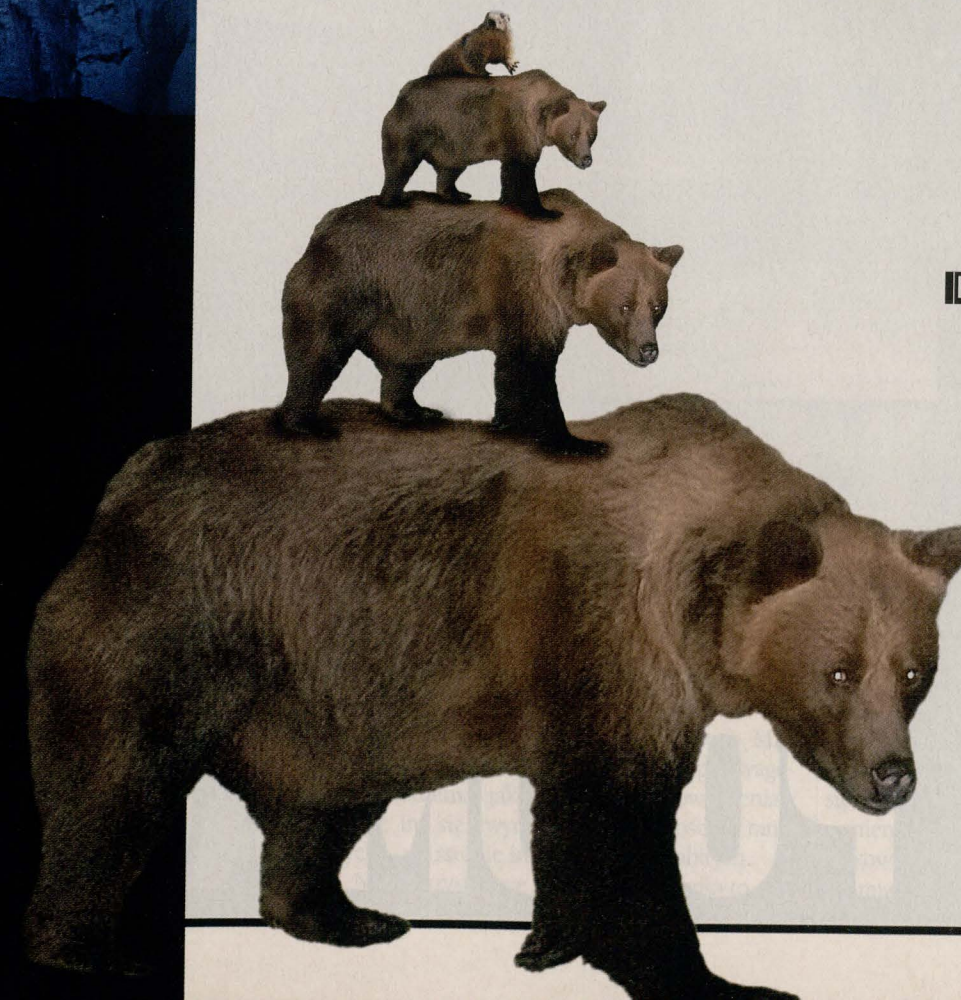
Wśród ton śmieci zniesionych w zeszłym roku z Everestu były namioty, buty i 430 butli po zużytych tlenie

Śmieci góraj

Mount Everest – najwyższą górę świata – zasypują góry śmieci. Od 1953 roku szczyt ten zdobyło ponad tysiąc osób, a większości z nich towarzyszyły liczne ekipy. Co robiły ze zużytymi butlami tlenowymi, opakowaniami po żywności czy zniszczonymi namiotami? Oczywiście zostawiały. Efekt? Gigantyczny śmietnik na drodze południowej, którą pokonuje gros wypraw. Wyobraźnię pobudzają liczby: od kiedy kilka lat temu rozpoczęto coroczne zbieranie śmieci na Mount Everecie, wyniesiono ich stamtąd ponad tysiąc ton! W zeszłym roku wyprawa „sprzątająca” nazbierała 2400 kilogramów odpadków. Przy okazji znalazła zamrożone zwłoki Szerpy Jazlina, nepalskiego wspinacza, który zginął podczas próby zdobycia szczytu przed 30 laty. O skali bałaganiarstwa himalaistów świadczy wprowadzenie przez rząd nepalski obowiązku płacenia tak zwanej kaucji śmieciowej, która jest zwracana, jeśli uczestnicy wyprawy przyniosą odpadki ze sobą. Tylko kto to sprawdzi?



Fot. HARISH TIAGI/EPA-PAP/FORUM (2)



www.MINI.com.pl

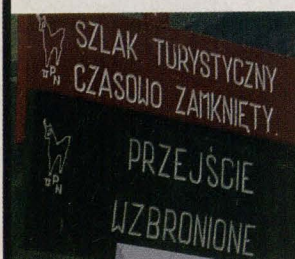
Rzeź niewiniątek

Słowackim niedźwiedzim, zanim zapadły w sen zimowy, myśliwi zafundowali jatkę, jakiej dawno nie było. Rząd zezwolił na odstrzał ponad 10 procent tych zwierząt, tłumacząc się... milionem koron (ponad 100 tysięcy złotych) spowodowanych przez nie strat wśród owiec i w pasiekach. Ucierpieć może nawet ponad 80 misiów. Cóż, zagraniczny myśliwy za zabicie słowackiego niedźwiedzia może zapłacić nawet 10 tysięcy dolarów. Co gorsza, zezwolono również na zabijanie wilków, i to bez ograniczeń, mimo że odstrzał obu gatunków zabrania dyrektywa europejska.

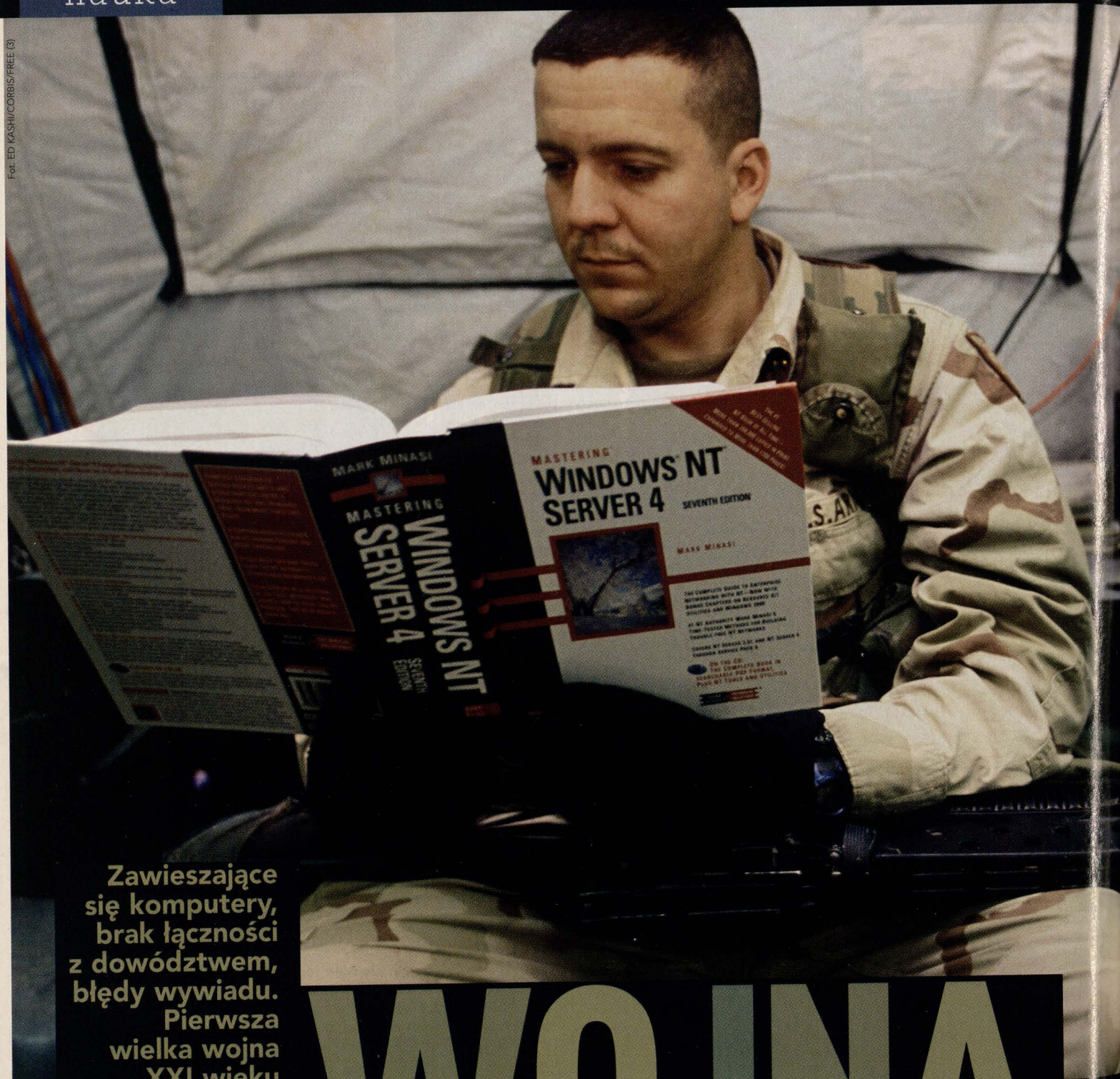
Fot. M. JOZEFOWICZ/REPORTER (3), MAREK SKORUPSKI/FORUM



OTWARTO ZAPROSZENIE



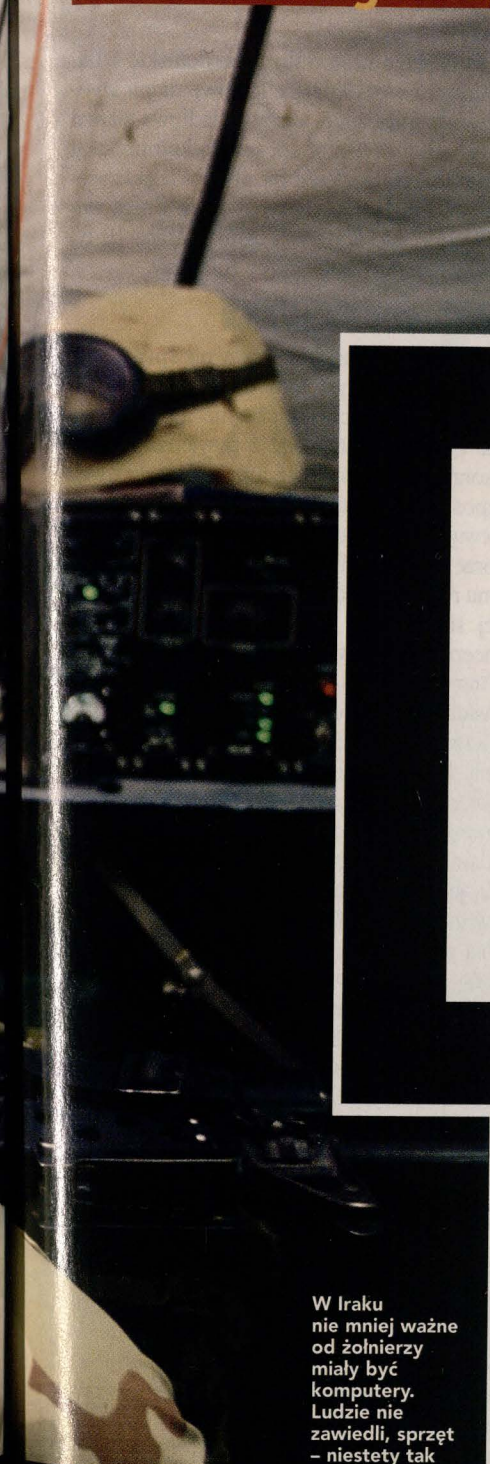
Fot. ED KASH/CORBIS/REX



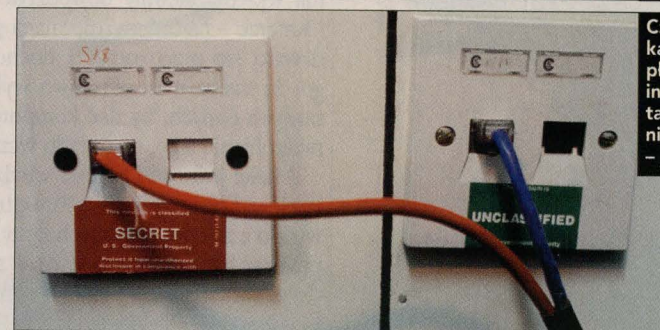
Zawieszające się komputery, brak łączności z dowództwem, błędy wywiadu. Pierwsza wielka wojna XXI wieku była ogromną porażką nowoczesnych systemów elektroniki wojskowej

WOJNA PO OMACKU

technologie militarne



Montaż systemu komunikacji satelitarnej USC 60



Czerwonym kablem płyną informacje tajne, niebieskim – jawne

W Iraku nie mniej ważne od żołnierzy miały być komputery. Ludzie nie zawiedli, sprzęt – niestety tak

PIOTR STANISŁAWSKI

D

rugi tydzień operacji „Iracka wolność”, amerykańskie oddziały zbliżają się do Bagdadu. Kluczowym zadaniem jest oprowadzenie lotniska leżącego koło stolicy. Aby tego dokonać, trzeba zająć most na Eufracie, przez który prowadzi jedyna w okolicy droga. To zadanie ma wykonać Trzecia Dywizja Pancerna. Mimo że powodzenie misji ma zasadnicze znaczenie, dowódcy niższego szczebla podejmują decyzję po omacku – nikt nie wie, jakie siły wroga bronią kluczowego punktu. Na szczęście 2 kwietnia 2003 r. Amerykanom udaje się bez strat zająć most – obrona była symboliczna.

Jednak najgorsze ma dopiero nadejść. W nocy oddziały pozostają w pobliżu mostu, czekając na posiłki. Nagle nadchodzi pilna informacja – pojedyncza brygada armii irackiej zbliża się od strony lotniska. Pełna gotowość bojowa i zupełne zaskoczenie – zamiast jednej brygady idącej z północy pojawiają się trzy zbliżające się z różnych stron. To potężna siła – prawie 30 czołgów, ponad 70 transporterów, artyleria i 5–10 tysięcy piechoty. Amerykanie dysponują tu zaledwie tysiącem żołnierzy, 30 czołgami i 14 pojazdami pancernymi Bradley.

O trzeciej nad ranem Irakijczycy atakują. Mimo zaskoczenia Amerykanie mają przewagę doświadczenia, jakości sprzętu i dowodzenia. Udaje im się zwyciężyć kosztem ośmiu rannych – po stronie irackiej są setki zabitych.

Niby wszystko się udało, ale zawiodło to, co miało być najsilniejszą stroną amerykańskiej

armii XXI wieku – przepływ informacji. To, co zaczęło się na początku wojny irackiej, z czasem stało się regułą – technologia informatyczna, na którą idzie spora część budżetu największej armii świata, sypie się na każdym kroku, bardziej szkodząc, niż pomagając wojsku.

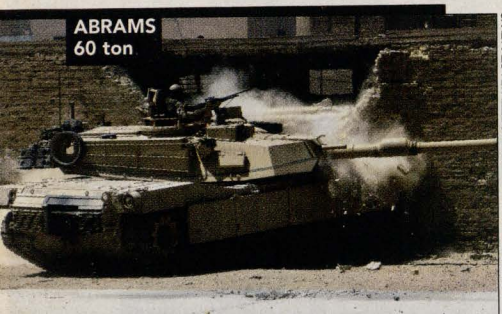
Odszukać i zniszczyć

Nowa doktryna wojenna Amerykanów opiera się na założeniu, że armia musi być gotowa do walki z rozproszonymi oddziałami wroga posługującymi się w walce metodami dywersji i terroryzmu oraz unikającymi otwartej konfrontacji. Temu wyzwaniu mają podołać wyposażone w możliwie rozbudowane systemy zdobywania informacji zrobotyzowane jednostki, które będą przekazywać dane stale połączonym z siecią niewielkim oddziałom żołnierzy.

Takie rozwiązanie nieźle sprawdziło się w Afganistanie. Jesienią 2001 roku, wkrótce po rozpoczęciu operacji afgańskiej, amerykański pilot zauważył w górach w pobliżu granicy pakistańskiej tajemnicze błyski światła. Przekazał informację do centrum dowodzenia, a operator systemu rozesłał ją dalej, do znajdujących się w okolicy oddziałów sił specjalnych.

Jedna z grup dała znać, że jest w pobliżu podejrzanego rejonu i zajmie się rozpoznaniem. Źródłem błysków okazały się niedokładnie osłonięte światła ciężarówek jadących w talibskim konwoju. Oddział specjalny połączył się z dowództwem, które zajęło się zlokalizowaniem najbliższego bombowca. Samolot zaatakował początek i koniec konwoju, unieruchamiając resztę ciężarówek. Potem wystarczyło już tylko zniszczyć pozostałe pojazdy.

technologie militarne



ABRAMS
60 ton

Fot. GETTYEAST NEWS



STRYKER
17 ton

Fot. AP

Amerykańską armię w Iraku uratowały metody z czasów II wojny światowej

Cała akcja była możliwa dzięki temu, że wszystkie jednostki miały niezawodne systemy łączności, a decyzje były podejmowane szybko przez dowództwo niższego stopnia.

Właśnie tych dwóch elementów zabrakło w Iraku. Największą porażką okazał się system cyfrowej łączności. Miało być tak: dane o sytuacji na froncie zbierane są z satelitów, załogowych i automatycznych samolotów oraz od oddziałów rozpoznawczych. Ta masa informacji spływa do centrum dowodzenia, gdzie wszystko nanoszone jest na cyfrowe mapy i rozsyłane do poszczególnych oddziałów. Każda jednostka korzysta z systemu Blue Force Tracker, dzięki któremu jest bezbłędnie lokalizowana i rozpoznawana przez resztę armii jako przyjaciel.

Gdy rozpoznanie wykryje jednostki wroga, przekazuje informacje o ich pozycji – oczywiście w postaci ciągu zer i jedynek. Dowództwo poszukuje najlepszego rozwiązania – oceniając siłę przeciwnika, decyduje, czy zaatakować go siłami, które znajdują się w pobliżu, czy może podciągnąć tam więcej sprzętu i ludzi. W ogarnięciu sytuacji ma pomóc system komputerowo pracujący w Pentagonie.

W teorii każdy szczebel dowodzenia ma dysponować stale aktualizowanymi informacjami przefiltrowanymi tak, by łatwo było z nich korzystać. Dowódca czołgu widzi na ekranie komputera okolicę w promieniu kilkunastu kilometrów i może obejrzeć informacje o każdym obiekcie. Generał w centralnym dowództwie

obserwuje całą operację bez rozdrabniania się na poszczególne jednostki. Tak ma działać Future Combat Systems – gigantyczne przedsięwzięcie informatyczne kosztujące ponad 100 miliardów dolarów i wymagające napisania 31 milionów linii programu.

Zagubiona informacja

To wszystko teoria. W praktyce zawiodła zupełnie podstawowa sprawa – system przesyłania informacji. Dane pochodzące z rozpoznania wprost zalewały dowództwo w Kuwejcie i Katarze – nadmiaru informacji po prostu nie dawało się przetworzyć i dochodziło do tego, że trzeba było okresowo wyłączać odbiór nowych danych, by dać komputerom czas na przerobienie tego, co dotarło wcześniej.

Z kolei jednostki bojowe wiedziały za mało. Ponieważ natarcie idące z Kuwejtu dość szybko wyszło z zasięgu radiowych łączności, dużej przepustowości, komunikację miał zapewnić system oparty na nadajnikach i odbiornikach mikrofalowych. W każdej grupie czy konwoju znajdowały się specjalne pojazdy wyposażone w anteny dalekiego zasięgu. To one miały odbierać stale aktualizowane dane z centrum dowodzenia i przekazywać je do poszczególnych jednostek. System miał jednak jedną zasadniczą wadę – aby przesyłać informacje, anteny musiały się bezpośrednio „widzieć”, a pojazd w tym czasie nie mógł jechać. Tymczasem szybko przemieszczające się konwoje nie miały czasu na takie sesje łączności, tym bardziej że były one bardzo niebezpieczne. Znanie są co najmniej trzy przypadki, w których konwój został zaatakowany właśnie w czasie postoju i odbierania danych o pozycjach przeciwnika.

Widząc, co się dzieje, dowódcy niższego szczebla rezygnowali z odbierania i wysyłania informacji, zając się na klasyczne rozpoznanie. Tym bardziej że komputery zainstalowane naprędce przed samą inwazją na Irak potrafiły się bez powodu zawieszać, a ściąganie danych odbywało się w ślimaczym tempie.

Próbowano się porozumiewać przez stare, dobre radio, ale Pentagon był tak pewny swojej nowej elektronicznej zabawki, że część oddziałów nie została nawet wyposażona w normalne systemy łączności głosowej, a większość szybko wyszła poza zasięg niewielkich nadajników.

Jedyne, co wciąż działało, to Blue Force Tracker (BFT) – oparty na łączności satelitarnej system określania i ogłaszania własnej pozycji. Jego głównym celem miało być zapobieganie fatalnym pomyłkom, które gnębiły Amerykanów podczas pierwszej wojny w Zatoce – atakom na własne oddziały. Dodatkową funkcją BFT była możliwość wysyłania krótkich e-maili. Ponieważ leciały one przez satelitę, transfer był dość wolny, choć wystarczał do przesłania kilku zdań czystego tekstu.

I to właśnie uratowało amerykańskie tyłki. Komputery wyświetlające cyfrowe mapy szybko zostały wyłączone, łączność radiowa niemal nie istniała i ostatnim sposobem komunikacji był po prostu list elektroniczny. To dzięki zwiększonym informacjom przesyłanym tą drogą dowództwo miało kontakt z armią liczącą 10 tysięcy pojazdów i 300 tysięcy żołnierzy.

Stare zwycięża

Jak to się stało, że Irakijczycy nie spuścili na jeźdźcom solidnego łomotu? Po prostu ich obrona była jeszcze gorsza niż amerykański atak. Irak nie zaatakował z powietrza ani nie wykorzystał pocisków Scud. W nielicznych bezpośrednich starciach Amerykanie mieli przewagę technologiczną, o czym Irakijczycy dobrze wiedzieli. Tylko że ta przewaga opierała się na rozwiązaniach sprzed 60 lat – przytłaczającej sile ognia i ogromnej masie jednostek pancernych. Tak walczyło się w 1944 roku.

Paradoksalnie – tę przewagę sprzętu amerykańska armia zawdzięcza temu, że nie zdążyła się jeszcze unowocześnić. Zgodnie z nową doktryną, która ma zostać wprowadzona w ciągu najbliższej dekady, ważące ponad 60 ton czołgi Abrams zostaną zastąpione 17-tonowymi pojazdami Stryker. Te 60 ton to w większości pancerz, jednak strykery mają przewagę szybkości i zwrotności, a więc mogą uniknąć ciężkiego ognia przeciwnika. Uda im się to jednak tylko wtedy, gdy elektroniczne systemy dowodzenia odpowiednio wcześniej ostrzegą o zagrożeniu.

Gdyby w nocy 3 kwietnia 2002 r. mostu na Eufracie broniły strykery, a nie abramsy, zamiast spektakularnego sukcesu na początku wojny Amerykanie ponieśliby sromotną klęskę. Życie ponad tysiąca żołnierzy uratowało opóźnienie we wprowadzaniu nowych pomysłów rodem z Pentagonu. Oczywiście najwyższe dowództwo patrzy na całą sytuację z bezpiecznej perspektywy i pozostaje niezmiennie zadowolone z efektów wprowadzania nowego systemu.

Teraz jednak ma nowy problem – satelitarne systemy rozpoznania i bezzałogowe samoloty Predator nijak nie potrafią sobie poradzić z wykrywaniem bomb ukrytych w trupach owiec leżących przy trasie przejazdu wojskowych konwojów. Wojna partyzancka, w którą wplątały się USA, wymaga zupełnie innego podejścia do prowadzenia działań. Ciekawe, co stanie się z całym Future Combat Systems, w które włożono już kilkadziesiąt miliardów dolarów? Czyżby najnowocześniejszą armię świata czekał powrót do metod z II wojny światowej?

PIOTR STANISŁAWSKI

KORZYSTAŁEM Z TEKSTÓW: „HOW TECH FAILED IN IRAQ” DAVIDA TALBOTA Z „TECHNOLOGY REVIEW” 11/2004 I „IF WE RUN OUT OF BATTERIES, THIS WAR IS SCREWED” JOSHUY DAVISA Z „WIRED” 06/2003



JAK ZAWSZE RMF FM!

Anita Lipnicka i John Porter



Fot. PHILADELPHIA MUSEUM OF ART/CORBIS/REX

DLACZEGO NIE MA TŁOKU

W STAJENCE?



wieczki, baranki, woły, osioł, wielbłąd. Takie towarzystwo zgromadziło się w Betlejem, by powitać nowo narodzonego Jezusa. Według jakiego klucza zaproszono gości?

Odpowiedź dają ewolucjoniści: na Boże Narodzenie przybyły okoliczne zwierzęta udomowio-

ne. Traf chciał, że Mesjasz urodził się na Bliskim Wschodzie, a nie na przykład w Ameryce Południowej. W takim wypadku w stajence byłoby okropnie nudno: lamy, lamy, no i może ich mniejsze kuzynki – alpaki.

Ale to i tak lepiej niż w Australii, gdzie pojawiłyby się poważne kłopoty lokalowe: stajenka nie było wcale, bo nie było udomowionej trzody. A w Afryce? No owszem, była, lecz trochę później – najprawdopodobniej sprowadzona ze Starego Świata.

Jeśli więc tajemnica zwierząt ze stajenki tkwi w udomowieniu, może warto zadać sobie pytanie, dlaczego tylko niektóre gatunki dają się udomowić? Jak to się dzieje, że owca, osioł i wielbłąd dały się zapędzić do stajenki, podczas gdy zebra, kangur czy żyrafa w życiu nie uklękłyby przed człowiekiem, choćby był nawet synem Boga?

**Niewybredne,
dużo mleka daje**

Zastanawiając się nad tym problemem, amerykański naukowiec Jared Diamond zauważył

**Czemu przy
betlejemskim żłóbku
stał osioł, a nie zebra?
Towarzystwo Jezusa
zostało przesądzone
tysiące lat przed
jego narodzeniem**

prawidłowość. Niemal wszystkie znane nam gatunki pozostające w służbie człowieka pochodzą z największego kontynentu – Eurazji.

To ląd, na którym warunki są bardzo zróżnicowane – od terenów podbiegunowych po tropiki, od lasów deszczowych po pustynie. Nic dziwnego, że to tu można znaleźć aż 72 gatunki zwierząt, które potencjalnie nieźle nadawałyby się do wykorzystania przez człowieka.

W Afryce jest ich niewiele mniej – 51. W obu Amerykach – 24, a w Australii zaledwie jeden. Jakie kryteria muszą spełniać zwierzęta, które da się zakwaterować w stajence?

Diamond postawił parę warunków. Po pierwsze, uznał, że zwierzę dobre do udomowienia to takie, które jada głównie rośliny albo jest mało wybrednym wszystkożercą, czyli można je tanio wyżywić. Po drugie, musi ważyć sto lub więcej kilogramów, bo tylko wtedy uzyskane z niego mięso zwróci koszty opieki.

W Australii do tej kategorii zalicza się kangur rudy, w Amerykach: tapiry, bizon i wigonia, w Afryce zaś: zebry, nosorożce, różnorożce, antylopy, żyrafy, hipopotamy i słonie. A jednak nikt jak do tej pory nie założył kangurzych ferm ani

nie hoduje nosorożców na skalę przemysłową. Na Czarnym Lądzie sztuczka z udomowieniem udała się tylko z krową. W Ameryce z gwanako, z którego ponad cztery tysiące lat temu Indianie wyhodowali lamy i alpaki. Tymczasem my w Eurazji udomowiliśmy aż 13 gatunków!

Mieliśmy po prostu więcej szczęścia i żyliśmy w sąsiedztwie zwierząt o łagodnym charakterze – uważa Diamond.

Afrykańskie bestie są zbyt dzikie. Weźmy choćby zebry. Jako żrebięta można je jeszcze okiełznać, ale później wstępuje w nie istny diabeł. Gryzą, kopią, są humorzaste i nieprzewidywalne. Atakują nawet zaprzyjaźnionych opiekunów i kiedy zaczną, nie spoczną, dopóki ofiara nie wyzionie ducha. Dlatego, choć udało się okiełznać konia i osła, z ich pasiąstą kuzynką nie wyszło.

Afrykańskie zwierzęta stwarzają też kłopoty innej natury. Sawanny sprzyjają widać wyrafinowanym zwyczajom seksualnym, bo pochodzące stamtąd gatunki w niewoli mają kłopoty z rozmnażaniem.

Za panem marsz!

Poza nieskomplikowanym życiem intymnym i łagodnym charakterem ważną cechą kandydatów do udomowienia jest ich skłonność do życia w stadach zachowujących strukturę społeczną. Po pierwsze, wygodniej opiekować się dużą grupą stłoczoną na niewielkim terenie. Po drugie, takiej grupie zawsze przewodzi wzbudzający powszechny posłuch lider, którego miejsce może zająć... człowiek.

Krowy, konie, owce, nawet wielbłądy pójdą za człowiekiem, który je wychował, na koniec świata! Nie robi tego z pewnością żaden indywidualista w typie hipopotama czy nosorożca.

Co do nosorożców, sprawę dodatkowo pogarsza to, że zwierzęta te nie grzeszą odwagą. Wpadają w popłoch z byle powodu i zachodzi obawa, że ze strachu przed motylkiem byłoby w stanie strataować swego opiekuna.

Podobnie zachowują się antylopy. Przestraszone zmykają w takim tempie, że żaden pasterz nie dogoniłby rozbieganej gromadki.

Oto pokrótce argumenty, które wpłynęły na wytypowanie do służby człowiekowi określonych gatunków zwierząt. Ludzie dokonali tego w ciągu kilku tysięcy lat w okresie 8000–2500 lat przed narodzeniem Chrystusa.

Od tego czasu – mimo różnych prób z zebra- mi, łosiami i żubrami – nie udało się do przydomowej stajenki wprowadzić żadnego nowego gatunku. I dlatego dwa tysiące lat temu przed Jezusem klękał osiołek, a nie żyrafa.

MARZENNA NOWAKOWSKA

NA PODSTAWIE „NATURAL HISTORY” 7/1995,
„NATURAL HISTORY” 9/1994, „SCIENCE”
Z 24 MAJA 1996, „NATURE” Z 26 KWIETNIA 2001



**WARSZAWSKIE
HOSPICJUM
DLA DZIECI
zajmuje się
opieką nad dziećmi
nieuleczalnie
chorymi
w ich domach**

**Śpieszmy się kochać ludzi
tak szybko odchodzą...**

Organizacja Pożytku Publicznego

www.hospicjum.waw.pl

konto bankowe: PEKAO SA VI o/Warszawa 82124010821111001000828740

Współczesny
templariusz z Hertford
Tim Acheson
ujawnia naszemu
dziennikarzowi
swoją twarz
i tajemnice zakonu.
Po prawej: Pieczęć
templariuszy i portret
wielkiego mistrza
Jacques'a de Molay
spalonego na stosie
690 lat temu

MARCIN FABJAŃSKI

ZAKON WYZYWA KOŚCIÓŁ

Templariusze chcą od Papieża przeprosin
za prześladowania sprzed wieków.
Watykan deklaruje: „Poważnie rozważamy prośbę”.
Tajemne zakony nie mają adresów, więc przeprosiny
mają być wysłane do skrytki pocztowej
na poczcie w Hertford



Raymond Brown, dziennikarz tygodnika „Hertfordshire Mercury”, zabiera się do pisania nudnawego kawałka o korkach ulicznych, gdy na jego biurku dzwoni telefon. Rozmowa jest krótka, ale Brown odkłada słuchawkę drżącymi rękoma. Oto, co usłyszał: – Jesteśmy członkami zakonu templariuszy. W twoim artykule z piątku są nieścisłości. Jeśli chcesz chodzić bezpiecznie po Hertford, postaraj się nie robić ich więcej w przyszłości.

Poszło o tekst Raymonda z początku września dotyczący skarbu templariuszy ukrytego podobno gdzieś w Hertfordshire.

Fakty historyczne są takie: w roku 1309 król Edward III wysłał na tamten świat w okropnych męczarniach sześciu tutejszych templariuszy, żeby dobrać się do ich majątku. Tyle że zakonnicy rutynowo ćwiczeni w znoszeniu tortur nie pisnęli ani słowa. Legendy są takie: Edwardowi wcale nie chodziło o skarby, tylko o świętego Graala – kielich, którego używał Jezus podczas ostatniej wieczerzy i który dawał zakonowi władzę nad światem. Prognozy są takie: jeden ze strumieni turystyki szlakiem świętego Graala – którą wywołała książka Dana Browna „Kod Leonarda da Vinci” – można skanalizować do Hertford, co zrobi dobrze portfelom miejscowych hotelarzy.

KIM SĄ CI LUDZIE?

Raymond Brown przeczytał stos książek historycznych i teraz chodzi po Hertford, jakby był tu pierwszy raz. – Nagle znalazłem się w zupełnie nowym świecie – mówi. Nie widzi już zwykłych zdobień domów, tylko zawieszono pod dachami herby templariuszy: czerwony krzyż, białą różę i symbole arystokratycznej rodziny z Francji, która twierdzi, że wywodzi się w prostej linii od Chrystusa i jego żony Marii Magdaleny. Patrzy na egipskie zdobienia restauracji przy Fore Street i przypomina sobie, że templariuszy oskarżono o to, że oddają cześć kotom. Nawet kościół, do którego chodzi od dziecka, stał mu się obcy. Z krzyża, na którym wisi Chrystus, wyrastają liście. Wcześniej o tym nie myślał. Teraz wie – muzułmanie, niektórzy gnostycy i heretycy wierzyli, że Chrystusa ukrzyżowano na drzewie.

Nie zdziwił się nawet, kiedy templariusze przysłali mu e-maila na redakcyjny adres. Jeden z nich, Ben Acheson, prosi, żeby autoryzował z nim kolejne teksty o zakonie.

Jesteśmy
templariuszami.
W twoim artykule
są nieścisłości.
Jeśli chcesz chodzić
bezpiecznie
po Hertford,
postaraj się nie robić
ich więcej

– Nie mam stuprocentowej pewności, że to nie są oszuści – mówi Brown. – Ale bliźniacy Tim i Ben Achesonowie, jedyni templariusze z Hertford, którzy ujawnili nazwiska, pochodzą z prastarego szkockiego klanu.

Raymond zweryfikował ich tak: – Zapytałem, czy słyszeli o labiryncie tajemnych tuneli pod Hertford, o których gdzieś przeczytałem. Odpowiedzieli, że używają go do dzisiaj. Zażądałem dowodu. I go dostałem.

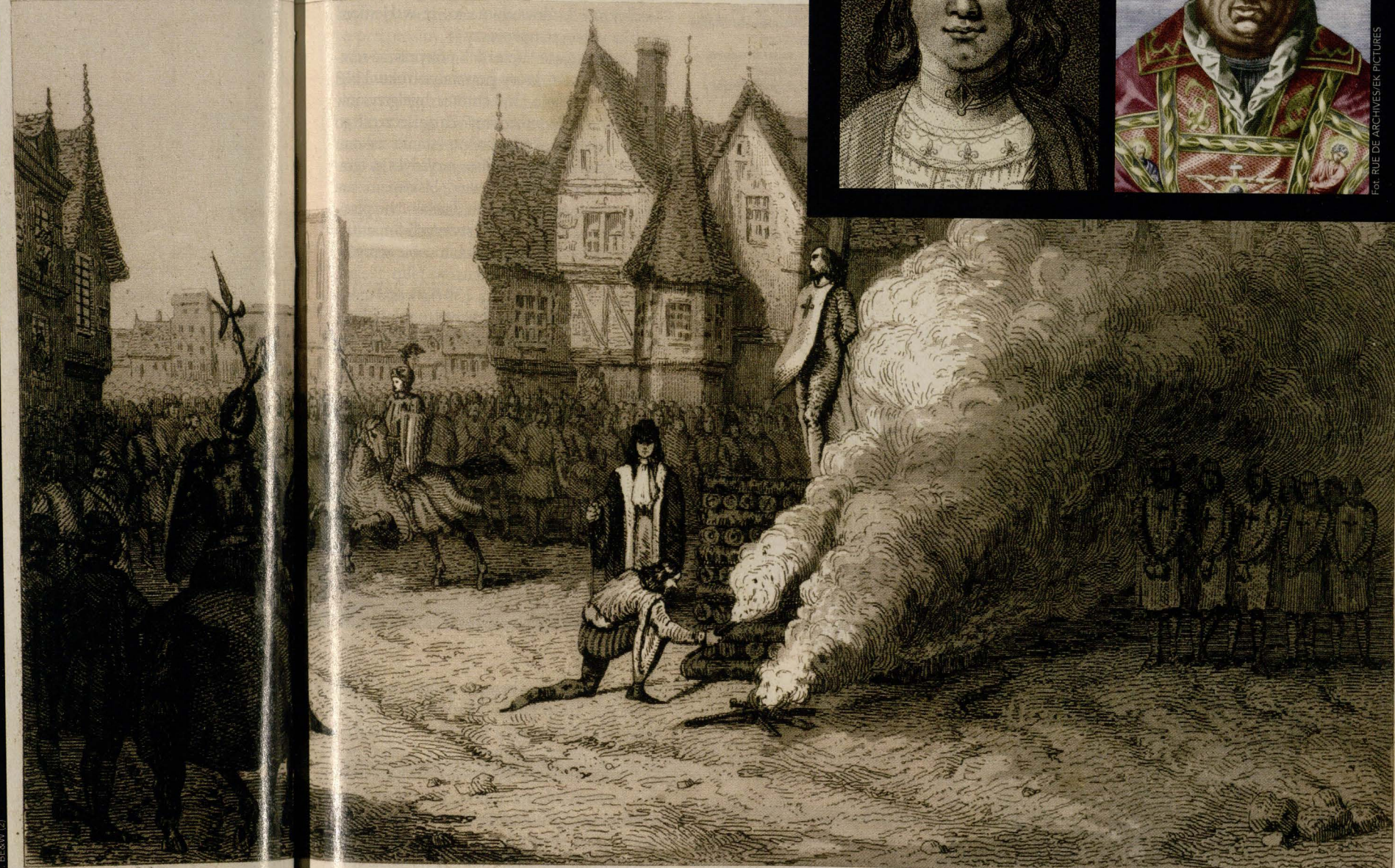
Ben Acheson podał dziennikarzowi lokalizację kilku wejść do labiryntu, ale przesłał też mailem ostrzeżenie: „Stanowczo sugeruję, żebyś powstrzymał się przed próbami wejścia do systemu tuneli na własną rękę poza miejscami, które wymienię. Niektórych wciąż używamy, w niektórych są śmiertelne pułapki”.

Raymond poszedł za wskazówkami. Największy system tuneli znalazł pod dawnym sierocińcem katolickim Bluecoats, dokładnie tam, gdzie wskazał je Ben. Wejścia do tuneli odkrył też w piwnicach Pizza Express i w średniowiecznym pubie Salisbury Arms. Tyle że zamurowane.

Z rozkazu króla Filipa Pięknego (obok) i za przyzwoleniem papieża Klemensa V (obok po prawej) w 1307 roku w ciągu jednej nocy aresztowano tysiące templariuszy. Wkrótce we Francji zapłonęły stosy (poniżej). Prześladowania objęły całą Europę. Nikomu nie udało się jednak zdobyć informacji na temat rzekomych skarbów zakonu



Frano-Maconnore



For: BE&W (2)

Manuscript of the Templars' last will and testament

Caravaggio, Italy



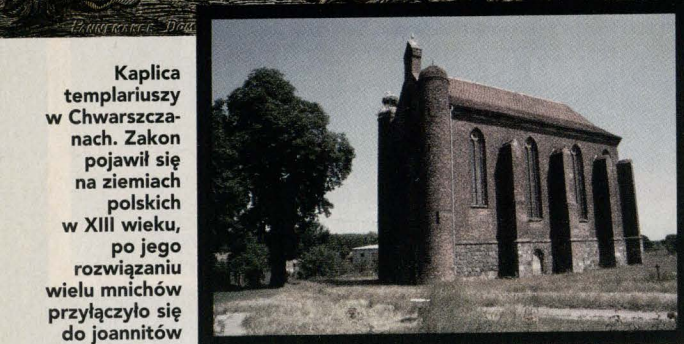
Nagrobki
templariuszy
z londyńskiego
kościola

For: SIMON BRIGHTON



Zakon powstał dla ochrony pielgrzymów wędrujących do Ziemi Świętej. Templariusz Jacques de Maille walczy z muzułmanami podczas drugiej krucjaty

Fot. BRIDGEMANN/BE&W



Kaplica templariuszy w Chwarszczanach. Zakon pojawił się na ziemiach polskich w XIII wieku, po jego rozwiązaniu wielu mnichów przyłączyło się do joannitów

Fot. KRZYSZTOF WOJCIECHOWSKI/FORUM

rzowi z kraju, w którym urodził się Papież.

TO SPRAWKA BLIŹNIAKÓW?

Na świecie roi się od organizacji nazywających się templariuszami, czyli Biednymi Rycerzami Chrystusa. Jedną z nich jest nawet uznana przez ONZ. Niewiele twierdzi, że wywodzi

się ze średniowiecza, żadna nie żąda przeprosin od Papieża. Poza grupą z Hertford.

List nosi datę 13 października 2004 r. Oto fragmenty: „Wasza Świątobliwość, piszę ten list z prośbą o to, by Watykan przeprosił naszych braci rycerzy zakonu templariuszy za prześladowania oraz torturowanie i zamordowanie naszego przywódcy za sprawą papieża Klementa V w XIV wieku” – pisze Rada Kapłanów zakonu w imieniu wielkiego mistrza. W następnym zdaniu stawia Papieżowi ultimatum czasowe. „13 października 2007 r. będziemy obchodzić 700. rocznicę prześladowań naszego zakonu. Zanim nastąpią te dni optakiwania, nadarza się właściwa okazja dla Watykanu do przyznania, że uczyniono nam krzywdę”.

Czy ten list to produkt bliźniaków Achesonów? Raymond Brown jest raczej pewny, że nie. – Ich styl jest zamazany, nieco teatralny i tajemniczy. List do Watykanu jest zwięzły i konkretny. Są dowody na to, że w Hertford mieszka więcej templariuszy.

Za co właściwie Papież ma przeproszać templariuszy, zakon, który powstał w roku 1118 na łonie Kościoła, by chronić pielgrzymów udających się do Jerozolimy? Za zniszczenie go 200 lat później. Zaraz po powstaniu zakonu papież wziął go pod osobistą jurysdykcję, templariusze nie podlegali więc biskupom ani władcom krajów, w których działali. Nie płacili dziesięciny. Szybko więc stworzyli imperium władzy i bankowości. I narobili sobie wrogów. Cios zadał im król Francuzów Filip Piękny. W piątek 13 października 1307 r. kazał aresztować francuskich zakonników (tu mieściła się główna siedziba zakonu). Powody wziął z po-



Od lewej: Lochy Hertford; widok ogólny tajemniczego miasta; Tim Acheson w cywilu, ale w barwach zakonu

Fot. RAFAŁ MŁACH (3)

Następny papież prawdopodobnie będzie pochodził z Wysp Brytyjskich. Przekonasz się

nyka drzwi. Zamawiam mu kawę i mówię: – Przekonaj mnie.

Tim lekko się uśmiecha. – Pytaj.

– Ilu jest was w Hertford?

– Nie mogę powiedzieć.

– Czy wszyscy członkowie stowarzyszenia to mieszkańcy miasta?

– Połowa. Reszta mieszka w innych częściach Anglii, przeważnie w Londynie.

Potem z Tima wylewa się opowieść. Templariusze, ci wywodzący się jeszcze ze średniowiecza, mają tysiące członków w wielu krajach Europy. Zakon rozkwita od czasów oświecenia. W Hertford są dwie osoby, które mają udokumentowane pochodzenie od średniowiecznych francuskich rodzin związanych z zakonem. W zakonach katolickich wciąż żyją „incognito” templariusze mnisi. Bywało, że templariusze pociągali za sznurki polityki, ale nie na taką skalę, jak chcieliby zwolennicy teorii spiskowych. Zorganizowali się w sieć komórek, z których żadna nie wie zbyt wiele o innych.

– Dlaczego?

– Na wypadek infiltracji albo pogwałcenia reguł i obyczajów. Zbuntowaną komórkę można wtedy łatwo odciąć – wyjaśnia Tim.

– Dlaczego list do Papieża wysłała akurat komórka z Hertford?

– Bo tutaj mieszka pełniący obowiązki wielkiego mistrza.

– Pełniący obowiązki?

– Ostatni wielki mistrz spłonął na stosie w roku 1314.

– Czy pełniący obowiązki wielkiego mistrza wybierany jest na określoną kadencję?

– Nie odpowiem na tak postawione pytanie. Ale powiem ci, że obecny mistrz będzie nim pewnie jeszcze jakieś 20 lat. Wnioskuje z tego, co chcesz. Musisz wiedzieć, że dla innych ja i mój brat jesteśmy zdrajcami. Nie popierają tego, że wyszliśmy z podziemia. Boją się, że media zrobią z nas kolejną sektę. Starsi nie mają odwagi. Świeża krew jest bardziej otwarta.

wietrza: głoszenie herezji, plucie na krzyż, wielbienie rzeźb kotów i brodatych głów, sodomia, zbyt namiętne pocałunki witających się braci. Zestaw tortur wziął z odwiecznego arsenału ludzkości: pozbawienie snu i jedzenia, wystawienie na zimno, przypalanie stóp smarowanych tłuszczem. Do winy przyznał się nawet wielki mistrz Jacques de Molay. Ale potem odwołał zeznania i spłonął na stosie w roku 1314. Przed śmiercią poprosił tylko o rozwiązanie rąk, żeby pomodlić się po raz ostatni. Papież popierał prześladowania, które wkrótce ogarnęły cały zakon, choć wiedział, że templariusze są niewinni.

CZY HERTFORD ZWARIOWAŁO?

Po ujawnieniu się templariuszy w mieście powiało grozą. Pod drzwiami biura turystycznego ktoś zostawił rycinę starożytnej czary wraz z listem: „Może zechcecie pokazać to waszemu klientom. To, w jakim celu, zostanie wam objawione we właściwym czasie”.

Grupa archeologów z University of London zapragnęła przebadать hertfordzkie tunele. Ale szybko wycofała się z pomysłu. Dostała ostrzeżenie, żeby dla swojego dobra nie interesowała się templariuszami.

Szef ochrony banku Nationwide zadzwonił do Raymonda Browna. Z powodu zdenerwo-

– A ty się nie boisz? Zdraycy tajnych stowarzyszeń nie kończą najlepiej – żartuję.

Ale Tim odpowiada ze śmiertelną powagą: – Ja i Ben możemy sobie pozwolić na dużo z racji więzów krwi. Nie dają nam one specjalnych przywilejów w zakonie, ale zapewniają pewien nieformalny status.

Potem sprawdzę te więzy: Acheson to nazwa podklanu klanu Gordonów, jednego z najstarszych szkockich rodów. Gordonowie brali udział w krucjatach. Herb Achesonów przedstawia podwójnego orła, symbol używany przez templariuszy (choć także przez inne organizacje). Po zniszczeniu templariuszy we Francji wielu z nich uciekło do Szkocji, a ród Achesonów był od wieków kojarzony z nimi i z późniejszymi lozami masonów (niektórzy uważają, że masoni wywodzą się od templariuszy).

KTO STOI ZA CZERWONYM KRZYŻEM?

Achesonowie zamieszkali w Hertford parę wieków temu. Zasiadali pałac Bailey Hall, który niedawno sprzedali miastu. Kim jest Tim

Acheson? Gdzie mieszka? Z czego żyje? Na te tematy Tim nie pisał słowa.

Kiedy pracownicy budynku, w którym dawniej mieścił się sierociniec Bluecoats, zgodzili się pokazać nam tunele, zadzwoniłem drugi raz do Tima. Dotarł w siedem minut – więc mieszka blisko. Wsiadł z nowiutkiego saaba 900 SE, samochodu wartego fortunę. Ilu 27-latków może sobie na takie auto pozwolić?

Tunele nie zrobiły na nim wrażenia. – Takie same są pod całym miastem. Ten sam kształt korytarzy, ten sam zapach i rodzaj cegły na podłodze. Nasza świątynia kryje się wśród takich korytarzy.

– Odprawiacie tam jakieś rytuały?

– Tak, niektóre z nich są przesadzone – mówi niecierpliwie.

– Dlaczego pokazałeś się światu?

– To ostatni moment. Wielu z nas powymierało, wielu wyprowadziło się z miasta. Domy, które należały do zakonu, zmieniają właścicieli, tunele są zamurowywane. Coś się kończy. Nie chcemy, żeby mieszkańcy Hertford nigdy nie dowiedzieli się, jak ważna część historii zakonu rozgrywała się pod ich nosem – wyjaśnia.

– Jak zostaje się templariuszem?

– Nie ma kryteriów. Do zakonu można wejść przez więzy rodzinne, przyjaźnie, a nawet powiązania biznesowe. Trzeba być poleconym.

Tim nie musiał wstępować do organizacji. Urodził się w rodzinie templariuszy. Jego babcia pisze autobiografię – będzie wydana w sporym nakładzie, ale w zwykłej księgarni jej nie kupisz. Kobiety też są członkami zakonu. – Jest trochę tak jak w parafii protestanckiej – tłumaczy Tim. – Pastor odprawia kazanie, jego żona zaprasza na ciastka i herbatę.

– Czy to pomysł wielkiego mistrza, żeby domagać się przeprosin od Papieża?

– Od dawna prowadzimy korespondencję z Watykanem i rozmowy telefoniczne na wysokim szczeblu. Akurat ten list został ujawniony.

DZIWNA ROZMOWA O PAPIEŻU

– Dlaczego Papież ma przeproszać akurat was? Co robi, jeśli za miesiąc jacyś inni ludzie powiedzą, że to oni są właściwymi templariuszami? Ich też ma przeproszać? – pytam Tima.

– Nie powiedzą.

– Skąd wiesz?

– Bo to my jesteśmy właściwymi templariuszami. Watykan nie podejmie dialogu z innymi organizacjami. Nic ci nie mówi to, że gdy tylko nasz list trafił do prasy, rzecznik Watykanu natychmiast odpowiedział, że Papież poważnie rozważy prośbę. Myślmy, i mówię to nie tylko w swoim imieniu, że ten Papież podejmie właściwą decyzję. Następny zresztą też.

– A jeśli będzie konserwatystą?

– Nie będzie. Następny papież prawdopodobnie będzie pochodził z Wysp Brytyjskich. Przekonasz się – mówi Tim.

MARCIN FABJAŃSKI

Ani sponsorom,
ani władzom
sportowym nie zależy
na wykrywaniu
dopingu.
Najskuteczniejsze
w walce o czystość
w sporcie jest państwo

BAT NA REKORDZISTÓW

Amerkańska lekkoatletyka może leć w gruzach. Wystarczyła jedna wypowiedź przed kamerami telewizji ABC Victora Conte'a, niepozornego człowieka, który zakładając laboratorium BALCO, stał się ojcem dopingowych zwycięstw amerykańskich atletów. Oznajmił on całemu światu, że pięciokrotna medalistka olimpijska z Sydney, wspaniała i podziwiana przez cały świat sprinterka Marion Jones brała środki dopingujące. Właśnie Victor Conte przez 13 miesięcy dawał jej EPO (erytropoetynę) oraz hormon wzrostu i insulinę. – Te substancje były niewykrywalne – mówi ów były gitarzysta jazzowy – dlatego mogła przejść wszystkie testy.

KLIENCI LABORATORIUM

Sprawa Marion Jones potwierdziła to, o czym mówi się od lat. W wielu dyscyplinach sportu sukces nie jest możliwy bez sztucznego wspomagania. Ulepszoną wersją hormonu wzrostu, czyli THG, szprycował się Brytyjczyk Dwain Chambers, mistrz i rekordzista Europy na 100 metrów. Wpadła także inna klientka laboratorium BALCO – Kelli White, niespodziewana zwyciężczyni obu sprinterskich biegów na zeszłorocznych mistrzostwach świata. To samo stało się z życiowym partnerem Jones Timem Montgomerym. Doping pomógł mu pobić trzy lata temu w Paryżu rekord świata na 100 metrów. Przypomina się skandal z olimpiadą

w Seulu w 1988 roku i haniebne dopingowe wyczyny Bena Johnsa.

Podobno klientami laboratorium BALCO było co najmniej 27 czołowych amerykańskich lekkoatletów. Oznacza to, że z dużą ostrożnością należy spojrzeć na wiele sportowych karier ostatnich lat. Dla Amerykanów szokiem jest udowodnienie brania dopingu najlepszym baseballistom – Barry'emu Bondsowi i Jasonowi Gambiemu. To gwiazdy podobnej skali co Zidane lub Beckham w piłce nożnej.

Światowa lekkoatletyka jest teraz na cenzurowanym. Przypomnijmy przypadek Kostasa Kenterisa. Grecki sprinter pojawiał się raz do roku na ważnych zawodach i zwyciężał. Tak został mistrzem świata i złotym medalistą igrzysk w Sydney w biegu na 200 metrów. Człowiek znikąd. W rodzinnych Atenach czuł się bezkarnie, ale się przeliczył. Wzywany na kontrolę antydopingową, nie stawiał się. Komisja jechała w miejsce jego treningu, a Kenteris godzinę przed nią wyjeżdżał w siną dal. Konsekwencji nie ponosił żadnych. W czasie ateńskiej olimpiady było jednak inaczej. Gdy sprawa stała się głośna, zainscenizował wypadek motocyklowy, w którym nie odniósł o dziwo żadnych obra-

Tim Montgomery i Marion Jones – oboje zawdzięczają sportowe sukcesy EPO, hormonowi wzrostu i insulinie

żeń. Kariera się skończyła. Razem z Kenterisem przed kontrolą uciekała druga gwiazda greckiego sprintu – Ekaterina Thanou, wicemistrzyni olimpijska na 100 metrów. Skończyła się także kariera węgierskiego dyskobola Roberta Fazekasa. Jego ateński złoty medal to także efekt dopingu.

KONTROLUJĄ BEZ PRZEKONANIA

Międzynarodowe władze sportowe od dawna deklarują bezwzględną walkę z dopingiem. Efektem działań montrealskiej Światowej Agencji Antydopingowej są liczne dyskwalifikacje i ciągle, nawet niezapowiedziane kontrole trenujących zawodników. Kontrola antydopingowa po zawodach jest od wielu lat obowiązkowa. Wiele jednak wskazuje na to, że ta walka nie jest skuteczna. Na przykład zdobycie informacji o tym, gdzie trenują chińscy sportowcy, jest prawie niemożliwe. Nie można więc ich kontrolować. Międzynarodowy Komitet Olimpijski i jego agendy antydopingowe nie robią nic, by zmusić Chińczyków do respektowania przepisów.

Tam gdzie pojawiają się w sporcie pieniądze i sława, pojawia się również doping. Tak naprawdę ani sponsorom, ani władzom sportowym nie zależy do końca na wykrywaniu dopingu. Dla pierwszych to utrata pieniędzy i pozytywnego wizerunku, w przypadku drugich liczne dyskwalifikacje mogą świadczyć o kryzysie olimpijskiej idei.

Okazało się, że najskuteczniejsze w walce o czystość w sporcie jest państwo. To francuska i włoska policja zorganizowały nocne naloty na kwatery kolarzy podczas Tour de France i Giro d'Italia; to służby celne sprawdzały furgonetki z medykamentami należące do zawodowych grup kolarskich. Dzięki

tym akcjom udowodniono doping wielu kolarzom. Odkryto, że masażyści oraz lekarze w swoich aptekach mają środki dopingujące. To włoskie sądy na rok i 10 miesięcy skazały Ricciarda Agricole, lekarza Juventusu Turynu, za to, że podawał swoim piłkarzom niedozwolone środki. Również amerykańska afera BALCO to wynik działań FBI oraz komisji senackiej. Państwo ma na dopingowiczów bat w postaci coraz lepszego i skuteczniej egzekwowanego prawa. Grozi im nie tylko dyskwalifikacja, lecz także więzienie. Sportowcy zdobywający wyniki – i pieniądze – za pomocą dopingu jest więc nareszcie słusznie traktowany jak pospolity przestępca.

MICHAŁ GÓRZYŃSKI



Klinika Handsome Men[®] WŁOSY DLA CIEBIE

Niechirurgiczne, najnowsze sposoby uzupełniania ubytków włosów skuteczne w każdym przypadku łysienia.

Klinika: Bielsko-Biała, ul. Jaśminowa 25
tel. (033) 811 24 69, tel. kom. 0 502 448 778
pon.- pt. godz. 8:00 - 16:00
www.handsome.com.pl

Punkty konsultacyjne: tel. (022) 670 23 00 dla:
Warszawa, Gdańsk, Poznań, Wrocław
pon. - pt. godz. 8:00 - 16:00

infolinia: 0801 60 60 37 pon.- pt. godz. 8:00 - 16:00

Wysyłamy bezpłatnie katalogi oraz płyty CD z programami telewizyjnymi dotyczącymi Kliniki Handsome Men.

DATONG[®]

skutecznie
usuwa
chrapanie

- ZAPEWNIĄ KOMFORTOWY SEN
- ZWIEKSZA WITALNOŚĆ I KONCENTRACJĘ
- 100% NATURALNY
- PRZEBADANY KLINICZNIE
- W APTEKACH BEZ RECEPTY



www.datong.pl

www.domnahoryzencie.pl biuro@domnahoryzencie.pl tel./fax(071)792-00-68

www.domnahoryzencie.pl
www.domnahoryzencie.pl
www.domnahoryzencie.pl
www.domnahoryzencie.pl
www.domnahoryzencie.pl

HORYZONT
PRACOWNIA PROJEKTOWA

ZNAJDŹ DOM SWOICH MARZEŃ!
ZAMÓW BEZPŁATNY KATALOG PROJEKTÓW

ZRÓB SOBIE PREZENT NA GWIAZDKĘ!

Miętowych płatków
śniegu w noc gęstą
jak czekolada
życzy

Nestlé After Eight

bardziej skuteczne niż myślisz...

Angielski

tylko **59,90**

Doskonałe przygotowanie do matury oraz egzaminów FCE i CAE

Gramatyka

- najlepszy na rynku kompletny kurs gramatyki
- 6500 nagrań native speakerów
- udźwiękowiony podręcznik, ćwiczenia i testy

Rozumienie ze słuchu i Konwersacje

- nauka w oparciu o filmy wideo, obszerne nagrania i dialogi
- 8 godzin nagrań, 13 lektorów, słownik

zamów bezpłatne demo tel. 022 847 51 23

kupisz w salonach **CEPIK** www.jezykibce.pl

PRYWATNA KLINIKA REHABILITACYJNA
PRYWATNA KLINIKA LECZENIA CHOROŚĆ KRĘGOSŁUPA, GŁOWY I NARZĄDÓW RUCHU

Krojanów - Dwór k. Chojnic
tel. (052) 398-56-56; fax (052) 398-56-06
tel. kom. 0602 80-55-33; www.krojanow-kliniak.pl

LECZYMY - migrenowe bóle głowy, kręgosłupa („wypadnięcia dysków”), zwyrodnienia stawów i kręgosłupa.

WYKONUJEMY - rehabilitację pourazową i po wylewach
PROWADZIMY - wykonujemy odnowę biologiczną ludzi starszych
ZRÓB PREZENT SWOIM RODZICOM! turnusy 13 i 6 dni

NIERUCHOMOŚCI W HISZPANII CHORWACJI, FRANCJI, PORTUGALII ORAZ WE WŁOSZECH

✓ kompleksowa obsługa dzięki naszym biurom w kraju i w Hiszpanii
✓ 9 lat obecności na rynku polskim
✓ 10 000 ofert w różnicowanym przedziale cenowym (domy, apartamenty, parcele, hotele, restauracje)

Ponadto:

- ✓ kredyty hipoteczne do 80% wartości
- ✓ wzrost cen nieruchomości średnio 20% rocznie*
- ✓ niskie koszty kapitału i eksploatacji
- ✓ łatwość ewentualnego zbycia
- ✓ gwarantują wysoką rentowność inwestycji

*Costa Blanca, Costa Del Sol

CARISMA
Gdynia ul. Świętojańska 122/9, 058/ 621 00 31
Warszawa ul. Żurawia 22 tel. 22/438 91 31
Internet: www.carisma.pl

DOMOWEGO CIEPŁA NA ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA ORAZ MOCNYCH FUNDAMENTÓW W 2005 ROKU ŻYCZY PAŃSTWU FIRMA "CARISMA" JUCEK SZYC. ZAPRASZAMY!

OD PAŹDZIERNIKA NOWE BIURO W WARSZAWIE

ALBUM NATIONAL GEOGRAPHIC

Ludzie w obiektywie National Geographic

NAJLEPSZY PREZENT POD CHOINKĘ!

www.nationalgeographic.pl, tel. (0*22) 607 02 62

LUKSUSOWE DOMY SZEREGOWE I WOLNOSTOJĄCE NAD SAMYM MORZEM W LUKĘCINIE K. POBIEROWA

OKAZJA-SPRZEDAM DOM

- ✓ osiedle już wybudowane
- ✓ 69 domów, teren leśny
- ✓ pełny dozór przez 24 godz.
- ✓ domy z własnymi działkami
- ✓ najwyższa jakość materiałów
- ✓ zaizoluje zewnętrzne
- ✓ nowoczesny system alarmowy
- ✓ własność notarialna
- ✓ pełne uzbrojenie w media
- ✓ TV kablowa
- ✓ 300m do plaży

cena od 170 tys. zł

OSIEDLE ŻUBRÓW
Lukęcin, ul. Słoneczna 4
kom. +48 895 236-400, 401, 405
tel. +48 91 381-26-11, 68
e-mail: biuro@domynadmorzem.pl
internet: www.DomynadMorzem.pl

VIVA!

Wesółych Świąt!

Wyjątkowy prezent na święta

Koncert kolęd w wykonaniu trzech tenorów:
José Carreras, Plácido Domingo i Luciano Pavarotti

VIVA! Koncert kolęd trzech tenorów

już w sprzedaży!

Frisonat
Sp. z o.o., Al. Krakowska 80a Stefanowo 05-552 Wólka Kosowska k. Warszawy tel./fax. 022 757 95 05 frisonat@oem.pl

hale i hangary

szybki montaż, wysoka jakość, korzystna cena

produkcja dostawa montaż

najkrótsze terminy w Polsce

DOM & WNETRZE

temat numeru **OŚWIETLENIE**

CO JEST MODNE W KARNAWALE

• proste efektywne dekoracje

• wymiarowane przekąski

50 m² urządzonych praktycznie, niedrogo i pięknie

MEBLE DO TWOJEGO DOMU 110

36 STRON! BOGATA OFERTA Z POLSKICH SKLEPÓW

sofy • szafki • fotele • stoliki • stoły • krzesła

2 PREZENTY!

DODATEK MEBLE
36 stron

FILM NA DVD
do wyboru: Emma Przypadkowa dziewczyna Charlotte Gray

w sprzedaży od 16 grudnia

tydzień

AKCJA MIKOŁAJ

Przekrój roku 2004

W tym numerze „Przekroju” spoglądamy przekrojowo na kulturę w mijającym roku. Najlepsze i najgorsze płyty, książki, filmy, spektakle. Może nasze wysiłki pomogą państwu w doborze prezentów pod choinkę. Na pewno jednak są tacy, których konieczność kupowania upominków przeraża. Dla nich mamy podarunek – prawdziwe dzieło sztuki. Wykonał je łódzki performer **CEZARY BODZIANOWSKI**. Zaproponowaliśmy mu, by zaplanował jakąś akcję specjalnie dla naszych czytelników. Namyslał się krótko. – Mogę wcielić się w przekrojowego Świętego Mikołaja, przy okazji odnieść się do tematyki patriotycznej i społecznej. Zgadza się? Zgodziliśmy się. Artysta uszył sobie strój Mikołaja, który przywraca patriotyczne proporcje między bielą i czerwienią, a zarazem nawiązuje do tytułu naszego tygodnika, i wyruszył w miasto kół. Jako polski Mikołaj worki miał puste. Z pomocą przyszły mu starsze panie, jedna poczęstowała go cukierkami, dając dowód patriotycznej solidarności. I takiej solidarności, nie tylko od święta, życzy państwu dział kultury „Przekroju”. (MAV)





„MIASTO BOGA”: BOŻYSZCZA
EKRAŃU ZASTĄPIŁY W TYM ROKU
MIĘDZY INNYMI DZIECI
Z BRAZYLJSKICH FAWELI

ROK SPOKOJNEGO KINA

Niesamowite efekty specjalne? Wielkie gwiazdy? Wielkie produkcje?

Nic z tego – **tym razem filmy dostarczały nam innych rozkoszy**

Rok 1999 był rokiem „Matriksa”, rok 2000 – „Gladiatora”, rok 2001 – „Shreka”, rok 2002 – „Władcy pierścieni”, a 2003 – „Kill Billa”. Tymczasem ten rok, który właśnie mija, zakończył okres triumfu wysokobudżetowych i „wysokostechniczowanych” hollywoodzkich produkcji. Sromotną klęskę pod „Troją” poniósł Wolfgang Petersen, na irlandzkich wzgórzach padł Antoine Fuqua („Król Artur”), zaś na wzgórzach Nowej Zelandii udających Japonię kiepsko skończył Tom Cruise („Ostatni samuraj”). A skoro jesteśmy przy wzniesieniach – „Wzgórze nadziei” z Kidman i Zellweger też było beznadziejne. Gibsonowska „Pasja” okazała się pasją do kiczu, a „Ekspres Polarny”, który pod względem technicznym miał być jak szybkie TGV, wlecząc się jak ciuchcia na trasie Kraków – Zakopane. Wprawdzie „Aleksander” Olivera Stone’a wejdzie do Polski dopiero na początku stycznia, ale i przy okazji tego filmu już teraz powtarza się słowo „rozczarowanie”.

Razem z bardzo dużymi filmami o bardzo małym rozumku do lamusa odchodzą (przynajmniej na czas jakiś, w końcu wiadomo, że historia – zwłaszcza w kinie – lubi się powtarzać) posą-

gowi herosi, elfy i gollumy oraz komputerowi agenci. Ten rok był bowiem w kinie rokiem ludzi – nie superbohaterów, lecz zwykłych, przeciętnych (o ile filmowy bohater w ogóle może być przeciętny!) facetów w średnim wieku, dzieciaków z faweli, dziewczyn nudzących się w hotelowym pokoju, par, które nie mogą się dogadać, chłopaków, którym marzy się lepsze życie.

To był rok niespodzianek i zaskoczeń fundowanych nam przez skromne, często debiutanckie filmy, za które (ani na które) jeszcze rok temu nikt nie dałby złamanego grosza. Te zauroczenia potwierdza wybór naszych recenzentów – wśród filmów uznanych przez nich za najlepsze są niskobudżetowe, kameralne, proste historie, jak te opowiadane w „Między słowami” czy „Zakochanym bez pamięci”. Do wybranej przez nas piątki dodać można jeszcze świetne debiuty: energetyczne „Miasto Boga” Fernanda Meirellesa i olśniewająco piękną „Dziewczynę z perłą” Petera Webbera, a także polskie „Pręgi”, „Wesele” Wojciecha Smarzowskiego i „Mojego Nikifora” Krzysztofa Krauzego.

Po raz pierwszy od dawna kino robione poza (lub w opłotkach) Hollywood zdominowało wyobraźnię nie tylko krytyków, lecz także zwykłych widzów.

Po raz pierwszy od dawna wyobraźnię krytyków, widzów i filmowców zawładnęła też polityka. Gorące czasy, w jakich

żyjemy – wojna w Iraku i kampania wyborcza w USA – sprawiły, że dla wielu prawda życia stała się o wiele ciekawsza niż prawda ekranu. Symbolem tej zmiany było przyznanie w politycznym geście Złotej Palmy w Cannes Michaelowi Moore’owi, choć jego „Fahrenheit 9.11” pod względem artystycznym był co najmniej kontrowersyjny.

Ów zwrot ku rzeczywistości doprowadził do odrodzenia zainteresowania dokumentem. Filmy dokumentalne powróciły do kin, budząc często więcej emocji niż produkcje fabularne. Ta tendencja dotarła również do nas. W tym roku w kinach gościły: „Czekając na Joe”, „Fahrenheit 9.11”, „Super Size Me”, „Metallica: Some Kind of Monster” czy przenikliwy portret młodej polskiej inteligencji „Generacja C.K.O.D.” Piotra Szczepańskiego (ten ostatni uważam zresztą za najlepszy polski film tego roku).

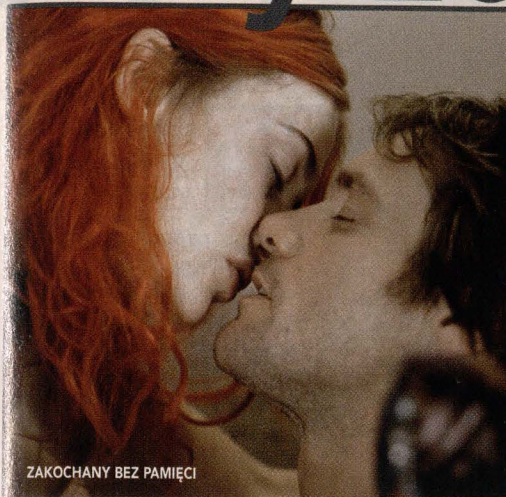
Wprawdzie wyborcza klęska Demokratów w USA osłabiła wiarę w cudotwórczą (a przynajmniej doraźną, polityczną) moc dokumentu, jednak mam nadzieję, że nie osłabi samego gatunku, który właśnie w tym roku zaczął przeżywać wielki renesans.

MAŁGORZATA SADOWSKA



www.MINI.com.pl

filmy 2004 roku



ZAKOCHANY BEZ PAMIĘCI



MIĘDZY SŁOWAMI



MONSTER



ATRAKCYJNY POZNA PANIĄ...

światowe

„Między słowami”,
reż. Sofia Coppola

Mężczyzna po przejściach i dziewczyna z przyszłością spotykają się w tokijskim hotelu. Zbliża ich poczucie obcości i bezsenność. „Film uroczo śmieszny, a jaki przy tym smutny! – pisał u nas Andrzej Saramonowicz. – „Między słowami” to piękne, pełne kino: za cenę jednego biletu można się szczerze pośmiać i uronić trochę łez; ów nieczęsty mełanz emocji podany jest przy tym z dużym smakiem, delikatnością i inteligencją”.

Podobał się nam również aktorski duet – Scarlett Johansson i Bill Murray. Ten ostatni w wielkim stylu powrócił do grania po kilkuletniej nieobecności. „Tylko on potrafi zrobić ze swojej twarzy znośny kapeć, by chwilę potem zamienić ją w pełen życia jurny trzewik!” – skomentowali jego występ i do dziś nie możemy odzalać, że nie dostał Oscara.

„Monster”,
reż. Patty Jenkins

Genialna Charlize Theron w (nagrodzonej Oscarem) roli seryjnej morderczynie, w świetnym debiucie Patty Jenkins. Film ma w sobie niesamowity potencjał – jest jednocześnie dramatem obyczajowym i psychologicznym, filmem drogi, niekonwencjonalną love story, kinem społecznym z wyraźnym podtekstem feministycznym. Choć opowiada o zbrodniarce, która skończyła na krześle elektrycznym, nie ocenia i nie feruje wyroków. W tym przegnąbającym w sumie filmie spodobało nam się właśnie współczucie dla

wszystkich stron dramatu, świetna rola Theron i poruszający obraz prowincjonalnej Ameryki.

„Zakochany bez pamięci”,
reż. Michel Gondry

Sposób prowadzenia w tym filmie narracji odmienił kino – zawyrokowaliśmy w recenzji (dając filmowi maksymalną ocenę) i podtrzymujemy tę opinię sprzed kilku miesięcy. Dzięki przemyślnie skonstruowanemu scenariuszowi banalna w sumie love story zmieniła się w intrygującą, fascynującą i porywającą opowieść o... ludzkim umyśle. Zaskoczył nas też duet Kate Winslet i Jima Carreya, który zamiast popisu gwiazdorstwa dał popis rewelacyjnego aktorstwa. „W »Zakochanym bez pamięci« scenarzysta Charlie Kaufman wykorzystał do końca swoje umiejętności: niebywała precyzja w mieszaniu planów realnych i nierealnych (proszę zwrócić uwagę również na zmieniający się dźwięk!), świeży i niekonwencjonalny podkład muzyczny, z pozoru niedoświetlone zdjęcia, dziwaczne kadry” – pisał u nas Andrzej Saramonowicz.

„Powrót”,
reż. Andriej Zwiagincew

Piękny film, z którego dowiecie się o Bogu więcej niż z »Pasji« Gibsona – podsumowała u nas Małgorzata Sadowska premierę rosyjskiego „Powrotu”. – Oba filmy dotykają kwestii wiary, ale w kompletnie inny sposób. Mnie bliższa wydała się prostota, cisza i krystaliczna czystość dzieła Zwiagincewa. Bo o ile krwawa, ostentacyjnie religijna »Pasja« sprowadza Boga na ziemię, o tyle »Powrót« prowadzi nas wprost ku Niebu”. Dziś możemy tylko dodać, że ta bardzo kameralna opowieść o synowsko-ojcowskich

relacjach przywróciła nam wiarę w tajemnicę – również kina.

„Złe wychowanie”,
reż. Pedro Almodóvar

Tytułowe wychowanie odbywało się w katolickiej szkole, w której jeden z nauczycieli nadmierną atencją obdarzał swoich wychowanków. Po latach spotykają się uczestnicy tamtych wydarzeń, by zmagać się z demonami wspomnień. „W tym jak zwykle niezwykłym filmie Almodóvar mierzy się nie tyle z niemoralnością duchownych (jakby uznawał ją za oczywistą), ile ze złożonością prawdy, zwłaszcza gdy – tak jak tu – składają się na nią subiektywne wspomnienia z przeszłości, nałożone na nie cudze wyobrażenia i zamazujące wszystko tęższe emocje. Czyni to w sposób piękny i porażający, z typowym dla siebie błyskiem i swadą” – napisał Andrzej Saramonowicz. Recenzent „Przekroju” przestrzegał, że jak żaden z wcześniejszych filmów Almodóvara „Złe wychowanie” wypelnione jest przegnębiającym smutkiem: „To piękny, choć smutny film o trzech trójkątach i o tym, że hasło »prawda was wyzwoli« czasami mija się z prawdą”.

polski

„Pręgi”,
reż. Magdalena Piekorz

Pierwszy od lat udany mariaż polskiej młodej literatury i młodego kina – napisaliśmy o debiucie Magdaleny Piekorz uhonorowanym Złotymi Lwami na festiwalu w Gdyni. W zrealizowanym na podstawie pro-

zy Wojciecha Kuczoka filmie spodobał nam się temat – dekonstrukcja życia rodzinnego otoczonego w Polsce dziesiątkami tabu, wielka wrażliwość i pasja, z jaką film został zrealizowany, i przemiana Michała Żebrowskiego. „Zrzucił kontusz, odkleił wąsy i nie pozwolił się zaszufladkować jako »romantyczny twardziel z szabelką« – ucieszyła się Małgorzata Sadowska. – Kto wie, może za jego sprawą w naszym kinie wreszcie pojawią się bohaterowie, którzy mają odwagę nie dać komuś w mordę, lecz stanąć twarzą w twarz z własnym wstydem?”.

klapa

„Atrakcyjny pozna panią...”,
reż. Marek Rębacz

Cynicznie obliczony na rehot publicznego zestaw dowcipasów o „tem seksie”, Unii Europejskiej itp. wygłaszanych na tle stereotypowej buraczano-sielankowej polskiej wsi. Galeria durnych wsiowych ćwoków w wykonaniu, niestety, dobrych aktorów: Iwony Bielskiej, Romana Kłosowskiego, Andrzeja Grabowskiego. Kino zaściankowe w najgorszym tego słowa znaczeniu, które tak wstrząsnęło naszymi recenzentami, że aż troje z nich wskazało ów film jako swój typ na „gniot roku”. Być może wybór byłby jednogłośnie, ale czwarty z piszących filmu po prostu nie widział.

FILMY ROKU TYPOWALI: ANDRZEJ SARAMONOWICZ (JEGO FILM ROKU: „ZAKOCHANY BEZ PAMIĘCI”), MAŁGORZATA SADOWSKA („MIĘDZY SŁOWAMI”), PAWEŁ T. FELIS („POWRÓT”) I BARTOSZ ŻURAWIECKI („JEGO BRAT”).



ALWAYS OPEN



UWOLNIĆ MUZYKĘ

Ten rok zdominowały dyskusje nie o tym, czego słuchać, ale jak

Rynek MP3 się cywilizuje, albumy mogą niebawem zniknąć, a muzyka stracić materialną postać – tymi rewolucjami żyje muzyczny świat. Członkowie Beastie Boys, Public Enemy i coraz więcej innych artystów opowiadają się za tym, by nie karać ludzi za udostępnianie muzyki przez Internet. – Wyobraźcie sobie, że wydawcy książek decydują, że są odtąd przeciwko publicznym bibliotekom, mówiąc: „O nie, nie chcemy ich, bo powodują, że ludzie nie kupują książek” – tłumaczył na łamach „Wired” David Byrne, lider Talking Heads. Porównanie jest błyskotliwe – przecież gdyby zabroniono bibliotek, w wiadomościach powiedziałiby: „Odbierają nam kulturę”, a gdyby zabrano możliwość bezpłatnego udostępniania nagrań, napisaliby: „Wreszcie koniec złodziejstwa”. Ten rok przesądził o tym, że wkrótce te dwie dziedziny się zrównają. Nawet Metallica wycofała się z polityki ścigania swoich fanów za „złodziejstwo” i poddała grupowej terapii u psychoanalityka, wydając na niego

pewnie nie mniejsze pieniądze niż te, które straciła na nielegalnych „empetrójkach”!

Druga sprawa: być może nie wynika to z zestawienia najlepszych płyt prezentowanego obok, ale 2004 nie był dobrym rokiem dla albumów. Powód jest prosty – o dynamice sprzedaży muzyki zaczynają decydować serwisy, które legalnie sprzedają utwory przez Internet. Utwory, a nie same albumy. Ludzie szukający przebojów będą więc kupować pojedyncze piosenki (po 1 euro za sztukę w takich serwisach), a tylko ci zainteresowani konkretnymi gatunkami pozostaną przy albumach (po 10 euro w tychże). Dzięki sprzedaży przez Internet w USA przemysł muzyczny po raz pierwszy od kilku lat nie zanotował spadku. W Europie królują trzy serwisy: nowy legalny Napster, iTunes firmy Apple oraz OD2. Te jeszcze nie dotarły do Polski, ale mamy swoje, mianowicie: Soho.pl (pierwszy u nas, powstał w maju, proponuje ponad cztery tysiące utworów), Melo.pl i Iplay.pl.

Ludzie kupili w tym roku około 10 milionów urządzeń do zapisanej elektronicznie muzyki (z czego ponad milion samych ultramodnych iPodów).

Muzyka się dematerializuje. „Płyty zawsze będą” – powiedzą tradycjoniści. Nawet winyle przetrwały. Dominującym formatem będzie jednak muzyka w elektronicznej postaci.

I problem praw autorskich. Pisaliśmy w „Przekroju” o Danger Mouse, który „Czarny album” Jaya-Z zmiksował z „Białym albumem” Beatlesów. Był jedną z postaci roku, choć zaistniał tylko w sieci. Jego sukces, gdyby płytę wydano legalnie, dałby komuś zysk. Na przeszkodzie stanęło staroświeckie spojrzenie na prawa autorskie. Jay-Z zgodził się na publikację płyty Danger Mouse’a, spadkobiercy Beatlesów – nie. Oni pozabawili się zysków, a świat tę jedną z ciekawszych płyt roku ścigał na potęgę z Internetu.

W show-biznesie trzeba być elastycznym. Ludzie dostosują się więc do nowych realiów. Twórca Napstera Shawn Fanning, jeszcze niedawno uznany za przestępcę, został właśnie jednym z szefów nowego projektu firmy Universal, która też chce sprzedawać muzykę przez Internet. A doradcą jest tam ta sama prawniczka, która parę lat temu wytaczała mu proces.

BARTEK CHACIŃSKI

płyty 2004 roku

światowe



Tom Waits
„Real Gone”,
Anti

Płyta o piratach, śmierci, nie-szczęśliwej miłości, końcu świata i zabijaniu zwierząt – jak mówi o niej autor. W naszej recenzji Robert Zieliński proponował, by spróbować „przeniknąć warstwę brudu i chaosu, dać się »Real Gone« uwieść, bo pod falą jazgotu kryje się tu wrażliwy na piękno poeta”. Nasza ocena (maksymalne sześć punktów) podszyta była trzy miesiące temu czystym entuzjazmem. Ten entuzjazm wynikał z faktu, że 55-letni Tom Waits wciąż jest w stanie nagrać album, który nie tylko zadziwi dotychczasowych fanów, ale też zjedna mu kolejnych. Ten entuzjazm jest zaraźliwy – w redakcyjnym głosowaniu niemal wszyscy wymienili ten album w ścisłej rocznej czołówce. Entuzjazm jest wreszcie jak chrypa w głosie Waitsa. Stale się pogłębia.



Brian Wilson
„Smile”,
Nonesuch

Najdłużej powstająca płyta w historii – po 37 latach dawny lider The Beach Boys ukończył i wydał album, którym w latach 60. jego grupa miała zdetronizować Beatlesów. Dzięki temu poczulimy, że historia muzyki powstaje na naszych oczach – i uszach. „Monumentalny »Smile« jest jak cudowny budulec do podziwiania – napisano o tej płycie Bartek Chaciński. – Pieczołowity proces składania nuta po nutce starego materiału można porównać z odbudowywaniem starej budowli – nawet złożona ze starych kamieni, to już nie będzie ta sama, historyczna architektura”. I tylko ze względu na to drobne zastrzeżenie nie przyznaliśmy Wilsonowi maksymalnej oceny.



OTWARTY DLA OTWARTYCH



Franz Ferdinand
„Franz Ferdinand”,
Domino

Znak czasów – niezależny, młody zespół rockowy ze Szkocji konkurował skutecznie na listach przebojów z największymi gwiazdami pop. Jacek Skolimowski napisał dla nas: „Mocna perkusja, funkujący bas, gitara staccato i chwytliwe chórki – to ich recepta na ożywienie muzyki rockowej”. Franz Ferdinand okazał się też grupą zdolną pogodzić gusty dotychczasowych fanów rocka i muzyki tanecznej oraz jedną z nowych sensacji koncertowych. „Najbardziej oczekiwana rockowa płyta roku” – uznaliśmy w marcu. Dziś możemy dodać, że również jedna z najlepszych.



Sonic Youth
„Sonic Nurse”,
Geffen

Na rynku 23 lata, 19 albumów i wciąż grają tak świeżo, jakby dopiero zaczynali. Niewiele zespołów tak ma. W tym wypadku coraz bardziej zaangażowani politycznie (tym razem ostro antybushowscy) Sonic Youth z Nowego Jorku łączą przynajmniej dwa pokolenia miłośników inteligentnej muzyki rockowej. „Brdne, namiętne, nieokresane brzmienie z pogranicza uroczej, sennej psychodelii i garażu” – tak opisywał tę muzykę Jacek Hawryluk w czerwcu. Oparzyliśmy ją tytułem „Muzyka współczesna”. Bo to kolejny dowód na to, że rock bywa wielką sztuką, że może być muzyką poważną.



The Streets
„A Grand Don't Come For Free”,
679

Mike Skinner, 23-letni lider The Streets, to najbardziej autentyczny głos młodego pokolenia na Wyspach Brytyjskich. I choć młody, potrafi swoje albumy konstruować jako spójne muzyczno-słowne opowieści. „Wymowny jak Eminem i sugestywny jak... filmy Mike’a Leigh” – napisał Bartek Winczewski o tym artyście opowiadającym raz wesołe, a raz gorzkie historie brytyjskich przedmieść. To było w czerwcu. Pod koniec roku już wiadomo, że Skinner był najlepszy, przebił nawet Eminema.

polska



Pogodno
„Pielrzymka psów”,
Hajle Silesia/Sony

Pogodno broni honoru polskiej muzyki gitarowej – napisał Piotr Kowalczyk w recenzji dla „Przekroju”. Zauważał, że od czasu debiutu tej grupy każdy kolejny album był nieco inny od poprzedniego – przeważnie bardziej piosenkowy i przebojowy. W tej chwili Pogodno to pierwszoliogowa polska formacja, na której koncerty brakuje biletów, bo na mieście uznawana jest za bezkonkurencyjną. Wyróżniliśmy Pogodno wśród innych najciekawszych polskich wykonawców („pod kreską” w głosowaniu znaleźli się Skapel, O.S.T.R. i Budyń; ten ostatni to przecież członek Pogodno!), bo warto poznać ich właśnie teraz, być może w najlepszym momencie kariery.

klasyka



Witold Szalonek
„1+1+1+1,
Symfonia Rytuałów”,
wyk. Kwartet Śląski,
Polskie Radio Katowice

Czas Witolda Szalonka (1927–2001) – zapomnianego awangardzisty eksperymentującego z brzmieniem, sonorysty znanego tylko wtajemniczonym – nadszedł dopiero po jego śmierci. Triumf muzyki nieobecnego już kompozytora na Warszawskiej Jesieni w 2002 roku zapoczątkował renesans tej twórczości. Płyta Kwartetu Śląskiego, w co wierzymy, jest zwiastunem pełnej rehabilitacji Szalonka niesłusznie uważanego za dziwaka polskiej sceny współczesnej. Nie jest to muzyka łatwa, ale kto złapie bakcyła, przepadł bez reszty. Płyta wybitna. (JAH)



www.MINI.com.pl

klapa



Kombii
„c.d.”,
Universal

Nie pisaliśmy wcześniej o tej płycie. Dlaczego? Po pierwsze, powrót mody na lata 80. przyniósł już powrót wielu polskich wykonawców (Kapitan Nemo, Papa Dance). Po drugie, napisać o niej, że nieudana, byłoby zbyt łagodnością. A przecież (po trzecie) chcieliśmy oszczędzić liderowi grupy Grzegorzowi Skawińskiemu złośliwości w stylu: „kyso ci?” – choć tak pewnie powiedziałaby mu Agnieszka Chylińska, koleżanka z O.N.A., które opuścił wspólnie z Waldemarem Tkaczykiem. Demokratyczne głosowanie sprawiło jednak, że musieliśmy się zająć tą nieudaną, bo kompletnie pozabawioną poczucia humoru próbą powrotu do starego brzmienia Kombi. Przebiła inne rozczarowania: albumy Destiny’s Child, Prodigy i grupy Interpol. Tylko Kombii zaryzykowali tak bardzo – wykonali skok na główkę, mając w perspektywie okrutną pływiznę.

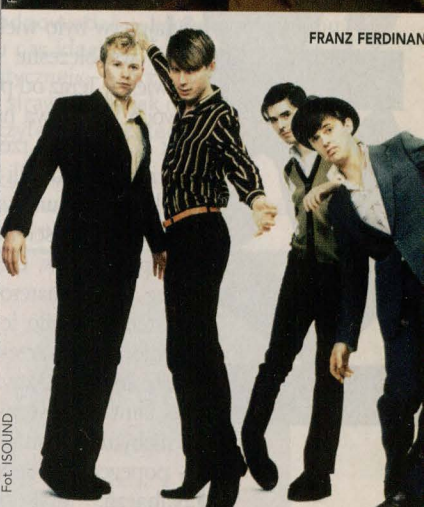
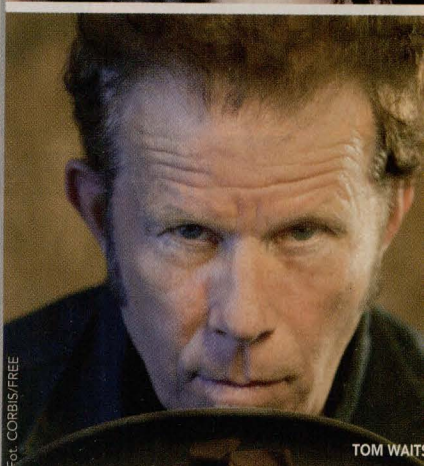
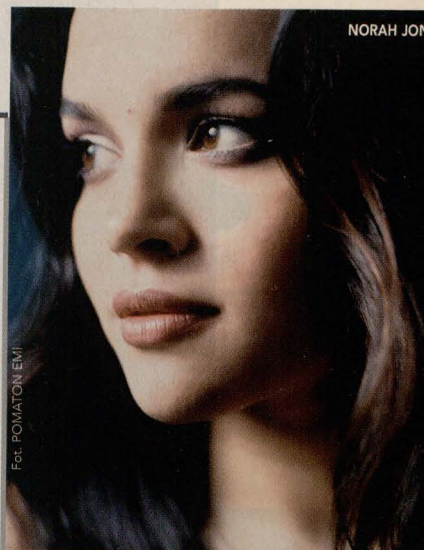
Z WYJĄTKIEM POZYCJI „KLASYKA” (WYBÓR: JACEK HAWRYLUK) PODSUMOWANIE STWORZYLI: BARTEK CHACIŃSKI (JEGO PŁYTA ROKU: THE STREETS „A GRAND DON'T COME FOR FREE”), JACEK HAWRYLUK (JOHNNY CASH „UNEARTHED MUSIC”), PIOTR KOWALCZYK (BRIAN WILSON „SMILE”), JACEK SKOLIMOWSKI (TOM WAITS „REAL GONE”), BARTEK WINCZEWSKI (MYLO „DESTROY ROCK’N’ROLL”), ROBERT ZIEBIŃSKI (WILCO „A GHOST IS BORN”)

poza głosowaniem



Norah Jones
„Feels Like Home”, Blue Note

Druga płyta w dorobku nowojorskiej wokalistki i pianistki, a przy tym jej druga platynowa płyta w Polsce. „Feels Like Home” nie wywołała może takiej rewolucji jak debiut Norah, ale musieliśmy tu o niej wspomnieć – w końcu to pierwszy album, któremu w „Przekroju” przyznaliśmy maksymalną ocenę, uznając, że na polu szeroko rozumianej muzyki pop (tu wzbogaconej przecież o szlachetne elementy bluesa, country i jazzu) oznacza prawdziwe mistrzostwo. Dając jej „szóstkę”, przyznaliśmy jednocześnie, za namową piszącego o tym albumie Filipa Łobodzińskiego, że jest to muzyka dla wszystkich, która łączy różne gusty i zarazem nikt nie poczuje się zdegustowany. (BACH)



SKŁAWOMIR SHUTY.
IDEALNY BOHATER
LITERATURY NASZYCH
CZASÓW

NIESZCZĘSNICY MAJĄ WZIĘCIE

Sukces odniesie dziś ta książka, która ma bohatera zmaltretowanego przez życie albo porusza problemy społeczne

Najpierw było wielkie wołanie. No współczesne realistyczne powieści. Teraz od przynajmniej dwóch lat zalewa nas fala książek o strasznej rzeczywistości. Literaturę zaludnili bezrobotni, narkomani, lumpy, staczający się intelektualiści, młodzi ludzie bez perspektyw. Oczywiście zawsze tacy bohaterowie istnieli, ale teraz wyroliło ich się szczególnie dużo. Przeszłość, PRL, małe lokalne ojczyzny odeszły do lamusa. Wyłoniły się za to z niebytu nieopisane marginesy – popegeerowskie wsie w Odii, Nahacza, małe miasteczka i młodzi ludzie bez perspektyw u Sieniewicza czy Olszewskiego.

Najgłośniejsza książka ostatniego półrocza, „Zwał” Shutego, miała być przede wszystkim językowym eksperymentem i ładunkiem wybuchowym (choć tak naprawdę to wcześniejsze książki tego autora, jak słusznie pisze Paweł Dunin-Wąsowicz w „Lampie”, były rzeczywiście językowo rewolucyjne i psa z kulawą nogą nie interesowały). Ale

jego sukces polegał na tym, że Shuty stworzył idealnego bohatera naszych czasów – człowieka, który odmawia udziału w świecie konsumpcji, pracownika banku, który rozwala (dosłownie i w przenośni) całe to bagno. Sam Shuty zresztą idealnie się na bohatera nadaje, jako że pracował w banku i nad bycie śrubką w korporacji przedłożył pakowanie paczek. Podobnie bohater „Czwartego nieba” Mariusza Sieniewicza, który samotnie walczy z demonicznym kapitalistą – też dobrowolnie wypada na margines rzeczywistości. Bohaterowie Piotra Kofta to już z kolei cała plejada nieudaczników: bezrobotnych, nieprzystosowanych, zarabiających choćby jako roznosiciele pizzy. Podobne postacie znajdziemy w „Amsterdamie” Olszewskiego. Niektórzy sami rezygnują z walki o pozycję społeczną, inni wypadają, zostają wyrzuceni z trybów maszyny. Dzieje degradacji inteligenta, aż na samo dno, opisuje Stefan Chwin w „Złotym pelikanie”.

Rzadko kto dziś zajmuje się drogą w górę. Mariusz Maślanka w „Bidulu” opisał historię chłopca z domu dziecka, który wychodzi z bagna. Jeden z bohaterów „Finimondo” Piotra

Siemiona – Tadeusz, mieszkaniec suntu – zarabia jako kurier i jakoś mu się życie powoli układa. Rzeczywistość jest do wyrzucania – zdają się głosić jak jeden mąż młodzi autorzy. Literatura zbliżyła się do publicystyki. Wystarczy spojrzeć na wyniki konkursów literackich. W zeszłym roku w konkursie Znak zwyciężyły opowiadania Olszewskiego, w których można znaleźć wszystkie aktualne tematy z gazet. W tym roku zaś konkurs wydawnictwa Zielona Sowa wygrał Klaudiusz Kuś książką „Ludzie” składającą się z pozbawionych komentarza wypowiedzi – portretów różnych ludzi. Jak z filmu dokumentalnego lub programu „Rozmowy w toku”. Społeczny wymiar „Gnoju” Kuczoka, obraz bitego dziecka, miał niebagatelny wpływ na powodzenie tej książki. Można było potem rozmawiać o problemie społecznym.

Wszyscy ci współcześni bohaterowie nieszczęśnicy niosą ze sobą silny potencjał niezadowolonia. Podobno tak zachowuje się literatura czasu recesji. I choć recesja mija, w literaturze jeszcze tego nie widać.

JUSTYNA SOBOLEWSKA

książki 2004 roku

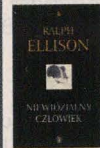
światowe

 **Dubravka Ugrešić**
„Czytanie wzbronione”,
Świat Literacki

Złośliwość, ironia i czarny humor – takie są rozpoznawalne cechy książek Ugrešić. „Czytanie wzbronione”, zbiór esejów, to książka o nas – czytelnikach zagubionych wśród nadmiaru sztucznie rozdmuchanych bestsellerów. I o rynku wydawniczym, z jego blichtrzem i głupotą. To obraz przenikliwy i bezlitośnie prawdziwy, a jednocześnie śmieszny do bólu brzucha.

 **Jane Bowles**
„Proste przyjemności”,
PIW

Sześć opowiadań i mikroskopijska sztuka kukielkowa to najdziwniejsza proza, z jaką mieliśmy do czynienia. Jednocześnie uwodzi i konsternuje, sprawia, że wraca się do niej wielokrotnie. „Ta proza zachwyciła – i odrobinkę obezwładnia. I nieustannie niemal zmusza do bezradnego pytania: Jak ona to robi? Co ona uprawia?” – pisał na naszych łamach Marcin Sendecki. Teraz czekamy na jej jedyną, najważniejszą powieść, na „Dwie poważne damy”.

 **Ralph Ellison**
„Niewidzialny człowiek”,
Rebis

Jedna z najważniejszych powieści amerykańskich dotarła do nas po 40 latach. Bogata stylistycznie, sprawiała niemało trudności w tłumaczeniu. Poza tym trudno sobie wyobrazić

by w PRL-u ukazała się rzecz, w której tak obcesowo traktuje się amerykańskich komunistów. Tej jesieni Marcin Sendecki pisał: „Ellison bravurowo połączył realizm i groteskę, rzeczową krytykę społeczną i oniryczną wizyjność”.

 **J.M. Coetzee**
„Wiek żelaza”,
Znak

„a powieść – obok sporo późniejszej „Hańby” – uchodzi za książkę nietypową w dorobku J.M. Coetzee. Nietypową, bo rozgrywającą się w rzeczywistym kraju i jasno określonym momencie historii. Ponurej historii ponurego kraju. „Świetny »Wiek żelaza« upewnia, że ubiegłoroczny literacki Nobel poszedł w dobre ręce” – stwierdził krytyk „Przekroju”.

polskie

 **Krystyna Miłobędzka**
„Po krzyku”,
Biuro Literackie

Niewielka książeczka z wierszami. Same wiersze to czasem dwie, trzy linijki, nie więcej. I tyle.

I wielkie wydarzenie. Bo to poezja krystaliczna. Bez niepotrzebnych słów. I w dodatku czuła. Zgodziliśmy się, że dla nas wszystkich była to najważniejsza książka roku.

 **Andrzej Sosnowski**
„Gdzie koniec tęczy nie dotyka ziemi”,
Biuro Literackie

Kim jest Andrzej Sosnowski? To „David Bowie poezji polskiej” – donosił Marcin Świetlicki. A lektura jego wierszy to wielka przyjemność: „Przyjemność przedzierania się przez piękne meandry. Przyjemność tajemnicy”. O przyszłości czegośkolwiek wyrokować nie sposób, ale jeśli czeka nas jakakolwiek przyszłość, może się okazać, że tytułowy poemat będzie najpilniej czytany polskim wierszem z początków naszego wieku. Warto zacząć już teraz.

 **Janusz Głowacki**
„Z głowy”,
Świat Książki

Powieść autobiograficzna, anegdotyczna i przewrotna. „Ekscytujące, nawet pikantne szczegóły życiorysu Janusza G. stają się własnością publiczną niczym przygody Guliwera wśród liliputów” – za-

uważył Tadeusz Nyczek. I w dodatku: „Głowacki wzrusza, po raz pierwszy chyba w całym swoim pisarskim życiu”.

 **Anna Bikont**
„My z Jedwabnego”,
Prószyński i S-ka

Książka Bikont to rodzaj pamiętnika z okresu dziennikarskiej pracy nad tekstami o pogromie w Jedwabnem. „Bikont napisała najważniejszą ze wszystkich dotychczasowych książek o »sąsiadach«. Najodważniejszą i najlepiej udokumentowaną. Piękną i straszną. Bezlitosną. Bez przesłodzonej nadziei, że czas zagoi rany, a pojednanie między narodami polskim i żydowskim jest w zasięgu ręki” – pisał w recenzji Michał Wójcik.

debiut

 **Piotr Kofta**
„Piękne wieczory”,
Bonobo

Zbiór opowiadań „Piękne wieczory” nie sprawia wrażenia pierwszej, niepewnej książki autora, który dopiero szuka swojego języka – pisała Justyna Sobolewska. – Kofta z lekkością snuje rozmaite historie



www.MINI.com.pl

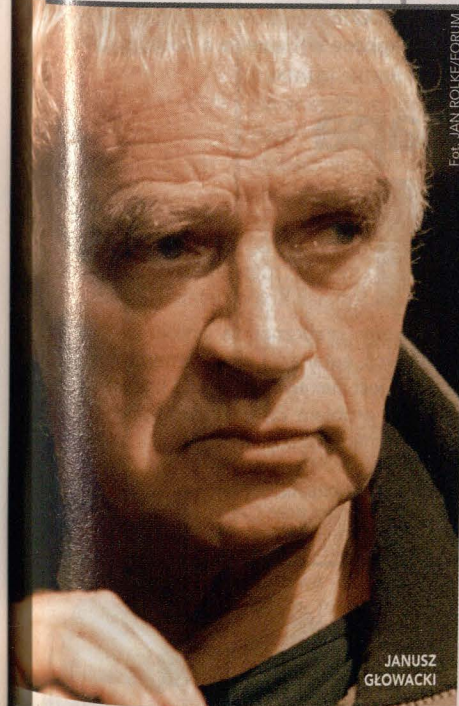
i z łatwością porusza się wśród różnych gatunków. Może pisać o wszystkim”. Co dalej? Czekamy na powieść.

klapa

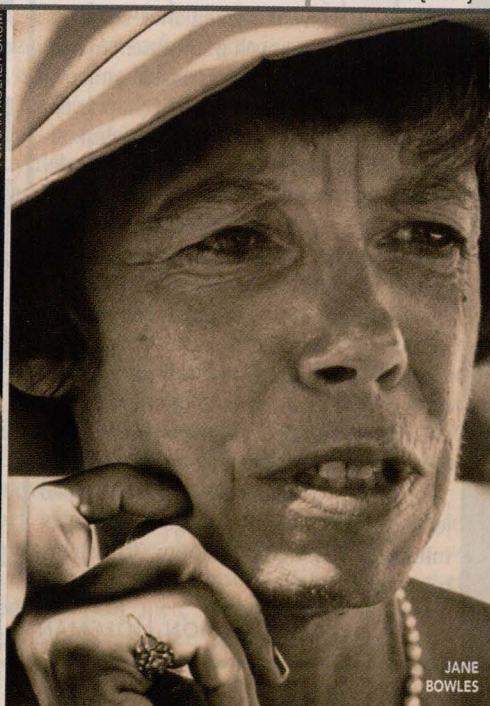
 **Wojciech Kuczok**
„Widmokrąg”,
W.A.B.

Podobał mi się ubiegłoroczny „Gnój” Wojciecha Kuczoka – pisał w recenzji Marcin Sendecki. – Ciekaw byłem więc nowych opowiadań. Zawód po ich lekturze jest spory. (...) Jego nieprzeciętna językowa inwencja i sprawność w nowej książce gonią w piętę i zjadają same siebie. (...) Czasem jest lepiej, ale i wtedy tylko kulturalnie, grzecznie, miejscami pretensjonalnie, najczęściej nudnawo. (...) Rzecz Kuczoka zdaje się doskonale odpowiadać licencjonowanemu u nas idealowi »prozy wysokoartystycznej«, a przy tym zrozumiałej i strawnej dla jak największej liczby czytelników. Zatem kłops”.

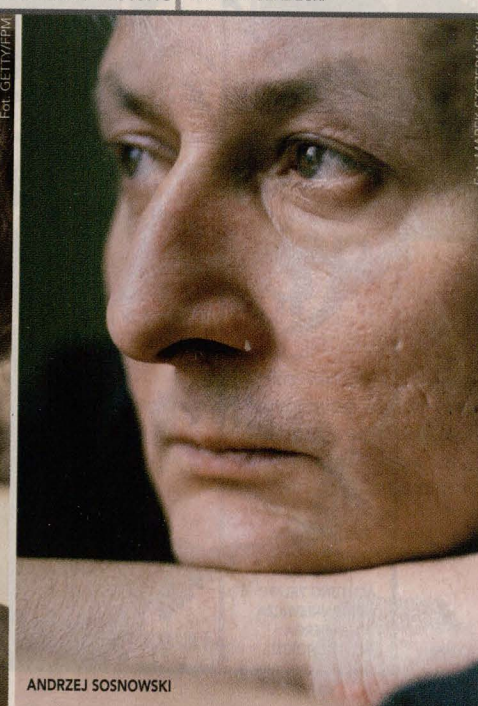
KSIĄŻKI ROKU WYBIERALI:
JUSTYNA SOBOLEWSKA, TADEUSZ NYCZEK,
MARCIN SENDECKI



JANUSZ
GŁOWACKI



JANE
BOWLES



ANDRZEJ SOSNOWSKI



OTWARTY DLA OTWARTYCH



TERAZ POLSKIE!

Przez lata powstawały, w końcu – są. **Polskie komiksy lepsze od zagranicznych**

Czy najlepsze filmy roku 2004 były produkcji polskiej? Nie. Czy najlepsze płyty pochodziły z rodzimych studiów? Nie. Ale za to najlepsze komiksy dostępne u nas były w tym roku polskie! „Glinno” Jacka Frąsia, „Achtung Zelig!” Gawronkiewicza i Rosenberga, „Rewolucje” Mateusza Skutnika to światowa ekstraklasa. Niewiele im ustępują „Pattern” Gosienieckiego i Kowalskiego czy trzeci tom cyklu „Fastnachtspiel” Marka Turka. Krajowi autorzy zajmujący się tą ciągle pogardzaną, a w najlepszym razie lekceważoną dziedziną sztuki stworzyli albumy dorównujące poziomem zachodniej konkurencji lub od nich lepsze. To niesamowite, biorąc pod uwagę, w jakich warunkach powstają krajowe komiksy. Nasi rysownicy i scenarzyści pomarzyć tylko mogą o honorariach, które na świecie są normą. Zwykle cieszą się, gdy dostają jakiegokolwiek pieniądza. A przecież podczas pracy nad albumem trzeba jakoś żyć. To dlatego rodzima czołówka komikarzy do tworzenia zasiada po całym dniu pracy w gazetach (jako ilustratorzy i łamacze), agencjach reklamowych (pełne spektrum profesji) albo jako wolni strzelcy. Nic zatem dziwnego, że Frąsiowi tworzenie „Glinna” zajęło trzy lata życia, a pierwsze planse z „Achtung Zelig!” ukazały się już 10 lat temu!

Sukces polskich albumów to jednak ta ładniejsza strona medalu. Druga to upadek prawie wszystkich komiksowych magazynów (winny jest ich średni poziom i nie dość potencjalnych czytelników), słaba frekwencja na związanych z komiksem imprezach (kulejąca promocja, niska atrakcyjność), mniejsza liczba wydanych pozycji. Ale nie ma się czym martwić. To efekt końca komiksowego boomu i początku małej stabilizacji. Powoli znikają te wydawnictwa, które wydawały wszystko, co tylko przypominało modny przez chwilę komiks. Rynek bezlitośnie zweryfikował takie podejście.

W przyszłość należy patrzeć z optymizmem. Polski komiks rozwija się prawidłowo, próbując znaleźć nowych czytelników (historyczne „Westerplatte” skutecznie dotarło do nowego ich kręgu) i wykorzystując potencjał sprawdzonych tytułów („Wilq”, „Jeź Jerzy”, „48 stron”). Pozostało tylko jedno – wejść do najbliższego sklepu z komiksami i kupić polski album. To świetny prezent pod choinkę.

SYMON HOLCMAN

2004

najlepsze

„Achtung Zelig! Druga wojna”, rysunki Krzysztof Gawronkiewicz, scenariusz Krystian Rosenberg, Zin Zin Press/Kultura Gniewu

Nowe podejście do II wojny światowej i Holocaustu. Wydarzenia widziane przez pryzmat snu, niedoskonałej pamięci i surrealizmu.

„Glinno”, scenariusz i rysunki Jacek Frąś, Kultura Gniewu

Komiksowy odpowiednik lynchowskich światów, w których nic nie jest jasne i nikt nie jest tym, kim się wydaje. Realizm łączy z groteską.

„Kot rabina i Bar Micwa”, scenariusz i rysunki Joann Sfar, Post

Rzec o kocie, który zgłębia arkanę judaizmu, dyskutując ze swoim rabinem. Pełne uroku, mądre i uniwersalne.

„Corto Maltese na Syberii”, scenariusz i rysunki Hugo Pratt, Post

Pozycja legendarna: świetna, nowatorska, a już przeszło 30-letnia. U Pratta, choć tworzy komiksy dla dorosłych, odżywa dziecięca fantazja podróży, odkrywania skarbów.

„Hiroshima 1945”, scenariusz i rysunki Nakazawa Keiji, Waneko

Światowy bestseller, autobiograficzna opowieść, której kulminacją są tragiczne wydarzenia 6 sierpnia 1945 r.

klapa

„Człowiek w probówce”, scenariusz i rysunki różni autorzy, redakcja Tomasz Kołodziejczak, Egmont

Od strony graficznej ta antologia historii o aborcji, eutanazji i eksperymentach genetycznych jest ciekawa. Ale polski komiks gnębi podobny problem co kinematografię – brak dobrych, mądrych scenariuszy.

ROK PODSUMOWALI: SYMON HOLCMAN (KOMIKS ROKU: „GLINNO”), BARTOSZ KURC („ACHTUNG ZELIG!”) I MATEUSZ SZLACHTYCY („ACHTUNG ZELIG!”)



OTWARTY DLA OTWARTYCH



UCIECZKA NA DRUGĄ STRONĘ

W świecie gier wciąż przed czwartą rewolucją – **na razie mamy krzyżowanie gatunków**

Pamiętają państwo z dzieciństwa te tajemnicze drzwi na końcu korytarza, których pod żadnym pozorem nie wolno nam było otwierać? Jako dorośli chłopcy i dziewczęta mamy prawo wreszcie tam zajrzeć. Poczucie dreszczyka przejścia na drugą stronę lustra, odkrycia w starej szafie wrót do innego świata. Eskapizm? Po-

niekąd, ale przede wszystkim chodzi o przygodę. O egzotykę, pożywkę dla wyobraźni, aktywną rekreację znużonego rytuałami codzienności umysłu. Ile takich szans otrzymaliśmy w minionym roku? Parę się znajdzie, choć mogło być lepiej.

Nie narodził się nowy gatunek. Nie dokonano żadnego przełomu. Wciąż tkwimy w trzeciej fazie ewolucji gier wideo i nietrudno o wrażenie, że trwa ona już nieco zbyt długo. Pierwsza faza polegała na krystalizowaniu się gatun-

ków. Druga to eksploatacja ich potencjału. Dziś już wielu nowych rozwiązań wymyślić się nie da. Zaczęto więc intensywniej niż kiedyś krzyżować gatunki, ale przede wszystkim skupiono się na doskonaleniu oprawy wizualnej – i to jest główny wyróżnik fazy trzeciej. Projektanci gier walczą dziś ze sobą głównie na liczbę i jakość efektów specjalnych, dynamicznych źródeł światła czy szczegółowość tekstur.

Nic dziwnego, że w tym roku czekano przede wszystkim na kolejne odsłony słynnych kiedyś gier, zapowiadane jako rewolucje na polu grafiki komputerowej. „Doom 3” i „Half-Life 2” rzeczywiście zrobiły pod tym względem wrażenie, choć czarnym koniem okazał się „Far Cry”. Pełnię jego wdzięków byłem jednak w stanie docenić dopiero niedawno, po kupnie karty graficznej za blisko 1,5 tysiąca złotych (sic!). Lecz poza tym to zaledwiego sprawna, schematyczna gra akcji.

„Doom 3” z kolei, choć kreuje intensywną, duszną atmosferę thrilleru SF, na dalszą metę nuży monotonią. Nadzieje spełnił jedynie

„Half-Life 2”, jego atuty to narracja, barokowa obfitość rozwiązań urozmaicających rozgrywkę, sugestywnie przedstawiony świat i najlepsze jak dotąd w historii gier odtworzenie zasad fizyki newtonowskiej. Tyle że nie robi również wielkiego wrażenia jak jego poprzednik. Dają pięć oczek na sześć, choć zapewne w przypadku innego tytułu niż następca Najlepszego Gry w Historii byłaby to pełna szóstka. Na tę ocenę zasłużyła w minionym roku tylko jedna gra – „Beyond Good & Evil” (patrz zestawienie obok).

Na co możemy liczyć w roku 2005? Chyba na przystępniejsze ceny masowych sieciowych gier fabularnych (MMORPG – Massive Multiplayer Online Role-Playing Game) lub – czego życzyć państwu przede wszystkim – na podwyżkę, by tym cenom sprostać. Z powodu wysokich kosztów abonamentu nie pisałem jak dotąd o MMORPG-ach, choć to one są przyszłością gier. Obiecuję, że już wkrótce coś na ten temat znajdą państwo w „Przekroju”.

OLAF SZEWCZYK

2004

najlepsze

„Beyond Good & Evil”

Nadobne dziewczę o szmaragdowych ustach (zdecydowanie humanoid) i rubaszny wujaszek prosiulek (bez dwóch zdań rasa świńska) w walce o wolność i demokrację. Śmiała, poetycka i zabawna żonglerka konwencjami z magiczną atmosferą.

„Knights of The Old Republic”

Najciekawsza komputerowa opowieść o Jedi – notabene o niebo (gwiazdziejście) lepsza od ostatnich produkcji Lucasa. Zarazem najlepsza gra fabularna (RPG) roku.

„Half-Life 2”

Prawie najlepsza gra akcji w historii. Zaraz po „Half-Life” (w przypadku innego tytułu byłby to komplement).

„Painkiller”

Polska gra akcji, która podbija świat! Dokonujemy rzezi wśród hord piekielnych, nie zabijając jednak nikogo, bo wszyscy przeciwnicy zdążyli umrzeć wcześniej. Horror z przymrużeniem oka i znakomitą oprawą wizualną.

„Syberia 2”

Czysta poezja ze szczyptą magii, czyli powrót Kate Archer w kontynuacji wspaniałej gry przygodowej. Niewiarygodne, ale jest jeszcze piękniej niż w części pierwszej. I zagadki wreszcie nie tylko dla członków Mensy!

„Far Cry”

Jeżeli wydali państwo parę „kilozłotych” na wypasiony krzemem komputer i chcecie mieć poczucie dobrze ulokowanych pieniędzy, „Far Cry” to najlepsza inwestycja. Krok w stronę fotorealizmu i gadżet dla dużych chłopców, którzy lubią sobie postrzelać.

klapa

„Doom 3”

Tylko wielkie oczekiwania mogą zawodzić wielkim rozczarowaniem. „Doom 3”, choć dostarcza więcej frajdy niż większość gier w swoim gatunku, mimo wszystko przynosi zawód.

ROK PODSUMOWAŁ OLAF SZEWCZYK



DO BIEGU, GOTOWI, START!



TAK WYGLĄDAJĄ
MANUELA I GULCZAS
Z „BIG BROTHERA”.
PRZYJRZYJCIE SIĘ
DOBRCZE, ZA PARĘ LAT
NIE BĘDZIECIE ICH
PAMIĘTAĆ...

15 MINUT MINĘŁO

Człowiek z ulicy okazał się tylko **telewizyjnym gadżetem**

Tegoroczne dyskusje wokół telewizji zdominowały trzy tematy: trwający wciąż remanent w TVP, personalne przetasowania oraz ostra walka trzech największych stacji (TVP, Polsat, TVN) na odświeżone programy informacyjne.

W cieniu tych najbardziej spektakularnych wydarzeń obumiera powoli gatunek, który jeszcze niedawno elektryzował nie tylko widzów czy medioznawców, ale również polityków, psychologów i dziennikarzy: reality show. Razem z nim odchodzi w przeszłość iluzja, że w telewizji zagościć może prawdziwe życie. I że wystarczy chwila, by zwykły widz stał się bohaterem szklanego ekranu.

Choć pozornie bardziej atrakcyjne („Wyprawa Robinson” rozgrywała się w egzotycznej scenerii malezyjskiej wyspy) lub bardziej kontrowersyjne („Nieustraszeni” spożywali na naszych oczach ociekające krwią wątroby) niż taki „Big Brother”, emitowane w tym roku programy nie zyskały wielkiej widowni, a popularność ich uczestników gasła w momencie wyłączenia telewizora. Nawet za polsatowskim „Barem” zamiast zwykłych uczestników stanęły VIP-y, dzieci polityków i muzyków.

Jakby tego było mało, w jesiennej ramówce stacji TVN nie znalazło się miejsce dla Manuei Michalak, uczestniczki pierwszej edycji „Big Brothera”, która przez kilka sezonów prowadziła „Maraton uśmiechu”. Gdy zbłądła sława jej wyczynów w domu Wielkiego Brata, okazało się, że perlisty śmiech to za mało, by być telewizyjną osobowością. Kilka miesięcy wcześniej z TVN zniknęła również Małgorzata Maier, inna uczestniczka „Big Brothera”. I jej odejście pozostało niemal niezauważone.

Ostatnim miejscem, w którym niedysyjsze gwiazdy reality odcinają ostatnie kupony od swojej

„sławy”, jest telewizja Mango, na antenie której Gulczas, Klaudiusz czy Arek dukają z trudem reklamowe teksty zachęcające do zakupu maszynki do zbierania kłaczek ze swetra, cudownych preparatów na schudnięcie, magicznych przyrządów do robienia hot dogów i cukrowej waty.

Zdaniem autora „Trzeciej Rzeszy popkultury” doktora Bartłomieja Dobroczyńskiego wtargnięcie „zwykłych ludzi” do telewizji nie było przełomem, lecz kolejną modą. – A wszystkie zjawiska i mody funkcjonujące w popkulturze coraz szybciej się zmieniają, czas ich trwania niesamowicie się skurczył – mówi Dobroczyński. – Do słynnych warholowskich 15 minut. Formuła reality show jest dziś na wyczerpaniu. Po prostu rozszyfrowana została jego konwencja, a widzowie przekonali się, że nie ma w reality prawdy takiej, jakiej pożądamy.

Kolejnym edycjom i programom coraz trudniej było ukryć, że na ekranie wcale nie podglądamy prawdziwego życia, tylko jego coraz bardziej kiepskie podróbki sprowadzające się do wykonywania kolejnych, coraz głębszych zadań.

– W imitowaniu życia dużo bardziej wiarygodne i profesjonalne są choćby seriale i prawdopodobnie to one przejęły widownię rozczarowaną i znudzoną reality show – przypuszcza Dobroczyński. Zdecydowanie chętniej widzowie podglądają dziś fikcyjnych „normalsów” albo prawdziwe gwiazdy. Świadczy o tym choćby rosnąca wciąż widownia TVN-owskiego „Mamy cię”, którego autorzy stawiają znanych ludzi – bez ich wiedzy – w absurdalnych sytuacjach. Średnia widownia programu (wrzesień–listopad) wyniosła 2 792 333 widzów. Tytu nie udało się zgromadzić w tym roku żadnemu reality show.

MAŁGORZATA SADOWSKA

rok w telewizji

okiem medioznawcy

Profesor **Wiesław Godzic**, medioznawca ze Szkoły Wyższej Psychologii Społecznej w Warszawie:

Polski telewizyjny hit 2004 roku jest zbiorowy, ale wyraźnie zaznaczonymi miejscami na podium. Mam na myśli magazyny informacyjne: wprawdzie coraz bardziej do siebie podobne, ale jest to podobieństwo byłych elitarnego klubu. Liderem są „Fakty” – otrząsnęły się po utracie Tomasza Lisa, znalazły interesujących zapępców i są najbardziej technologicznie zaawansowane. W konsekwencji razem z TVN24 stanowią unikalną wytwórnę profesjonalnych informacji. Cieszy to, że Polsat (jak dotąd niemający szczęścia do informacji) zaczyna świadomie przyjmować ten sam styl. Także „Wiadomości” poszukują innej formuły, jeśli nawet polega to na razie na czerpaniu pełnymi garściami z ikonografii „Faktów” (zawsze można się tłumaczyć, że te drugie też nie są do końca oryginalne). Dobrze, że mamy konkurencję trzech podobnych magazynów – z niecierpliwością czekam jednak na „atrakcyjne spoważnienie” i tym samym wzrost wiarygodności „Wiadomości”, czekam na zmiany w nowej formule Polsatu i z radością patrzę na świetnie „ustawioną” Pochanke i coraz lepszego Rymanowskiego.

Nagana należy się Jedyńce za to, co zrobiła z „Pegazem” i „Dobrymi książkami”. Wcześniej za obsadzenie w roli prowadzącego Leszka Mazana, skądinąd sympatycznego dziennikarza, ale zupełnie nie z tej bajki. Ale najgorzej oceniam styl całej tej operacji, czyli administra-

cyjne zlikwidowanie obydwu programów bez publicznej rozmowy (a to należy się najstarszemu programowi kulturalnemu), a także brak wskazania następców. Chyba że planuje się na to miejsce kolejne łzawe rozmowy z rodzinami żołnierzy w Iraku. Oceniam tę decyzję jako lekceważenie publiczności i zupełny brak właściwej oceny współpracowników – bo oto wyrzucona z „Pegaza” Kazimiera Szczuka prowadzi w tej chwili najlepszy program o książkach w telewizji (tyle że w TVN24).

Myślę, że w najbliższych latach królować będą „ukryte dzieci i wnuki Wielkiego Brata”, czyli coraz bardziej zakamuflowany reality show. Dzisiaj każda stacja ma (lub będzie mieć) swoje docu-soapy, docu-crimy i docu-dramy. Nie sądzę jednak, żeby polska telewizja zwróciła się w stronę ekscentrycznych drastyczności i żebyśmy w najbliższym roku doczekali się polskiego „Jackassa” czy rozerotyzowanej „Wyspy pokus”. Chyba że zrobi to telewizja publiczna – i tego najbardziej powinni obawiać się polscy widzowie. Choć przecież ona w tym roku na własne życzenie przestała określać standardy telewizyjny w naszym kraju.

okiem widza

Paweł T. Felis, krytyk filmowy i telewizyjny:

Kiedy przypadkowo trafiłem w tym roku w Dwójce na program „Café Kultura” (niemiłosiernie skacząc po ramówce), nie mogłem wyjść ze zdumienia – więc takie audycje powstają jednak w publicznej telewizji? Absolutne mistrzostwo, choć oparte na tradycyjnym modelu „gadających głów”. Za to jakich! Dyskusja o lęku, którą prowadzili między innymi Jerzy Stuhr, Michał Paweł Markowski i Agata Bielik-Robson, to

najlepszy dowód na to, że można w telewizji rozmawiać mądrze, głęboko, przekonująco, a zarazem zrozumiale. Zdziwiający tylko, jak rzadko prosty model na publicystykę kulturalną w telewizji – dyskusje w gronie trafnie dobranych gości – realizowany jest w praktyce. A przecież na tym właśnie polega wartość „Rozmów na czasie” Katarzyny Janowskiej i Piotra Mucharskiego, „Dobrych książek” czy debiutującego ostatnio w TVN24 „Wydania drugiego (popra-

wionego)” z Kazimierą Szczuką. Nawet skostniały i dogorywający przez ostatni rok mimo ciągłych zmian „Pegaz” nabral wiatru w żagle, gdy zaferował w jednym z ostatnich programów prostą dyskusję krytyków filmowych o kinie.

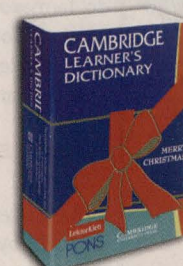
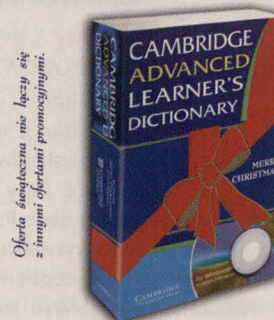
Bubli – niestety – w tym roku nie brakowało, bo zamiast hucznie zapowiadanych rewolucji rozczarowanie goniło rozczarowanie: TVN ośmieszył się hasłem „koniec grzecznej telewizji”, nowe polskie se-

riale – „Glina” i „Kryminalni” – wciąż nie wychodzą poza marny poziom telewizyjnej, rodzimej produkcji, a w programach informacyjnych mimo kosmetycznych zmian jest, jak było. Nie ma już jednak Waldemara Milewicza i Marcina Pawłowskiego. Pierwszy zginął w czasie pracy, drugi zmarł po heroicznych zmaganiach z chorobą, gasnąc niemal na oczach widzów. Ktoś powiedział, że obaj przejdą do historii polskich mediów. Miał rację.



Świąteczne prezenty od Cambridge University Press

słowniki z CD-ROM-em pod choinkę dostępne w księgarniach językowych i EMPIKach



86,50
54,90 zł

54,90
44,90 zł

Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku 2005

Kup dwa słowniki i odpowiedz na pytanie:
Którą rocznicę swojej działalności w Polsce będzie obchodzić Cambridge University Press w 2005 roku?
Odpowiedź wysyłaj do Przedstawicielstwa Cambridge University Press, ul. Marszałkowska 140 m. 144 00-001 Warszawa, do końca stycznia 2005 roku. Masz szansę otrzymania specjalnego rocznicowego pakietu książek do nauki języka angielskiego, dostosowanego do Twoich potrzeb.



Średnia oglądalność niektórych reality show:	
2001 BIG BROTHER	– 4 486 862 widzów
2001 DWA ŚWIATY	– 3 086 746 widzów
2002 BAR	– 2 931 056 widzów
2004 BAR VIP	– 2 464 164 widzów
2004 FEAR FACTOR	– NIEUSTRASZENI
– 2 437 976 widzów	
2004 WYPRAWA ROBINSON	– 2 314 737 widzów

(Dane za: AGB Polska)



www.mini.com.pl

SERIAL „GLINA” – JEDEN Z BUBLI ROKU

Fot. TVP1

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

Fot. POLSAT

zdziwienia

Zmorą krytyka jest
przewidywalność

Po obejrzeniu setek przedstawień komentator zwykle potrafi z samego zaproszenia zawierającego tytuł i nazwisko reżysera przewidzieć efekt. Trafia go szlag, gdy się nie pomyli – oto świadectwo czystej rutyny. I podskakuje ze szczęścia, gdy teatr go zadziwi, zaskoczy. Postanowiłem w „Przekroju” podsumowaniu roku przyjąć jako kryterium właśnie niespodzianki.

„Edyp” w warszawskim
Ateneum

Artyści mieszczańskiej sceny, produkującej inteligentne, miłe i najczęściej pochwyciwie bezproblemowe widowiska, wspięli się tu na rzadko odwiedzane wyżyny. W maksymalnym skupieniu i powadze, w imponującym natężeniu emocji zagrali tragiczne rozpoznawanie goryczy ludzkiego losu z mądrością i mocą, jakiej warszawski teatr nie pamięta od lat. Retoryczny i patetyczny tekst Sofoklesa bierze za pysk młodych ludzi spędzanych tu przez szkołę i odbiera chęć do wszelkich rozrób. Taki jest wymiar współczesnego *katharsis*; wielkie dzięki i za nie.

„Lochy Watykanu” we
wrocławskim Współczesnym

Wycorzystywać starą, nihilistyczno-anarchistyczną powieść André Gide’a do rozprawiania się z radiomarynią, naskórkową wiarą? Takie naciągnięcie musiało się skończyć popękaniem i w rzeczy samej widowisko aż trzeszczy w szwach. Ale jest w nim rzadka tonacja wścieklej odrady do farmazonów kupujących fundamentalnymi wartościami. Pewne naiwności przykrywa oskarżycielska pasja, właściwie już niespotykana.

„Proces” w poznańskim
Polskim

Stereotypowym obrazem bohatera Kafki był zahukany kancelista w zarębkach, do którego przychodzą ponury agenci i aresztują nie wiadomo za co. Marek Fiedor zadał sobie pytanie: Kim jest urzędnik bankowy? Czy przypadkiem nie pędzącym puste życie, zadowolonym z siebie facetem, który w pewnej chwili musi dorosnąć do procesu – do zdania sobie sprawy z sensu własnej egzystencji? Nie pamiętam, by ktoś tak tę prozę czytał, budząc osłupienie rutyniarzy.



LOCHY WATYKANU TRZESZCZA
W SZWACH, ALE NIE PĘKAJĄ
Fot. BARTŁOMEJ SOWAŁA

„Narty Ojca Świętego”
w Narodowym

Oj, wątpilem ja, człek malej wiary, że coś wyjdzie ze spotkania prozy Jerzego Pilcha – błyskotliwej i dbalej bardziej o kunsztowność frazy niż o głębię spostrzeżeń – z reżyserią Piotra Cieplaka, konfrontującego wyzwania chrześcijańskiej wiary z nieświętą codziennością. Wyszło. Pilch zyskał pogłębienie rozterek swoich bohaterów, Cieplak ocieplił dowcipem problemy całkiem serio, publiczność śmieje się jak w kabarecie, potem poważnieje. Prawdłowo.

„Oskar i pani Róża”
w szczecińskim Współczesnym

Anna Augustynowicz robi teatr rzetelny, Adobierający się do bólów współczesności odpowiedzialnie, a nie pod haselką. Ty-

le że chłodny, oschły. Zabierając się do powieści Erica-Emmanuela Schmitta, odważyła się, zawstydzona okropnie, dosypać do teatralnego garnka szczyptę sentymentu. I powstało dowcipne, stoicko-pogodne przedstawienie o śmierci, zadziwiające publiczność przyzwyczajoną do myśli, że człowiek jak w komputerze ma zawsze z pięć żyć.

„2 maja” w Narodowym

A to już Plama Roku. Jak można było nie Awdzieć, że pomysł, by pokazać kamienicę, która będzie metaforyczną kwintesencją całej Polski, zawali się i będzie

JACEK SIERADZKI



www.MINI.com.pl



KILOMETR MIEJSCA NAD GŁOWĄ

teatr2004

rekordy

Było w tym roku tyle dobrych przedstawień, że dałoby się obdzielić nimi ze trzy chude lata z poprzedniej dekady. Razem z nim biliśmy rekordy w wielu konkurencjach.

Szczyt intensywności

Najwięcej najdłuższych przedstawień zrealizował Krystian Lupa. Uderzająca była ich intensywność i autobiografizm. W krakowskim „Zaratustrze” ze Starego Teatru i warszawskim „Niedokończonym utworze na aktora” Lupa prorok i Lupa prekursor nowych form dokonuje rozrachunku z własną drogą twórczą. Chce opowiadać o miejscu, do którego doszedł, wykreować na scenie przestrzeń, gdzie teatr styka się z filozofią, mistyką i pożądaniem. Zwykła melancholia bywa teraz przełamana przez zdumiewająco radosny ton. Nie widziałem jeszcze takich erupcji miłości do życia jak w scenie tańca flamenco Mai Komorowskiej i Władysława Kowalskiego.

Wyścig młodości

Nigdy dotąd nie było tak zmasowanego szturm młodych reżyserów na polskie sceny. Kiedy w marcu próbowałem ich policzyć, wyszło mi 30 nazwisk. W grudniu było już drugie tyle! Symbolem tej nowej, głodnej rządu dusz generacji jest Jan Klata. To w jego spektaklach najdobitniej wypowiedziano prawdę o naszej rzeczywistości. Najpierw „Lochy Watykanu” z wrocławskiego Współczesnego ukazały groteskowe oblicze dewocyjnej Polski, a potem „H.” z Teatru Wybrzeże w Gdańsku wyjaśniał, dlaczego umarł w nas mit stoczni. Dawno nie było w polskim teatrze młodzińca tak dojrzałego, gotowego mówić za całe pokolenie.

Rekordy jubileuszowe

Autorem najczęściej wystawianym był Witold Gombrowicz. A Po jubileuszowej lawinie inscenizacji ostał się w mojej pamięci – oprócz „Błądzenia” Jerzego Jarockiego z Teatru Narodowego – przede wszystkim polsko-estońsko-litewski „Ślub”. Elmo Nuganen zaprzeczył tradycji wystawiania tego dramatu, stawiając głównie na relację Henryk-Ojciec. Może dlatego, że rolę Ojca powierzył Władasowi Bagdonasowi, aktorowi o wielkiej charyzmie, ikonie litewskiego teatru. Ten „Ślub” jest chwilami zabawny, groteskowy, zdeformowany, ale zmierza ku goryczy, martwocie, wyciszeniu. Lekkość formy stała się egzystencjalnym ciężarem.

Reanimacyjny sprint

Nieczęsto zdarza się krytykom teatralnym świadkować przy wskrzeszeniu umarłych. Na moich zdumionych oczach trup, czyli Narodowy Stary Teatr w Krakowie, wstał, otrząpiał spodnie i zaczął grać tak, że zafurczało. „Niewina” Dei Loher w reżyserii Pawła Miśkiewicza zburzyła wszystkie stereotypy na temat krakowskich aktorów, odważnie weszła w strefę scenicznej formy otwartej z jej mnogością wątków, bohaterów, tematów. Miśkiewicz dobrze się czuje w niemieckim repertuarze, wychwytuje ironię, dystans, połamane tonacje, dziwne stany emocjonalne i absurdałne dylematy.

Co było najbardziej trendy? Bodaj powszechnie adaptowanie przeróżnych zdegradowanych hal, korytarzy, prywatnych mieszkań i dusznych piwnic na przestrzenie teatralne.

Zaś w kategorii „najnudniejsze przedstawienie sezonu” wszelką konkurencję zdystansował oczywiście „Ryszard II” z Teatru Narodowego w reżyserii Andrzeja Seweryna. Jak wiadać, rekordy mogą być różne.

ŁUKASZ DREWNIK

ADRES REDAKCJI:
UL. WIEJSKA 12A, V P, 00-490 WARSZAWA.
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 25 25.
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 25 21
WWW.PRZEKROJ.PL

E-MAIL:
redakcja@przekroj.pl

REDAKTOR NACZELNY:
Piotr Najsztub

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO:
Jacek Kowalczyk

DYREKTORZY ARTYSTYCZNI:
Elżbieta i Bogdan Zochowscy

SEKRETARZE REDAKCJI:
Magda Gędziągowska, Marcin Sendecki,
Maria Świetlik (zastępca)

ASYSTENTKA:
Anna Romotowska

KULTURA:
Bartek Chaciński (szef), Marcel Andino Velez,
Tadeusz Nyczek, Małgorzata Sadowska,
Andrzej Saramonowicz,
Justyna Sobolewska

KRAJ:
Wojciech Mazowiecki (szef),
Magda Papuzińska (zastępca), Marcin Fabjański,
Joanna Gorzelińska, Grzegorz Indulski,
Cezary Łazarewicz, Rafał Madajczak,
Dorota Sajnog, Max Suski, Paweł Wieczorek

ŚWIAT:
Wawrzyniec Smoczyński (szef), Jakub Mielnik,
Marek Rybarczyk

NAUKA:
Olga Woźniak (szef), Piotr Stanisławski

ROZRYWKA:
Marcin Pieszczyk

PRACOWNIA GRAFICZNA:
Piotr Gidlewski, Mateusz Hankała, Maria Klich,
Patrycja Kühn, Małgorzata Łaska, Agata Loth,
Adam Szymański, Krzysztof Zakrzewski

PAN OD RYSUNKÓW:
Jacek Ziemiński

FOTOEDYCJA:
Marcin Kapica (szef), Bogdan Krężel (fotograf),
Urszula Matusik, Olga Piłśniak, Marek Szczepański

KOREKTA:
Tatiana Hardej,
Dariusz Janiszewski

ARCHIWUM:
Wanda Lacrampe (szef), Dominika Bok

PRZYGOTOWALNIA:
Edipresse Polska – Zbigniew Szymański (dyrektor)

REDAKTOR TECHNICZNY:
Alan Jawor

SEKRETARIAT: Iwona Chmielewska

EDIPRESSE
POLSKA

WYDAWCA:
EDIPRESSE POLSKA SA,
UL. WIEJSKA 19, 00-480 WARSZAWA,
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 00,
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 01

PREZES WYDAWNICTWA:
Zbigniew Napierała

WICEPREZES:
Ewa Redel

DYREKTOR ZARZĄDZAJĄCY:
Izabela Bochenek

DYREKTOR FINANSÓW:
Paweł Satkowski

PUBLIC RELATIONS:
Marcin Fedisz

DYREKTOR TYGODNIKA „PRZEKRÓJ”:
Iwona Zabielska-Stadnik

DZIAŁ DYSTYBUCJI I PRODUKCJI:
Grzegorz Barej – dyrektor

DZIAŁ PROMOCJI:
Dorota Rakowska – Product Manager

BIURO REKLAMY:
Ewa Kozłowska – dyrektor,
Anna Orłowska – zastępca dyrektora,
Artur Dudek, Grażyna Janiak,
Małgorzata Skorupa
ul. Wiejska 19, 00-480 Warszawa,
tel. (0-prefiks-22) 5842-295, -172, -311, -594
faks (0-prefiks-22) 584 25 92

DRUK:
WINKOWSKI SP. Z O.O. – RADZYMIŃ
PAPIER: OKŁADKA – GALERIE FINE,
PRODUKT – M-REAL
SRODEK – GALERIE BRITTE,
PRODUKT – M-REAL

PRENUMERATA: U WYDAWCY
Izabela Mroczek, Agnieszka Bogdańska
TEL. (0-PREFIKS-22) 584 22 29 LUB 584 22 30
FAXS (0-PREFIKS-22) 584 22 32
PRENUMERATA@PRZEKROJ.PL
PRENUMERATA.KONKURSY@EDIPRESSE.PL

PRZEPŁATY PRZYJMUJĄ URZĘDY POCZTOWE
NA TERENIE CAŁEGO KRAJU

PRZEC RUCH SA
INFORMACJA TEL. (0-PREFIKS-22) 532 87 31,
FAXS (0-PREFIKS-22) 532 87 32

NA CAŁYM ŚWIECIE W INTERNECIE
WWW.EXPORTIM.COM
FAXS/TEL. +46-8-6639963

ARTYKUŁÓW NIEZAMÓWIONICH NIE ZWRACAMY.
REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO ZMIAN
I SKRÓTÓW W NADESŁANYCH ARTYKUŁACH I LISTACH.



Antybush

Od stycznia do listopada z Bushem walczył świat popkultury i mody. Przez strony internetowe, koszulki, gry, gagi, wierszyki i tak dalej. Nam najbardziej podobała się miniaturowa figurka Busha Pull My Finger President, którą opisywał na łamach „Przekroju” Łukasz Dziatkiewicz. Po pociągnięciu za palec miniaturowy Bush wypowiadał jedną z siedmiu głupawych kwestii, zarazem popierając. Na przykład: „Hej Saddam, oto broń masowego rażenia!” – i tu puszczał bąka.

Kieszonsole

Inaczej: kieszonkowe konsole do gry, z angielską *handheldy*. Te przestały być w tym roku tylko zabawkami dla dzieci. Znamy już GameBoya i Nokię N-Gage. Teraz do Japonii, potem do USA (w Polsce w przyszłym roku) wchodzi dwa rewolucyjne urządzenia. PSP firmy Sony wyróżnia się wśród kieszonkowych konsol wielkim ekranem, a Nintendo DS będzie kusić ekranem podwójnym. Oba to ultranowoczesne urządzenia z grafiką 3D i możliwością uruchomienia skomplikowanych gier dla dorosłych. Teraz można przełączyć grę w domu, zrzucić aktualny stan do *handhelda* i spokojnie kontynuować rozgrywkę później. Strzeżcie się, szkoły i urzędy!



Cichochody

Znane też jako cichoszmary. W szczególnej odmianie „jarmilki” albo „czeszki”. O tych ostatnich pisaliśmy zresztą na łamach „Przekroju”. Moda na to wygodne



i lekkie obuwie znane od lat 80. wróciła – do tego stopnia, że w Warszawie można kupić (sklep Pepeggi) specjalne ręcznie malowane „czeszki”. Miękie i ciche były także inne najpopularniejsze buty roku: słynne uggi – grube kozaczki na futerku, w których gwiazdy show-biznesu z Pamelą Anderson na czele z upodobaniem paradowały w Kalifornii w środku lata. O popularności podróbek uggów w Polsce można się przekonać w sklepach. A o zapachu przepoconych skarpet piszemy również poniżej.

Śmierdziele

Gdy dorośli Polacy są coraz bardziej pachnącym narodem, dziecięce podziemie przeżywa wywrotową fascynację smrodem. W niejednej szkole doszło w tym roku do ewakuacji z powodu tak zwanej bomby śmierdzielowej. Były zatrucia – gazety interweniowały w tej sprawie. Bomb nie należy jednak mylić ze śmierdzieli. To niewinne figurki o różnych zapachach, to jest smrodach: łajna, czosnku, zgniłych jaj albo przepoconych skarpet. Łączy się je w ekipy: „Zalogę z Wieśniakowa”, „Brygadę niemytych” czy „Gang Gazerów” (do kompletu można im dokupić smrodowóz). Te ponoć spełniają wszystkie unijne normy w zakresie smrodu.

Lomo



Odkryty na nowo radziecki aparat, co robi kilka zdjęć na raz i w dodatku w przypadkowych kadrach. Pisma life-style'owe zrobiły świetną reklamę temu urządzeniu, które wyrównuje szanse (a to przecież komunistyczny ideał). Jak ktoś mówi, że jest mistrzem lomografii, to nic nie rozumie. Tu żaden fotograf nie jest lepszy od innego, a zarazem każdy robi zdjęcia równie słabe. Ale radzimy po cichu uczyć się robić poprawnie kadrowane zdjęcia, bo tylko patrzeć, a wróci trend na te dobre.

KRYZYS W KLUBIE

Nie żyje clubbing,
niech żyje shopping!

Swoje apogeum zjawisko clubbingu, spędzania całych weekendów w klubach tanecznych, ma już za sobą. Na świecie szczyt jego popularności przypadł na koniec lat 90. Wtedy jeszcze nie zamykano pism zajmujących się clubbingiem. Fatboy Slim wydał własnie płytę „You've Come A Long Way Baby” (pięć milionów egzemplarzy sprzedanych na świecie). Nowy nurt muzyki tanecznej powstał wówczas co kilka miesięcy. A teraz? Od kilku lat nie ukazała się żadna przełomowa płyta z tą muzyką. Zamyka się wpływowe pisma – na Zachodzie choćby „Muzik” i luźniej związany z klubowym nurtem „The Face”. W Polsce w tym roku zlikwidowano „City Magazine”. U nas muzycznie gatunek zwiadł, zanim rozkwitł. Od paru lat nie ma nawet tylu płyt, żeby do nagrody Fryderyka w kategoriach klubowych (a wcześniej w kategorii „techno, elektronika, dance”) zebrać pięć nominacji!

Masowo handluje się chilloutem, nie do tańczenia, tylko do odpoczywania, zakłada się klubokawiarnie. A wszystko opatruje się marką handlową. W 1998 o uczestnictwie w clubbingu mówiło się: „idę do Piekarni”, „byłem w Slinku”, „idę na didżeja X albo Y”. W 2004 dominowało: „idę na imprezę Wyborowej”, „party Smirnoffa”, „koncert Bolsa”, „trasę Millera”, „wieczór Gauloise'ów”, „festiwal Heinekena”. Sponsorska hojność wielkich firm pozwoliła już na przyjazd do naszego kraju wszystkich największych gwiazd didżejskiego świata, ale co po tym? Dlaczego sponsoring w Polsce musi polegać na dawaniu imprezom nazw firm, tak jak drużynom sportowym daje się nazwy zakładów od kuchenek albo zapraw gipsowych? Świat klubowy ma wreszcie pieniądze, ale traci znamiona wyjątkowości.

Zresztą nie ma się czym martwić – pustkę po kulturze klubowej w powyższym rozumieniu (gdyby całkiem zmarła) z pewnością coś wypełni. „Ale, na Boga, niech ludzie nie przestaną się ruszać z domu!” – zareagował na tę wizję jeden z redaktorów „Przekroju”. Ostatnio pewien 32-letni dziennikarz didżej wpisał do notki o sobie: „emerytowany didżej”. Śmieszne, ale za chwilę może zabrznieć poważnie. (BACH)

raczej RACZKOWSKI





PROPOZYCJE na PREZENTY ŚWIĄTECZNE



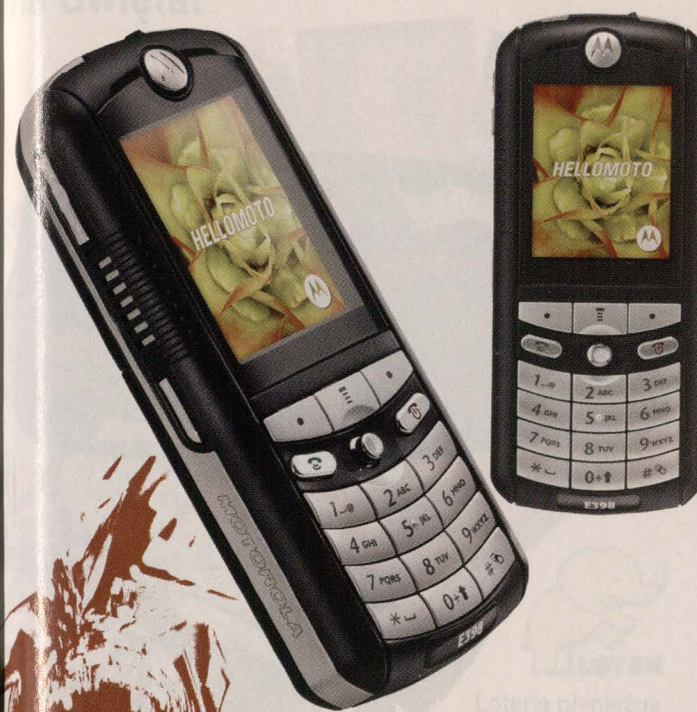
Nie zapomnij o pamięci!

Lecytyna to najlepsze pożywienie dla mózgu, który bez jej głównego składnika, choliny nie potrafi sprawnie pracować. Z wiekiem ilość choliny spada, a niedobór trzeba uzupełniać. Vita Buerlecithin® to preparat wzmacniający - zawiera naturalną lecytynę i witaminy z grupy B, poprawia pamięć, wspomaga układ nerwowy, przynosi ulgę w sytuacjach stresowych. Vita Buerlecithin® to doskonały prezent pod choinkę, nie tylko dla mamy i babci. Cena ok. 46 zł za 1000 ml.



Motorola E398.

Jeśli ktoś z bliskich Ci osób nie lubi rozstawać się z telefonem komórkowym i na dodatek uwielbia słuchać muzyki, wybierz dla niego telefon Motorola E398. Będzie to idealny prezent pod choinkę!



Zrób prezent sobie i bliskim!

Kup neostradę tp w promocji świątecznej! Abonament już od 1 zł nawet przez 3 miesiące! Wybierz rozwiązanie dla siebie: 128 kb/s, 512 kb/s lub 1024 kb/s

Zamów najkorzystniejszą opcję na www.neostrada.pl, pod numerem infolinii 0-801 321 123 lub w Telepunkcie



Podaruj DOVE na Święta!

Dove przygotował specjalnie dla Ciebie i Twoich bliskich wyjątkowe, świąteczne zestawy - eleganckie i praktyczne.

Taki upominek sprawi radość każdej kobiecie



Clearasil for Men

Najwyższej jakości kompleksowa linia pielęgnacyjna dla młodych mężczyzn

- Żel pod prysznic do włosów, twarzy i ciała - 12,99 zł
- Energizująca pianka do mycia twarzy - 16,99 zł
- Energizujący peeling do mycia twarzy - 16,99 zł
- Delikatny żel do golenia - 16,99 zł
- Kojący balsam po goleniu - 19,99 zł
- Arktyczny balsam po goleniu - 19,99 zł



PREZENTY NA ŚWIĘTA

CYFRA +

Aktywacja

~~299 zł~~

tylko **1 zł**

Wypróbuj

CANAL+

lub

HBO

za darmo

przez 3 miesiące

Dodatkowo neostrada tp
w specjalnej ofercie



To już ostatnie
dni promocji!

Zamów! 0 801 801 999 lub (22) 541 88 88

Merz Spezial Dragees

specjalna kompozycja witamin i minerałów na:

- świeżą, promienną skórę,
- gęste, zdrowe włosy,
- piękne, mocne paznokcie.



www.merzspezial.pl

Merz Spezial Dragees dostępny jest w aptece bez recepty. Miesięczna kuracja ok. 40 zł.

COOLPIX 8800

• Aparat cyfrowy Nikon COOLPIX 8800. 8 mln pikseli pozwala na odbitki do formatu A3! 10-krotny zoom optyczny. Funkcja redukcji drgań (VR) automatycznie wykrywa i równoważy niewielkie ruchy aparatu, które są przyczyną nieostrych zdjęć. Nowa Funkcja D-Lighting sprawia, że obszary niedoświetlone są rozjaśniane. Funkcja zaawansowanej redukcji efektu czerwonych oczu powoduje, że aparat sam, automatycznie usuwa ten efekt. Cena 4 499 zł



CITROËN C4 oferuje:

AFIL: System, który uaktywnia się poprzez wibrację w fotelu w sytuacji, gdy na skutek chwilowej nieuwagi i bez włączenia kierunkowskazu nastąpi przekroczenie linii oddzielającej pas ruchu. Oprócz tego w wyposażeniu znajduje się alarm zbyt niskiego ciśnienia powietrza w oponach, wspomaganie parkowania przodem i tyłem z wizualizacją na wyświetlaczu i wiele innych elementów wpływających na komfort i bezpieczeństwo, rzadko spotykanych w swojej klasie.

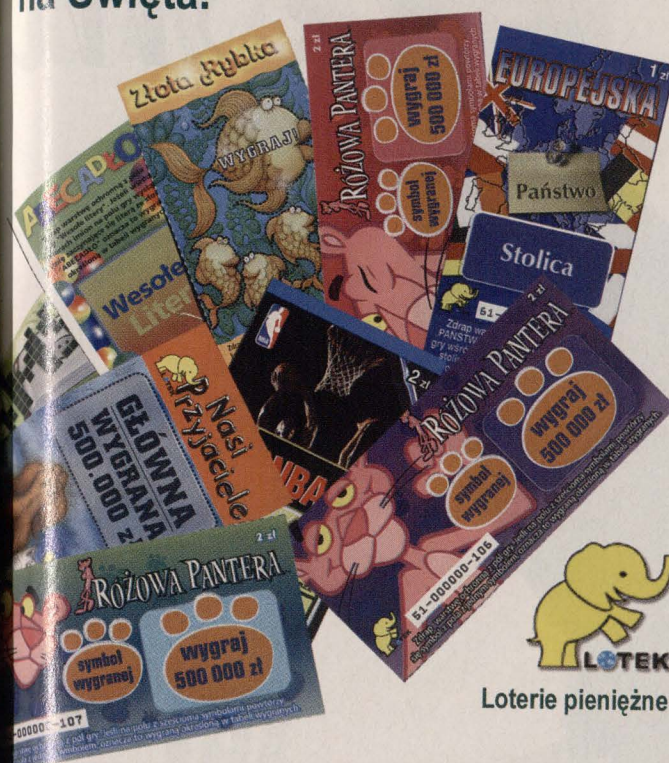


Nowy język na święta

Relaks i skuteczna nauka języka. System SITA to unikalne urządzenie pomagające osiągnąć i utrzymać stan relaksu oraz specjalnie przygotowane kursy językowe w formie nagrań dźwiękowych wraz z podręcznikiem. Wystarczy 44 godziny nauki metodą aby poznać 1200 nowych słów i zwrotów, które umożliwią prowadzenie swobodnej rozmowy w danym języku. W pakiecie świątecznym znajduje się urządzenie SITA, wybrana część kursu do nauki języka oraz płyta CD z muzyką relaksacyjną, cena 999 zł.



Dobry prezent na Święta!



Loterie pieniężne

Przyspieszający bicie serca dźwięk surround sound 5.1 dla komputerów PC i gier wideo

Logitech X530 - 319 zł

www.logitech-sklep.pl



Canon wprowadził na rynek 6-kolorową drukarkę PIXMA iP6000D o rozdzielczości 4800 x 1200 dpi. Pozwala ona na uzyskanie błyszczących wydruków fotograficznych o wysokim kontraście, mogących konkurować pod względem jakości z profesjonalnymi laboratoriami fotograficznymi. Duży, 2,5-calowy kolorowy ekran LCD wyświetla miniaturki zdjęć zapisanych na kartach pamięci, a ponadto umożliwia łatwe i intuicyjne kadrowanie, dobór formatu papieru, wybór efektów fotograficznych i orientacji zdjęcia. PIXMA-wypróbuj ją za darmo!!! www.canon.pl

Koszt drukarki to 999 zł brutto



 **eurobank**

z tą kartą na Święta wyraźnie taniej



płać za świąteczne prezenty kartą Avanti-eurobank albo podaruj ją w prezencie pod choinkę atrakcyjne rabaty czekają!

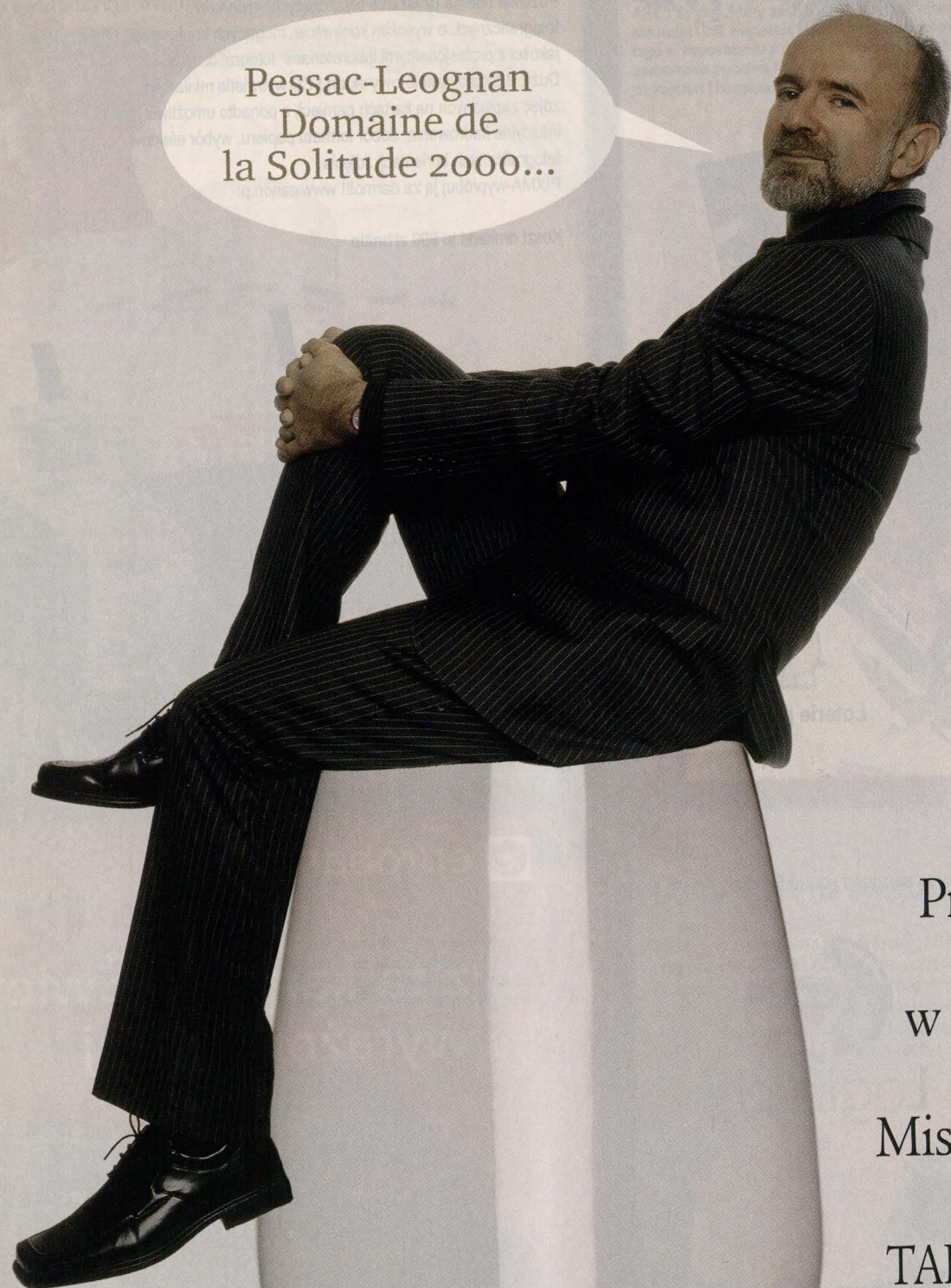


Centrum Obsługi Klienta
0 801 700 200

*Wywołanie kosztuje 0 zł. *0 801 700 200 to numer bezpłatny. *Za połączenie z numerem 0 801 700 200 odpowiadają taryfy krajowe. *Za połączenie z numerem 0 801 700 200 odpowiadają taryfy międzynarodowe. *Za połączenie z numerem 0 801 700 200 odpowiadają taryfy międzynarodowe. *Za połączenie z numerem 0 801 700 200 odpowiadają taryfy międzynarodowe.

Pessac-Leognan
Domaine de
la Solitude 2000...

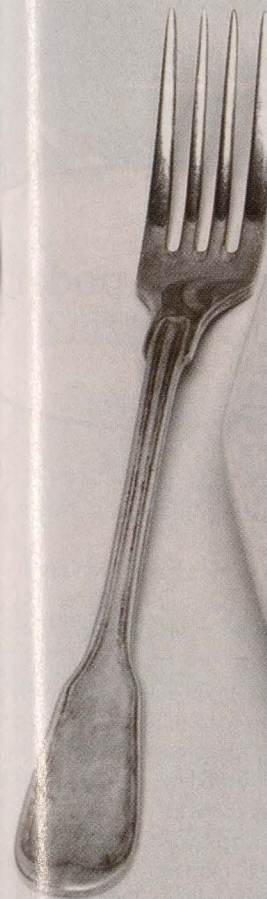
Smakoszy Czas



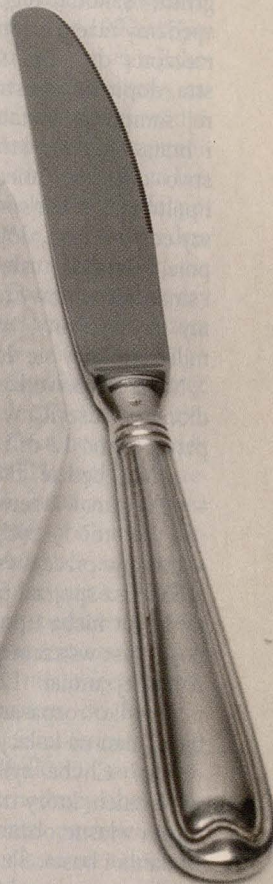
Marek Bińczyk

Proponujemy
święta
w towarzystwie
mistrzów.
Mistrzów jedzenia
i picia.
TADEUSZ PIÓRO
i MAREK BIEŃCZYK
zapraszają
do stołu!

Zrazy z jelenia...



Tadeusz Pióro



I. WIGILIA

Słuchaj no, Tadeusz, słuchaj no, Marku, powiedzieliśmy sobie w połowie grudnia, znamy się od tylu lat, na łamach „Przekroju” od dawna pochylamy ku sobie oblicza, nasze kroniki chadzą obok siebie jak Flip i Flap, a przy jednym stole nigdy się nie spotkali. Lata mijają wcześniej niż roczniki win, dosmaza się szybciej niż karkówka na grillu, szkoda tego czasu, więc spędźmy razem z żoną jednego i narzeczoną drugiego święta i sylwestra, doprośmy siostrę (Marka), której samotność ostatnio doskwiera, i brata (Tadka), któremu kawalerstwo obrzydło, niech się poznają i polubią, i w ten sposób, upichciwszy coś dobrego, dopasowawszy napoje, wkroczmy całą szóstką godnie i smacznie w nowy rok. I przedstawmy to, co zjemy i wypijemy, może mili czytelnicy się do nas dosiądą.

Na znak powodzenia przybiliśmy dłonie i ruszyliśmy do roboty, by przygotować 12 dań wigilijnych...

– Nie będzie żadnych 12 dań! – wykrzyknął Tadeusz.

– Jak to? – zachnął się Marek.

– Tradycja przede wszystkim!

Tadeusz spojrzał przeciągle w zimny błękit nieba i powiedział: – Idea postu jest wstrzemięźliwość, a przynajmniej umiar. 12 dań to żaden post, tylko rozpasanie. Kto dziś zjada 12 dań na kolację czy nawet wczere? Chyba tylko zatwardziały pasibrzuch, który tradycją usprawiedliwia własne obżarstwo. Będą cztery dania i basta. Śledź w oleju, zupa grzybowa, sum w kiszzonej kapuście i pierogi z makiem.

– Bez deseru? – zapytał Marek z niepokojem.

– Z deserem. Pierogi z makiem podamy w sosie waniliowym. Jeśli serwują ci sos waniliowy, to znaczy, że jesz deser. A teraz zakładaj fartuch, bo śledzia trzeba tydzień bejcować i nie ma chwili do stracenia. Roztłucz w moździerzu te kuleczki, tylko subtelnie. Tłuczenie subtelne polega na upuszczaniu

Śledź

KILOGRAM ŚLEDZI TYPU MATIAS NALEŻY ZANURZYĆ W ZIMNEJ ŹRÓDLANEJ WODZIE NA 24 GODZINY. NASTĘPNIE OPŁUKAĆ, STARANNIE WYSUSZYĆ I WŁOŻYĆ DO SZCZELNIE ZAKRĘCANYCH SŁOIKÓW WRAZ Z POSIEKANĄ CEBULĄ (OKOŁO 200 GRAMÓW), PRZYPRAWAMI I OLEJEM. ZESTAW KORZENNYCH PRZYPRAW MOŻNA USTALAĆ WEDŁUG WŁASNYCH UPODOBAŃ, LECZ SZCZEGÓLNIE UDANE JEST POŁĄCZENIE KOLENDRY, ZIELA ANGIELSKIEGO, JAŁOWCA, CZARNEGO PIEPRZU I CYNAMONU, Z EWENTUALNĄ DOMIESZKĄ KARDAMONU, GAŁKI MUSZKATOŁOWEJ I GOŹDZIKÓW.

NA KILOGRAM ŚLEDZI: ŁYŻKĘ KOLENDRY, TYLEŻ PIEPRZU, PIĘCIOCENTYMETROWY ODCINEK KORY CYNAMONOWEJ, PO ŁYŻECZCE ZIELA ANGIELSKIEGO I JAŁOWCA, 15 NASIONEK CZARNEGO KARDAMONU. NASIONA TRZEBA LEKKO STŁUC W MOŹDZIERZU, ŻEBY PĘKŁY, LECZ NIE ROZBIJAĆ ICH W DROBNY MAK. CYNAMON POCIĄĆ W TYLE KAWAŁKÓW, ILE JEST SŁOIKÓW, I PODOBNIIE POSTĄPIĆ Z GAŁKĄ, POSŁUGUJĄC SIĘ MŁOTKIEM LUB TŁUCZKIEM, ŻEBY OTRZYMAĆ GRUDKI O ŚREDNICY NIE WIĘKSZEJ NIŻ PÓŁ CENTYMETRA. JEŚLI UŻYWAMY GOŹDZIKÓW, TO PO JEDNYM NA SŁOIK. SPRAWĄ NAJTRUDNIEJSZĄ JEST DOBÓR OLEJU. ZWYKŁY OLEJ RZEPAKOWY LUB SŁONECZNIKOWY JEST CAŁKIEM DOBRY, LECZ KUSZĄ, PRZECIEŻ EKSPERYMENTY Z OLEJEM RYDZOWYM LUB RZEPAKOWYM Z PIERWSZEGO TŁOCZENIA NA ZIMNO, A NAWET W WIESIOŁKOWYM, PO TYGODNIU ŚLEDZIE BĘDĄ DOBRE. DŁUŻSZE MARYNOWANIE ODRADZAM, BO CEBULA WPROWADZI PRZYKRĄ NUTĘ ZGNILIZNY. PRZED PODANIEM NALEŻY SKRUPULATNIE USUNĄĆ KAWAŁKI ZIAREN I KORY.

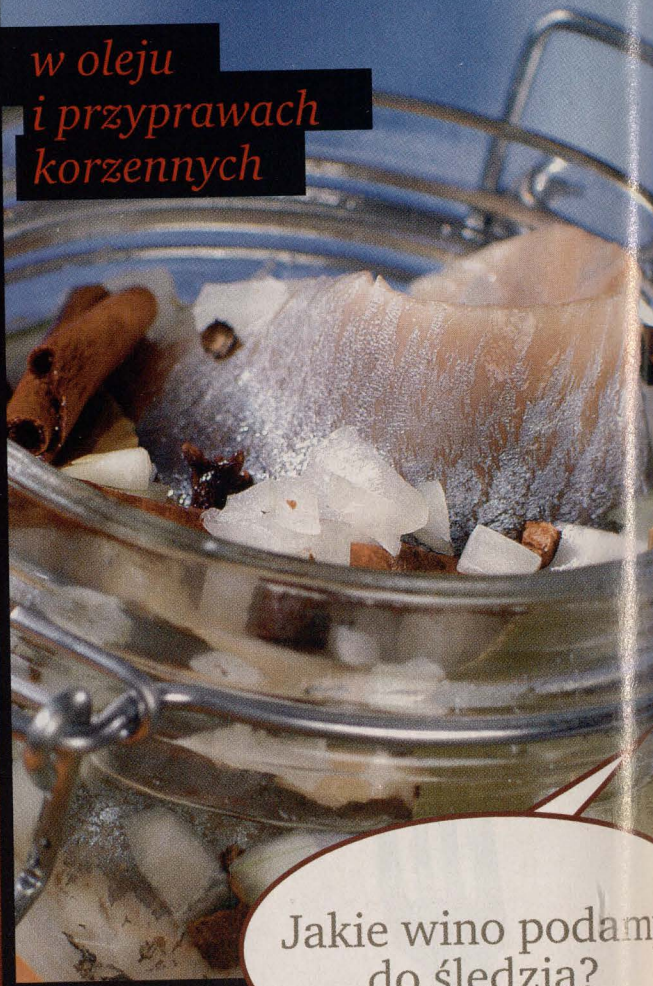
buławy na ziarnka pieprzu, ziela angielskiego i jałowca z delikatnością, z jaką naciskałbyś letnie owoce, tak by ledwo pękła skórka i wyciekło kilka kropli soku. Przecież te ziarnka to suszone owoce. Osobno porąbamy cynamon.

Porąbaliśmy.

– Jakie wino podamy do śledzia? – zapytał Tadeusz.

– Nie będzie żadnego wina i w ogóle żadnego alkoholu! – wykrzyknął Marek.

w oleju
i przyprawach
korzennych



Jakie wino podamy
do śledzia?

– Jak to? – zachnął się Tadeusz. – Nawet kieliszczecka?

Marek wbił wzrok w moździerz i wyszeptał z determinacją: – Idea postu jest wstrzemięźliwość. Podamy wodę źródlaną i kompot z suszonych śliwek oraz sok brzożowy.

Wiosną brzozy pękają od soku i jak krowy aż się proszą, żeby je wydoić. Nacina się kórę, gromadzi sok w wiadrach, potem rozcieńcza źródlaną wodą i butelkuje. Bardzo zdrowe i bardzo smaczne. Bardzo.

Marek gotów był rozprawiać o zaletach soku brzożowego, lecz zaniemówił na widok czterech różnych olejów, które Tadeusz wyjął ze spiżarni i postawił, po jednej butelce przy każdym ze słoików gotowych na przyjęcie śledzi. – Zrobimy eksperyment. Śledzie będą zalane olejem słonecznikowym, rzepakowym, rydżowym i wiesiołkowym. Wszystkie oleje poza słonecznikowym są z pierwszego tłoczenia na zimno. Zobaczymy, który najlepiej się sprawdzi.

– Olej z rydżów? – Marek uniósł brwi tak wysoko, że przykrył nimi łysinę.



Sum
w kapuście kiszzonej

SUMA, JESIOTRA LUB SZCZUPAKA, A NAWET – NIECH BĘDZIE – KARPJA NALEŻY POKROIĆ W TRZYCENTYMETROWEJ GRUBOŚCI DZWONKA. NA KILOGRAM RYBY POTRZEBA CWiERĆ KIŁO KISZONEJ KAPUSTY, KTÓRĄ GOTUJEMY W SZKLANCE WODY I SZKLANCE BIAŁEGO WINA, Z LIŚCIEM LAUROWYM. POCIĘTĄ W CIENKIE WSTAŻKI MARCHEWKĄ I KILKOMA ZIARNAMI CZARNEGO PIEPRZU. PO TRZECZ KWA DRANSACH DODAJEMY POSOŁONE DZWONKA RYBY, OBKŁADAMY JE KAPUSTĄ I DUSIMY NA WOLNYM OGNIU OKOŁO 15 MINUT (LUB DŁUŻEJ – ZALEŻNIE OD RODZAJU RYBY). NA TALERZE KŁADZIEMY RYBĘ, ODROBINĘ KAPUSTY ORAZ PĘCZAK, KTÓRY GOTOWALIŚMY W WYWARZE GRZYBOWYM Z DODATKIEM WODY. DO RYBY WIGILIJNEJ SOSU NIE PODAJEMY.

Zupa
grzybowa

DO ZUPY GRZYBOWEJ POTRZEBNY BĘDZIE WYWAR Z SUSZONYCH GRZYBÓW I WARZYW. W DWÓCH ŁYŻKACH OLEJU KARMELIZUJEMY POSIEKANĄ CEBULĘ, CZYLI PODSMAŻAMY JĄ, MIESZAJĄC, AŻ STANIE SIĘ CIEMNOBRĄZOWA. DODAJEMY DWA POSIEKANE ZĄBKI CZOSNKU, DWA LIŚCIE LAUROWE, GARŚĆ POSIEKANEJ NATKI PIETRUSZKI (Z ŁODYŻKAMI), SZCZYTĘ SUSZONEGO TYMIANKU, DWIE POKROJONE W KOSTKĘ MARCHEWKI I NIEDUŻY KAWAŁEK SELERA, RÓWNIEŻ POKROJONEGO W KOSTKĘ, ORAZ TRZY GARŚCIE SUSZONYCH PRAWDZIWKÓW, ŹPRZEDNIO NAMACZANYCH PRZEZ GODZINĘ W DWÓCH SZKLANKACH GORĄCEJ WODY I STARANNIE OPŁUKANYCH. PRZEZ SITO WYŁOŻONE MUŚLINEM – CZY CHOĆBY KILKOMA WARSTWAMI PAPIEROWYCH RĘCZNIKÓW – WLEWAMY WODĘ, W KTÓREJ MOCZYŁY SIĘ GRZYBY. DOLEWAMY TAKŻE OSIEM SZKLANEK CZYSTEJ ZIMNEJ WODY. DOPROWADZAMY DO WRZENIA I GOTUJEMY PRZEZ TRZY KWADRANSY. ODCEDZAMY PRZEZ SITO WYŁOŻONE JAK WYŻEJ, WLEWAMY WYWAR Z POWROTEM DO WYPŁUKANEGO GARNKA I REDUKUJEMY JESZCZE KWADRANS NA ŚREDNIM OGNIU, PRZETEN CZAS WYBIERAJĄC Z SITA GRZYBY I SPŁUKUJĄC TO, CO DO NICH PRZYLGNĘŁO. SZKLANKĘ WYWARU ODLEWAMY I ZACHOWUJEMY DO PĘCZAKU, KTÓRY PODAMY Z RYBĄ. KROIMY GRZYBY W PASECZKI, DODAJEMY JE DO WYWARU. DO TAKIEJ ZUPY IDEALNE SĄ DOMOWE ŁAZANKI.

Nie będzie żadnego
wina i w ogóle
żadnego alkoholu...

– Czyli z Inianki. Nie wiedziałeś, że powiedzenie „lepszy rydz niż nic” nie odnosi się do grzybów, ale właśnie do oleju? Omasta z wierzby była kiedyś przysmakiem świątecznym. Biedny chłop polewał kluski czy kartofle olejem z Inianki, dawnej odmiany Inu zwanej właśnie rydзем, i pocieszał się tym porzekadłem. A wiesz, kronikarz, że nasiona Inianki znaleziono w najstarszej słowiańskiej osadzie, czyli w Biskupinie?

Tadeusz zanurzył śledzie i przybrał uroczysty ton. – Tylko dwa razy byłem na pastercie. W 1974 roku w Poroninie i w 1992 w Nowym Jorku. Do Poronina szliśmy aż z Zakopanego. W kościele czuć było słodkawy zapach nie całkiem jeszcze strawionej wódki. Zapach dla młodego chłopca nieco tajemniczy, może nawet hipnotyczny, zwłaszcza kiedy robiło się sennie. Niektórzy górale pochrapywali. Wyobraź sobie, że w katedrze Świętego Patryka w Nowym Jorku nikt nie chrapał i nie czuć było oparów bimbru czy monopolki. No, ale tam jest znacznie wyższe sklepienie...

– Mnie najbardziej zapadła w pamięć pasterca przed laty w bretońskim miasteczku – westchnął Marek. – Bretończycy, ludek krzepki i wierzący, wypełnili katedrę po brzegi, lecz przyznam, że moje uczucia były tyleż wznieśli, co konkretne, gdyż obok mnie pieśni o radości narodzin śpiewała szkolnym sopranem piękna córka marynarza. Wielkanoc parę miesięcy później spędzałem razem z nią w Paryżu. W tym mieście szatana, jak już pisał Balzak, jajek się nie święci, przeto ugotowałem jedno, włożyłem do kieszeni i poszedłem do kościoła Saint-Sulpice. Przy kropielnicy wyjąłem je ukradkiem i sam zrosiłem święconą wodą. Przechodzący obok musieli wziąć mnie za wariata, patrzcie, facet głaszcze skorupkę, ale to miasto nie takie rzeczy widziało. Słowem, cieszę się, że pójdziemy razem na naszą normalną polską pasterkę, po której przystąpimy do obiadu świątecznego czyści i tym bardziej spragnieni.

– Czy suma to dla córki marynarza będę przyrządzał w kapuście? – zapytał Tadeusz.

– Podaj lepiej przepis – mruknął Marek. – Umieram z ciekawości. A zupę grzybową to już bym zjadł.

Wyszliśmy na miasto po mak. Aleje wyglądały jak oświetlone tętnice wielkiego ciała,

które zerwało się do świątecznego czynu. Ruch, bieg, podniecenie; nastrój wzrastał z minuty na minutę i nawet myśl o pierogach na deser zdawała się Markowi oczywista i wielka. Na iluminowanych wystawach łyse manekiny oblekały swe plastikowe skóry w wytworne suknie i garnitury. Spojrzeliśmy na nasze sterane cokolwiek płaszcze, pod którymi się kryły, no, lepiej nie mówić.

– Wiesz co – Tadeusz odważył się przemówić pierwszy. – Schudłeś ostatnio i w tej starej zielonej marynarze wyglądasz jak kondor emeryt. Czy mógłbyś choć raz przyjść nie na zielono i w czymś bardziej dopasowanym? W końcu Wigilia...

Marek się zasępił. – Nie w zielonym... Trudno będzie... No, zgoda, pod warunkiem że zmienisz ten sweterek, w którym chodzisz, odkąd cię znam. Pożyczę ci krawat, taki ze stadem identycznych czerwonych słoników na zielonej łące.

Przez dobrą godzinę milczeliśmy ponuro, ale generalna próba **pierogowa** znowu połączyła nasze serca.

Wigilia była już właściwie gotowa, pozostała część najtrudniejsza: prezenty. Rozeszliśmy się osobno po mieście i po południu spotkali znowu, by wybrać produkty do obiadu świątecznego. Każdy trzymał wstydliwie pod pachą małą paczuszkę, oby tylko nie krawat, pomyślał jeden, oby tylko nie zielone skarpetki, pomodlił się drugi.

II. BOŻE NARODZENIE

Gwiazdą świątecznego obiadu miała być pieczona **szynka**, specjalnie zamówiona u obrastającego w legendę masarza Stanisława Mądrego z podkrakowskich Liszek. Ponieważ popieramy małych lokalnych producentów, postanowiliśmy jak najwięcej wiktuałów kupić właśnie od nich. Na kiermaszu żywności regionalnej przed café Winniczek zdobyliśmy kozią bryndzę, niezrównany chrzan i suszone wiśnie. Na bazarku w sąsiedztwie – świeży szpinak, czerwoną cebulę, grejfruty, roszponkę i sałatę dębową oraz wysmienity żytni chleb.

– Żaden z zaproszonych gości nie jest jaro- szem – zauważył Marek, spoglądając na wysłużoną torbę Tadeusza z napisem: „XX-lecie Cepelii”, pełną warzyw i owoców.

– Nie turbuj się, kronikarz, będzie pasztet. Ale nie ja go upiekę.

– To ja nie przyjdę.

– Wszystko z troski o gości. W Krakowie jest jeden pasztetnik, któremu nie dorównam, choćbym ze skóry wylaźł. Bez obaw – zjemy pyszny pasztet z zającą dostarczony przez umyślnego.

Pierogi

z sosem waniliowym

WYRABIAMY CIASTO Z 500 GRAMÓW **MAKI** I TRZECH **ŻÓŁTEK**. DWIE KOPIASTE SZKLANKI **MAKU** ZALEWAMY WRZĄTKIEM I GOTUJEMY NA WOLNYM OGNIU, AŻ ZMIĘKNIE, 10-15 MINUT. ODCEDZONY MAK MIELEMY W MASZYNCIE DO MIĘSA DWA RAZY. GARŚC SUSZONYCH **WIŚNI** ZALEWAMY **MIODEM PITNYM**, NAJLEPIEJ STARYM DWÓJNIAKIEM, I ODSZTAWIAMY NA PÓŁ GODZINY. ODCEDZAMY JE I DODAJEMY DO MAKU WRAZ Z KOPIASTĄ ŁYŻKĄ UTRARTEJ **SKÓRKI POMARAŃCZY**, DWIEMA GARŚCIAMI UPRAŻONYCH I DROBNO POSIEKANYCH **ORZECHÓW WŁOSKICH** I CZTEREMA ŁYŻKAMI **MIODU SPADZIOWEGO** LUB **AKACJOWEGO**. MIÓD, W KTÓRYM LEŻAŁY WIŚNIE, BĘDZIEMY MOGLI WYPIĆ DOPIERO NAZAJUTRZ.

ROZWAŁKOWUJEMY CIASTO, KTÓRE, OWINĄWSZY PO WYROBIENIU ŚCIERECZKĄ, ODLÓŻYLIŚMY NA PÓŁ GODZINY. WYCINAMY BRZEGIEM SZKLANKI, KŁADZIEMY NA NIE MAKOWE NADZIECIE, SKLEJAMY, WRZUCAMY DO OSOŁONEGO WRZĄTKU, A KIEDY PIEROGI WYPEŁNĄ NA POWIERZCHNIĘ, WYJMUJEMY JE ŁYŻKĄ CEDZAKOWĄ NA DURSZLAK; KIEDY OBCIEKNIE Z NICH WODA, KŁADZIEMY NA TALERZE, NA KTÓRYCH WYMALOWALIŚMY JUŻ FANTAZYJNE WZORKI SOSEM WANILIOWYM.

SOS WANILIOWY WYMAGA PIĘCIU **ŻÓŁTEK** I PIĘCIU ŁYŻEK **CUKRU**, KTÓRE UBIJAMY MIKSEREM, AŻ PRZYBIORA BARWĘ STAREJ KOŚCI SŁONIOWEJ. WCZEŚNIEJ PÓŁ LITRA **MLEKA** ZAGOTOWALIŚMY Z PRZEPOŁOWIONĄ WZDŁUŻ LASKĄ **WANILII**. ZDEJMUJEMY KOŻUCH, WYJMUJEMY WANILIĘ I STUDZIMY MLEKO, BY PÓŹNIEJ WLAĆ JE DO GARNKA, W KTÓRYM SĄ UBITE Z CUKREM **ŻÓŁTKA**. ROBIMY TO NA MAŁUTKIM OGNIU, A NAJLEPIEJ W KĄPIELI WODNEJ, BEZUSTANNIE MIESZAJĄC TRZEPACZKĄ. DODAJEMY WYDRAPANE Z WANILII **NASIONKA**. KIEDY SOS ZGĘSTNIEJE NA TYLE, BY OBLEC SPÓD DREWNIANEJ ŁYŻKI, JEST GOTOWY.

Salatka

z liści, buraków i grejfrutów z sosem cytrusowym

Czy już można polecić pierwsze wino?

Szynka

pieczona z grzybami, cebulą i ziemniakami

Można!

Marek popadł w zadumę. Jak to, gotowy pasztet kupować i gościom podawać, i jeszcze na ich dobro się powoływać? Jakby czytając w jego myślach, Tadeusz powiedział: – Bryndzy też w domu nie zrobię ani szynki nie zapiekuję, ani wiśni nie ususzę. Bądźmy rozsądni. Bryndza będzie do **sałatki**. Potrzebne będą jeszcze mieszane sałaty, buraki, grejfruty i grzanki z żytniego chleba. Takiej sałatki jeszcze nie jadłeś!

– Czy już można? – Marek zaczynał się niecierpliwie i stukać palcami o blat.

– Można co?

– Polecić wreszcie pierwsze wino? Otóż do sałatki widziałbym klasyczne w połączeniu z serem kozim wino ze szczepu sauvignon blanc, którego cytrusowo-mineralne nuty współgrają dodatkowo z grejfrutowym prysznicem, w jakim skąpałeś buraki. Najlepsze byłoby wino znad Loary, na przykład

CEBULĘ I ZIEMNIAKI NAJLEPIEJ PIEC RAZEM Z **SZYNKĄ**, CHOĆ WYMAGA TO ODPowiednio DUŻEGO PIEKARNIKA. CEBULĘ MOŻNA UPIEC ZAWCZASU I ODGRZAĆ, LECZ NIE DA SIĘ TAK POSTĄPIĆ Z ZIEMNIAKAMI, KTÓRE STRACĄ SWOJE WALORY, JEŻELI NIE ZOSTANĄ NATYCHMIAST PODANE. W RAZIE KŁOPOTÓW TECHNICZNYCH PROPONOWAŁBYM ZAMIAST NICH ZIEMNIAKI PIECZONE W FOLII (JAKOŚ SIĘ ZMIESZCZĄ W PIEKARNIKU, CHOĆBY NA SAMYM DNIE) I POLANE PO PRZEPOŁOWIENIU SOSEM Z SUSZONYCH LUB MROŻONYCH **GRZYBÓW**. DLA SZEŚCIU OSÓB POTRZEBNE BĘDZIE: SZEŚĆ **CEBUL**, KILOGRAM **KARTOFLI**, PÓŁTORA KILOGRAMA **SZPINAKU** I PÓŁ KILOGRAMA **PIECZAREK**.

CEBULE NALEŻY OBRAC Z ŁUPIN, PRZYCIĄĆ OD DOŁU, ŻEBY PROSTO STAŁY, ZROBIĆ OD GÓRY NACIĘCIE W KSZTAŁCIE KRZYŻA GŁĘBOKIE NA DWA CENTYMETRY, WLAĆ W NIE TROCHĘ OLIWY, WCISNĄĆ SZCZYTĘ SOLI I SUSZONEGO TYMIANKU I PIEC PRZESZ 45 MINUT W TEMPERATURZE 200 STOPNI.

ZIEMNIAKI POKROIĆ W CIENIUTKIE TALARKI, OPLUKAĆ I STARANNIE WYSUSZYĆ. PIECZARKI POKROIĆ W PLASTRY TEJ SAMEJ GRUBOŚCI CO ZIEMNIAKI. GARŚC SUSZONYCH PRAWDZIWKÓW MOCZYĆ W DWÓCH SZKLANKACH GORĄCEJ WODY PRZESZ GODZINĘ, OPLUKAĆ, A WODĘ ODCEDZIĆ TAK JAK W PRZEPISIE NA ZUPĘ GRZYBOWĄ. NASTĘPNIE GOTOWAĆ GRZYBY W ODCEDZONEJ WODZIE, AŻ CAŁA WYPARUJE. DO NACZYNIA ŻAROODPORNEGO WLEWAMY 10 ŁYŻEK OLIWY, DORZUCAMY DWA ZĄBKI POSIEKANEGO CZOSNKU, PIECZARKI I PRAWDZIWKI, KILKA ŁYŻEK POSIEKANEJ NATKI PIETRUSZKI ORAZ ZIEMNIAKI. POSYPUJEMY PIEPRZEM, MIESZAMY I ZAPIEKAMY W TEMPERATURZE 200 STOPNI PRZESZ 15 MINUT. WSYPUJEMY ŁYŻKĘ SOLI, MIESZAMY I PIECZEMY OKOŁO 15 MINUT.

SZPINAK WRZUCAMY DO OSOŁONEGO WRZĄTKU I GOTUJEMY PRZESZ CHWILĘ, ODCEDZAMY, A KIEDY PRZESTYGNIE, WYCISKAMY Z NIEGO WODĘ. SIEKAMY GO I WRZUCAMY Z POWROTEM DO GARNKA I NA MAŁYM OGNIU ODPAROWUJEMY RESZTKĘ WODY. NASTĘPNIE DOLEWAMY KILKA ŁYŻEK KREMÓWKI I MIESZAMY, CZEKAJĄC, AŻ SZPINAK JĄ WCHŁONIE. DODAJEMY SZCZYTĘ **GAŁKI MUSZKATOŁOWEJ** I **PIEPRZU**. KIEDY STRACIMY Z OCZU ŚMIETANKĘ, ZNÓW DOLEWAMY KILKA ŁYŻEK, I TAK DALEJ, AŻ SZPINAK JUŻ NIE BĘDZIE W STANIE JEJ WCHŁANIAĆ, CZYLI BĘDZIE GOTOWY.

Pouilly Fumé La Renardière 2002, Domaine Bouchié-Chatellier (około 95 złotych) albo Sancerre Bailly Reverdy 2003 (82 złote), albo, taniej (43 złote), Sauvignon Blanc z Republiki Południowej Afryki, z okręgu Stellenbosch, Uittyk 2002. Uwielbiam krzemienne smaki sauvignon, zwłaszcza loarskiego, czuję się po nich zimny i twardy jak drwał, bystry jak strumień.

– Oj, to może lepiej kupić chilijskie Sauvignon 2003 z Santa Carolina (około 44 złotych), trawiasto-cytrusowe, letnie, soczyste, na przekór zimie.



– Do pasztetu natomiast pasowałoby coś potężniejszego i niemal słodkiego. Może nie wino otwarcie słodkie, które w takim momencie wieczery zakłóciłoby jej harmonijny rozwój, lecz przynajmniej krągłe, starzone w beczce chardonnay, nawet z Nowego Świata. Choćby argentyńskie Alamos 2003 z Bodegi Catena (45 złotych).

– A nie czerwone? Z pewnością pasowałoby coś z regionu Beaujolais, na przykład Fleurie Clos des Quatre Vents 2002 Georges Duboeuf (62 złote), albo pomniejszy burgund, saint laurent z Moraw czy Burgenlandii, sprytny wybór słoweński...

Marek już nie słuchał, bo zapatrzył się łakomie w tak wychwalany przez Tadeusza chleb i szynkę. Zastygł nad nimi cicho jak sęp, wysunął ku nim rękę, którą Tadeusz schwytał w locie niczym Robin Hooda strzałę z łuku. – Najpierw słowo, potem ciało. Słowo o tej szynce. Ta od Stanisława Mądrego jest peklowana, lecz jeśli ma być pieczona, nie trzeba jej moczyć. O tego rodzaju techniczne szczegóły należy wypytać producentów bądź sprzedawców. Planując działania w kuchni, warto wziąć pod uwagę czas pieczenia – około czterech godzin przy szynce dla sześciorga śmiertelników głodnych jak my.

Marek spojrzał na zegarek: – Cztery godziny... Mamy więc trochę czasu na wybór wina. W każdym razie pieczona szynka dobrze zniesie obecność wina czerwonego, lecz tylko takiego, które zachowuje świeżość i nie epatuje muskułami ani nie zagłuszy wybitnej w Twoim daniu obecności warzyw, które z kolei, na ogół poważnym winom wrogie, uszanują jego lekkość i zwinność. Zatem proste langwedockie Château de Pennautier 2003 (32 złote), włoskie Chronicon 2001, Montepulciano d'Abruzzo z firmy Zaccagnini (około 55 złotych) albo świetne sycylijskie Nero d'Avola 2001 Feudi Montoni (około 90 złotych). To ostatnie wypróbowałem niedawno na grupie przyjaciół. Po innych, nawet droższych winach milczeli ponuro, jak to Polacy w listopadzie, a po tym od razu śpiewali o zielonej Ukrainie. A teraz podaj przepis na deser, krótki i smaczny.

– **Sernik** – zaoferował Tadeusz. – Sernik wiedeński jak robić, wie każdy. Ponieważ sernik, który proponuję, tym tylko różni się od zwyczajowych serników, że zamiast rodzynków dodaję suszone wiśnie namoczone w wiśniówce. Dla czysto językowej przyjemności przytoczę przepis Marii Ochorowicz-Monatowej na placek serowy, bardzo dobry, bez spodu.

Sernik z wiśniami

PRZEPIS MARII OCHOROWICZ-MONATOWEJ NA PLACEK SEROWY, BARDZO DOBRY, BEZ SPODU. „MŁODY, NIEPRZEGRZANY, A DOBRZE ODCIŚNIĘTY I NIEKWAŚNY SER UTRZEĆ NA TARKU TAK, ABY GO BYŁO DWA LITRY, NASTĘPNIE PRZEFASOWAĆ PRZESITO, A POTEM WŁOŻYĆ DO SERWETY I WAŁKOWAĆ JAK MASŁO. JESZCZE LEPIJ I KRÓCEJ PRZEMAGLOWAĆ GO NA MAGLU TAK JAK BIELIZNĘ PRZESITO PRZESITO DO 10 MINUT. 0,25 KG DESEROWEGO SKLAROWANEGO MASŁA PO WYSTYGNIECIU UTRZEĆ W DONICY NA PIANĘ, WRZUCIĆ DO NIEGO SER, 0,5 KG MIAŁKIEGO CUKRU, ŁASECZKĘ UTŁUCZONEJ I PRZESIANEJ WANILII I ŁYŻKĘ UGOTOWANYCH I PRZESIANYCH PRZESITO KARTOFLI. TO WSZYSTKO UCIERAĆ RAZEM JESZCZE Z PÓŁ GODZINY, PO CZYM POŁOWĘ ROZSMAROWAĆ NA BLASZCE Z OTWIERANYM BOKIEM (...) PRZEŁOŻYĆ CYKATĄ POKRAJANĄ W CIENKIE PLASTERKI, A NA WIERZCH DAĆ DRUGĄ POŁOWĘ SERA I PIEC W WOLNYM PIECU BLISKO PRZESITO DO WYSTYGNIECIU POLUKROWAĆ LUKREM POMADKOWYM WEDLE UPODOBANIA”.



WĘDZONEGO WĘGORZA DZIELIMY NA FILETY, USUNĄWSZY KRĘGOSŁUP, OGON I ŁEB. FILETY TNIEMY NA KAWAŁKI TRZYCENTYMETROWE. MARYNOWANEGO PRZESITO DOBRY W CZYSTEJ WÓDCE I GAŁĄZKĄ KOPERKU, DROBNIUTKO POSIEKANEGO ŁOSOSIA KŁADZIEMY NA KAWAŁKU WĘGORZA, DOCISKAMY DRUGIM A POWSTAŁĄ W TEN SPOSÓB PACZUSZKĘ OBWIĄZUJEMY ZIELONĄ NITKĄ Z PORA. DWA KILOGRAMY ŚWIEŻYCH OGÓRKÓW OBIERAMY, PRZEPOŁAWIAMY WZDŁUŻ, ŁYŻECZKĄ WYDRAPUJEMY PESTKI, KROIMY I MIKSUJEMY NA PURÉE, KTÓRE NASTĘPNIE ODKŁADAMY NA DURSZLAK I POSYPUJEMY SOLĄ. PO DOBREJ GODZINIE GOŁYMI RĘKAMI ODCISKAMY Z PURÉE TYŁE WODY, ILE SIĘ DA. DODAJEMY TROCHĘ BIAŁEGO PIEPRZU I UTARTEJ SKÓRKI Z CYTRYNY. „MUS” – W CUDZYSŁOWIE, BO TO PRZECIEŻ FAŁSZYWY MUS – UKŁADAMY W ZGRABNE ŁEZKI LUB KOPCZYKI NA TALERZACH Z RYBAMI.

– Serniczek i wino, trudne polskie wyzwanie – zamyślił się Marek. – Zagrajmy na zgodności nut suszonych owoców w cieście i winie i zaproponujmy sycylijskie Monreale Zabbia 2001 Feotto dello Jato (około 90 złotych). Bogaty bukiet, goździki, mięta, korzenie, owoce suszone i egzotyczne. W ustach świeże, delikatne, przypominające nieco, zwłaszcza w finiszu, sherry oloroso, a mnie osobiście zapach perfum madame, która uczyła mnie kiedyś francuskiego. Dobrze jest to wino zdekantować, i to parę godzin wcześniej. Może też być czteroputonowy Tokaj Disznökö 1998 (około 90 złotych) lub lepsze i prostsze Le Must d'Abruzzum 2001 Vin de pays d'oc (50 złotych).

– Albo słodkie włoskie czerwone – Ripasso 2001 Bixio (około 65 złotych).

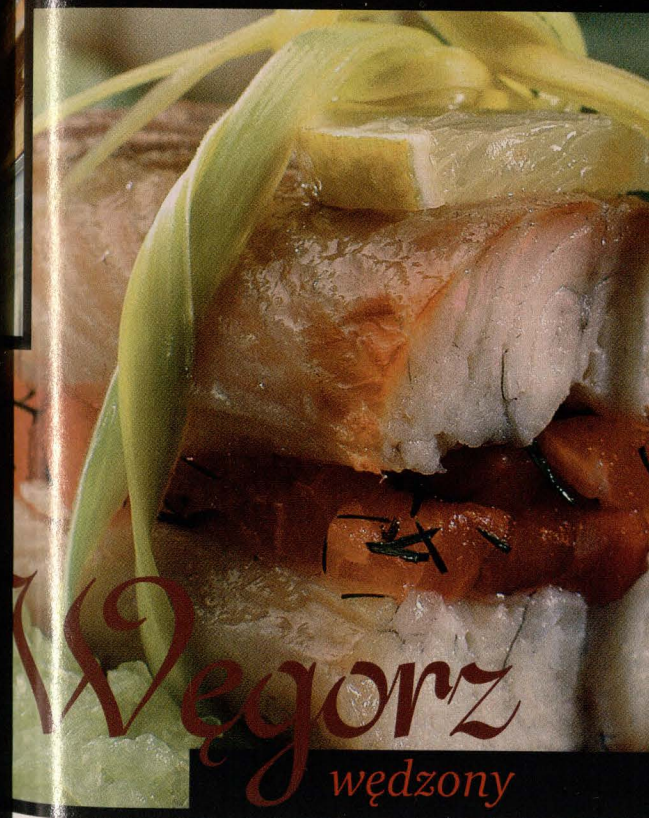
– Albo Ripasso.

– Na sylwestra będą dwa desery – obiecał Tadeusz – i baloniki...

Zrazy z jelenia



POŁĘDWICĘ Z JELENIA KROIMY W PLASTRY NIE GRUBSZE NIŻ DWA CENTYMETRY. ROZBIJAMY JE TŁUCZKIEM, ŻEBY BYŁY CIEŃSZE I WIĘKSZE. NA ŚRODEK KAŻDEGO Z NICH KŁADZIEMY DWIE ŁYŻKI FARSZU Z CEBULI PODSMAŻONEJ Z ROZMROŻONYMI BOROWIKAMI, SOLĄ I PIEPRZEM, NA KONIEC DOPRAWIONEGO MUSZTARDA I TYMIANKIEM. ZRAZY ZAWIJAMY I OBSMAŻAMY W OLIWIE Z MASŁEM NA RUMIANO, PO CZYM DOGOTOWUJEMY PRZESITO KILKA MINUT W MOCNO ZREDUKOWANYM SMAKU Z DZICZYNY (W WARUNKACH OPTYMALNYCH) BĄDŹ ESENCJONALNYM WYWARZE WOŁOWYM (W WARUNKACH NORMALNYCH). JEDNOCZEŚNIE ROZDRABNIAMY PIĘĆ KROMEK CHLEBA RAZOWEGO I DUSIMY JE W DWÓCH SZKŁANKACH WYWARU PRZESITO 15-20 MINUT. KTO MA W ZAMRAŻALNIKU GALARETĘ MIĘSNĄ, CZYLI GLACE DE VIANDE, O KTÓREJ PISAŁEM W „PRZEKROJU” (NR 40/2003), DODAJE TERAZ TRZY ŁYŻKI TEGO SPECYFIKU. SOS BEZ GALARETY BĘDZIE ŁEJSZY, ZDROWSZY, BLIŻSZY DUCHOWI CZASÓW – SŁOWEM, POŚLEDNI. ALE I TAK DA SIĘ ZJEŚĆ, ZWŁASZCZA Z DOBRYM WINEM.



III. SYLWESTER

– Wiesz co, Tadiusz, dla mnie w tego sylwestra nie będzie ważne, kto mnie poprosi do tańca, tylko kto mnie odprowadzi do stołu – powiedział Marek przy zakupie baloników. Dla siebie wybrał zielony, dla Tadzia niebieski, a dla reszty pomarańczowe.

– Lękam się, że nikt cię nie poprosi do tańca.

– Tym lepiej, po co odchodzić na parkiet, by wykonać kilka wygiśnięć niegodnych koniesera, skoro przygotowałeś tak wspaniałe menu. Królewskie i paralogiczne. Na przykład ta przystawka, węgorz wędzony nadziewany łososem, czyli jedno i to samo. *Ipsa per ipse*. Zupełnie jak my, bez względu na kolor balonika.

– To nie jest jedno i to samo. Łosoś nie jest wędzony, tylko surowy, marynowany w wodce i koperku. Ryba morska, bałtycka, nie z hodowli. Węgorza będziemy mieli z Mazur, delikatnie uwędzonego, a do ryb – żytni chleb i mus z ogórków.

– Nie wierzę. Z ogórków? Przecież w nich sama woda...

– Nie zamienię jej w wino, tylko wycisnę. Pomożesz?

Do baloników kupiliśmy konfetti, srebrne girlandy i spiczaste kapelusze z gumką pod brodę oraz papierowe rurki, które się rozwijają i piszczą, gdy w nie dmuchnąć, ale dopiero po północy. W domu Tadzia odkurzyliśmy adapter i stare płyty. Pomyśleliśmy, że zaczniemy sylwestra od nostalgicznych melodii

Na nic tu gadanie,
potrzebne gotowanie
Sosów nalewanie,
wędlin układanie
Wina polecanie, ciast
przyozdabianie
Sałatek mieszanie,
śledzi bejcowanie
Takie są prawidła,
z świątecznej
przyczyny
Będą jeść chłopaki,
jeść będą dziewczyny
Nie lubimy pustki, my
kochamy czyny
Czyni, czyli bliny,
bliny i czyni

młodości, żeby trochę poskrzypiało i nas wzruszyło tekstem „Powiedz, Anno, jak odnaleźć słowa »kocham«, sens i treść”, albo „Cygan-ka tak kiedyś rzekła mi, napotkasz dziewczynę w życiu swym”, a od 12 rzucimy się gwałtownie w kolejny rok XXI wieku przy rytmach rapu i hip-hopu. Wciągnęliśmy bluzy z kapturami na głowę, puściliśmy podkład z Liroya, chwyciliśmy w jedną dłoń mikrofon w postaci tłuczka i kierując drugą naprzemiennie ku sobie i ku niewidzialnej publiczności oraz kiwając głową afirmatywnie, zaśpiewaliśmy:

Na nic tu gadanie, potrzebne gotowanie
Sosów nalewanie, wędlin układanie
Wina polecanie, ciast przyozdabianie
Sałatek mieszanie, śledzi bejcowanie
Takie są prawidła, z świątecznej przyczyny
Będą jeść chłopaki, jeść będą dziewczyny
Nie lubimy pustki, my kochamy czyny
Czyni, czyli bliny, bliny i czyni
Ja się zwę Tadeusz, mnie na imię Marek
My jesteśmy tandem kelnerów, kucharek
Mnie na imię Marek, na mnie mówią Tadek
Kto nie pichci z nami, ten dostanie w... *
(na melodię „Get Loose Now”
w interpretacji The 2 Live Crew)

Spojrzelśmy na siebie zawstydzeni. – Mar-ku – rzekł spokojnie Tadeusz – trzeba zmie-nić zakończenie. Podskoczyliśmy znowu i wskazaliśmy palcami na siebie:

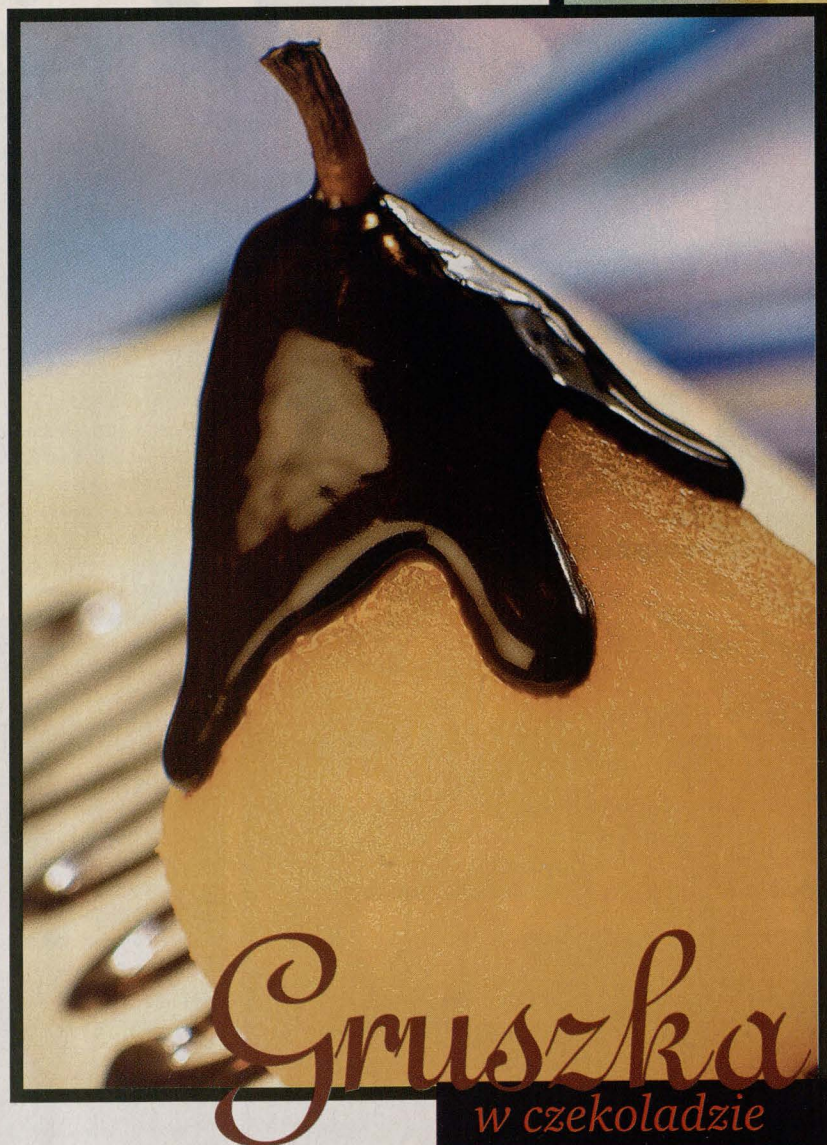
Mnie na imię Marek, a mnie jest Tadeusz
My jesteśmy kuchni Sęp i Prometeusz
My jesteśmy kuchni Sęp i Prometeusz

Tadeusz znieruchomiał pierwszy i wpatrzył się uważnie w Marka skaczącego nadal jak opętany. – Powiedz no, mój drogi, a Ty w ogó- le umiesz tańczyć? – spytał miękko. – Tak, tango – Marek zawirował po parkiecie z nie- widoczną córką marynarza w objęciach. – Wiesz – powiedział Tadeusz jeszcze delikat- niej – zajmij się lepiej winem.

– Do łososia w węgorzu widziałbym wy- trawne sherry. Po jednym kieliszeczku Tio Pe- pe muy seco. Mocno schłodzone, niemal jak wódka. Kiedy nie wiadomo, co podać, a nikt nie wie, co podawać do wędzonego, trzeba postawić na sherry. Kiedy jest kłopot, sherry zawsze pomoże. Jak Harvey Keitel w „Pulp Fiction”. Nieżył też byłby podobny w smaku węgierski Szamorodni Száras 1999 Oremus (około 50 złotych). Natomiast do zrazów z je- lenia nadziewanych dzikiem...

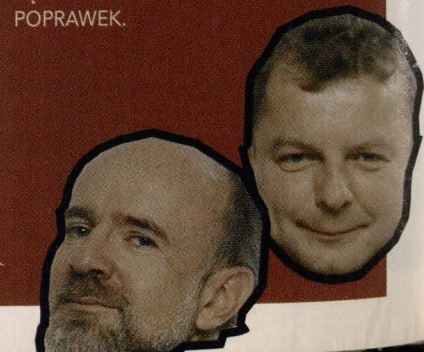
– Do zrazów z jelenia w sosie chlebo- wym! Wbij sobie w pamięć!

Ustaliliśmy, że do tego dania najlepsze by- łyby wino bordoskie, na przykład Pessac- Leognan Domaine de la Solitude 2000 (111 złotych) albo bordeaux superieur Châ- teau Seguin 2002 Cuvée Prestige (65 złotych) albo inne bordeaux superieur Château Clos



GRUSZKI OBIERAMY, ZOSTAWIAJĄC OGONKI, GOTUJEMY W WODZIE WZBOGACONEJ KILKOMĄ GOŹDZIKAMI, KAWALKIEM KORY CYNAMONOWEJ I KIELISZKIEM MIODU PITNEGO, AŻ BĘDĄ PRAWIE MIĘKKIE, I DELIKATNIE PRZEKŁADAMY NA DURSZLAK. CZEKOLADĄ GORZKĄ, O 70-PROCENTOWEJ ZAWARTOŚCI KAKAO, ROZPUSZCZONĄ W KĄPIELI WODNEJ, OBLEKAMY KAŻDĄ GRUSZKĘ Z OSOBNĄ, UŻYWAJĄC ŁYŻKI, EWENTUALNIE PĘDZELKA DO KOSMETYCZNYCH POPRAWEK.

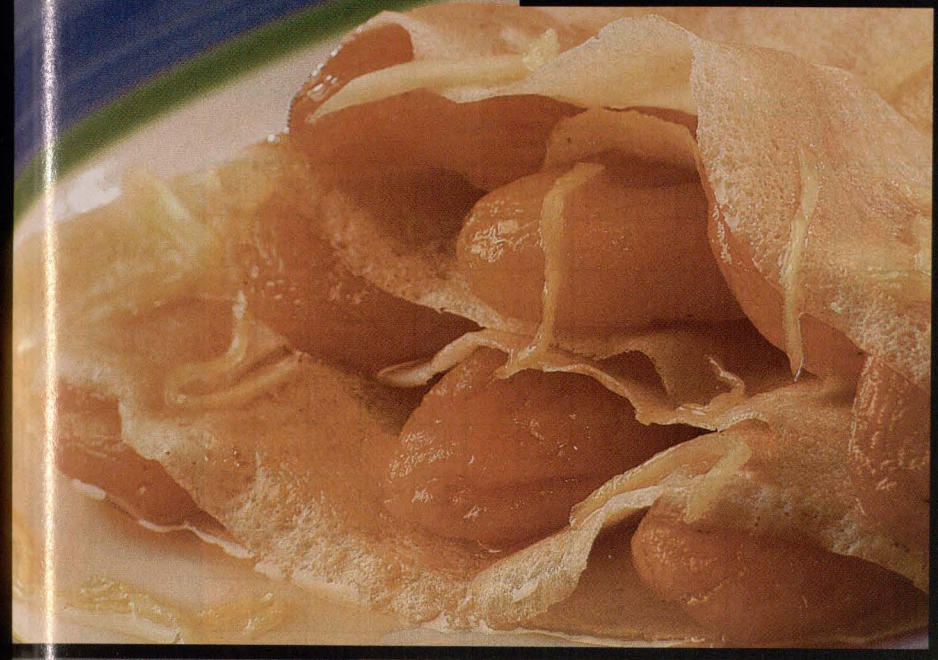
Mnie na imię Marek...



...a mnie jest Tadeusz
My jesteśmy kuchni Sęp i Prometeusz

CIEMNIE KILKG RAMA SUSZONYCH MORELI GOTUJEMY W TRZECH SZKŁANKACH WODY, W KTÓRYCH ROZPUŚCILIŚMY SZKŁANKĘ CUKRU DODALI GARSTKĘ POSIEKANEGO IMBIRU ORAZ SKÓRKĘ Z CAŁEJ CYTRYNY, PRZEZ 25 MINUT. MORELE POWINNY BYĆ MIĘKKIE, LECZ NIE GĄB CZASTE. PRZENOSIMY JE ŁYŻKĄ CEDZAKOWĄ NA DURSZLAK, A PŁYN ODPAROWUJEMY, AŻ ZDECYDOWANIE ZGĘSTNIEJE. W ZWYCZAJNE NALEŚNIKI ZAWIJAMY PRZEPOŁOWIONE LUB POĆWIARTOWANE MORELE, POLEWAMY SYROPEM, W KTÓRYM SIĘ GOTOWAŁY, I OBSYPUJEMY WITKAMI SUROWEGO IMBIRU.

Naleśniki z morelami



– Mody mijają, pęczak jest wieczny. Jak ta- niec – powiedział Tadeusz ze spokojem dzie- jopisa i wykonał z wdziękiem kilka piruetów. Marek spojrzał na niego z zawiścią i rzekł: – Dobrze już, dobrze, czas na desery. Co za- powiadałeś? Aha, naleśniki nadziewane cia- stem z mąki i mleka oraz młode gruszki w musie z gruszek starych...

– Marku – powiedział Tadeusz wyrozumiale – jeśli chcesz, nauczę Cię tańczyć. Popatrz, tu krok, w lewo, tu obrót, tu w prawo i znowu w lewo. O, coś takiego, i w tę stronę, i w tę, i podaj mi rękę jak córce marynarza, i hop, i w prawo, i hop, i w lewo, w lewo, mówię, w lewo! I nie wyciągaj tej dłoni, nie jesteś kie- runkowskaz! A na deser, i w prawo, i hop, po- damy najpierw, i znów obrót, **naleśniki** na- dziewane suszonymi, w lewo!, morelami, a później gruszkę w czekoladzie. I hop!

– Do tego vin santo, święte wino – powie- dział Marek po tym, jak przełknął ślinę. – Świetny deser, święte wino. Jest taka jedna wielka butelka. Włoskie Vin Santo 1997 Isole e Olena. Ale to piekielnie drogie. Więc może coś z całkiem innej beczki, alzac- kiej. Gewurtztraminer Leon Beyer 2002 (70 złotych) lub lepiej tego samego produ- centa Gewurtztraminer Cuvée des Comtes d'Eguisheim 98 (160 złotych). Wina bardziej wytrawne, ale też deser Twój jest półśladki i dopiero przygotowuje nas do słodczy osta- tecznej, jaką będzie **gruszką**, nie myślę się? W czekoladzie.

Do króla owoców (bo tym jest dla nas obu gruszką) wybralibyśmy czerwone 10-letnie porto Tawny od Grahama lub, w zastępstwie, dwa razy tańsze Maury 1998 Mas Amiel (82 złote), lecz pomy- śleliśmy, że zanim Tadek zatańczy z sio- strą Marka, brat zatańczy z Tadek żoną, siostra zatańczy z bratem, Marek zatań- czy lub nie z żoną Tadek, zanim wszyscy utworzą koło, a później pociągną po po- kojach wężykiem prowadzeni przez sta- rego kota Teledyska, weterana wielu za- baw, minie tyle czasu i wybuchnie tyle radości, iż uderzy północ i resztę nocy trzeba już będzie spowić szampanem i innymi bąbelkami, a stary rok odrzuci jak chudy nietoperz. Zatem gruszkę spo- żyjemy później, już po toastach i ży- czeniach, przy klasycznym szampanie Veuve Cliquot Ponsardin Brut (216 zło- tych) lub mniej prestiżowym Jacquart Brut (118 złotych) czy raczej, co w koń- cu w taką noc znacznie rozsądniejsze, przy o wiele tańszym hiszpańskim mu- sujającym Cava Dos Lustros Brut Nature (około 65 złotych), który i gruszkę okra- si, i ludzi ujmie.

Spojrzelśmy na siebie, tak, to chyba było wszystko, wszystko zostało przygo- towane, przeciwiczone, wymyślone, po- zostało pójść po opłatek, kto musi, do

fryzjera, kupić serwetki, ubrać choinkę, co tam, do samego sufitu, aż wreszcie przyjdzie do mieszkania Tadeusza z pierwszą spadającą gwiazdą i być ze sobą jak pierwsi pasterze.

– Wiesz co, Tadeu – powiedział Marek – lę- kam się, że nasza uczta będzie wspaniała i że moja siostra może przypaść do gustu Twemu bratu, i wzajemnie. Jest podobnie jak ja przy- stojna i subtelna. Gorzej co prawda gotuje, lecz dobrze komentuje. I świetnie jest jej w zielonym. Jeśli Twój brat, podobnie jak Ty...

– ...jest zdolny, wysoki i cudownie tańczy...

– ...to jesteśmy, by tak rzec, ugotowani.

– Nie rozumiem, czym się tak martwisz?

– Nie rozumiesz, Tadeu, co to znaczy? To znaczy, że wszystkie kolejne święta będziemy musieli spędzać razem!

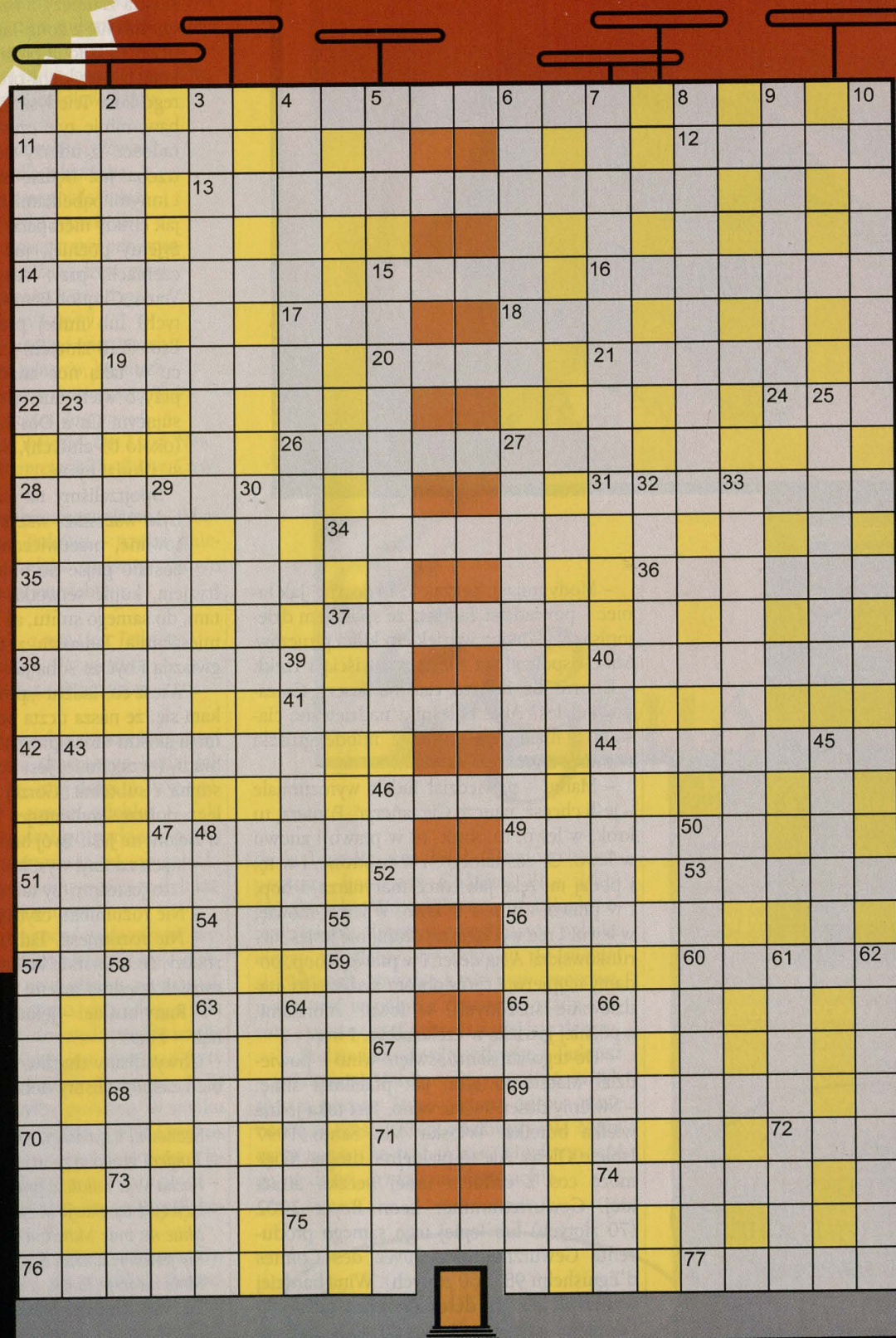
– Rany boskie! – jęknął Tadeusz i wykrzyk- nął: – Finał!

Chwyciliśmy tłuczki, stanęliśmy obok sie- bie i zaśpiewaliśmy dobranym chórem:

Szanowni Czytelnicy, znowu przyszedł święta
Tandem kronikarzy wciąż o Was pamięta
Kocha Was miłością prawdziwą bliźniego
I życzy z tej okazji wszystkiego dobrego
Mnie na imię Marek, a mnie jest Tadeusz
My jesteśmy kuchni Sęp i Prometeusz
Mnie na imię Tadek, a mnie dano Marek
Za Wasz dom szampana dziś pijemy czare!

MAREK BIENIŹCZYK
TADEUSZ PIÓRO

niech im gwiazdka promocji nigdy nie zgaśnie



KRZYŻÓWKA ŚWIĄTECZNA

nr 51/52

POZIOMO:

4. BUT
- BERLUSCONIEGO
11. NA SKRONIACH
- DIADKA
- WROZA
12. POJEMNIK
- NA KREM
13. WIZYTKA
14. JPAŁKA
15. MIEJSCE BOJU
16. E, PIJE
17. CHODZI I BIJE
18. KŁEPANY W ŁEB
19. WYCIERACZKA
20. NA SURÓWKĘ
21. TAN W IRAKU
22. OD MŁODOŚCI
23. DO RADOŚCI
24. LODY
25. DLA WRONY
26. NIC TO
27. CZAPKA
28. DLA PTAKA
31. UMUCHNIK-CHUCHNIK
34. TABLICZKA
35. NA CHAŁUPIE
36. KARNA KONIA
37. MIEDZY
38. LASKA FILUTKA
40. Z TUŁY NA STÓŁ
41. CZTERY PARY
42. MIEDZY WIEKAMI
44. S. MICA
45. STYRLITZA
46. TEMAT RZĘKA
47. GRDYKA INDYKA

49. POGO

- CHOCHOŁA
51. RYBA Z PAPUGĄ
52. NIE UDAJE SIEBIE
53. NALECIAŁOŚCI
54. PRZYWÓDCE
56. RWIE, AŻ PISZCZY
57. POZNAŃSKIE
59. POMIESZANE
60. COŚ ZA COŚ
63. ODA DO PRĄDU
65. ZAPRASZA
67. CZEPIAŁSKI
68. PAGANINI
69. ZAJĄCZEK
70. MEGAJAJCARZ
71. PIERWSZY
72. TA TRZECIA
73. CO INNEGO
74. FRAGMENT
75. BIBLIOTEKARZ
76. MARY PUCHARY
77. NIEMIECKA
- WYSPA
- NA MORZU
- ŚRÓDZIEMNYM

PIONOWO:

1. KANT
2. 1:0 DO PRZERWY
3. FUJARA
4. REKLAMA
5. CZĘŚĆ
6. DRĘCZKA

7. PALENIE

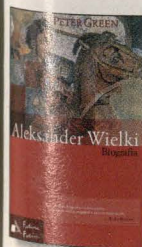
- ZABIJA
8. ORYGINALEK
9. PRAWDZIWEK
10. SZALEŃSTWO
15. GRAFIK
23. KLUCZOWA
25. NA AKCJE
27. MARKIZA
29. MARKIZA
30. DO
32. DZIEWCZYNA
33. MAFIA
39. DŁUGI SKLEP
40. DOKOŁA ŻŁOBU
43. SPIRALA MIĘSNA
45. ŁĄCZY CZECHY
46. POŚCI
48. ZWERBALI-
50. NAPALONE
55. TRZY LITERY
57. MARZANNY
58. RUJA
61. CZASAMI
62. CÓRKA
64. Z PYR
65. JUDASZ
66. SKRAJNIE
- NIEROZSĄDNY

Rozwiązanie krzyżówki nr 48:

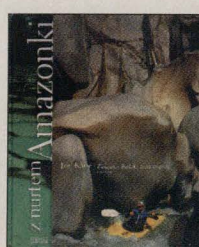
Pozomo: 1. skalpel 8. odsiecz 9. świadek 10. ideal 11. toporek 12. doktor 14. furman 18. portfel 20. tunel 21. chrzest 22. zadanie 23. kwadrat

Pionowo: 2. kowadło 3. pudełko 4. lokata 5. ustęp 6. centrum 7. dziekan 12. depesza 13. korrida 15. usterka 16. awersja 17. placek 19. front

Za poprawne rozwiązanie krzyżówki nr 45/46 nagrody wylosowali: Arkadiusz Groszewski, Warszawa; Katarzyna Kwiatkowska, Warszawa; Małgorzata Sukalska, Brodnica; Wiesława Swoboda, Żelów; Olgierd Zbychowski, Sopot. Gratulujemy!



Pomiędzy czytelników, którzy do niedzieli 3 stycznia 2005 r. (decyduje data stempla pocztowego) nadesłali poprawne rozwiązanie jolki lub krzyżówki, rozlosujemy 20 albumów Joego Kane'a „Z nurtem Amazonki” (Wydawnictwo Pascal) oraz 10 książek Petera Greena „Aleksander Wielki” (Wydawnictwo W.A.B.).

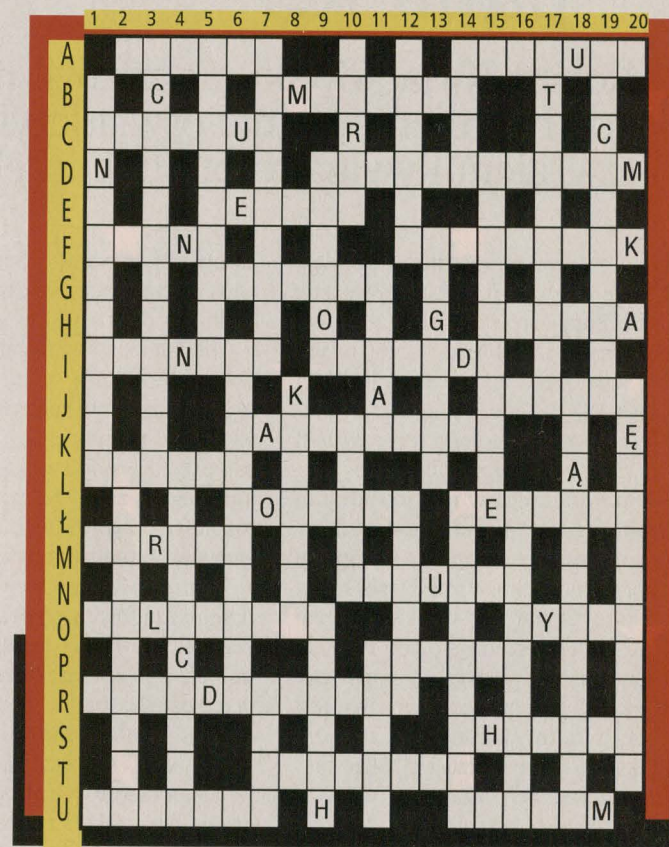


„Przekrój” ul. Wiejska 12a 00-490 Warszawa, z dopiskiem Krzyżówka 51/52 lub Jolka 51/52

JOLKA

ŚWIĄTECZNA nr 51/52

OKREŚLENIA PODANO W INNYM SZYKU NIŻ KOLEJNOŚĆ WYRAZÓW W DIAGRAMIE. PO WYPEŁNIENIU DIAGRAMU NALEŻY ROZSZYFROWAĆ NASTĘPUJĄCE HASŁO: F17 - T2 / I1 - U17 - D7 - L15 - E3 - K9 / D9 - R16 - J1 - F9 - N20 - J20 - L2 - C4 - F15 - L13 - F7 - H18 - T14 / P9 - U11 / K11 - O6 / J18 - B5 - F14 - D13 - U2 - L9 - L4 / J17 - D10 - L8 - U5 - F5 / L18 / F2 - M6 - O12 - M1 - D3 - U1 - K3 / A12 - G1 - C14 - G11 - A19 - M14 / A17 - O2 - G13 - M12 - T11 / L20 - T10 - N4 - P14 - R8 - L16 - I6 - S7 / O16 - B11 - A6 / A16 - O8 - P6 - I15 - A10 - M20 - I12 - S17.



WYRAZY 12-LITEROWE:

- rzemiosło jesieni
- arie w rechocie
- drobnoustrojem w ustrój
- Pacyfik na cenzurowanym

WYRAZY 11-LITEROWE:

- zakłęcie zamieniające wodę w złoto
- huczny sierżant

WYRAZY 10-LITEROWE:

- napięty sport
- lekarz, który by się przydał w Betlejem
- można batyświata
- suplement do guza
- hola! na drętwo
- czworonóg z TOPR-u
- cienisty matuzalem
- od zgreda do ganimeda
- nieśmiałość śniegu
- adwentowy już zjedzony

- z niebieską nalepką i zielonym światłem
- wydobycie twarzy
- kąt flanc

WYRAZY 8-LITEROWE:

- weekendowicz ze szczupakówką
- dwukrotny maszkaron

WYRAZY 7-LITEROWE:

- e, a lub coś dla weterynarza
- na garnuszku UB
- fasa z NASA
- urejony pod korsarzem
- uchwalający wianuszek
- doc. od C
- emocjonalny szach
- nie UMK-nie mu żaden grosz
- zimowy sweterek oddechu
- bliższa Horacemu niż imak
- petersburski szperacz
- jak jedno się sprzedadzą, to drugie się zwróca

WYRAZY 6-LITEROWE:

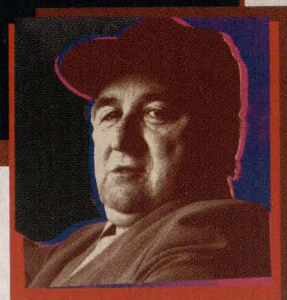
- puka do Brukseli
- odpowie na większość pytań
- obiekt westchnień ranczerówny
- lekarz po budowlance
- wizytówka fiołka
- nabrany przez skoczka
- wierzchowięc spinki
- osy ze świecą szukaj
- kości zostały wywarzone
- kapitel augustianki
- na salony Bellony
- wwidziony
- odziomkowe liście gotyku
- wieletnie na drogach
- pstrokaty poker
- napój Mumio
- pański z heterą
- śnieg udaje leniwca
- Pik Mojżesza
- WYRAZY 4-LITEROWE:
- luksy horroru
- loch kochaś

Rozw. jolki nr 48: RAZ, DWA, TRZY, CZAROWNICA PATRZY.

Rzędami: warszawiak, kiwi, Sukiennice, Gruza, cios, rajd, słonko, kistka, aplauz, spinka, szum, jogin, wacik, ogonkowicz, kant, towarzyszo.

Kolumnami: cyklospout, piegi, Ross, wisus, Tasmanika, uzysk, ręka, łapigrosz, zieleniak, wiec, pajac, winorośl, Occko, algi, ikona, krepdeszyn.

Za poprawne rozw. jolki nr 45/46 nagrody wylosowali: Inga Chlewicka, Warszawa; Irena Jadach, Pila; Anna Kosteczka, Wrocław; Maria Spyra, Rybnik; Beata Stefańska, Pobiedziska. Gratulujemy!



FOT. BOGDAN KRZEL

Alter ego pana K.

Robert Kwiatkowski nie zdziwił mnie, gdy bezceremonialnie oświadczył, że cała tzw. afera Rywina to brednie inteligentów

Są stwory, które trudno poddają się obróbce rozumu, nawet gdy zajmują się nimi specjaliści od niepowtarzalności cech osoby ludzkiej. Takim okazem ludzkiej fauny wydaje się Robert Kwiatkowski, długoletni prezes TVP, który teraz jest wiceprezesem Grupy Doradztwa Strategicznego w rozprowadzaniu nafty. Nafta jest z natury interesem śmierzdzącym, także w przenośni. Ostatnimi czasy zapachniało nim w Polsce jak nigdy dotąd. Nafta „śmierdzi” wielkim pieniądzem, toteż podwieszenie się pod transakcje przemysłu wydobywczego ropy, podobnie jak pod przemysł zbrojeniowy, jest najbardziej intratnym interesem z możliwych. Okay! R.K. był przecież także bardzo „strategicznym” prezesem telewizji publicznej dla SLD i przy okazji kosztem interesu społecznego telewizji ćwiczył w TVP tajemnice i mechanizmy spółki handlowej. Czasu nie marnował, bo nie jest to człowiek w ciemni bity, nie, i jak zachodzi potrzeba, to zje nie tylko cukierek, ale i opakowanie.

Wspomnianą firmę Doradztwa Strategicznego założył już przed posadą w TVP i zakotwiczył w niej swoją małżonkę. I tatusia. Można więc powiedzieć, że po katapultce z posady prezesa TVP wrócił na łono rodziny. Dziś sterylne tkwi niczym

japoński parawanik pomiędzy pryczą Rywina a rezydencją Kulczyka. Cóż za talent i jaki nos do interesów!

Choć można by mu zarzucić zbyt daleko posunięte skłonności do identyfikowania się z podległą mu materią. Ostatnio, kiedy wytoczył mi proces o „naruszenie dóbr osobistych”, ponieważ powiedziałem publicznie, że zap... telewizję publiczną, na rozprawę przyprowadził nie tylko paru byłych albo aktualnych (wtedy) pracowników, ale i tatusia, wykładowcę jednej z wyższych uczelni fundowanych przez dawną nomenklaturę, i tatuś na pytanie sądu o skutki publicznego zbezczeszczenia jego syna Roberta oświadczył, że znacznie zmałał jego autorytet wobec studentów. I że cierpi z tego powodu. Co wzruszyć musiało panią sędzię, a nawet wstrząsnąć, bo swoje orzeczenie poprzedziła traktatem umoralniającym moją osobę i zakazała mi w ogóle źle mówić o Robercie Kwiatkowskim. Dlatego od tamtej chwili staram się być oględnym, nawet kiedy o nim myślę. Więc kiedy myśl o nim lęgnie się we mnie, od razu nucę – oczywiście w głowie – „Lulajże, Jezuniu, moja perelko...”. Teraz okazuje się, że w Grupie Doradztwa Strategicznego też trzyma swego tatusia. Powstaje pytanie, do czego on go jeszcze używa i przymusza?

Jeśli idzie o dowodzenie, że TVP także traktował jak swoją własność, to sam mo-

gę być przykładem koronnym. Właśnie minęła trzecia rocznica zakazu realizowania spektakli teatralnych przez niżej podpisanego w TVP i w ogóle pokazywania się, bo wtedy właśnie zacząłem publicznie krytykować Roberta Kwiatkowskiego za jego haniebne spełnianie fundamentalnych obowiązków publicznych, upartyjnienie TVP, nienawiść do kultury i autorytaryzm. Cztery lata temu złożyłem projekt „Tymona Ateńczyka” Szekspira; zwodzono mnie przez rok i dałem sobie spokój. Potem Eustachy Ryłski, pisarz znany i zasłużony dla TVP, napisał dla Teatru Telewizji utwór z myślą o mnie, pod tytułem „Dzień podróży”. I choć był skromny (jedna dekoracja i pięć postaci) i rodzimy, mowy nie było, abym mógł go zrealizować. Chciałoby się przytoczyć napis z czasów okupacji: „Herr Kutz, fuer Sie eintritt in TVP ist streng verboten!”. Tę maksymę prezes K. zastosował wobec człowieka w wieku swojego tatusia, który miał niejakiye zasługi dla Teatru Telewizji, za co znalazł się w gronie 50 osób uznanych za najbardziej zasłużonych dla TVP z okazji 50-lecia telewizji.

W końcu tydzień temu udało się zrealizować „Dzień podróży”, tylko – na Boga! – dlaczego także Eustachego Ryłskiego odstawiono na trzy lata!? Ano dlatego, że Robert Kwiatkowski nie musiał się z takimi jak my liczyć. Instytucja wyższej użyteczności publicznej, jaką TVP być powinna, stała się jego terytorium, na którym mógł się do woli szarogęsić.

Toteż nie zdziwił mnie jego występ w TVN, kiedy sąd apelacyjny ogłosił wyrok w sprawie Lwa Rywina, który umożliwia oskarżenie grupy osób trzymających władzę, do której zaliczany jest Robert Kwiatkowski – on bezceremonialnie oświadczył, że cała tak zwana afera Rywina to brednie inteligentów. Rzekł, jakby był wnukiem Władysława Gomułki zesłanym na syberyjskie pola naftowe koncernu Lukoil.

www.przekroj.pl/kutz



WILHELM SASNAL

Na wypadek, gdyby zabrakło Ci papieru do pakowania prezentów, oto dodatkowy arkusz. Wesółych Świąt!

 **STATOIL**

chce się wracać

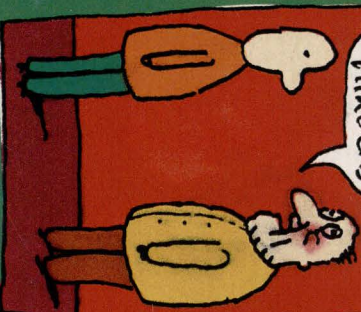
Łamezyki pod choinkę

Nadwrażliwiec z obrzeży Madkini ubrał swoją choinkę w... bikini. Wcisnął na jej gałęziach poręczochy i podwiązał i rzekł: „Jednak... woldem cię w mini...”

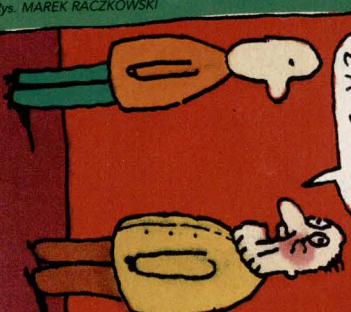
Artysta, co mieszkał w Nowym Warpnie, gładził swoją żonę żywym karpem. Gładząc żonę po plecach, bardzo się tym podniecał, czując, jak mu karp się w dłoni szarpie.

PRZEWODZ CAŁKOWITA ZŁOŻOŚĆ

CHCIAŁEM JAK CO ROKU ZATRUDNIĆ SIĘ JAKO ŚWIĘTY MIKOŁAJ



POWIEDZIELI, ŻE JESTEM ZA STARY



Białe Boże Narodzenie

Grzegorz Bukala

Śpij, w śnieżnej ciszy noc brodzi, przyniesie nam cudowne sny. Gdzieś w stajence ubogiej dziecina się rodzi a z nią nowe, lepsze dni.

Mróz wycałował dla ciebie srebrzysty ogród pełen róż. Dobrze gwiazdy na niebie lśnią tuż, w drodze zgubił je dla nas Wielki Wóz.

Śnij, czar tej nocy rozjaśni zwiłczanych serc posępny chłód. A na jawie jak w baśni ze snów zdarzy nam się niejeden zwykły cud.

KINO TEATRZYK Ży Mikołaj monodram

Występuje: MIKOŁAJ – dawniej święty, dziś po przejściach MIKOŁAJ (zwiążując się z postaciami): – O Jezus! Jak ja tej roboty nie lubię.

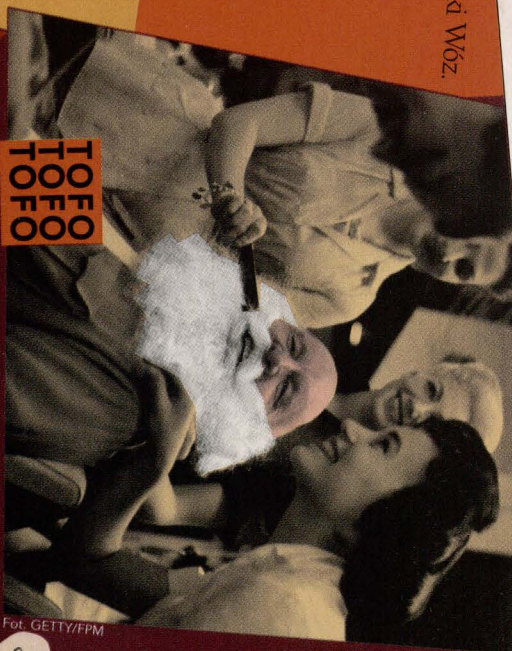
Co roku to samo, jak masz na imię? Byłeś grzeczny? Kochasz tatusia i mamusię? Dobrze się uczysz? (pauza) Trzeba coś z tym zrobić. (pauza, po rozjaśnieniu: Mikołaj pakuje wór prezentów) ...a dla Macjusia pisma Lisa, a dla Madzi „Co z tą Polską” na DVD, a dla Grzesia, lat sześć, Bergman a dla Julki nowy tomik Sosnowskiego, a dla Ewelinki Lutostawski, na winylu... (zaciemnienie, dykawniczny szepc Mikołaja, pokasywanie)

THE END/KURTYNA (zapada przy dźwiękach nieśmiertelnego przeboju „Z kopyta kulię rwie” w mistrzowskim wykonaniu Skaldów).



– Zarzut? Jazda bez choinki!

Rys. CRAWFORD/NEW YORKER



TOFO TOFO TOFO

Fot. GETTY/PPM

HAIKU BRZOSKI

Lis Nigdy Kurze ziarna Nigdy Nie wydziobie

Dariusz Brzóska Brzósławicz

Jan Gross

Fraszki Świąteczne

Konunkturalista Za czym gości stołem, Tego jest apostołem. Apeli gospodarza Gościel! Pościel!

Pobożne życzenia

Często bliźnich pobożne życzenia. Niewiele z Bogiem mają do czynienia.

Świąteczny rosół

Mam apetyt, kiedy Wera Do rosolu się rozhierta.

RODZINA OBŁYCH Choinka

Patryk Pałak a święta i w mieszkaniu państwa Obłych stoi żywa choinka. Jej soczyste igliwie taskocze im twarze. Obli kładą się pod choinką i patrzą na jej gałęzie od dołu. Ale gałęzie nie przepuszczają ich wzroku, jakby skrywały jakas tajemnicę. Syn Obli chce ją poznać i wchodzi na szczyt choinki, z którego widzi całe mieszkanie zanurzone w śniegu.



Rys. PAULUS MAZUR

Last minute

Tani prezent na Gwiazdę: Krzysztof Pyta